

SOWINIEC

czerwiec–grudzień 2009

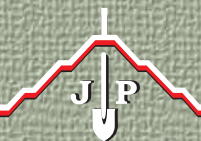
PÓŁROCZNIK

Nr 34/35

CENTRUM DOKUMENTACJI CZYNNI NIEPODLEGŁOŚCIOWEGO



Czesław Blicharski **Strażnik tarnopolskiej pamięci**



KOMITET OPIEKI NAD KOPCEM JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO
TMHIZK

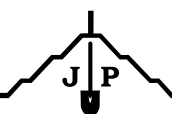
SOWINIEC

Czerwiec-Grudzień 2009

PÓŁROCZNIK

Nr 34-35

CENTRUM DOKUMENTACJI CZYNU NIEPODLEGŁOŚCIOWEGO



KOMITET OPIEKI NAD KOPCEM JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO
TMHiZK

Redakcja:
LUDOMIR OLKUŚNIK
ADAM ROLIŃSKI

Kolegium Redakcyjne:
Jerzy Bukowski, Andrzej Fischer, Grzegorz Gill
Tomasz Gąsowski, Adam Roliński

Redakcja:
Magdalena Mnikowska

Fotografia na okładce:
Fotorzepa

Projekt okładki:
Jan Szczurek

Skład i złamanie:
Małgorzata Manterys-Rachwał

ISSN 1425-1965

Publikacja dofinansowana przez:
Wojewódzki Komitet Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa

**KOMITET OPIEKI NAD KOPCEM JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO
przy TOWARZYSTWIE MIŁOŚNIKÓW HISTORII I ZABYTKÓW KRAKOWA**

31-018 Kraków, ul. św. Jana 12
tel.: +48 (12) 421-27-83; faks: +48(12) 423-10-74
e-mail: tmzh@tmhzk.krakow.pl
www.tmhzk.krakow.pl

konto: PKO BP I/O Kraków 46 1020 2892 0000 5602 0156 8211 „dla Komitetu JP”

**FUNDACJA CENTRUM DOKUMENTACJI CZYNU NIEPODLEGŁOŚCIOWEGO
BIBLIOTEKA JAGIELLOŃSKA**

30-059 Kraków, al. Mickiewicza 22
biuro: ul. Syrokomli 21
tel./faks: +48 (12) 421-20-78
e-mail: fundcdcn@if.uj.edu.pl
www.sowiniec.com.pl

konto: Bank Śląski SA Oddział w Krakowie, 34 1050 1445 1000 0012 0322 1674

Zamówienia (również numerów wcześniejszych):

KSIĘGARNIA AKADEMICKA
31-008 Kraków, ul. św. Anny 6
e-mail: akademicka@akademicka.pl
księgarnia internetowa: www.akademicka.pl

SPIS TREŚCI

Ocalić kresową pamięć

Adam Roliński, <i>Strażnik tarnopolskiej pamięci</i>	5
Czesław Blicharski, <i>W służbie mojej Małej Ojczyźnie Tarnopolem zwanej</i> (<i>fragmenty: 1956-1986</i>)	19

Bohaterowie Niepodległości

Marek Cisek, <i>Franciszek Pększyc „Grudziński”</i>	61
Krzysztof Stefanowicz, <i>Rotmistrz Kajetan Stefanowicz</i>	81
Juliusz Kaden-Bandrowski, <i>W cieniu prawdy</i>	87

Narodowy symbol

Grzegorz Gill, <i>Baldachim wawelski symbolem odrodzonej</i> <i>Rzeczypospolitej w 1918 r.</i>	91
---	----

Wokół emigracji niepodległościowej

Walery E. Choroszewski, <i>Wojna ideologiczna emigracji niepodległościowej</i> <i>z władzami PRL</i>	95
Janusz Kamocki, <i>Niepodległościowcy z okresu „Solidarności” i ich stosunek</i> <i>do Rządu RP na Uchodźstwie</i>	103

Drugi obieg

Paweł Wierzbicki, <i>Szkoła „twórczego myślenia o Polsce”. „Tygodnik Mazowsze”</i> <i>publicystyczną areną dla opozycyjnych polemik w okresie stanu wojennego</i>	107
Władysław Tyrański, <i>„Mała Polska” na nowo – reedycja po dwudziestu latach</i>	125

Sprawozdania

Andrzej Fischer, <i>Sprawozdanie z działalności Komitetu Opieki Nad Kopcem</i> <i>Józefa Piłsudskiego w roku 2008</i>	135
Włodzimierz Śliwczyński, <i>Sprawozdanie z przebiegu prac na kopcu</i> <i>Józefa Piłsudskiego w roku 2008</i>	138

Adam Roliński, <i>Sprawozdanie z działalności Fundacji Centrum Dokumentacji Czynu Niepodległościowego w roku 2008</i>	140
Antoni Cieślik, <i>Sprawozdanie z działalności Małopolskiego Oddziału Związku Piłsudczyków w Krakowie w roku 2008</i>	144

Miscellanea

Antoni Nowak, <i>Tradycje walk Legionów Polskich pod Kostiuchnowką</i>	149
Edward Wilhelm Jankowski, <i>Święto wrocławskiego Oddziału Związku Piłsudczyków</i>	155
Listy do redakcji, „Jaruzelski... wisiał”	160

Ci, co odeszli...

Andrzej Fischer, <i>Izabella z Musielewiczów Śliwowa (1937-2008)</i>	161
Noty o autorach.....	163

STRAŻNIK TARNOPOLSKIEJ PAMIĘCI

Adam Roliński

i jeśli Miasto padnie a ocaleje jeden
on będzie niósł Miasto w sobie po drogach wygnania
on będzie Miasto

(Z. Herbert, Raport z oblężonego miasta)

W dniu 31 października 2008 r. mieszkający w Zabrze-Biskupicach Czesław Blicharski, obchodzący w tym roku 90. urodziny, odebrał z rąk Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski „**za wybitne zasługi dla niepodległości Rzeczypospolitej Polskiej**” oraz „**za działalność na rzecz środowisk kombatanckich**”.

Była to zasłużona nagroda za całokształt działań Szanownego Jubilata związanych z jego służbą Ojczyźnie, w tym także tej Małej, tj. rodzinnemu Tarnopolowi. Chcąc ocalić pamięć o swym ukochanym mieście, wspólnie z żoną Kazimierą i córką Bożeną założył unikatowe w skali światowej **Archiwum Tarnopolskie**, które objęło obszerny zbiór dokumentów, fotografii, wspomnień, relacji, publikacji oraz wszelkich innych dokumentów na temat miasta Tarnopola i ziemi tarnopolskiej w ciągu ostatnich wieków. Kolekcja powstawała od czasu jego przejścia na emeryturę w 1976 r., a składa się z materiałów nadsyłanych przez rozproszonych w kraju i za granicą tarnopolan. Mozolne dokumentowanie śladów obecności polskiej na ziemi tarnopolskiej w XIX i XX w. zaowocowało imponującym zbiorem, który przez lata służyć będzie historykom oraz osobom szukającym własnych, kresowych korzeni.

W lecie 2002 r. całość materiałów została przekazana za pośrednictwem Fundacji Centrum Dokumentacji Czynu Niepodległościowego do zbiorów Biblioteki Jagiellońskiej. Obecnie trwa inwentaryzacja i digitalizacja dokumentów, które oglądać będzie można na stronie internetowej (www.tarnopol.pl).

Czesław Eugeniusz Blicharski urodził się 5 lipca 1918 r. w Tarnopolu. W sześć lat później rozpoczął naukę w Szkole Ćwiczeń przy Państwowym Seminarium Nauczycy-

cielskim Męskim im. H. Sienkiewicza w Tarnopolu. W 1928 r. podjął naukę w II Gimnazjum im. Juliusza Słowackiego, a po jego ukończeniu w 1936 r. wstąpił na Wydział Prawa Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie.

Latem 1939 r. Czesław Blicharski pracował przy kopaniu rowów obrony przeciwlotniczej, później włączył się w prace powołanej w Tarnopolu Straży Obywatelskiej. Pomimo że w czerwcu 1939 r. jako student otrzymał odroczenie służby wojskowej, był zdecydowany wstąpić w szeregi wojska. Kształcenie uniwersyteckie przerwał wybuch wojny i nastanie sowieckiej okupacji.

W marcu 1940 r. wspólnie ze swoimi trzema braćmi podjął decyzję o ucieczce na Węgry, pisząc w prowadzonym przez siebie dzienniku: „Obowiązek wzywa do szeregów, a te daleko od ojczyzny”. Kierując się ku południowej granicy, grupa młodych polskich patriotów, w której był również Blicharski, została zatrzymana i aresztowana przez funkcjonariuszy NKWD. Po uwięzieniu w Stanisławowie i Humaniu, gdzie podobnie jak jego trzej bracia został skazany za szpiegostwo na 5 lat łagru, dalszy szlak więzienny wyznaczał Kijów i Charków. W październiku 1940 r. Blicharski trafił do łagru nad wybrzeże Morza Białego w rejon Mołotowska, położonego ok. 60 km na zachód od Archangielska, a następnie poprzez Wołogdę, Kotłas, Kożwę do Workuty w Republice Komi. W rok później, na mocy układu dotyczącego formowania polskiej armii w ZSRS, opuścił łagier i trafił do Buzułuku do kompanii podchorążych.

W grudniu został stamtąd skierowany do formującej się I Eskadry Lotniczej, a następnie do Ośrodka Lotnictwa i Marynarki. Na początku 1942 r. znalazł się w Kermine w Uzbekistanie, gdzie stacjonował dywizjon lotniczy. Następnie poprzez Aschabad i Teheran w czerwcu 1942 r. dotarł do Wielkiej Brytanii. W Glasgow, Blackpool i Hucknall odbywał pierwsze szkolenia załóg powietrznych. W styczniu 1943 r. podjął kurs pilotażu, ale przeszkody stawiane przez Anglików spowodowały, że zmuszony był go przerwać i ostatecznie, latem 1943 r., trafił do Kanady na kurs bombardierów. Po jego ukończeniu z pozytywnym wynikiem w styczniu 1944 r. uzyskał stopień sierżanta Royal Air Force. W marcu tego roku ponownie wrócił do Anglii, kontynuując do końca 1944 r. wojskowe szkolenie w Dywizjonie 300. Wielomiesięczne pozostawanie Czesława Blicharskiego w szkoleniowej aktywności uświadomiło mu – czemu dał wyraz w swoich wspomnieniach – „jak strasznie długą drogę trzeba było przebyć, by w końcu «zdążyć na wojnę»”. Blicharski podczas ćwiczeń wylatał blisko 370 godzin. Od lutego 1945 r. uczestniczył w kilkunastu bojowych lotach nad terytorium Niemiec (m.in. brał udział w bombardowaniu Drezna w lutym 1945 r.).

Wraz z zakończeniem działań wojennych Czesław Blicharski zwrócił się do polskich władz wojskowych w Londynie o umożliwienie ukończenia przerwanych studiów prawniczych. W listopadzie 1945 r. uzyskał stopień magistra prawa Uniwersytetu w Oxfordzie. W lipcu 1946 r. Blicharski opuścił Anglię i przez Francję udał się do Włoch w poszukiwaniu swoich braci, którzy uczestniczyli w walkach II Korpusu. Nawiązał także kontakt z bliskimi osobami w kraju. W sierpniu 1946 r. znalazł się w szeregach Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia.

W październiku 1947 r. pod wpływem swoich braci Czesław Blicharski podjął starania o uzyskanie wizy argentyńskiej i na początku 1949 r. wyjechał do Ameryki Południowej (do Argentyny i Urugwaju). W styczniu 1956 r. po szesnastu latach Blicharski powrócił do kraju, swoich bliskich i czekającej na niego ukochanej Kazimiery, sympatii z Tarnopola, przyszłej żony.

Państwo Blicharscy zamieszkali w Zabrze-Biskupicach, a ich dom stał się z czasem „małym Tarnopolem”. Wspólnie z innymi rozproszonymi mieszkańcami kresowego miasta rozpoczęli akcję gromadzenia materiałów dokumentujących „ich małą Ojczyznę”. W ciągu kilkudziesięciu lat zgromadzono imponującą kolekcję dotyczącą Tarnopola i województwa tarnopolskiego. Nawiązane zostały kontakty z wielu tarnopolanami rozszanymi po całym świecie.

Motywy działania państwa Blicharskich była chęć zachowania w pamięci potomnych polskiego wkładu w rozwój województw południowo-wschodnich II Rzeczypospolitej oraz pamięci o ich polskich mieszkańcach. W 1978 r. Czesław Blicharski tak określił swoje intencje:

W tym roku przechodzę na emeryturę i będę wreszcie mógł spłacić dług pamięci wobec moich rodziców, a przez nich ziemi, która dała życie memu Ojcu. Tą najbliższą jest Petryków. To jest powód osobisty tego listu. Drugi powód wynika z obowiązku udokumentowania polskości naszych Kresów Wschodnich i niedopuszczenia do tego, by zaginęła pamięć o ludziach, którzy tam żyli, pracowali i ginęli¹.

Chcąc zgromadzić i zachować jak najwięcej dokumentów świadczących o polskości Tarnopola i Tarnopolszczyzny, podjął szeroką akcję poszukiwawczą w celu odnalezienia kolegów szkolnych z różnych etapów edukacji swojej oraz swoich najbliższych (żony i braci). Odnalezionych tarnopolan skłaniał do pisania wspomnień, wyszukiwania dokumentów, które udało się zabrać w czasie tzw. repatriacji na tzw. Ziemię Odzyskaną. Były to z reguły nieliczne fotografie, dokumenty, świadectwa, sprawozdania gimnazjalne i inne pamiątki, często stanowiące jedyne materialne wspomnienia z czasów młodości.

Prowadząc swoją działalność, często spotykał się z nieufnością, a nawet wrogością niedawnych kolegów. Po dwudziestu latach tych starań, w 1986 r. zaznaczył z goryczą:

Schodzą ze sceny świadkowie historii, bardzo niewielu z nich pozostawia po sobie jakiś ślad. Przeważnie są tak zagubieni i zdezorientowani przez te 40 lat peerelowskiego ogłupiania, że tracą perspektywę historyczną i, co tu obwijać w bawelnę, cywilną odwagę, by dać świadectwo prawdzie, w którą wierzyli i za którą walczyli².

Zgłoszony w 2004 r. do nagrody Kustosza Pamięci Narodowej przyznawanej przez istniejącą przy Instytucie Pamięci Narodowej kapitułę, nie został dostrzeżony przez jury. Rozczarowany takim obrotem sprawy w liście do Dyrektora Oddziału Krakowskiego Instytutu Pamięci Narodowej tak opisał swoją działalność:

Bo też gdzie jest drugi taki Guinnessowiec, którego:

1). 32 lata perfidnego, i niestety, skutecznego wymazywania Kresów ze świadomości narodu, w tym i kresowiaków, napawało strachem, czy zdąży uratować swoją małą ojczyznę od zapomnienia.

Postanowiłem w 1976 roku przejść na wcześniejszą emeryturę, by cały swój czas poświęcić ratowaniu od niepamięci narodowej mojej małej ojczyzny Tarnopola. W 1978 roku zostałem przedwczesnym (o 5 lat) emerytem, (i choć „dżentelmeni nie mówią o pieniądzach”, nie tylko uszczupliłem podstawę wymiaru emerytury: ostatnie moje pobory w pra-

¹ Cz. Blicharski, W służbie mojej małej Ojczyźnie Tarnopolem zwanej, Biskupice 1956-2004, k. 31 (maszyn.).

² Ibidem, k. 276.

cy wynosiły 16.283 zł a przyznana emerytura „aż” 6870 zł miesięcznie). Dla pełności obrazu dodam, że członkowie naszego „team-u” w tym czasie byli: żona na rencie inwalidzkiej i córka na studiach w Krakowie.

Zanim pojawiła się pomoc przyjaciół z czasów wojny, pozostających zagranicą, przez dwa lata sam „dofinansowywałem” ksero dokumentów, reprodukcje fotograficzne, wyjazdy do archiwów i bibliotek ze zbierania butelek po pijackich libacjach na skwerze przed domem. Bez dramatyzowania – gdy zabrakło w 1992 roku pieniędzy na wydanie albumu „Tarnopol zatrzymany w kadrze pamięci” – sprzedałem Muzeum Miejskiemu w Zabrzu swój mundur lotniczy RAF, zbiór monet, odznaczenia i dokumentację wojskową mojego brata – uczestnika bitwy pod Monte Cassino.

I aby zakończyć ten żenujący wątek opracowałem i wydałem 10 książek o Tarnopolu bez grosza wsparcia instytucji państwowych czy pozarządowych.

Oparcie znalazłem w założonej przez siebie (nieformalnej) Rodzinie Tarnopolskiej, która wspierała emeryckim groszem moje inicjatywy w przeciągu lat 1991-1998.

Sprawę Kresów uratował wybuch „Solidarności”, co m.in. umożliwiło powstanie w 1988 r. Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Wschodnich – nieskromnie dodam, w 12 lat po rozpoczęciu mojej służby Tarnopolowi, w której mieszczą się:

Wyjazdy w poszukiwaniu materiałów archiwalnych	310
Otrzymane przesyłki pocztowe od 632 korespondentów	5149
Wizyty w naszym domu – „Zajeździe Tarnopolskim”	1729

2) „do szuflady”

W latach 1981-1989 napisałem i wydałem w maszynopisie i kserokopii następujące opracowania:

Historia II Gimnazjum w Tarnopolu zawierająca 57 fotografii	20 egz.
Historia I Gimnazjum w Tarnopolu zawierająca 27 fotografii	20 egz.
Historia żeńskich gimnazjów w Tarnopolu zawierająca 63 fotografii	20 egz.
Historia seminariów nauczycielskich w Tarnopolu z 51 fotografiami	10 egz.
Historia III Gimnazjum w Tarnopolu zawierająca 37 fotografii	10 egz.
Tarnopol w latach 1809-1945 (od epizodu epopei napoleońskiej do wypędzenia)	
Tarnopolskie Harcerstwo 1911-1945 i Tajna Organizacja Harcerska ZWZ	
Tarnopolskie T. G. „Sokół”	
W 50 rocznicę 1939-1945. Tarnopolanie w II wojnie światowej	
Wychowankowie szkół średnich w Tarnopolu w okresie II Rzeczypospolitej	
Słownik Biograficzny Tarnopolan (11.074 haseł, 1.305 stron)	

W/w opracowania zostały przekazane następującym instytucjom:

- Biblioteka Jagiellońska w Krakowie
- Biblioteka Narodowa w Warszawie
- Biblioteka KUL w Lublinie
- Archiwum O.O. Jezuitów w Krakowie
- Archiwum Wschodnie (Karta) w Warszawie

W tym samym czasie przygotowałem i opracowałem 16 albumów Tarnopola (w tym 6 aneksów):

Spacerkiem po Tarnopolu	fotografii	196
Świątynie tarnopolskie		196
Trochę historii miasta. Cmentarze		186
Harcerstwo tarnopolskie		278
Organizacje społeczne Tarnopola		140

Tarnopolanie przy pracy i rozrywce		123
Wojsko Polskie. Żywot Tarnopolskiego katyńczyka		182
Tarnopolanie różnych epok		203
W parku, na corsie i nad Seretem		202
Wojna światowa 1939-1945		191
w sześciu aneksach dodatkowo		1404
5 albumów szkół średnich Tarnopola:		
I Gimnazjum	fotografii	75
II Gimnazjum		131
III Gimnazjum		91
IV Gimnazjum Żeńskie		161
Seminaria Nauczycielskie		92
3) Wyjście z „szuflady” do drukarni:		
<i>Tarnopolskie harcerstwo 1911-1945</i>	Londyn 1991	500 egz.
<i>Tarnopol zatrzymany w kadrze pamięci</i>	Zabrze 1992	1000 egz.
<i>Tarnopol w latach 1809-1945</i>	Zabrze 1993	500 egz.
<i>Tarnopolanie na starym ojców szlaku</i>	Zabrze 1994	500 egz.
<i>Miscellanea tarnopolskie cz. I</i>	Zabrze 1994	300 egz.
<i>Miscellanea tarnopolskie cz. II</i>	Zabrze 1995	300 egz.
<i>Tarnopolskie gimnazja i seminaria</i>	Zabrze 1996	300 egz.
<i>Tarnopolanina żywot niepokorny</i>	Zabrze 1996	100 egz.
<i>Tarnopolskie Campo Santo przypomina</i>	Zabrze 1997	100 egz.
<i>„Petruniu ne ubywaj mene”. Czystka etniczna w wykonaniu nacjonalistów ukraińskich na terenie województwa tarnopolskiego</i>	Zabrze 1998	230 egz.

Wszystkie tytuły znalazły się w instytucjach wymienionych w pkt. 2).

A że w każdym roku ubywało tarnopolskich emerytów, wysychało źródło finansowania, skutkiem czego, następujące opracowania pozostały na razie w maszynopisie:

Słownik biograficzny Tarnopola
 160 wspomnień Tarnopolań
 Moja przygoda z Tarnopolem
 Do mego Tarnopola wiodła wyboista droga...
 Wypisy z korespondencji tarnopolskiej

4) Inne działania upamiętniające moją małą ojczyznę:

Przygotowanie pamiątkowej tablicy ku czci Tarnopolań poległych w II wojnie światowej, a następnie jej odsłonięcie w Kaplicy Pamięci Narodowej na Jasnej Górze w 1989 r.

Przekazanie skarbcowi na Jasnej Górze dwóch sztandarów TG Sokół z lat 1892 i 1935.

Uczczenie ofiar NKWD z Tajnej Organizacji Harcerskiej w Tarnopolu 1939/1940 tablicą wmurowaną 9 IX 1990 r. w Kaplicy Pamięci Narodu na Jasnej Górze.

Ufundowanie i przekazanie w 50 rocznicę zbrodni urny z ziemią z podwórza więzienia NKWD w Tarnopolu zroszoną krwią tam pomordowanych na przełomie VI/VII 1941 r.

Przekazanie sztandaru kolejarzy tarnopolskich z 1936 r. skarbcowi na Jasnej Górze w 55 rocznicę jego poświęcenia.

5) Różne:

Współpraca z Archiwum Wschodnim w wynajdywaniu i ankietowaniu Tarnopolań wywiezionych do Kazachstanu i na Sybir. W ten sposób 260 Tarnopolań zostało upamiętnionych w Indeksie Represjonowanych.

Pomoc w pracach magisterskich o tematyce tarnopolskiej – w 5 przypadkach zakończonych pomyślnie.

Udział archiwum tarnopolskiego w dwóch wystawach kresowych w Muzeum w Krakowie i jednej w Muzeum Niepodległości w Warszawie.

Współpraca z „Kartą” w Warszawie, „Semper Fidelis” we Wrocławiu, „Dziennikiem Polskim” w Londynie, Instytutem im. J. Piłsudskiego w Nowym Yorku i Instytutem im. Sikorskiego w Londynie.

Wystąpienia z tematyką kresową w TVP/Program „Odolańska 10”, Radio Plus w Gliwicach, Radio Opole i Radio Rzeszów.

I na koniec, mógłby ktoś zadać pytanie po co to wszystko?

Są dwa powody:

Pierwszy – to przezwyciężenie oporów, z których najbardziej ważkim była fałszywa skromność. Pragnąłem, aby to nietypowe dla naszych skomercjalizowanych czasów zachowanie i bezinteresowna działalność na rzecz (ideałów) ratowania od niepamięci narodowej tego wszystkiego co kryje się pod historycznym terminem KRESY WSCHODNIE, a jest (naszą małą ojczyzną) gdzieś zostało zapisane i przetrwało;

Drugi – nadzieja, że Instytut Pamięci Narodu dojrzy spoza gabinetów profesorskich i tych maluczkich oddających część swojego życia, często niegłaszcącego ich, realizacji statutowych zadań teoż.

Oby pamięć o Kresach Wschodnich i Kresowiakach, po kilkuletniej modzie, nie została sflamszona przez problem mienia „zaburzańskiego”³.

Krytycznie oceniając rzeczywistość III Rzeczypospolitej, Czesław Blicharski zwraca uwagę na pozostałości dawnego systemu komunistycznego. Chcąc uzupełnić swoje Zaświadczenie Kombatantkie wydane przez Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych w oparciu o zaświadczenie Związku Bojowników o Wolność i Demokrację (jedyną w PRL instytucję mogącą zaświadczyć o udziale w walkach o Niepodległość) z 1976 r. o informacje o aresztowaniu przy przejściu przez granicę węgierską w drodze do Francji w kwietniu 1940 r., zakończone aresztowaniem, uwięzieniem i zesłaniem do sowieckiego łagru, spotkał się z bezduszną postawą urzędników. Co ciekawe, sprawa rozgrywała się nie na początku tzw. transformacji ustrojowej, lecz w już w XXI w.:

Zabrze, 5.07.2005

Czesław E. Blicharski \ [tu adres]

Do \ Urzędu ds. Kombatantów \ ul. Wspólna 2/4 \ 00-926 Warszawa

dot. włączenia okresu więzienia i łagru sowieckiego do Zaświadczenia Kombatantkiego nr 555626

W zaświadczeniu Nr 555626 wystawionym przez Urząd ds. Kombatantów, Pełnomocnika Województwa Katowickiego na nazwisko:

Czesław Blicharski, urodzony 5 lipca 1918. w Tarnopolu,

Pominięty został okres więzienia i łagru sowieckiego od 28 kwietnia 1940 r. do 7 października 1941 r.

Zgłosiłem się do Armii Polskiej w Buzułuku dnia 1 listopada 1941 r.

³ Fundacja Centrum Dokumentacji Czynu Niepodległościowego (FCDCN), akc. 1320, Materiały Cz. Blicharskiego.

Z zestawienia powyższych dat wynika, że pominięto okres od 28.04.1940 r. do 31.10.1941 r. – w sumie 1 rok i 8 miesięcy.

Załączam kserokopie następujących dokumentów potwierdzających w/w fakty:

1. „Achiwnaja sprawka” wystawiona przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych SSSR z 31.01.1992 r.,
2. „Więżniowie łagrów w rejonie Workuty” cz. I, str. 77,
3. Zaświadczenie Nr 555626.

Zważywszy na mój wiek (87 lat) mam nadzieję, że moja prośba zostanie możliwie szybko załatwiona.

Czesław E. Blicharski

Tymczasem Urząd Kombatantów, mając załączone dokumenty, w tym zaświadczenie z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych ZSRS, ponownie zwrócił się o zaświadczenie do... następcy ZBOWiD-u – Związku Kombatantów RP i Byłych Więźniów Politycznych o nadesłanie akt weryfikacyjnych Czesława Blicharskiego. A oto dalszy ciąg korespondencji:

Zabrze 6 X 2005

Czesław E. Blicharski \ [...]

P. T. \ Urząd d/s. Kombatantów i Osób Represjonowanych \ Warszawa

Dot. BEA03-KO661-K-1.195.367-766-1/05

Dnia 5 V 2005 zwróciłem się z prośbą o uzupełnienie mojej legitymacji kombatanckiej danymi, dotyczącymi mojego „pobytu” w więzieniach i łagrach sowieckich, dot. okresu 28 IV 1940 – 31 X 1941. Okres ten został udokumentowany odpowiednimi załącznikami w Waszym posiadaniu.

Dnia 25 VII 2005 otrzymałem odpis pisma Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych, o znakach jak wyżej, skierowanego do Zw. Komb. R.P. i b. W.P. w Katowicach, w którym podkreślano (cytuje) „...ze względu na wiek wnioskodawcy, prosimy sprawę potraktować jako bardzo pilną”.

Dnia 19 IX 2005 (a więc niezbyt przejęto się Waszą prośbą) Zw. Komb. R.P. i b. W.P. w Katowicach odpowiedział pismem 1.687-05. Memu przyjacielowi interweniującemu u nich, odmówiono podania treści ich stanowiska.

Dnia 20 IX 2005 faksem prosiłem Urz. d/s. Komb. i O. Repr. o powiadomienie mnie o sposobie załatwienia mojej prośby z dn. 5 V 2005.

Wczoraj minęło 5 miesięcy od wszczęcia starań o naprawienie krzywdy, wyrządzonej kombatantowi przez pominięcie w oficjalnym dokumencie, wystawionym przez Urząd ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych (nie ze względów finansowych czy im podobnych) ważnego okresu służby mojej Ojczyźnie. Skrzywdzić było łatwo, naprawić krzywdę w tym kraju, bardzo często, odbywa się pośmiertnie.

I na zakończenie wtrączę, że byłem zdziwiony Waszym skierowaniem sprawy do b. ZBOWiD-u w Katowicach, którego nigdy nie byłem członkiem. Nie rozwijam tego wątku, ograniczam się do załączenia ksero zaświadczenia ZBOWiD-021912 z dn. 18 V 1976.

Z poważaniem, \ Czesław E. Blicharski

Urząd do Spraw Kombatantów \ i Osób Represjonowanych \ Departament Orzecznictwa
Warszawa, 31 października 2005 r.
DO-III/ K0817/K-1195367/2005

Polecony!!!

Pan \ Czesław Blicharski \ [...]

W związku z Pana wnioskiem o ponowne rozpatrzenie sprawy od decyzji z dnia 4 października 2005 r. Nr DO_2/K0205/1995367/002 zwracam się z uprzejmą prośbą o nadesłanie tłumaczenia **sporządzonego przez tłumacza przysięgłego** dokumentu archiwalnego sporządzonego w języku rosyjskim wydanego przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych b. ZSRR.

Jednocześnie wyjaśniam, że aktualnie obowiązujące przepisy *Ustawy o kombatantach...* przewidują przyznanie uprawnień w związku z wystąpieniem następujących okoliczności związanych z pobytem [podkr. Cz. B.] zainteresowanej osoby na terytorium b. ZSRR (w przypadku więzień także na terenie Polski):

– art. 3 pkt 1 stanowi, że do okresów działalności kombatanckiej lub równorzędnej z działalnością kombatancą zalicza się również czas przebywania: *w niewoli lub obozach internowanych oraz w obozach podległych Głównemu Zarządowi do Spraw Jeńców Wojennych i Internowanych (GUPWI) NKWD, a od marca 1946 r. MWD ZSRR, i obozach podległych Wydziałowi Obozów Kontrolno-Filtracyjnych NKWD, a od marca 1946 r. MWD ZSRR, spowodowanej działalnością, o której mowa w art. 1 ust. 2 [tj. działalnością kombatancą];*

– art. 3 pkt 2 stanowi, że do okresów działalności kombatanckiej lub równorzędnej z działalnością kombatancą zalicza się również czas przebywania: *w więzieniach i poprawczych obozach pracy oraz poprawczych koloniach pracy podległych Głównemu Zarządowi Obozów i Kolonii Poprawczych (GULag) NKWD, a od marca 1946 r. MWD ZSRR, a także w więzieniach lub innych miejscach odosobnienia na terytorium Polski – spowodowanej działalnością, o której mowa w art. 1 ust. 2 i art. 2 [tj. działalnością kombatancą lub działalnością równorzędną z działalnością kombatancą];*

– art. 4 ust. 1 pkt 3 lit. a) stanowi, że represjami w rozumieniu ustawy są okresy przebywania z przyczyn politycznych, religijnych i narodowościowych: *w więzieniach oraz poprawczych obozach pracy i poprawczych koloniach pracy podległych Głównemu Zarządowi Obozów i Kolonii Poprawczych NKWD, a od marca 1946 r. MWD ZSRR;*

– i wreszcie art. 4 ust. 1 pkt 3 lit. b) stanowi, że represjami w rozumieniu ustawy są okresy przebywania z przyczyn politycznych, religijnych, narodowościowych: *na przymusowych zesłankach i deportacji w ZSRR.*

Składając wniosek o rozszerzenie przyznanych uprawnień nie przedstawił Pan dowodów, które wskazywałyby, że Pańskie niekwestionowane uwięzienie w Workucie było wynikiem działalności kombatanckiej lub działalności równorzędnej z działalnością kombatancą. Nadesłane dowody pozwalały jedynie na przyjęcie, że nastąpiło ono z przyczyn politycznych, religijnych i narodowościowych w rozumieniu art. 4 ust. 1 pkt 3 lit. b) *Ustawy o kombatantach...*

Ze względu na powyższe proszę o nadesłanie tłumaczenia zaświadczenia archiwalnego oraz ewentualnie innych dowodów (w tym także relacji własnej) wskazujących na przyczyny Pańskiego uwięzienia.

Odpowiedzi na niniejsze pismo proszę udzielić do dnia 20 listopada 2005 r.

W korespondencji z Urzędem proszę powoływać się na znak sprawy wskazany u góry pisma.

[Pieczętka:] SPECJALISTA \ Piotr Maksymowicz \ [podpis nieczytelny]

Zabrze, dnia 8.11.2005 r.

Czesław E. Blicharski \ [...]

Urząd ds. Kombatantów \ i Osób Represjonowanych \ Departament Orzecznictwa \ Warszawa

Dot.: DO-III/ KO817/ K-1195367/2005-11-08

Już nic w tym kraju nie potrafi mnie zadziwić ani zaskoczyć, ale dla jasności podzielę się z Państwem kilkoma przemyśleniami. A więc:

1. Panowie, myśląc o Waszym wieku, – czytacie historię i z niej życie – my weterani wojenni jesteśmy historią.

2. Urząd ds. Kombatantów jest instytucją służebną w stosunku do weteranów wojennych, a nie czymś w rodzaju G. S. (Gminna Spółdzielnia)

3. „Zaistnialiście” jako miejsce pracy i płatnik Waszego ZUS, dzięki temu, że przedtem zaistnieli weterani wojenni.

A teraz *ad rem*: Pogubiliście się Panowie w labiryncie stworzonych, przez laików, przepisów prawnych regulujących bolesne sprawy *ex post*.

O jakiej działalności kombatanckiej, w rozumieniu przywołanych przez Was artykułów, można było mówić w kwietniu 1940 r., kiedy ja i moi trzej bracia przedzieraliśmy się przez granicę węgierską do Wojska Polskiego we Francji na wezwanie gen. Sikorskiego.

Jak można nazwać niewolniczą pracę w łagrach – „*przebywaniem w poprawczych obozach pracy*”? Co, tacy jak ja łagiernicy mają wspólnego ze „Sprawami Jeńców i Internowanych”? (Boże co za eufemizm!). Nie byłem jeńcem ani internowanym. Byłem więźniem i łagiernikiem.

W Waszym piśmie z dnia 31.10.2005 r. (otrzymanym przeze mnie 8.11.2005 r.) imputujecie mi, cytując: „*składając wniosek o rozszerzenie uprawnień...*”. Skierowuję Waszą uwagę na moje słowa z dnia 5.07.2005 r. „*z zestawienia powyższych dat wynika, że pominięto okres od 28.04.1940 r. do 31.10.1941 r...*”.

Gdzie tu wniosek o rozszerzeniu uprawnień? Prosiłem o naprawę krzywdy wyrządzonej mi w 1976 r. przez „peerelowską” organizację, której ustawa powierzyła załatwianie tych spraw ludziom, którzy nie chcieli wpisać się do ZBOWiD-u (a trzeba było mieć na to w tym czasie trochę cywilnej odwagi).

Najsmutniejsze w tej całej sprawie jest to, że po wystosowaniu do Was ostatniego pisma, ani przez moment nie wierzyłem w pozytywne załatwienie zawartej w nim prośby, a co dopiero mówić o przeproszeniu „petenta” przez urzędnika, który nawet nie rozumie, że można kogoś obrazić, uznając łagier za deportację.

Biorąc również pod uwagę tempo załatwiania mojej sprawy, ciągnącej się od 5.07.2005 r., śmieszna jest uwaga-nakaz: „...odpowiedź udzielić do dnia 20.11.2005 r.”.

Chyba nie zdziwi Panów moja decyzja: nie mam zamiaru dostarczać Wam „ *tłumaczenia przez tłumacza przysięgłego dokumentu archiwalnego...*”, nie ponizę się i nie wyślę

„innych dokumentów (w tym także relacji własnej)...” i rezygnuję z jakichkolwiek Waszych „usług” w zakresie uzupełniania informacji w moim zaświadczeniu kombatanckim.

Z kombatanckim pozdrowieniem \ Czesław E. Blicharski

URZĄD DO SPRAW KOMBATANTÓW \ I OSÓB REPRESJONOWANYCH \ 00-926
Warszawa-63, ul. Wspólna 2/4 \ tel. centr. 661 81 11 fax 661 90 73

**Decyzja \ Kierownika Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych \
z dnia 21/11/2006 r. Nr DO-III/KO817/K-1195367/3/2005**

Na podstawie **art. 127 § 3, art. 137 oraz art. 138 § 1 pkt 3** Ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (tekst jednolity: Dz. U. z 2000 r. Nr 98, poz. 1071 ze zm.), **art. 21 ust. 1, art. 22 ust. 1** Ustawy z dnia 24 stycznia 1991 r. o kombatantach oraz niektórych osobach będących ofiarami represji wojennych i okresu powojennego (tekst jednolity: Dz. U. z 2002 r. Nr 42, poz. 371)

po ponownym rozpatrzeniu sprawy:

Pana Czesława Eugeniusza Blicharskiego s. Michała \ ur. 5 lipca 1918 r. w Tarnopolu \ zam. [...]

umarzam na wniosek strony postępowanie odwoławcze w przedmiocie przyznania uprawnień kombatanckich od decyzji z dnia 4 października 2005 r.

Uzasadnienie

Czesław Blicharski wystąpił do Kierownika Urzędu z wnioskiem o rozszerzenie uprawnień kombatanckich [podkr. Cz. B.] przyznanych mu przez Związek Bojowników o Wolność i Demokrację, wnosząc o uznanie dodatkowego tytułu uprawnień w związku z pobytem w więzieniu i łagrze sowieckim od dnia 28 kwietnia 1940 r. do dnia 7 października 1941 r. W toku postępowania ustalono, że wnioskodawca posiada uprawnienia kombatanckie z tytułu: *Polskie Siły Zbrojne „Zachód” od 1.11.1941 r. do 9.05.1945 r.* potwierdzone zaświadczeniem Zarządu Wojewódzkiego ZBoWiD w Katowicach z dnia 18 maja 1976 r.; a następnie decyzją Kierownika Urzędu Nr 11/B z dnia 5 listopada 1993 r.

Kierownik Urzędu decyzją z dnia 4 października 2005 r. o zmianie tytułów i okresów działalności kombatanckiej wydaną na podstawie art. 155 kpa oraz art. 1 ust. 2 pkt 1 i 4 ust. 1 pkt 3 lit. b) Ustawy z dnia 24 stycznia 1991 r. o kombatantach oraz niektórych osobach będących ofiarami represji wojennych i okresu powojennego (tekst jednolity: Dz. U. z 2002 r. Nr 42, poz. 371 – dalej jako *Ustawa o kombatantach...*) przyznał Czesławowi Blicharskiemu uprawnienia kombatanckie z tytułów:

- 1) deportacja do ZSRR od kwietnia 1940 r. do października 1941 r.;
- 2) *Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie* od listopada 1941 r. do maja 1945 r.

Czesław Blicharski w ustawowym terminie wystąpił z wnioskiem o ponowne rozpatrzenie sprawy, wskazując na niewłaściwy tytuł przyznania uprawnień i w konsekwencji domagając się zakwalifikowania jego pobytu na obszarze b. ZSRR jako pobytu w łagrze, a nie na deportacji. W dniu 10 listopada 2005 r. do Urzędu wpłynęło pismo Czesława Blicharskiego z dnia 8 listopada 2005 r., w którym strona zawarła informację: rezygnuję z jakichkolwiek Waszych „usług” w zakresie uzupełnienia informacji w (...) zaświadczeniu kombatanckim.

Organ zważył co następuje:

Wskazane powyżej pismo Czesława Blicharskiego należy uznać za cofnięcie odwołania będące zarazem wnioskiem o umorzenie postępowania odwoławczego zainicjowanego złożeniem przez stronę wniosku o ponowne rozpatrzenie sprawy od decyzji Kierownika Urzędu z dnia 4 października 2005 r. Pismo nie zawiera wprawdzie wyraźnego żądania umorzenia postępowania wyrażonego słowami, np. *żądam umorzenia postępowania*, ale analiza jego treści – zawartych w nim słów zacytowanych powyżej nie budzi wątpliwości co do tego, że strona cofa odwołanie i jej intencją jest zakończenie postępowania odwoławczego bez wydawania decyzji merytorycznej.

Art. 105 § 2 kodeksu postępowania administracyjnego stanowi, że: *organ administracji publicznej może umorzyć postępowanie, jeżeli wystąpi o to strona, na której żądanie postępowanie zostało wszczęte, a nie sprzeciwiają się temu inne strony oraz gdy nie jest to sprzeczne z interesem społecznym*. Art. 137 kpa stanowi, że: *strona może cofnąć odwołanie przed wydaniem decyzji przez organ odwoławczy. Organ odwoławczy nie uwzględni jednak cofnięcia odwołania, jeżeli prowadziło by to do utrzymania w mocy decyzji naruszającej prawo lub interes społeczny*. Ponadto art. 138 § 1 pkt 3 kpa stanowi, że jedną z decyzji jaką władny jest wydać organ odwoławczy jest decyzja o umorzeniu postępowania odwoławczego.

Z analizy treści wskazanych przepisów wynika, że umorzenie postępowania jest fakultatywne, co znaczy, że organ może (ale nie musi) umorzyć postępowania oraz, że przed wydaniem rozstrzygnięcia obowiązany jest zbadać pozytywne i negatywne przesłanki umorzenia wskazane w art. 137 kpa.

Cofnięcie skargi i wniosek strony o umorzenie postępowania odwoławczego w niniejszej sprawie może zostać uwzględniony. W pierwszej kolejności należy zauważyć, że stosownie do art. 22 ust. 1 *Ustawy o kombatanach...* o przyznaniu uprawnień kombatanckich orzeka Kierownik Urzędu lub osoby przez niego upoważnione, na podstawie udokumentowanego wniosku zainteresowanej osoby oraz rekomendacji stowarzyszenia właściwego dla określonego rodzaju działalności kombatanckiej lub represji. Z brzmienia tego przepisu oraz art. 61 §§ 1 i 2 kpa. jednoznacznie wynika, że to w gestii strony leży inicjowanie postępowania w przedmiocie przyznania uprawnień. Po wszczęciu postępowania strona ma prawo podtrzymywać swój wniosek, przedstawiać dowody na jego poparcie – innymi słowy czynnie uczestniczyć w postępowaniu. Strona może również zachowywać się biernie, składając inicjatywę procesową w ręce organu, względnie uznać, że postępowanie powinno zostać zakończone bez wydania decyzji merytorycznej, bowiem utraciła ona interes w ubieganiu się o uprawnienia kombatanckie. Żądanie umorzenia postępowania może być zgłoszone zarówno w toku postępowania prowadzonego w pierwszej instancji (art. 105 § 2 kpa), jak również w toku postępowania odwoławczego (art. 137 kpa).

Złożenie przez stronę – po wydaniu decyzji w pierwszej instancji – deklaracji, że rezygnuje ona z decyzji stanowi niewątpliwie cofnięcie odwołania (wniosku o ponowne rozpatrzenie sprawy) prowadzące w konsekwencji do umorzenia postępowania odwoławczego. W ocenie organu cofnięcie środka zaskarżenia i umorzenie postępowania nie doprowadzi do utrzymania w mocy decyzji naruszającej prawo (gdzie należy w pierwszej kolejności mieć na uwadze kwalifikowane wady rozstrzygnięcia) i nie będzie pozostawało w sprzeczności z interesem społecznym, gdyż w przypadku postępowania dotyczącego przyznania uprawnień kombatanckich (odmiennie niż w przypadku postępowania weryfikacyjnego) to w pierwszej kolejności strona jest dysponentem postępowania i to od jej woli zależy, czy w ogóle zostanie ono wszczęte, a następnie jaki przybierze kształt. Uznać przeto należy, że również strona może wnieść żądanie umorzenia postępowania i co do zasady winno być ono uwzględnione. Decyzja o umorzeniu postępowania zamyka drogę do merytorycznego rozpoznania sprawy, co oznacza, że organ administracji nie będzie rozstrzygał o tym, czy

niekwestionowany pobyt strony w ZSRR stanowił deportację w rozumieniu art. 4 ust. 3 pkt 1 lit. b), czy też wypełnia dyspozycje art. 3 pkt 1 lub pkt 2 Ustawy o kombatantach... [podkr. Cz. B.].

Z powyższych względów należało orzec jak na wstępie.

Pouczenie:

Decyzję niniejszą strona może zaskarżyć do właściwego miejscowo Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w terminie 30 dni od dnia jej otrzymania. Skargę w dwóch egzemplarzach należy skierować na adres:

Wojewódzki Sąd Administracyjny \ za pośrednictwem \ Kierownika Urzędu \ Do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych \ ul. Wspólna 2/4 \ 00-926 Warszawa 63.

[Pieczęć:] Z up. KIEROWNIKA URZĘDU \ Do Spraw Kombatantów \ i Osób Represjonowanych \ Piotr Maksymowicz \ Specjalista \ [podpis nieczytelny]

Zabrze, 11.12.2005 r.

Czesław E. Blicharski \ [...]

Urząd ds. Kombatantów \ i Osób Represjonowanych \ Departament Orzecznictwa \ Warszawa \ ul. Wspólna 2/4

dot.: DO-III/KO817/K-1195367/3/2005

Wobec tego, że moje pismo z dnia 29.11.2005 r. „wzmocnione” powtórnym zwrotem zaświadczenia kombatanckiego zawierającego kwestionowaną informację, definitywnie kończyło moje starania o uzupełnienie wpisu, a nie jak wynika ze stanowiska Urzędu „rozszerzenie uprawnień kombatanckich”, równocześnie w nieco przewrotny sposób „pozytywnie” załatwiając moją sprawę (o czym w drugiej części niniejszego pisma) nie miałem zamiaru odpisywać na decyzję Urzędu o umorzeniu sprawy, po prostu ignorując ją... gdyby Czcigodny Urząd nieco się nie pogubił. Otóż na moją rezygnację z usług Urzędu z dnia 8.11.2005 r. Urząd odpowiada 21.11.2005 r. którąś tam z kolei wysyłką „wędrującego” między nami zaświadczenia kombatanckiego.

Po co to zrobiono, skoro na którymś z biurk Urzędu leżała moja rezygnacja?

Dopiero po otrzymaniu z powrotem przez Urząd owego zaświadczenia, Urząd wysyła decyzję o umorzeniu sprawy datowaną 21.11.2005 r. (*nota bene* wpisaną długopisem), która dotarła do mnie 8.12.2005 r. ze stemplem pocztowym 5.12.2005 r. Zestawienie tych trzech dat jest wiele mówiące szczególnie w zestawieniu z elaboratem pseudoprawniczym „podpartym” cytatami aż dwóch ustaw, uzasadniającym umorzenie sprawy.

Żałośnie pobrzmiwa powoływanie się na jakieś postępowanie odwoławcze, zakończone umorzeniem z woli petenta, a stwierdzenie Kierownika Urzędu, że „decyzja o umorzeniu postępowania zamyka drogę do merytorycznego rozpoznania sprawy, co oznacza, że organ administracyjny nie będzie rozstrzygał o tym, czy niekwestionowany pobyt (sic!) strony (nie człowieka) w ZSRR stanowił deportację czy też wypełnia dyspozycje art. 3...”, żeby nie padło słowo ŁAGIER, aż kusi, by autorowi zasugerować wiwisekcję.

Nadmienić godzi się złagodzenia „winy” Urzędu, o bałaganiarskim sformułowaniu użytym w redakcji ustawy, a definiujące kombatancą działalność. Spytam, czym jest próba



Po wyjściu z łagru. Od lewej stoją: Kazimierz Stawiarski (z Bochni), Władysław Wesołowski (student Politechniki Lwowskiej), Kozłowski (z Wilna-Ponary). Od lewej siedzą: Czesław Blicharski, W. Sikora (z Brześcia nad Bugiem) – Czelabińsk, październik 1941



Bracia Blicharscy byli łagiernicy – obecnie żołnierze. Od lewej Marian, Czesław i Waclaw – Tockoje, Boże Narodzenie 1941



Msza polowa



Wyjazd „z raju”



Czesław Blicharski – bombardier 300 Dywizjonu Bombowego Ziemi Mazowieckiej



Czesław Blicharski przed Lancasterem



Po dekoracji Czesława Blicharskiego Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski
przez Prezydenta prof. Lecha Kaczyńskiego – Kraków, 10 XI 2008

przedarcia się wiosną 1940 r. na wezwanie rządu z Paryża przez okupowane przez sowie-
tów tereny Polski do Wojska Polskiego zakończona więzieniem, wyrokiem i łagrem?

Jak się ma ona do: „przyczyn politycznych, religijnych i narodowościowych”?

Gdzie tu: „przymusowe zesłanie i deportacja”?

Wszystkie te określenia wskazują na autorów, nie znających realiów życia pod pierwszą
okupacją sowiecką, tak różnej od okupacji niemieckiej. Nawiasem mówiąc, o pomstę do
nieba wołają takie, niemal bajkowe, sformułowania ustawy o kombatantach, jak: „popraw-
cze obozy”, „poprawcze kolonie” zamiast tak podejrzanie skwapliwie unikanego w stosun-
ku do Sowietów, a podkreślanego w stosunku do Niemców, terminu „obóz koncentracyjny”
w art. 4.1.

Dla Polaka bardziej zrozumiałą jest np. Gułag, aniżeli cukierkowato z zachodnio-euro-
pejsko brzmiący „Główny Zarząd Obozów i koloni Poprawczych”. Te ostatnie budzą sko-
jarzenia z obozem harcerskim czy letnią kolonią dla dzieci.

I tu dochodzimy do sedna sprawy, o czym wspomniałem na początku, a mianowicie:
moja przygoda z Urzędem ds. kombatantów postawiła kropkę nad „i” w problemie nurtu-
jącym mnie od wybuchu wojny: czy moja Ojczyzna i państwo polskie są synonimami?

A tak to się przedstawia w kombatanckiej części mojego życia:

1. Przed wybuchem II wojny światowej oba te pojęcia były dla mnie synonimami.
2. Wiosną 1940 roku nie było państwa polskiego – pozostała Ojczyzna. Nie państwo,
lecz Ojczyzna wzywała do wojska we Francji.
3. W 1956 r., po 16 latach „nieobecności” przyjechałem do państwa PRL, które zde-
gradowało mnie do stopnia szeregowca LWP, a do książeczki wojskowej wpisało „ **służba
w obcej armii**”. Zniwolona Ojczyzna nie była synonimem państwa.
4. W 1976 r., po 20 latach pobytu w PRL, komunistyczny ZBoWiD, w wydanym za-
świadczeniu **pomija fakt więzienia i łagru sowieckiego**. Czy moja Ojczyzna i PRL to
synonimy?
5. W 1993 r., w poskomunistycznym państwie, Urząd ds. Kombatantów potwierdza
orzeczenie ZBoWiD z 1976 r. Nie zmienia się dla mnie relacja Ojczyzna–państwo.
6. W 2005 r. w piętnastym roku obowiązywania Ustawy o kombatantach, (dzięki której
mógłbym np. uzyskać podwyższenie podstawy wymiaru emerytury) duch przekory zain-
spirował mnie do wystąpienia o uzupełnienie wpisu w zaświadczeniu kombatanckim (zbo-
widowskiego pochodzenia) o okres więzienia i łagru w ZSRR. Urząd ds. kombatantów,
w imieniu państwa polskiego (dla mnie wciąż postkomunistycznego) odpowiedział tak, jak
odpowiedział.
7. Za dwa miesiące będę obchodził 50 rocznicę degradacji do stopnia szeregowca PRL
(vide 3.), a państwo jeszcze nie zdążyło mnie „zrehabilitować”. I jak tu uznać za synonim
państwo i Ojczyznę?
8. Odpowiedź Urzędu ds. kombatantów w formie umorzenia sprawy ostatecznie rozwią-
zuje moje rozterki. Moja Ojczyzna nie jest synonimem z państwem polskim.

Przy okazji dziękuje Panu Kierownikowi Urzędu ds. kombatantów za pomoc w roz-
wiązaniu dręczącego mnie 65 lat dylematu. Szkoda tylko, że zabrakło mu odwagi do pod-
pisania decyzji o umorzeniu sprawy, przez co nieco w/w dokument stracił na historycznej
wartości.

Nie mniej dla mnie pozostaje on cenny niczym indygenat szlachectwa.

Kończąc przypomnieniem słów piosenki Maryli Rodowicz: „Ja to mam szczęście...”

(-) Czesław E. Blicharski \ [podpis nieczytelny]

Urząd Kombatantów dalej jednak drążył sprawę. Dnia 20 grudnia tego roku urzęd-
nicy wystosowali zapytanie (ponowione jeszcze 15 lutego 2006 r.) czy w/w pismo

stanowi skargę do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego na decyzję z 21 listopada 2005 r. o umorzeniu postępowania odwoławczego. Czesław Blicharski w piśmie z 24 lutego odpowiedział, „plagiatując” słowa Jerzego Owsiaka: „Róbta co chceta”. Na pismo odpowiedziała Pani Naczelnik Wydziału, powtarzając te same argumenty. Wywołany ponownie Czesław Blicharski odpowiedział:

Zabrze, 24.III.2006 r.

Czesław E. Blicharski \ [...]

Urząd ds. Kombatantów \ Departament Orzecznictwa \ Warszawa \ ul. Wspólna 2/4

DO VII/KO826/K-1195367/06

W zasadzie nie miałem zamiaru odpowiadać na Wasze pismo z dnia 14.03.2006 r., w błogim przekonaniu, że za sprawą Pana J. Owsiaka definitywnie urwałem kontakt z Waszym Urzędem pismem z dnia 24.02.2006 r., ale że ostatnie zostało podpisane przez Kobietę, wpojona mi w dzieciństwie (1918 r.) rycerskość w stosunku do płci nadobnej, każe mi odpisać.

W świetle mojego pisma z dnia 11.12.2005 r., co najmniej nie na miejscu jest powoływanie się „na krzywdy niewątpliwie odniesione przeze mnie w okresie II wojny światowej” (i nie tylko), a o zrozumieniu przeze mnie Pani wyjaśnienia, niestety, nie może być mowy.

Nadajemy na dwóch różnych falach, ale mimo tego,

Kreślę się z należyтым poważaniem \ Czesław E. Blicharski

PS.: Na litość Boską! Skończcie z tym cukierkowo-politycznie-poprawnym językiem (Ustawy), jak np. „*przebywanie z przyczyn politycznych, religijnych i narodowościowych* (zabrakło tylko «i preferencyjno-seksualnych») *na przymusowych zesłaniach i deportacji w ZSRR*”.

Tak trudno wymówić słowo ŁAGIER?

Aż mnie korci, by twórców tej komunistycznej semantyki wysłać za Koło Podbiegunowe (Workuta) na „przebywanie”.

Na szczęście kierownictwo Urzędu zostało niedługo potem zmienione. Pan Czesław Blicharski zrezygnował jednak z jego usług w staraniach nad uzupełnieniem stosownego wpisu.

Drogiemu Jubilatowi Redakcja „Sowińca” życzy wielu lat zdrowia i pomyślności oraz dalszych sukcesów nad uzupełnianiem i opracowywaniem Archiwum Tarnopolskiego.

W SŁUŻBIE MOJEJ MAŁEJ OJCZYŹNIE TARNOPOLEM ZWANEJ

(fragmenty: 1956-1986)¹

Czesław Blicharski

Sprawiedliwości nie chcę! Nikt mi nic nie winien:
uczyniłem, co byłem uczynić powinien;
czy słusznie o nagrodę taki się odzywa,
który tylko powinność swoją wykonywa?
Nie masz zasług: to, co my zowiemy zasługi,
są tylko ku Ojczyźnie wypłacone długi.
Ojczyzna nic nam nie jest winna:
Ona Pani, my jej więźnie, jej sługi, jej obowiązani!
Jej więc wolno krwi, ozdób, fortun naszych zażyć,
my powinniśmy dla niej wszystko z życiem ważyć,
nie żebyśmy od niej dopominać się nowych wdzięczności
mieli lub nagród jakowych.

(Stanisław Konarski)

1956-1975

W najczarniejszych chwilach w łagrze za kręgiem polarnym, kiedy szukałem jakiegoś wsparcia, rąbka nadziei, błądziłem myślą po krainie dzieciństwa i młodości spędzonych w Tarnopolu, przyrzekając sobie, że gdy wyjdę na wolność, muszę coś zrobić dla mego miasta, dla Tarnopola.

Na spełnienie tego „votum” trzeba było poczekać. Przyszła wolność, potem „turystyka” żołnierska, wojna powietrzna i jeszcze przed jej zakończeniem gorycz

¹ Fragmenty wspomnień Czesława Blicharskiego z lat 1956-2004, przygotowywane do druku przez Fundację CDCN, obrazujące działalność „tarnopolską” Rodziny Blicharskich oraz kolejne fazy powstawania archiwum.

utraconego w Jalcie raj, emigracja polityczna na drugą półkulę i przyjazd, a nie powrót, do kraju w roku 1956. Nie był to jeszcze czas na refleksje, na zrealizowanie powziętego kiedyś zamiaru. Myśl ta drzemała we mnie i od czasu do czasu przebijała się na powierzchnię świadomości przy różnych okazjach. Ledwie dotknąłem ojczystej ziemi stopą w Gdańsku, zaraz wyszedł mi naprzeciw Tarnopol w osobie Kaziury², czekającej na mnie w gdańskim „Domu Reemigranta” (tak! tak! taką nazwę wymyślili aparaczkowie dla takich jak ja „wracających” do kraju).

Wkrótce potem, gdy załatwiałem w jakimś urzędzie swoje sprawy „bytowe” w Gdańsku, spotkałem się z tarnopolaninem Ignacem Ginalskim (jun.), paradującym w *battle-dressie*. Okazało się, że wrócił do Polski w grudniu 1955 r. z Anglii z żoną Angielką. Nie wiem, ile prawdy było w jego opowiadaniu o motywach przyjazdu do kraju. Mówił, że „uzgodnił” z Bierutem wypuszczenie jego ojca z więzienia ubeckiego w zamian za niego, gotowego do odsiedzenia wyroku za ojca. Ignac, który jesienią 1939 r. uciekł przez granicę węgierską do wojska we Francji, miał wtedy 17 lat i zawsze był trochę niezrównoważony, jak się to u nas mówiło „narwany”. W oczekiwaniu na załatwienie sprawy nie zamykały mu się usta. Mówił o podróży statkiem z Anglii, o wywiadzie, jakiego udzielił reporterowi „Trybuny Ludu” jeszcze na pokładzie statku, o planach na przyszłość, o zamierzonej pracy w przemyśle tekstylnym. Rozmowę, a raczej monolog przerwał urzędnik, wzywający go do siebie. Znikł mi z oczu, by jawić się dopiero po wielu latach (w 1990 r.), kiedy to Halka Hałkowska wspomniała, że Ignaca Ginalskiego znaleziono martwego na pustkowiach obok ogrodów działkowych.

Nie łatwe było „bytowanie” w PRL-u dla takich jak ja. W zniewolonym kraju zamknąłem się w sobie, w kręgu rodzinnym. Z przeszłości pozostał mi tylko indeks UJK we Lwowie, zachowany jakimś kaprysem losu przez Krystynę R. wraz z dokumentami Wacka, i odznaka Biblioteki Słuchaczy Prawa UJK. Mama nie uratowała niczego, u Kaziury znalazła się jedna fotografia z dedykacją na odwrocie: „Warto płacąc krwią i bólem, wejść w krainę Ideału”. Całe moje dziedzictwo tarnopolskie. Stroniłem od ewentualnego spotkania z kolegami, znajomymi przedwojennymi. Nie miałem pewności, że znajdę w nich „chłopaków” z tamtych lat, nie zmienionych przez wojenny i potem stalinowski czas. Postanowiłem odpowiadać tylko wtedy, gdy mnie pierwszy ktoś zaczepi. Na wpływ świata zewnętrznego, którego nie aprobowałem, szukałem odtrutki w pracy nad słownikiem hiszpańsko-polskim, a później słownikiem angielsko-polskim terminów technicznych i komputerów. Tarnopol jednak siedział we mnie. Dawał znać o sobie w rozmowach z Kaziurą, Mamą³ i Danką⁴. Dopytywałem się o wojenne losy

² Kazimiera Blicharska z domu Michalik (1921-2004), ur. w Borszczowie, absolwentka Państwowego Gimnazjum Żeńskiego w Tarnopolu (1934/35-1938/39), harcerka, drużynowa IV drużyny harcerek im. M. Mościckiej, absolwentka sowieckiej szkoły z polskim językiem nauczania, tzw. dziecięciolatki (matura – maj 1941), żołnierz AK w Tarnopolu, ps. „Magda” (1942-1944), więziona przez NKWD w kwietniu 1944, „repatriowana” z Tarnopola do Bytomia w dniu Bożego Narodzenia 1945; 13 IV 1956 r. poślubiła Czesława Blicharskiego.

³ Zuzanna Blicharska z domu Paciora (1890-1966), ur. w Brzostku, żona Michała Blicharskiego (1909), ekspatriowana z Tarnopola do Lublina 14 II 1945, zm. w Ustrzykach Dolnych, matka Mariana, Wacława, Czesława, Zbigniewa i Michaliny (Danki).

⁴ Michalina Blicharska (Danka) (1924-1981), siostra Czesława Blicharskiego, uczennica I klasy Państwowego Gimnazjum Żeńskiego w Tarnopolu (1938/39), harcerka, żołnierz plutonu sanitarnego AK, ps. „Dana” (1942-1944), po wojnie zamieszkała w Zagórzu k. Sanoka.

kolegów. Ten zginął, ten przypadł, ten się ześwił. W zakamarkach pamięci gromadziły się tarnopolskie sprawy.

Na wiosnę 1956 r. załatwiałem w Miejskiej Radzie Narodowej w Zabrzu przydział na mieszkanie. Schodząc klatką schodową tego urzędu, ze zdziwieniem spojrzałem na faceta wspinającego się po schodach w górę, moją uwagę zwrócił jego strój. Kufajka, uszanka łagierna. Wzdrygnąłem się. W wychudłej twarzy, oszpeconej brakiem zębów zniszczonych skorbutem, rozpoznałem widmo Leszka Tarczyńskiego, kolegi z II Gimnazjum w Tarnopolu i drużyny harcerskiej. Ja jeszcze opalony argentyńskim słońcem, w dobrze uszytym ubraniu, a przede mną ta zjawa zza kręgu polarnego. Trzeba pamiętać, że w tym czasie w kraju panowała szarzyzna, wełnianego ubrania nie zobaczyłeś na krajowej ulicy. Wciąż targany niepewnością krzyknąłem: „Leszek?”. Z bezzębnych ust wypłynęło: „Cesiek? To ty?”. Skazany za przynależność do AK w Tarnopolu spędził na Kołymie 10 lat, wrócił do kraju niecałe trzy miesiące przede mną, w grudniu 1955 r. On również załatwiał jakieś sprawy bytowe. Jakże pokrętne są polskie losy? Mogliśmy się o tym przekonać na kamiennych stopniach zabrzańskiego magistratu. Po kilku latach już jako mieszkańcy Biskupic spotkaliśmy się. Jako byłego łagiernika, ciekawiły mnie jego losy w tym złą sławą okrytym łagrze, jakim bezsprzecznie była Kołyma. Wciąż był przestraszony. 10 lat terroru nie zeszło z niego wraz z kufajką zamienioną na europejskie ubranie. Zbywał mnie komunałami. Nie znajdowaliśmy wspólnej platformy. Coś nas dzieliło. Wraz z upływem lat wyjaśniła się sprawa. Uwiódł go system, w którym uwił sobie bezpieczne gniazdeczko w piórkach zastępcy dyrektora w jakimś przedsiębiorstwie. Wstąpił do „partyji” i posuwał się po pochylni w dół tak daleko, że w wyznaczonym kościele pełnił dyżury obserwacyjne, by wykryć wierzących partyjnych, łamiących przez to dyscyplinę partyjną. Kiedy przystępowałem do napisania *Historii II Gimnazjum w Tarnopolu* już po śmierci Leszka w 1977 r., dostałem od jego żony, również tarnopolanki – Maryśki Popławskiej – jego zdjęcie w podchorążackiej rogatywce artylerzysty, które umieściłem w *Historii*. Pozostanie dla potomności tarnopolskiej harcerzem, podchorążakiem, AK-owcem, łagiernikiem. A resztą, którą dopowiedziało okrutne życie, zachowa się na tych kartach jako dowód skomplikowanych losów Polaków; sam nie pozostawił po sobie wspomnień z katongi, przez którą przeszedł. Nie mogę sobie przebaczyć, że ich od niego nie wydębiłem. To doświadczenie przydało mi się w późniejszej pracy zbieracza wspomnień tarnopolan.

Latem 1956 r. mieszkaliśmy przy ul. Żółkiewskiego 13. Wówczas była z nami Mama, która przyjechała, by nam pomóc w pierwszych miesiącach małżeńskiego życia. Spacerując z Mamą po tej zacisznej dzielnicy Zabrza, spotkaliśmy się z dyrektorem mojej budy z Tarnopola – dr. Adamem Heilpernem. Szedł na wprost nas z ul. Damrota wolnym krokiem, jakby zagubiony. Pozdrowiłem go, po chwili rozjaśniła mu się twarz: „Pan Blicharski...” i wtedy przywitał się z Mamą, wróciła pamięć i szarmancja potwierdzona ucałowaniem ręki Mamy, co w 1956 r. należało do wyklinanego i wyśmiewanego „Cmok-nonsensu” przeszłości. Wiedziałem o dyrektorze tylko tyle, że przeszedł gehennę w czasie okupacji niemieckiej „zamurowany” w jakimś ukryciu. Te przejścia były wypisane na jego obliczu i w jakże znużonych oczach. Po chwili rozmowy musieliśmy się pożegnać, bo już zaczynał tracić kontakt z rzeczywistością. Odszedł w stronę domu, w którym mieszkał, a my z Mamą patrzyliśmy za nim, za jego sylwetką człowieka znużonego życiem. Miał wtedy 76 lat. Przypomniałem Mamie przygodę z nim, gdy na lekcji polskiego w VIII klasie złapał mnie, dobrego polonistę na kręceniu, bo nie byłem

przygotowany do lekcji. Spojrzał na mnie spod oka i swoim wolnym głosem powiedział: „Siadaj, z próżnego to i Salomon nie naleje”.

W sierpniu 1957 r. sypały się jak z rogu obfitości przypadkowe spotkania z tarnopolanami. I tak, przechodząc przez pl. Krakowski w Zabrze, napatoczyłem się na Tadeusza Krzyszowskiego, harcerza z kręgu starszoharcerskiego, do którego należał mój starszy brat Wacek⁵. Wychodził, jak się później okazało, z kamienicy zamieszkaney przez tarnopolską rodzinę Rojków. Zapytał mnie o los Wacka. O sobie wspominał jakby mimochodem, że niedawno wypuścili go z więzienia, w którym odsiedział 10 lat za AK. Już wtedy nie była to sensacja wobec licznych przypadków zwolnień AK-owców po Październiku. Przypomnieliśmy sobie rok 1934, kiedy to reprezentowałem hufiec ZHP Tarnopol na uroczystości poświęcenia sztandaru jego drużyny harcerskiej w Zborowie, gdzie pracował jako nauczyciel. Pamiętam wciąż smak wspaniałego rosolu z domowym makaronem, którym poczęstowała nas jego matka. Krzyszowski był trochę zdziwiony moim „powrotem” do kraju, do PRL-u, ale nie było to miejsce do wynurzeń intymnych, których sens chyba nie doszedłby do niego. Nie spotkaliśmy się więcej. Zniknął gdzieś z Zabrza.

Stasia Sediaha-Augustyniakowa w swych obszernych listach do nas bardzo często podawała jakiś adres tarnopolski. I tak w grudniu 1958 r. podała mi adres Maryli Sosińskiej-Sochackiej siostry mego kolegi szkolnego – Ludka Sosińskiego. Mieszkała w Opolu. Natychmiast do niej napisałem. Dnia 25 marca 1959 r. otrzymałem wreszcie upragniony list od Maryli, w którym pisała: „[...] nim podam Panu adresy, chcę podziękować za tych kilka słów rozmowy (natychmiast po otrzymaniu adresu wyskoczyłem do Opola), które wskrzesiły dawne wspomnienia dotyczące lat dziecinnych. Jak żywa, stanęła mi przed oczyma ulica Puntscherta, sąsiedzi i cały Tarnopol. Przyznam się, że nie często zdarza się, że człowiek wraca myślami tam, do tych zakątków pełnych przeżyć i wspomnień miłych i niemiłych. Nawet kiedy spotyka się na terenie Opola z tarnopolanami, mówi się o troskach życia codziennego. Czekam na zjazd, który planujemy zwołać w tym roku w Katowicach dla uczczenia 34. rocznicy matury w Prywatnym Gimnazjum

⁵ Wacław Walerian Blicharski (1912-1972), ur. w Zagórze k. Sanoka, absolwent III Państwowe-
go Gimnazjum im. M. Kopernika w Tarnopolu (1923/24-1930/31), drużynowy I drużyny harcerskiej
im. J. Piłsudskiego, po maturze (1931) student Politechniki Lwowskiej, członek Młodzieży Wszech-
polskiej, korporacji akademickiej „Avanguardia”, „Koła Tarnopolan” we Lwowie, absolwent Szko-
ły Podchorążych Artylerii we Włodzimierzu Wołyńskim, żołnierz 6 pac w kampanii wrześniowej, po
ucieczce z niemieckiej niewoli członek ZWZ we Lwowie i organizator ZWZ w Tarnopolu, areszto-
wany 28 IV 1940 wraz z trzema braćmi i Mieczysławem Rembiszem podczas próby przekroczenia
granicy węgierskiej w drodze do Francji, więziony w Stanisławowie, Humaniu i Kijowie, zesłany do
łagru w Komi (do września 1941), żołnierz lwowskiej dywizji w Tockoje, ppor. PSZ, ranny pod Monte
Cassino, po wojnie w PKRiP (1947-1949), emigrant polityczny w Argentynie, komendant Chorągwi
Harcerskiej w Argentynie, Założyciel Harcerskiego Klubu Andynistycznego, zm. w Quilmes k. Bu-
enos Aires, brat Czesława.

Lenkiewiczowej w Tarnopolu, a wtedy spotkają się rozbitki i wspomnieniom nie będzie końca [...]”. Na liście załączonych adresów figurowali: moja chrzestna matka Bronisława Wiatrowa – matka dwóch księży: Kazimierza i Władysława, Kazimierz Surówka i Ludomir Sosiński. Wszyscy z ulicy Puntscherta. Od niej dowiedziałem się o jej Mężu, kpt. Tadeuszu Sochackim, że zginął w Katyniu, o braciach: Tadeuszu Sosińskim, który przepadł bez śladu w Rosji po uwięzieniu go w grudniu 1939 r. w Tarnopolu, oraz Ryszardzie – marynarzu, który wyszedł z lagru niemieckiego w Majdanku i Dorze ze starzającym zdrowiem i nerwami. Rosła liczba znajomych tarnopolan, którzy wpadli w młyn dziejowy i niejedni potracili w nim życie, inni zdrowie, a jeszcze inni twarz.

Kaziura, korzystając z adresów uzyskanych od Stachy Augustyniak, zaczęła nawiązywać zerwany przez wojnę kontakt ze szkolnymi koleżankami. Były to próby pozbawione na razie konsekwencji. Troški życia rodzinnego nie stwarzały odpowiedniego klimatu do podtrzymania kruchych więzi. Tak było z Lucią Luty-Łękawą, Wandą Müller-Suską, z którymi dość szybko urwała się korespondencja. Dowiedziałem się, że gdzieś w Gdańsku mieszka ogrodnik parku tarnopolskiego, Franciszek Greluk, z którym kopaliśmy rowy przeciwlotnicze w sierpniu 1939 r. Wspomnienie krótko trwało i nie zostało uwieńczone poszukiwaniem jego adresu. Jeszcze jedna sprawa odłożona.

Jedyną okazją do spotkań tarnopolan były pogrzeby. Z nekrologu w „Dzienniku Zachodnim” dowiedziałem się o pogrzebie Gustawa Kossowskiego. Okazało się, że ten przedwojenny korporant, bojówkarz endecki skończył jako I sekretarz PZPR w przedsiębiorstwie, w którym był zatrudniony. Jeszcze jeden łamaniec peerelowski. Na pogrzebie 9 kwietnia 1966 r. w Zabrze rozpoznałem kolegę Wacka, Józka Czarnieckiego z żoną Lenką Dziurzyńską i Marysię Hardową z Dziurzyńskich. Do Adama Hardego z Tarnopola nie zbliżyłem się, bo żywiłem do niego jako przedwojennego piłsudczyka antypatię, powiększoną jeszcze jego zarozumiałością. Tam dowiedziałem się od siostry Gucia o losie ich brata Lolka Kossowskiego, mego kolegi gimnazjalnego. Twierdziła, że zginął we wrześniu 1939 r. Później okazało się, że Lolo „Fasola” zginął w drodze do LWP w Żytomierzu w kwietniu 1944 r., przejechany przez samochód wojskowy, zasnął bowiem w marszu. Tam też ktoś wspominał Michała Jarosza, mieszkającego rzekomo we Wrocławiu.

Będąc służbowo w Strzelcach Opolskich, nie omieszkalem odwiedzić miejscowego cmentarza. Błądząc po alejkach, trafiłem na grób tarnopolanina, a do tego kolegi mego brata Wacka, Czarnieckiego Kazimierza. Na tabliczce widniała data zgonu: 20 kwietnia 1953 r. Dopiero po nawiązaniu bliższych stosunków z Ziutkiem Czarnieckim, bratem Kazimierza, dowiedziałem się o drodze, która zawiodła jego brata do tej mogiłki na śląskim cmentarzu. Jako nauczyciel gimnazjum w Głubczycach, stworzył organizację niepodległościową złożoną z uczniów tejże szkoły. Zadenuncjowany, więziony w Strzelcach Opolskich po zamianie kary śmierci na 15 lat więzienia, zmarł w trzecim roku odsiadki „kary”. To już drugi po Woźniaku⁶ ślad tarnopolanina prześladowanego przez rodzimą bezpiekę.

⁶ Piotr Woźniak (1912-1988), ur. w Młyniskach k. Trembowli, absolwent Państwowego Seminarium Nauczycielskiego w Tarnopolu (1929/30-1933/34) i podchorążówki przy 19 pp. we Lwowie,

Dnia 13 sierpnia zmarł jeden z młodszych b. uczniów II Gimnazjum Zbigniew Michalik, brat mojej żony. Był majorem lotnictwa LWP. Pochowano go na cmentarzu we Wrocławiu.

Seria tarnopolskich śmierci trwała: 28 sierpnia pogrzeb Mariana Emila Rojka, działacza Stronnictwa Narodowego w Anglii, przez pewien czas wykładowcy z ramienia UNESCO na hinduskim uniwersytecie. Wrócił do kraju na dwa lata przed śmiercią. Na pogrzebie w roli „mistrza ceremonii” wystąpił jego młodszy brat Stanisław Julian Rojek. W jego klapie czarnego ubrania ujrzałem baretki odznaczeń bojowych, wśród nich znajdował się Krzyż Partyzancki, świadectwo przynależności do reżimowego ZBoWiD-u. Co się z tymi ludźmi porobiło?! Niedoszły kleryk, we Lwowie udający studenta UJK, po wojnie w Szczecinie radca prawny z uzyskanym dyplomem ukończenia Wydziału Prawa, rozwiedziony, znalazł się w Zabrze, gdzie niezbyt dobrze się o nim mówi. W normalnym kraju trudniej by było mieć taki życiorys, a w PRL-u – „wszystkie chwytaki dozwolone”. Galeria typów tarnopolskich wzbogaciła się o jeszcze jeden egzotyczny egzemplarz. Tak był przejęty swoją rolą na pogrzebie, że aż śmieszny.

[...] 5 listopada zmarł Kazik Surówka w Świeciu, pochowany w Prabutach. Spojrzałem na sprawozdanie Seminarium Nauczycielskiego w Tarnopolu za rok szkolny 1927/28 – wtedy kończyliśmy czwartą klasę. Już nie żył Heniek Kazieczko, zamordowany przez banderowców, Staszek Litak, zestrzelony nad Francją w 1945 r., Pytel Adam, który zginął we wrześniu 1939 r., Gelber Maksymilian, Kornweitz Abraham i Chinkes Leon, których zniszczył Holokaust. Temu ostatniemu nawet nie pomogło to, że był policjantem w getcie tarnopolskim. Od spotkanego na ulicy w Zabrzu Stanisława Okrzyńskiego tuż przed Bożym Narodzeniem dowiedziałem się o zgonie Józefa Koblaka, który zdał maturę w II Gimnazjum w 1932 r. W 1944 r. udało mu się uciec przed pułapką NKWD-owską z Tarnopola w ramach ewakuacji, którą oficjalnie nazywali „repatriacją”.

Jak już wspominałem, swego rodzaju okazją towarzyską były pogrzeby tarnopolan. Spotykaliśmy się coraz częściej, ale zawsze na krótko – wymiana informacji i rozchodziliśmy się nasze drogi. Pochłaniała nas codzienność i szare życie peerelowskie. W 1970 r. zmarli: 22 lutego w Zabrzu – żona prof. Popławskiego – Kazimiera, 10 czerwca w Opolu Maryla Sosińska, we wrześniu Jan Rojek, na którego pogrzebie byłem 26 września. Z Rojkiem spotkałem się w styczniu 1957 r. Już wtedy chorował. Szukałem u niego rady, gdy otworzyły się możliwości pracy w adwokaturze. Szybko zorientowałem się, że nie będę się dobrze czuł w roli adwokata w zsovietyzowanym systemie prawnym i pomimo zaproszeń do odwiedzin, jakoś nie znalazłem czasu na podtrzymanie znajomości przedwojennej. Nad mogiłą jego (spoczął obok swego starszego brata – Mariana) zastanawiałem się nad tym, jak szybko upływa czas; mijało już 13 lat od naszego spotkania i przez cały ten okres nie widzieliśmy się, pomimo tego że żyliśmy w tym samym mieście.

uczestnik kampanii wrześniowej, żołnierz AK Tarnopolu ps. „Wir” (oddział II komendy AK w Tarnopolu), w czasie drugiej okupacji sowieckiej żołnierz NOW i NZW, aresztowany przez bezpiekę (1948), skazany na karę śmierci, ułaskawiony i zwolniony (1955), zm. w Bytomiu, autor wspomnień *Zapluty karzeł reakcji* (Paryż 1982).

Praca zawodowa tak mi zbrzydła, że zacząłem poważnie myśleć o przejściu na rentę zdrowotną. Nie chciałem ulec pokusie łatwej kariery poprzez zaprzękanie się „przewodniej sile narodu”. Ciągłe trzymanie się na wodzy, ustawiczne tłumienie ambicji, przy równoczesnym znoszeniu upokorzeń w pracy i perspektywa jeszcze 11 lat, nim osiągnę wiek emerytalny, działały na mnie przygnębiająco. Stąd myśl o rencie inwalidzkiej. Gdy 1 stycznia 1972 r. w terminarzyku biurowym wpisałem „jeszcze 2317 dni do renty”, postawiłem sobie cel mniej odległy aniżeli data przejścia na emeryturę. Od tego dnia zacząłem liczyć, po prostu liczyć w ciemno.

W Bipromecie (Biuro Projektów Metali Nieżelaznych) w Katowicach, w którym pracowałem, przeprowadzono badania ankietowe na polecenie GUS w sprawie przechodzenia na wczesną emeryturę. Skorzystałem z tej okazji i byłem chyba jedynym na przeszło 1000 pracowników. Coś się rusza, może nie trzeba będzie zdobywać świadectwa lekarskiego, umożliwiającego przejście na rentę? W ślad za tym już 3 października 1975 r. ukazuje się ustawa o prawach kombatanckich mówiąca o wieku 60 lat, w którym można przejść na emeryturę kombatancką. Fajno jest! Moja meta określona proroczno na 1 styczeń 1978 r. nie zmienia się. Mogę w dalszym ciągu liczyć dni brakujące do lipca 1978 r. Dobrze się składa, bo stan zdrowia Kaziury i chęć zrealizowania „ślubów” tarnopolskich dopingują mnie do starań o wcześniejszą emeryturę.

Od Stachy Augustyniakowej sypią się adresy. Z wojennej nicości wyłaniają się: Aniela Bochenek, Żenia Starościna, Hela Górecka-Sławińska, Borysowie, Wacka Ratuszna, Janina Sakaluk-Majchrzak, Jadzia Cybyk-Kobel, Cesia Hosumbek, Ewa Gużkowska-Bieńkowska, Fannerowska Maryśka (w Legnicy). Kaziura zabiera się do pisania listów w sprawie pamiątek tarnopolskich.

1976-1977

Od lutego 1976 r., kiedy wyjaśniła się sprawa emerytury, robota nabiera tempa. Tymczasem Żenka Starościna, na którą tak bardzo liczyliśmy ze względu na jej udział w pracy Komendy Okręgu AK w Tarnopolu, 26 marca 1976 r. została odwieziona do lecznicy w Lublińcu, chyba już po raz drugi. Wyniszczona więzieniem w Fordonie, szykanowana przez inspektora oświatowego i koleżanki w pracy, w liceum w Bytomiu (uczyła matematyki), nie wytrzymała nerwowo, dostała ataku, krzyczała w kościele, wyzywając niewidocznych wrogów; nie obeszło się bez kaftana bezpieczeństwa.

Ja z kolei postanowiłem zwołać zjazd maturalny mojej klasy. Z Michałem Jaroszem nawiązałem kontakt, on z kolei podał mi znane sobie adresy naszych kolegów z dwóch klas maturalnych z roku 1936 z II Gimnazjum.

Wreszcie odpowiedzieliśmy na zaproszenie Czarnieckich i odwiedziliśmy ich w mieszkaniu przy ul. Roosevelta 6, które Lenka z przymrużeniem oka nazywa „stróżówką”. Skusiła mnie obietnica Ziutka pokazania tarnopolianów, które udało mu się przywieźć z Tarnopola. Rozmowa dość chaotyczna kręciła się wokół wspomnień Tar-

nopola, do których dały asumpt pokazane i potem pożyczone mi przez Ziutka książki⁷: Jana Zamorskiego *Z krainy ruin, tyfusu i niedoli*, Aleksandra Medyńskiego *W półwiekową rocznicę* oraz *Z krwawych dni Złoczowa*. Nie mogłem się doczekać końca odwiedzin, by zacząć lekturę. Od tego dnia, 15 kwietnia 1976 r., ożywiły się nasze stosunki: Ziutkowie zaczęli bywać u nas prawie każdego tygodnia.

Szukając mieszkania dla Bożeny, wybierającej się na studia do Krakowa, trafiłem do koleżanki Wacka z harcerstwa, Joanny Chmiel-Broczynerowej i do jej siostry Marii Chmiel. Odwiedziłem je w mieszkaniu p. Marysi przy ul. Dzierżyńskiego (na starych kamienicach przy tej ulicy zauważyłem tabliczki wskazujące na to, że przedtem ta ulica nazywała się ul. Lea). P. Marysia ma dość obszerną kawalerkę na czwartym piętrze pod nr 77. Rozmowa, po wstępnym omówieniu kwatery dla Bożeny, dotyczyła wspomnień p. Joasi Chmiel o naszej wyprawie na Węgry⁸. Dopiero teraz dowiedziałem się o drugiej stronie naszej wycieczki. To, że szliśmy trasą wychodząca z Doliny, było jej zasługą, bo ona, będąc przed wojną nauczycielką w Dolinie, знаła teren, po drugie lwowskie ZWZ jej polecił spenetrować teren. „Myszka” Piwońska i Czekalska – starsze harcerki – przywiozły broń ze Lwowa.

Wobec porwania się kontaktów w wyniku wielkiej wywózki 13 kwietnia 1940 r. i terroru, jaki wtedy zapanował, nie zdołała dostarczyć broni na miejsce zbiórki. Ukryła ją na stadionie sportowym w Dolinie. O tym wtedy nie wiedzieliśmy. Umówiliśmy się na następne spotkanie, by nagrać jej relację. Gdy dowiedziałem się, że p. Marysia pracowała w czasie okupacji niemieckiej w „Szarych Szeregach” we Lwowie, nagabywałem ją, by opowiedziała mi swoje przeżycia z tego okresu, a następnie o aresztowaniu i pobycie w łagrze, dokąd wywieźli ją Sowietci w 1945 r. Była bardzo oporna i nie dała się nakłonić do wynurzeń. Jak już wspomniałem, Marysia w czasie okupacji była nauczycielką. Może moje intensywne zainteresowanie tym tematem wydawało się jej co najmniej nie typowe w tych czasach, kiedy mała stabilizacja i lata tłumienia pamięci narodowej, prawie że skutecznie wyleczyły ludzi ze złudzeń co do wolnej Polski? Może nie miała zaufania? Może się bała? Na pewno to, że była schorowana, też miało swój wpływ na jej postawę w tej sprawie. W każdym razie kontaktu nie zerwaliśmy, zostałem zaproszony „na następny raz”.

Zatelefonował do mnie z Wrocławia Michał Jarosz. Zanim go zobaczyłem „w ciebie”, usłyszałem jego głos. Obaj byliśmy tak podnieceni, że z rozmowy nic nie wyszło, przyrzekł przyjechać następnego dnia – 19 maja 1976 r. I przyjechał. Po 40 latach zobaczyliśmy się *in corpore*. Trochę przybyło nam lat, ale na szczęście nie zmieniliśmy się duchowo. Nic nie stanęło między nami pomimo różnicy doświadczeń wojennych. On był w kraju w czasie okupacji i działał w Armii Krajowej. Po wojnie siedział za

⁷ J. Zamorski, *Z krainy ruin, tyfusu i niedoli*, Warszawa 1922; A. Medyński, *W półwiekową rocznicę*, Tarnopol 1913; *Z krwawych dni Złoczowa 1919 r. Broszura wydana staraniem Komitetu Budowy Pomnika–Grobowca dla ofiar mordów ukraińskich*, Złoczów 1921.

⁸ Mowa o próbie przejścia przez granicę węgierską – w drodze do formującego się we Francji Wojska Polskiego – jaką autor z braćmi i Mieczysławem Rembiszem podjęli w kwietniu 1940 r., zakończoną aresztowaniem przez NKWD i zesłaniem do łagrow.

przynależność do WiN. Ciekawe wspomnienia, przeżycia wyciągałem z niego na siłę. Ociągał się w relacjach wojennych, a już szczególnie powojennych. Okazałem swoje zniecierpliwienie, bo trudno mi było zrozumieć coś, czego nie przeżyłem, a co on miał zapisane w swoim życiorysie, a mianowicie okres tzw. stalinowski z tym wszystkim, co ten termin oznaczał. W jego wspomnieniach ożył mój ojciec – jemu zawdzięczał, że nie podzielił losu tych, którzy zginęli w Katyniu. We wrześniu, gdy Michał dostał się do niewoli sowieckiej i był transportowany wraz z innymi w kierunku, który miał się okazać Katyniem, mój Ojciec, pełniący wtedy służbę na kolei, poznawszy Jarosza, powiedział mu, żeby jak najszybciej uciekał z transportu. Michał – syn kolejarza – usłuchał. Jego kolega, który odmówił skoku z pociągu, znalazł się na liście katyńskiej. Późno w nocy odprowadziłem Michała na stację. Jeszcze po drodze uzgadnialiśmy sprawy naszego zjazdu – miał on odbyć się u nas w domu, w Biskupicach, 28 maja. Wybrałem tę datę, trochę z egoizmu i arbitralnie, bo to była moja rocznica matury. Oddział „B” zdawał wcześniej. Dochodząc do budynku dworca kolejowego, pozwoliliśmy sobie, zagadani, skrócić drogę, omijając zebkę. Czujny milicjant zwrócił uwagę, ale widząc dwóch siwych panów wcale nie pod wpływem alkoholu, odstąpił od wystawienia mandatu.

Wysłałem do „Tygodnika Powszechnego” nekrolog naszego kolegi Tadeusza Łyszego, jakby przywołując jego obecność na naszym zjeździe. W nekrologu podałem datę rozstrzelania: 17 września 1939 r. w Hłuboczku Wielkim. Nie długo czekałem na odpowiedź: „Z przyczyn od Redakcji niezależnych nie możemy umieścić tego nekrologu. Pieniądze zwracamy [...]”. W tym kraju już tylko przyczyny są niezależne... Do jakiego stopnia doprowadzono cenzurę? Mogli przecież zaryzykować, bo skąd cenzor mógł wiedzieć, że Hłuboczek Wielki leży po drugiej stronie obecnej granicy? 39 lat po śmierci nie wolno publicznie ogłosić w piśmie „niezależnym” miejsca popełnienia zbrodni na naszym gimnazjalnym koledze.

Dnia 23 maja z okazji rocznicy bitwy pod Monte Cassino odbyła się pielgrzymka do Częstochowy. Wziąłem w niej udział razem z Michałem. I tam sięgała ręka terroru; przy apelu poległych ksiądz Studziński nie odważył się wywołać „tych z Katynia”. Zrobiły to głosy z tłumu starych kombatantów dające świadectwo, że i Oni „zginęli na polu chwały”. Tak to zbieramy policzki: wczoraj „Tygodnik Powszechny”, dzisiaj Częstochowa. Ludzie! Gdzie my żyjemy?!

A do emerytury już tylko 748 dni. Dnia 2 czerwca na kolacji gościliśmy Ziutków. Ponowiłem prośbę o kontakt z dominikaninem o. Robertem Świętochowskim. Lenka mówi o jakichś trudnościach w skontaktowaniu się z nim. Proponuję, że będąc w Krakowie, sam pójdę do niego. Spotkało się to z dziwną reakcją Lenki. Zaprząłem Kaziurę do stukania na maszynie listów-posłań do naszej grupy maturalnej, z przypomnieniem, że pierwsi solenizanci już blisko.

Spływają listy jako pokłosie zjazdowe. Organizując zjazd, nie zdawałem sobie sprawy, że wyzwoli on tyle pięknych uczuć, bezinteresownej radości i... wdzięczności dla Kaziury za przyjęcie w domu.

Dnia 16 czerwca 1976 r. dostałem wreszcie zaświadczenie ze ZBoWiD-u uprawniające mnie, mimo tego, że nie zostałem członkiem tej organizacji, do wcześniejszego przejścia na emeryturę, co dla mnie oznacza całkowite poświęcenie się pracy nad Tarnopolem. Wieczorem Ziutkowie przynieśli oryginalne listy z Kazachstanu, pisane

do Lenki przez nauczycielkę Marię Jankowiak, wywiezioną na Sybir. Próbowałem ją namówić, by przekazała mi je do „zabkującego” zbioru tarnopolianów. Skończyło się na wypożyczeniu – Kaziura będzie miała robotę z przepisywaniem na maszynie. Mimo serdecznych na pozór stosunków z Ziutkami, zaczynam wyczuwać, że „coś nie tak” na linii naszych wspólnych z Ziutkiem zainteresowań Tarnopolem. Szczególnie wyczuwa to Kaziura, która ma niezawodnego nosa.

Dnia 30 czerwca w Krakowie odwiedziłem Joasię Chmiel-Broczyner, u której spotkałem jeszcze jedną członkinię Kręgu Starszoharcerskiego ze Lwowa – Helenę Kurzówną. Do Kręgu tego należał Wacek. Powspominaliśmy trochę lwowskie czasy, dowiedziałem się też o losach jej brata – dra Bronisława Kurza, przedwojennego lekarza w Zaleszczykach, który po upadku Francji w 1940 r. nie wy dostał się z niej i tam w czasie okupacji niemieckiej zmarł. Przyjechałem maluchem, zabrałem więc p. Kurz do Katowic. To po drodze.

Dnia 1 marca 1977 r. – jeszcze tylko 490 dni kalendarzowych do emerytury.

[...] Dla podtrzymania łączności i ożywienia wspomnień tarnopolskich wśród kolegów gimnazjalnych zrobiłem w biurze w Katowicach kserograficzne odbitki z otrzymanego od Ziutka sprawozdania dyrekcji naszego Gimnazjum za rok 1935/36 – ostatniego roku naszej nauki w tej szkole. Przesłałem je do: Baszuckiego, Chabina, Dzwonika, Jarosza, Bauera i Szewczyka. Świeżo odkrytemu we Wrocławiu za pośrednictwem Niny, bratowej Kaziury, Władkowi Chylińskiemu posłałem ksero ze sprawozdania Seminarium, przy którym istniała Szkoła Ćwiczeń. Władek Chyliński należy do młodszych tarnopolan, którzy w 1939 r. zdali dopiero do I klasy Gimnazjum. Szybko mi się zrewanżował, przysyłając ksero *Przewodnika po Tarnopolu* z fotografiami kościoła OO. Dominikanów i kościoła parafialnego.

1978

Rok 1978. Coraz bliżej emerytury. Już mam przygotowaną maszynę do pisania oraz dobry magnetofon, zakupione za zaoszczędzone na dietach w Stanach Zjednoczonych dolary. Rozesłane listy przynoszą nowe adresy tarnopolan. Front pracy gotowy.

[...] 21 stycznia 1978 r. przyjechała do nas Danka z Zagórze. Popłynęła rzeka wspomnień. Chcąc ją nagrać, z przejęcia nie sprawdziłem kasety i nagrałem Dankę na... taśmie, na której wcześniej zarejestrowałem relację Chmielównej z wyprawy na Węgrzy. Wiśka Flis w liście wspomina Petryków.

Od Manka⁹ z Argentyny otrzymałem adres biskupa Rubina¹⁰ – dla nas Władka. Zrobiłem powiększenie ze zdjęcia wychowanków Bursy Podolskiej w Tarnopolu,

⁹ Marian Blicharski (1910-1990), ur. w Zagórze k. Sanoka, absolwent II Państwowego Gimnazjum im. M. Kopernika w Tarnopolu (od 1921/22), po maturze (1931) pracownik Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń Wzajemnych w Tarnopolu i Zborowie, członek Akademickiego Oddziału Związku Strzeleckiego w Tarnopolu, członek wspierający WCKS „Kresy” w Tarnopolu, uczestnik kampanii wrześniowej w grupie gen. Kleeberga (bitwa pod Kockiem), aresztowany 28 IV 1940 r. wraz z trzema braćmi i Mieczysławem Rembiszem przy próbie przekroczenia granicy węgierskiej w drodze do Francji, więziony w Stanisławowie, Humanu i Kijowie, zesłany do łagru w Komi (do października 1941),

w której przebywał Władek, i wysłałem mu do Rzymu wraz z listem, w którym pisałem: „[...] zbliża się moja emerytura a z nią otwiera się możliwość zrealizowania wcześniej powziętego zamiaru udokumentowania (na razie, jak się tutaj mówi: do szuflady) naszych tarnopolskich czasów. Zacząłem zbierać stare fotografie, sprawozdania szkolne, książki o Tarnopolu itp. Wśród zdjęć znalazłem jedno, które może Cię zainteresować, a mianowicie zdjęcie wychowanków Bursy Polskiej w Tarnopolu przy ul. Lelewela, zrobione z okazji imienin prefekta Bursy, prof. Lerchera w roku 1935. Jeśli masz takowe, to załączoną odbitkę podaruj komuś, kto jest na tym zdjęciu. Gdybyś miał lub wiedział o kimś, kto znajduje się w posiadaniu sprawozdań gimnazjalnych z Tarnopola, ułatw mi dostęp do tej osoby (szczególnie chodzi o I i III Gimnazjum). Będąc stałym czytelnikiem „Tygodnika Powszechnego”, wiem coś niecoś o Twym zbożnym dziele. Życząc wiele szczęścia i powodzenia w pracy dla Boga i Ojczyzny [...] 31.I.1978”. Sprawi mu to chyba przyjemność, gdy zobaczy siebie wśród tylu kolegów.

W kilka dni później przyszedł list od Janka Wojdyły z obszerną relacją z wyprawy grupy Kazika Partyki na Węgry w kwietniu 1940 r. Wojdyła udało się uciec z zasadzki urządzonej przez sowieckich graniczników, natomiast wielu innych, m.in. wspomniany Władek Rubin, zostali schwytani i wysłani do łagru na Sybirze.

Tego samego dnia napisałem do Marii Bober, absolwentki Prywatnego Gimnazjum Żeńskiego Lenkiewiczowej w Tarnopolu z 1931 r.: „[...] zanim przejdę dalej, podam Pani racje i okoliczności napisania listu do Pani: 1) jestem synem Michała Blicharskiego, urodzonego w Petrykowie, 2) adres Pani otrzymałem od Ziułków Czarnieckich (koleżanka Pani – Lenka Dziurzyńska), którzy wiele mi o Pani opowiedzieli. M.in. przekazali mi Pani niemalże epickie opowiadanie o zdarzeniu na «mityngu», kiedy to Puk dosadnie po rusku przemówił. Takie rzeczy aż się proszą o upamiętnienie.

W tym roku przechodzę na emeryturę i będę wreszcie mógł spłacić dług pamięci wobec moich rodziców, a przez nich ziemi, która dała życie memu Ojcu. Tą najbliższą jest Petryków. To jest powód osobisty tego listu. **Drugi powód wynika z obowiązku udokumentowania polskości naszych Kresów Wschodnich i niedopuszczenia do tego, by zaginęła pamięć o ludziach, którzy tam żyli, pracowali i ginęli.** Jestem pełen wiary, że Pani mi w tym dopomoże, odpowiadając obszernie na pytania, którymi Panią będę zasypywał. Zbieram adresy żyjących petrykowieńców. Jestem w kontakcie z Wisią Flis (z domu Łuczka – moja cioteczna siostra), piszę do Piotrka Dobrzańskiego, nawiązałem kontakt z Leopoldem Burlikowskim, który, jak się okazało, jest obecnie moim niemalże sąsiadem, jako że mieszkamy w tym samym osiedlu górniczym, w Biskupicach.

A teraz pytania:

1) Historia Petrykowa: Czy wie Pani, kiedy założono wieś? Czy był w Petrykowie kiedykolwiek dwór? Skąd pochodzi ludność: Polacy, Rusini? Kiedy zbudowano cerkiew, kościół? Co Pani wiadomo na temat zniesienia pańszczyzny w Petrykowie?

żołnierz lwowskiej dywizji w Tockoje, następnie w II Korpusie, uczestnik bitwy pod Monte Cassino, po wojnie w PKPiR (1947-1949), emigrant polityczny w Argentynie, zm. w Quilmes k. Buenos Aires, brat Czesława.

¹⁰ Władysław Rubin (1917-1990), ur. w Tokach koło Zbaraża, absolwent gimnazjum w Tarnopolu, uczestnik kampanii wrześniowej, aresztowany przy próbie przekroczenia granicy, zesłany do Archangielska, żołnierz Armii gen. Andersa, ukończył seminarium, studia teologiczne w Bejrucie (1946), po otrzymaniu święceń kapłańskich został duszpasterzem uchodźców polskich, pełnił liczne odpowiedzialne funkcje kościelne, po śmierci biskupa Józefa Gawliny objął opiekę nad emigracją i uchodźstwem polskim w świecie, biskup (1964) i kardynał (1979).

2) Czy może Pani podać nazwiska rodzin polskich, możliwie w kolejności domostw, idąc wzdłuż drogi od mostu nad Seretem. Chcę zrobić plan Petrykowa, oczywiście w postaci szkicu, na którym widniałyby gospodarstwa Polaków (i Rusinów, jeżeli pamięta Pani nazwiska), kaplica, cerkiew, figury świętych, sklepy, domy oświatowe (polskie i ruskie), Straż Pożarna itp.

3) Życie religijne (dojazdy księży do parafii w Tarnopolu, cerkiew, popi, cmentarz – uroczystości greckokatolickie, kiedy i opis. Dzień Zaduszek rzymskokatolickich (rodziny mieszane: obchodzenie świąt, chrzty dzieci, córki za matką, synowie za ojcem? Zdarzenia z banderowcami na tle rozbitcia rodzin).

4) Życie kulturalne Dom TSL, «Strzelec», teatrzyk objazdowy, akademie, zabawy, uczęszczanie do szkół w Tarnopolu. Nazwiska petrykowian, którzy w jakiś sposób się wybili.

5) Życie przed wojną, w czasie okupacji bolszewickiej (prześladowania Polaków, wywózki, pomoc krewnym w mieście, powstanie kołchozu), ucieczka sowietów, okupacja niemiecka, banderowcy – nazwiska, śmierć wójta Dobrzańskiego «Kulawego» zukrainizowanego, druga okupacja sowiecka, wyjazdy na zachód. Jeśli byli we wsi Żydzi, co się z nimi stało? Likwidacja Żydów w dołach na Cegielni w Petrykowie [...]”.

W [...] liście Wisia odpowiedziała na jedno z pytań postawionych przeze mnie p. Bober: „...jak tylko sowieci wkroczyli do Petrykowa, to zaraz władza zrobiła się z Ukraińców. Nałożyli czerwone opaski i już milicją! Oni też sporządzali listy, kogo wysłać na Sybir tak, że w tym czasie było cicho i każdy ze strachem czekał. Jak przyszli Niemcy, to ci sami szli przeciwko Sowietom. Pamiętam taki incydent, że w Tarnopolu byli już Niemcy, a u nas przez rzekę od strony gościńca na Berezowicę Wielką przyszła rosyjska «razwiedka»: kilku żołnierzy z lejtnantem. Ruszyli na nich z bronią Ukraińcy, ale Rosjanie wyszli z tego cało, byli lepiej uzbrojeni i mieli granaty. Jeszcze moja mama pytała Ukraińców, czemu się pakują w wojskowe sprawy? Niech walczą na swoich podwórkach, bo to akuratnie działo się koło nas przy kaplicy. Potem ci sami Ukraińcy byli władzą za Niemców i tylko polską młodzież, a nawet całe rodziny wysyłali na roboty przymusowe do Niemiec [...]”.

W odpowiedzi na list historyka „Galicji” [prof. Mariana Tyrowicza¹¹] napisałem m.in.: „[...] od dłuższego czasu gnębiła mnie myśl i obawa, że wiekowy dorobek naszej kultury w Grodach Czerwieńskich może ulec zapomnieniu. Postanowiłem ratować to, co się jeszcze da, nim ziemia innych dzielnic Polski przyjmie kości ostatnich Kresowiaków. Podjąłem decyzję skorzystania z dobrodziejstwa ustawy o wcześniejszym przejściu na emeryturę kombatantów – chcę mieć więcej czasu na dokumentację i z niecierpliwością czekam końca września, by oddać się całkowicie tej pracy. Zacząłem od wkładu

¹¹ Marian Tyrowicz (1902-1989), prof. dr hab., m.in. pracownik Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie, autor licznych prac biograficznych i dotyczących historii Galicji.

wojennego pokolenia Polski Niepodległej (rocznik 1918), ale nie dawała mi spokoju myśl, że przecież bohaterskie zachowanie się tego pokolenia było uwarunkowane pracą poprzednich pokoleń, działających w Tarnopolszczyźnie i na całym Podolu. Ciekawość doprowadziła mnie do lat 30. poprzedniego stulecia, kiedy w Tarnopolszczyźnie zaczęły się pojawiać w pracy narodowej pierwsze fragmenty plebejskie. Zacząłem zakładać «zręby» mej kartoteki, na bazie której opracowałem szkic pt. „Tarnopol od 1820 do upadku Powstania Styczniowego”, teraz biorę się do następnego etapu – „Tarnopol od Powstania Styczniowego do I Wojny Światowej”. Równocześnie, nie poprzestając na tym, zbieram materiały z okresu Polski Niepodległej, z ostatniej wojny i okupacji Tarnopola. Zrzuciłem szeroko sieć wśród kolegów, znajomych i znajomych moich znajomych, w rezultacie czego zaczęły spływać do mnie sprawozdania szkolne, stare zdjęcia, z których zamierzam stworzyć album miasta, właściwie nieistniejącego w poprzednim kształcie. Dalej zbieram wszelkiego rodzaju wydawnictwa dotyczące Tarnopola, stare świadectwa, metryki itp., cokolwiek ma związek z Tarnopolem [...]”.

Jeszcze z końcem czerwca napisałem list do dawnego organisty kościoła OO. Dominikanów w Tarnopolu, pana Tadeusza Kościowa: „[...] kiedyś w latach trzydziestych byłem ministrantem w kościele OO. Dominikanów w Tarnopolu, [...] dzisiaj będąc już prawie na emeryturze, zabieram się do opracowania historii Tarnopola w latach 1809-1945. Dzięki pomocy tarnopolan udało mi się zebrać już trochę źródeł w różnej postaci [...] brak mi dotyczących OO. Dominikanów [...] Gdyby Pan był w posiadaniu jakichkolwiek materiałów [...] a już bezcenne byłyby dla mnie relacje pisane na temat losów kościoła i klasztoru w latach 1939-1945 [...] jest wiele wersji na temat spalenia przez Sowietów kościoła dominikańskiego [...] nasze pokolenie powoli schodzi ze sceny i obawiam się, że wraz z nim może odejść w niepamięć wiele zdarzeń, które należałoby uratować od zapomnienia [...] nie tracę nadziei, że przyczyni się Pan do zbożnego dzieła, jakiego podejmują się ci, którzy chcą spłacić dług miastu swego dzieciństwa [...]”.

Mietek [Augustyniak] w poszukiwaniu materiałów dla mnie napisał do Stanisława Kiszelki, do Wrocławia, który przed wojną należał do wszędobylskich i stąd miał wiele do przekazania o przedwojennym Tarnopolu. Po pewnym czasie otrzymał od niego obszerny list, który mi przysłał do wykorzystania. Píše pan Kiszelka: „[...] zmuszasz mnie do opisanie wielu poruszonych spraw, co mi nie bardzo się uśmiecha, bo z natury jestem leniwy [...] dziwię się trochę p. Blicharskiemu, że mu się chce tracić czas, bo nawet żeby złożył tę pracę w Ossolineum, jak ma zamiar, to nigdy ona nie ujrzy światła dziennego. Dla przykładu podaję, że Panorama Raławicka, która była we Lwowie [...] leży dziś zrulowana w podziemiu muzeum we Wrocławiu, a pies z kulawą nogą nie interesuje się [...]”.

Dnia 24 sierpnia 1978 r. pisze do mnie Zygmunt Kiszelka: „[...] w roku 1914, w czasie okupacji rosyjskiej byłem więziony wraz z trzema braćmi za przerwanie linii telefonicznej sztabu rosyjskiego. Wydali nas tzw. Ukraińcy. Tylko dzięki zbiegowi okoliczności wyszliśmy z tego cało [...] z kolei w 1919-1920 walczyliśmy ochotniczo przeciw bolszewikom [...] brałem udział w walkach pod Warszawą. Ciężkie były to dni, głodni, nienależycie umundurowani, zmęczeni długimi marszami [...] dzięki opiece Boskiej wróciłem 19 grudnia 1920 r. do domu [...] i rozpocząłem nadrabianie zaległości; 4 lipca 1921 r. zdałem maturę w Szkole Realnej w Tarnopolu wraz z 29 kolegami, wśród których było czterestu, którzy ochotniczo walczyli z bolszewikami [...] w kampanii wrześniowej 1939 r. brałem udział jako porucznik rezerwy [...] dwukrotnie byłem skazany na śmierć przez bandy ukraińskie podczas odwrotu w kierunku Zaleszczyk, ale dzięki opiece Bożej (jestem bardzo wierzący), wróciłem cało do domu, jednak z pozostałych oficerów rezerwy, którzy byli ze mną, ja tylko jeden wyszedłem [...]”.

Jeszcze jeden ślad tarnopolski. Odezwała się córka Jana Hapanowicza, b. działacza „Sokoła” i Stronnictwa Narodowego w Tarnopolu i Zagrobeli. Obiecuje „zebrać myśli” i odpowiedzieć na moją „ankietę”.

A tak wygląda moja „ankieta”, stworzona *ad hoc*:

Zasady, którymi należy kierować się przy pisaniu relacji, wspomnień itp.:

- 1) Autentyzm: wczuć się w sytuację opisywaną bez poddawania się wpływowi późniejszych przeżyć, sympatii, myśli, chęci korekty, upiększania itp.
- 2) Anegdotyzm: w opisie nawet najbardziej bolesnych osobiście, a zbiorowo tragicznych przeżyć i faktów, nie można zapominać o uwiecznieniu drobnych, komicznych lub wesołych przypadkowych zdarzeń, przeżytych na kanwie czegoś większego i ważniejszego.
- 3) Nazwiska: możliwie jak najwięcej nazwisk z krótką charakterystyką i umiejscowieniem w tarnopolskim plenerze. W ten sposób jeszcze raz ożywają ci, których nie ma wśród nas.
- 4) Opis sytuacyjny: nazwy ulic, domy z podaniem właścicieli lub mieszkańców, charakterystyczne dane, takie jak: studnia, figura itd.

Zasłyszane losy wojenne tarnopolan: np. „NN” mieszkając przy ul... syn... aresztowany wtedy a wtedy, walczył w takim a takim wojsku (LWP, Anders, Zachód) zginął... itp., czyli krótki biogram – ich zbiór pozwoli na opracowanie większej rzeczy o udziale tarnopolan w walkach niepodległościowych.

Tak jak to przeżyłem i widziałem:

- plotki o zbliżającej się wojnie;
- pierwsza okupacja sowiecka, wywózki, aresztowania, wybuch wojny sowiecko-niemieckiej, ostatnia wywózka w czerwcu, mordy w więzieniu;
- okupacja niemiecka, zachowanie się tarnopolan (Polacy, Ukraińcy, Żydzi), VD¹²;
- odkrycie masakry w więzieniu tarnopolskim i pogrom Żydów;
- niszczenie mienia (kościół, budynki publiczne itp.);
- życie codzienne: praca, zaopatrzenie, nastroje, łapanki, aresztowania, fraterizowanie się z Niemcami;
- początki konspiracji AK, zamach na Łucyszyna;

¹² VD – *volksdeutsch*, osoba wpisana na własną prośbę na niemiecką listę narodowościową, czyn powszechnie uważany za przejaw kolaboracji z okupantem niemieckim.



Panorama Tarnopola – lata 30. XX w.



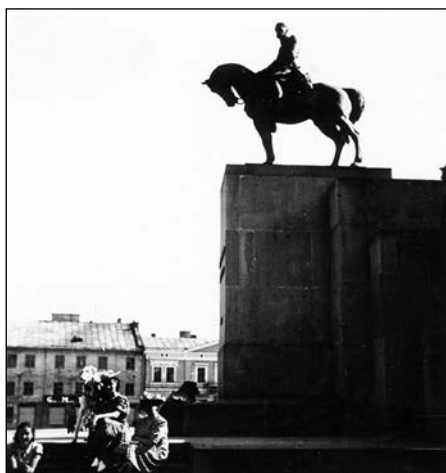
Dworzec kolejowy w Tarnopolu (kartka pocztowa)



Pomnik Józefa Piłsudskiego
w Tarnopolu
(kartka pocztowa)



Składanie wieńców pod pomnikiem
Józefa Piłsudskiego w Tarnopolu



Pomnik Józefa Piłsudskiego w Tarnopolu – profil





Zamek w Tarnopolu – lata 30. XX w.



Tarnopol – ulica Ruska (kartka pocztowa)

- obłężenie Tarnopola, śmierć Zofii Tureckiej i innych;
- druga okupacja sowiecka: pobór do LWP, aresztowania AK, praca itp.;
- mordy ukraińskie;
- tzw. repatriacja.

Pisząc do „odkrywanych” tarnopolan, załączałem taką „ankietę”. Niestety, widocznie nie ten czas i nie ci ludzie, bo wiele, aż za wiele tych ankiet nie znalazło właściwych odbiorców.

Pracowity, chociaż chorujący Mietek Augustyniak gdzieś znalazł biogram tarnopolskiego rzeźbiarza – Apolinarego Głowińskiego, twórcy pomników Adama Mickiewicza (zrekonstruowanego) i później Piłsudskiego – do którego dołączył wspomnienie o swoim profesorze Bronisławie Górskim. Dopisał parę słów: „[...] chodziło Ci pewnie o prof. Jastrzębskiego, który był skrajnym socjalistą, a który podobno uratował życie por. Starakowi. Nic o tym nie słyszałem. Wiem, że jak przyszli sowieci, to on wygłosił wielką mowę pod pomnikiem Mickiewicza, wrzeszcząc na cały Tarnopol, że czerwone sztandary nakryją cały świat. Jakiś czas pracował dla nich, by w nagrodę dostać się do kryminału. Drugim takim, chociaż innego formatu, był profesor matmy Mazurek. Bardzo zdolny gość, pracował na rzecz OMTUR-u, co się z nim stało nie wiem. Wiem jedno, że nie był szują [...] szukam któregoś z Aseńków, bo chodzi mi o bliższe dane o Głowińskim Mieczysławie, który był ich wujkiem [...] dowiedz się o Aseńków u Micia Hoszowskiego w Bytomiu [...]”.

Pojechałem do Bytomia 2 października, do Celestyny z Kinczelów i Mieczysława Hoszowskich. Wywiązałem się z polecenia Mietka Augustyniaka, a przy sposobności poznałem małżeństwo tarnopolskie. Micio Hoszowski pożyczył mi sprawozdania II Gimnazjum z lat 1921-1926. Wydobyłem od niego mgliste przyrzeczenie, że poszuka swojego *tableau* maturalnego z 1928 r. Mając tyle ciekawego materiału, rozmyślałem o tym, jak zrobić kserokopie, skoro już nie mam dostępu do kserografu w dawnym miejscu pracy?

U Mietka spotkałem się z synem Staszka Lerchera, który jest plastykiem. Próbowaliśmy go zainteresować Tarnopolem, żeby zrobił kilka drzeworytów z tych obiektów tarnopolskich, które zostały zniszczone przez bolszewików, jak np. kościół parafialny. Po kilku tygodniach przysłał mi odbitkę kościoła dominikańskiego, niezbyt udaną, i na tym wypalił się jego sentyment do grodu jego ojca. Szukanie korzeni, szczególnie na Kresach Wschodnich, w tym okresie jeszcze nie było snobizmem.

W dniu 13 października rano w Katowicach powiodło mi się zrobienie ksero-odbitki sprawozdań III Gimnazjum z lat 1934-1939, pożyczonych od Ziutka. Po południu wyjechaliśmy do Strzelec Opolskich do córki p. Voglowej – Wandy Kohmano-

wej (82 lata). Mieszka z nią jej przedwojenna służąca – Anna Karkowska, która uciekła z płonącego więzienia sowieckiego w Berdyczowie, gdy funkcjonariusze NKWD uciekali przed Niemcami w 1941 r. Wróciła do Tarnopola. Pokazano nam dużo dokumentów rodzinnych i fotografii. Lenka pilnowała mnie, żebym nie starał się wyprosić czegoś u p. Kohmanowej, która miała dobrą pamięć i opowiadała wiele o swym ojcu dyrektorze I Gimnazjum w Tarnopolu oraz o swym jedynym bracie, Jerzym, zamordowanym przez funkcjonariuszy NKWD w Stryju we wrześniu 1939 r., a także o ekshumacji, którą przeprowadziła w tajemnicy przed Sowiecami. Ziutkowie wzięli trochę tarnopolianów, które mi wypożyczyli do zrobienia kserokopii. Patrząc na te skarby tarnopolskie rodziny tak zasłużonej dla Tarnopola i widząc, że p. Wanda jest ostatnim potomkiem, zastanawiałem się, gdzie znajdują się te rzeczy po jej śmierci? Opowiadała nam o losie dużej biblioteki swego ojca. Dominikaninowi, o. Kobzdejowi, udało się wywieźć z Tarnopola do Krakowa w ramach „repatriacji” pewną liczbę wartościowych dzieł, a 70 pozycji zarekwirował prof. Ladenberger Tadeusz, oficer polityczny LWP, rzekomo dla wojska. Dziwiła się p. Wanda, jaki pożytek mieli prości żołnierze z takich książek naukowych? Pokazała mi kwit, jaki jej zostawił prof. Ladenberger. Poprosiłem ją o wypożyczenie owego kwitu, chciałem zrobić ksero, które miałem zamiar przedstawić przy najbliższej sposobności Ladenbergerowi i zapytać, co się naprawdę stało z tymi książkami. Wstąpiliśmy na cmentarz i tam Czarnieccy pokazali mi groby tarnopolan: Zofii Voglowej (zm. 23 marca 1950), z Lichtensteinów Pfistererowej-Nideckiej (ur. 26 października 1869 – zm. 8 października 1949) i Eugeniusza Pfisterera-Nideckiego, naczelnika stacji PKP w Tarnopolu (ur. 11 stycznia 1865 – zm. 9 listopada 1953).

Cały dzień 23 października spędziłem pracowicie w Krakowie. Zanotowałem na gorąco po powrocie do domu: „W Archiwum Jezuickim u br. Aloisa i u socjusza o. Jana dużo ciekawego materiału. Serdeczne przyjęcie u archiwariusza: całe archiwum otworem dla mnie, bez żadnych zastrzeżeń. Pożyczyli mi do domu materiały, czego w zasadzie nie praktykuje się. O. Jan zaprosił mnie w południe, gdy zabrzmiał hejnał na pobliskiej wieży Mariackiej, na obiad do refektarza. Skromność w jadłospisie do najdalszych granic. Przed 16.00 wyszedłem z Małego Rynku do Archiwum Dominikańskiego. W bibliotece zwróciłem pożyczone książki. Chory archiwariusz będzie uchwytny za dwa tygodnie. Niespodziewane spotkanie z o. Fabianem Madurą. Czerstwy staruszek, który porusza się jak 25-letni młodzieniaszek. Umówiłem się z nim w Warszawie celem nagrania jego tarnopolskich perypetii z września 1939 r. Długa, ciekawa wymiana poglądów z bardzo ciekawym i ideowym dominikaninem w czasie spaceru ciemnymi krzyżankami; tylko czy zdołaliśmy zobaczyć światło w... tunelu krzyżanków? Powrót w nocy do Biskupic. Robota rośnie i powoli zaczyna mnie przerażać. Czy nie za wiele wzięłem na emeryckie barki?”.

P. Zygmunt Kiszka z Opola był szybki, bo już 25 października wysłał mi następujące zdjęcia, przekraczając liczbę zapowiedzianych: są to: pomnik Dmytrowa i Po-

piela, spalony kościół OO. Dominikanów, Boży Grób urządzony na Wielkanoc 1942 r. w zniszczonym i zrujnowanym przez bolszewików kościele dominikańskim, w miejscu, gdzie był główny ołtarz, pocztówka z 1903 r. przedstawiająca ul. 3 Maja, ta sama z 1917 r. z ruinami spalonych przez Moskali domów, program działalności Teatru Podolsko-Pokuckiego Łozińskiej (ostatnio byłem na wstępie jej teatru w 1937 r. w Tarnopolu. Co się dalej z tym teatrem stało, nie wiem), program Towarzystwa Oratoryjnego z 1938 r.

Z Wrocławia odezwał się Kellar Aleksander, którego adres dała mi Marysia Popławska-Tarczyńska. Kellar zdał maturę w 1921 r. Drżącą ręką pisze: „[...] w liście piśsze Pan, że Pańska praca zbudzi sumienie następnych pokoleń. Niechaj się Pan nie łudzi, w dzisiejszych czasach wychowuje się młodzież w duchu internacjonalistycznym, jak również miłości do ZSRS [...] (dalej odpowiada na moje pytania) w Tarnopolu przy ul. 29 Listopada istniało Gimnazjum Żeńskie, które prowadziły SS Józefitki [...] o nich nic nie mogę napisać, ponieważ chodziłem wówczas do Gimnazjum [...] komendantem POW w Tarnopolu był Henryk Schmal, oficer legionowy. Organizacja nie miała swego stałego miejsca. Zbiórki nie odbywały się, żeby nie dać powodu do aresztowań. Żadnych sabotaży nie było. Na wiosnę 1919 r. wracał z Rosji 16 pułk piechoty złożony prawie z samych Polaków. Oficerowie także byli Polakami. Ówczesny komendant Schmal nawiązał kontakt z dowódcą tego pułku (i prosił go), aby udzielił pomocy POW w wyzwoleniu Tarnopola z rąk hajdamaków. Pułk miał pełne uzbrojenie, składał się z ok. 30 ciężarowych wagonów. Pułk odmówił pomocy, ponieważ śpieszył się z pomocą obrońcom Lwowa. Hajdamacy chcieli rozbroić ten pułk, ale się nie dał. Hajdamacy skierowali transport na Stryj, a stamtąd na Lwów [...] p. Vogłowa, proszę o niej napisać, była wielką patriotką [...] w czasie wojny polsko-ukraińskiej zwróciła się do Polaków z okolicznych wsi o pomoc żywnościową dla internowanych jeńców-Polaków. Chłopi polscy udzielili pomocy w postaci produktów rolnych, a p. Vogłowa z pomocą Koła Polek otworzyła kuchnie dla jeńców i internowanych. Jeńcy i internowani byli umieszczeni w I Gimnazjum [...] do pomocy w kuchni zgłosili się najmłodszy uczniowie Gimnazjum, którzy przynosili jedzenie dla jeńców. Ja brałem w tym udział [...] zachorowałem na tyfus plamisty [...] brat mój Władysław otrzymał Krzyż za Obronę Lwowa i Krzyż Walecznych [...] jak sobie coś jeszcze przypomnę – napiszę [...]”. Po takim liście zwróciłem się do niego, by zaczął pisać wspomnienia. Zresztą każdemu z moich korespondentów sugeruję to samo, bo coraz bardziej dochodzi do mnie to, że jesteśmy ostatnim pokoleniem, które przeżywa koniec epoki i musi dać tego świadectwo.

Dnia 22 grudnia 1978 r. poczta przyniosła grubą kopertę, na odwrocie której figurował nadawca: „Warszawa, Freta 10”. Z tak enigmatycznego adresu domyśliłem się, że to coś od dominikanów. Wewnątrz koperty znajdowała się odpowiedź na moją prośbę skierowaną do o. Fabiana Madury o spotkanie z nim w celu nagrania relacji o spaleniu kościoła dominikańskiego we wrześniu 1939 r. w Tarnopolu. Treść załączonego listu

wyjaśniła mi wiele, chociaż nie wszystko od razu doszło do mnie, bo rzuciłem się na maszynopis relacji, zapomniawszy o całym świecie. A oto list: „20 grudnia 1978 r. [...] ponieważ po świętach mam się poddać operacji zaćmy w Lublinie i nie wiadomo, kiedy się będę mógł widzieć z Panem w Warszawie, dlatego napisałem krótkie wspomnienie z okresu, jaki Pana interesuje. Ze zrozumiałych powodów proszę o dyskrecję. Dlatego nie podpisałem tego artykułu. Przypuszczam, że się rozumiemy. Życzę Panu pomyślnych wyników w Jego pracy nad historią naszego tak umiłowanego miasta [...]”. *Signum temporis!*, którego ja nie czułem, bo nie mam wpisanego w życiorys okresu stalinowskiego, jako że do kraju przyjechałem w 1956 r. Jak potężny musiał być strach, jeżeli w 33 lata po zakończeniu wojny ulega mu świątły człowiek i do tego 86-letni, któremu, chciałoby się spytać, co mogą zrobić? Relacja o Fabiana jest swoistym świadectwem czasów, w jakich żyjemy, niezależnie od wartości historycznej dokumentu-źródła, sprawozdania autentycznego świadka i aktora tamtych zdarzeń. Po takim liście nie było sensu upominać się o nagranie relacji. Zachowałem dyskrecję i wdzięczność wobec człowieka, który mimo wszystko jednak dał świadectwo prawdzie.

Dziwnym zbiegiem okoliczności równocześnie odezwał się drugi świadek spalania kościoła i aresztowania dominikanów, br. Jacek Matoga. W odpowiedzi na mój list pisze: „[...] tyle miłych wspomnień z Tarnopola, często myślałem o Tobie, co się dzieje z Tobą [...] cieszę się z Twojego przyjazdu do mnie. Wiele będziemy mieli sobie do powiedzenia. Oczekuję przyjazdu [...]”. Jak mi się powiedzie w Prudniku? Będę się starał pojechać tam jak najszybciej.

1979

Wykorzystując obecność Bożeny w domu, jak złodziej skoczyłem rano do krakowskiego pociągu. Osiem godzin bez wytchnienia, nie wstając od stołu, na którym miałem stertę teczek archiwalnych i kronikę konwiktu szlacheckiego, przeleciało jak z bicza trzasł. Cofam się do tych lat, gdy nieznani mi z twarzy zakonnicy dokonywali wpisów do kroniki, z których ja teraz wyławiam wydarzenia tarnopolskie. Po powrocie do domu dowiedziałem się, że zaraz po moim wyjeździe Kaziura doznała ataku jej zbolełego serca. Dnia 19 stycznia 1979 r. dalszy ciąg serii profesorskiej. Pisze prof. Przyboś w odpowiedzi na mój list: „[...] zrobił mi Pan wielką radość, przypominając mi moje tarnopolskie czasy i związki z Podolem [...] ostatnio odnowiłem znajomość z Emilem Widackim i z jego inspiracji, napisałem do *Polskiego słownika biograficznego* (z którym stale współpracuję) biogram jego stryja pułkownika Stanisława Widackiego, ostatniego prezydenta m. Tarnopola [...] wyjechałem z Tarnopola do matki w Rzeszowie w lipcu 1939 i już na wschód nie dotarłem, choć wyruszyłem około 8 września... w Samborze, gdzie mój śp. brat Stefan był dyrektorem I gimnazjum, dopadli mnie Niemcy. Trzeba więc było wracać do Rzeszowa [...] niewiele uratowałem tarnopolianów, ale co mam, chętnie Panu udostępnię [...] miałem nawet napisać na zlecenie Prezydium miasta, na jego projektowany jubileusz 1540-1940 monografię m. Tarnopola, ale historia się urwała [...] bardzo mi się podoba Pański plan przygotowania „Słownika Biograficznego Tarnopolan”, sądzę że chodzi tu o szczególnie zasłużonych dla tej Ziemi [...] słyszałem, że Pan bywa pod Wawelem [...] proszę przyjechać [...] chętnie Panu pokażę lub pożyczę [...]”. Natychmiast mu odpisałem, ożywiony nadzieją, że wreszcie trafiłem na poważniejsze źródło, przecież pisał monografię Tarnopola! Kopia listu zachowała się, skąd

cytuje: „[...] ucieszyłem się niezmiernie Pańskim listem, świadczącym o tym, że urok Ziemi tarnopolskiej wciąż jest nieodparty, wciąż jest żywy [...] to cieszy i napawa nadzieją na przyszłość [...] w „Słowniku Biograficznym Tarnopolan” chcę umieścić nie tylko ludzi zasłużonych, wybitnych na skalę krajową, nieprzeciętnych, ale także pragnę wydobyć z zapomnienia jak najwięcej ludzi, którzy na skromnych stanowiskach oddychali podolskim powietrzem, a potem kośćmi swymi użyźniali nasze Kresy. Myślę o okresie 1809-1945... dla przykładu: obok nazwisk tej miary, co Brückner, Michałowski Kazimierz, gen. Kleeberg Franciszek czy biskup Chomyszyn, chcę by stanęli tacy prości ludzie, jak Aseńko Józef, ślusarz, który przed I wojną światową wyposażał gmach TSL, ks. Barg Marian odbudowujący w roku 1921 z ruiny Kółko Rolnicze czy Bejczuk Stanisław, który był tylko «sługą niestałym» w Państwowej Wyższej Szkole Realnej w Tplu w latach 1920-1921, krawiec Berger dzielnicowy III dzielnicy w Tarnopolu w okresie Powstania Styczniowego, Bielowski August konwiktor w Tarnopolu, [u] którego w 1834 r. Austriacy przeprowadzili rewizję w związku ze «Sprzysiężeniem studentów tarnopolskich», Bieszczanin Karol uczeń gimnazjalny walczący z nawałą bolszewicką w 1920 r. pod Warszawą [...] to tylko parę fiszek z kartoteki liczącej obecnie już 1200 pozycji... historię tworzą miliony prostych ludzi, ale na jej karty dostają się tylko nieliczni [...] myślę, że w odniesieniu do Tarnopola można będzie pozwolić sobie na luksus odwrócenia tych proporcji [...] Mam do Pana dwie prośby: 1) Pański biogram i 2) adresy tarnopolan w Pańskim posiadaniu [...] biogram płk. S. Widackiego już trafił do mych rąk dzięki o. Janowi Kowalowi TJ, zaprzyjaźnionemu z p. Emilem Widackim”.

W w/w biogramie St. Widackiego, prezydenta m. Tarnopola, nie wspomniał Przyboś w ogóle o Katyniu, gdzie zginął prezydent. Temat wciąż trefny, ale czy nie lepiej w ogóle nie pisać albo pisać do szuflady, by nie rozpleniać półprawd, które są gorszym fałszem, służącym jedynie do poniżenia nas samych? Epilog tej sprawy rozegrał się we wrześniu 1989 r., kiedy wnuczka prezydenta (stryjeczna) przysłała mi kopię tego biogramu z uwagą zanotowaną ołówkiem: „Nie ma też ani słowa o Katyniu, nie jest to przeoczenie, ale sam Pan rozumie, wtedy to było tabu i to niejedno. Podp. Hanna Widacka”. Ja akuratnie nie rozumiałem, szczególnie gdy ktoś się do mnie zwraca z tym przewrotnym: „sam Pan rozumie”, jakby zaproszeniem do dźwignia wina za to strusie chowanie głowy w piasku. Z końcem roku 1989 odwaga zaczynała tanieć.

Następnego dnia [14 lutego] pojechałem do Bytomia, do Bolesława Jarosza, z którym byłem umówiony na nagranie jego relacji z procesu tarnopolskiej AK we Lwowie w 1945 r. oraz wspomnień z łagru w Norylsku, gdzie siedział razem z Wiktorem Wolskim, komendantem Obwodu AK w Tarnopolu oraz z Edmundem Kołodziejczykiem. Gdy wyciągnąłem z teczki magnetofon, jego żona zaprotestowała. Okazała się zbyt „opiekuńcza”, a on, po moich naleganiach, przystał na opowiadanie swych przygód poza magnetofonem. Pisałem w punktach, a po powrocie do domu, żmudnie odtwarzałem na papierze to, co usłyszałem w Bytomiu. Zastanawiam się, kiedy ci ludzie przestaną się bać? Rozumiem tę żonę, która z małym dzieckiem została, by stawić czoła 10-letniemu oczekiwaniu na niedawno poślubionego męża. Ale ona z kolei nie chciała mnie zrozumieć, kiedy tłumaczyłem, że w ten sposób zabija pamięć i wyświadcza usługę

prześladowcom jej męża. Nawet użyłem zbyt może ostrego sformułowania: „uśmierca Pani swego męża”, co jej wcale nie przekonało i to było smutne. Zdałem sobie sprawę z tego, że ta cholerna „mała stabilizacja” gierkowska działa podobnie jak terror stalinowski, wywołując zerwanie z historią, pogodzenie się z losem pariasów narodowych.

Zaraz następnego dnia pojechałem ponownie do Bytomia, tym razem do Piotra Woźniaka zajmującego się historią AK Okręg Tarnopol, by zgodnie z umową zawartą między nami o wymianie zdobytych relacji, przekazać mu to, czego dowiedziałem się z takim trudem od Jarosza o losach komendanta Obwodu, Wiktora Wolskiego.

Jeszcze raz odezwał się prof. Ladenbergen-Ładogórski z zapytaniem: „[...] czy miał Pan list z PAN-u z propozycją napisania komunikatu o działalności «Tarnopolskiego Kółka Naukowego» z 1892? [...] proszę mi wybaczyć, ale pisanie życiorysów tak mi obrzydono [...] dlatego pytam, czy ma Pan ich więcej, czy mój jest konieczny? 7 IV 1979 [...] miałem wiadomość, że zmarł prof. Machalski. Czy to prawda? [...] będę wdzięczny za odwiedziny i dłuższą rozmowę [...]” Do PAN-u oczywiście napisałem długi komunikat o Kółku Naukowym Tarnopolskim, na co otrzymałem odpowiedź: „wprawdzie Pańska informacja jest obszerniejsza od opracowanej przez Panią docent NN, ale nie umieścimy jej. Jeżeli Pan się zgodzi, włączymy Pańską pod jej firmą [...]”. Co miałem odpowiedzieć? Zgodziłem się, bo mnie chodziło o Tarnopol, a nie o współzawodnictwo z jakąś niemądrą panią docent, której potrzeba „dorobku naukowego” ileś-tam [94] wierszy opublikowanych w dalszej drodze do profesury.

W miarę jak wysychało źródło informacji bijące w Archiwum Jezuickim, zacząłem się przymierzać do odwiedzenia Biblioteki Jagiellońskiej. Nie wiedziałem, czy mnie niezwiązanego z uczelnią ani indeksem studenckim, ani stopniem naukowym, dopuszczają do korzystania z materiałów tam zgromadzonych. Szukałem tak wszechmożnego w tym systemie dojścia, jakiegoś wprowadzenia. Okazało się, że niczego takiego nie potrzeba, że wystarczy zarejestrować się w biurze Biblioteki, gdzie wydano mi legitymację uprawniającą mnie do korzystania w ogólnej czytelni z zasobów bibliotecznych. I tak 10 kwietnia 1979 r. po raz pierwszy przekroczyłem, a raczej wspiąłem się na progi szacownej instytucji przy al. Mickiewicza w Krakowie. Pół dnia spędziłem w dziale katalogów, w którym wypisałem sobie, na razie bez ustalonego porządku, znalezione tarnopoliana w postaci rocznika „Głosu Polskiego” wydawanego w Tarnopolu od roku 1904. Z zachowanego pierwszego rewersu bibliotecznego wynika, że otrzymałem dwa roczniki „GP” z 1904 i 1905 r. i że zasiadłem przy stole nr 161 w czytelni ogólnej. W roczniku 1904 były tylko trzy numery tygodnika, pierwszy z 17 grudnia 1904 r. Wynotowałem sobie co ciekawsze wydarzenia z życia miasta, na czym zszedł mi szybko czas, aż do chwili zamknięcia czytelni o godzinie 20.30.

Z poźółkłych kart tygodnika wyłaniało się zupełnie inne miasto od tego, które zapamiętałem, miasto sprzed 75 lat. W miarę jak posuwałem się z lekturą, zatracalem kontakt z terażniejszością, czułem się mieszkańcem miasta cyrkulowego galicyjskiego, prawie poddanym „Franzjosefa”, jak to śmiałyśmy się kiedyś z naszych rodziców i dziadków, gdy wspominali galicyjskie czasy. Jakże inny był to świat, gdy 25 grudnia 1904 r. ogłaszano zniesienie myta mostowego, opłacanego na grobli zagrobelskiej przy wjeździe do miasta. Chyba od godziny 18.00 byłem jedynym „lektorem” w olbrzymiej czytelni. Tylko na moim stole paliła się lampka. Odchodziłem z zamętem i żalem w sercu.

W kwietniu 1979 r. byłem 3 razy w Jagiellonce, a w maju już 7 razy. Wykorzystałem kilkadziesiąt schematyzmów galicyjskich, a w lekturze „Głosu Polskiego”, z wypowiedzeniem którego były trudności, doszedłem do roku 1911, zacząłem się przymierzać do penetracji prasy lwowskiej. Rosły moje zapiski, przybywało fiszek w kartotece.

Dnia 27 listopada 1979 r. przyjechał z Bytomia Woźniak ze swoim artykułem do prasy podziemnej. Zaczyna się angażować, ma jakieś kontakty. Za bardzo jestem zajęty Tarnopolem, by zajmować się jeszcze jedną sprawą. Ta moja wydaje mi się ważniejsza, bo jakoś nie widać wielu zainteresowanych. Zbyt monotonna i niedająca mocnych wrażeń, jak działania konspiracyjne. Nie opuszczam Jagiellonki, w której w grudniu byłem 9 razy. Ostatni dzień roku spędziłem również w Jagiellonce i częściowo w Archiwum Jezuitów, tam dowiedziałem się, że o. Jan Kowal poważnie zachorował. W liście z życzeniami świątecznymi od Wołowca Jana (matura 1938 r.) wyłowilem jeszcze garść informacji: „szperałem po swoich zdjęciach i bardzo bym chciał Ci przysłać, ale niestety zostało mi bardzo mało z tamtych lat [...] dokumentów ani publikacji nie mam żadnych [...]”.

1980

Dnia 7 stycznia 1980 r. w Archiwum OO. Jezuitów w Krakowie br. Alois Furczyk miał dla mnie nie lada niespodziankę w postaci *Listy katyńskiej*¹³, przywiezionej z Rzymu przez jakiegoś księdza. Poprosiłem go o zrobienie mi fotokopii. Nie mieli kserografu, a nie mogłem z takim „dynamitem” udać się do mojego biura w Katowicach. Następnego dnia był u nas Woźniak, który ucieszył się, gdy mu powiedziałem, że będziemy mieli wkrótce *Listę katyńską*. Sześć razy przemierzałem w styczniu trasę z Zabrza do Krakowa. Podróże kolejami peerelowskimi nie należą do przyjemności. 14 stycznia w Jagiellonce znalazłem dwa sprawozdania I Gimnazjum za lata 1936/37 i 1938/39. Natychmiast zamówiłem odbitki w bibliotecznej pracowni kserograficznej. Z Jagiellonki trafiłem do p. Joasi Chmiel, u której rozminąłem się z p. Marią „Myszką” Piwońską, z Kręgu Starszoharcerskiego we Lwowie, z okresu przedwojennego. W czasie pierwszej okupacji sowieckiej działała w ZWZ, z ramienia którego przygotowywała broń na naszą wyprawę węgierską. Jeszcze ponawiałem próby spotkania się z nią, ale nie zdążyłem przed jej śmiercią. Zmarła w Opolu.

W domu materiały zebrane w Jagiellonce rosną jak na drożdżach. Wynikła potrzeba, niezależnie od chronologicznego układu, rozbicia materiału tematycznie. Cesia w Zagórzcu kupiła mi 20 kołonotatników, które wykorzystuję do tej pracy. I tak powstają

¹³ *Lista katyńska. Jeńcy obozów Kozielsk – Ostaszków – Starobielsk zaginieni w Rosji Sowieckiej*, oprac. A. Moszyński, Gryf, Londyn 1949.

zeszyty: życie polityczne w mieście, życie gospodarcze, kościoły, szkoły, Żydzi, Rusini, ulice tarnopolskie, niepokoje społeczne, obrazki z życia miasta itd. itd. Każdy nowy materiał, który przybywa, rozbijam natychmiast na te działy i następnie wypisuję fiszki dla haseł nazwisk. Kartotekę musiałem przenieść z biurka-szafy Bożeny na moje duże biurko, ufundowane przez Kaziurę.

Właściwie to jechałem do Katowic, do biura, by zorientować się, czy nie dałoby się zrobić ksero z fotokopii *Listy katyńskiej*. Łucjan Sajkowski „przekupił” operatorkę kserografu i sztuka się udała. Mimo zastrzeżeń i kontroli nad urządzeniami poligraficznymi w związku z wyborami, zrobiono mi *Listę*, tylko bez strony tytułowej, by nie narażać niewinnej istoty w razie wpadki. Gdyby dyrektor Biura wiedział, że to na jego kserografie „partyjnym” robi się takie rzeczy... ale taki to już jest ten „ukochany kraj, umiłowany kraj”. Skoncentrowany na poszukiwaniach archiwalnych, nie rozwijam jeszcze korespondencji, stąd rzadki jest mój kontakt i niewielka liczba korespondentów.

Aleksander Kelar, spokrewniony z Popławskim, opowiadał mi o swym koledze Werblanie, z którym studiował historię na UJK we Lwowie, o jego słabościach, wykorzystanych przez „Dwójkę”, która go zwerbowała, o tym jak go zadenuncjowali Ukraińcy bolszewikom we wrześniu 1939 r., o jego zsyłce do łagru i wywózce całej rodziny do Kazachstanu. Ta rozmowa „warta była mszy”, na którą nie poszliśmy. Syn Werblana, Andrzej, doszedł do najwyższych zaszczytów w Peerelu, zostawszy członkiem biura politycznego satelickiej PZPR. Na pogrzebie był Bolesław Jarosz, który w 1977 r. odwiedził Tarnopol i spotkał się z matką Andrzeja Werblana, która po powrocie z Kazachstanu osiedliła się w Tarnopolu. Przekazała ona swemu synowi wyszywany ręcznik, który u Ukraińców zarzuca się na krzyż mogilny. W jednej rodzinie na Kresach Wschodnich, z którą sobie „pohulała” historia, masz wszystko: agentura, komuna i Ukraina, przewiązane wyszywanym ręcznikiem.

1981

Gorąca atmosfera w kraju nie bardzo sprzyja „pokojoyej” pracy tarnopolskiej, ale powoli zaczynają się wylaniać z nicości historie wszystkich szkół średnich Tarnopola, dalej rośnie brudnopis „Słownika Biograficznego Tarnopolan” i „Dzieje Tarnopola”. Materiał zebrany dotychczas jest uporządkowany. Zarysowuje się potrzeba zbierania relacji osób, które pamiętają wojnę. Wszystko naraz, a raczej wszystko równocześnie powiększa się. Trzeba będzie jednak zakończyć w pierwszym rzucie historii gimnazjów i przez nie trafić do wychowanków tych szkół i zachęcić ich jakoś do współpracy. Dnia 24 stycznia 1981 r. w drodze do Jagiellonki utkwilem w kolejce po masło i już nie dotarłem do celu. Z masłem wystanym przez cztery godziny wróciłem do Biskupic. Tym razem zwyciężyła materia.

Dnia 19 lutego przyjechał z Bytomia Woźniak Piotr. Ostatnio bardzo zaangażowany w „Solidarności” nauczycielskiej zupełnie zaniedbał pracę nad „Historią AK

Okręg Tarnopol”. Podzielił się wiadomościami z terenu tarnopolskiego: „zmarł Tadeusz Rembisz, jeszcze w listopadzie ub. roku. Dawny działacz harcerski w Tplu, po wojnie w Bytomiu wielki komunista w oświacie. Jego brat Stanisław jako kierownik szkoły w 1945 r. w Bytomiu kazał zdejmować krzyże w salach szkolnych. Też wielki harcerz z Tarnopola [...]”. Tu ja się wtrąciłem, mówiąc, że był chyba nawet komendantem obozu harcerskiego, na którym ja byłem gospodarzem. Cóż, śmierć trzeciego Rembisza, Mieczysława, gdzieś na Syberii, oszczędziła mu wstydu za braci. Kompletny zastój w korespondencji z tarnopolanami. Wszyscy żyją wypadkami w polityce wewnętrznej i zmagają się z trudnościami na rynku żywnościowym.

Dnia 1 czerwca 1981 r. Józio Sperling przyjechał do nas z Jasiem Kruczkowskim, którego z trudem rozpoznałem – wyłysiały, przy kości starszy pan. Jasio przywiózł ze sobą wcale pokaźną liczbę zdjęć, które po dłuższych targach zostawił mi. Ciekawie opowiadał o wojnie, trochę fantazjował na temat ucieczki z rąk NKWD, co zdarzyło się, gdy wychodził w Tarnopolu z kościoła. Obiecał przysłać mi fotokopię swego zwolnienia z łagru. Jest na emeryturze w stopniu pułkownika LWP. Trochę mi dziwnie „obcować” z przedstawicielem LWP, ale to przecież kolega od I klasy szkoły ćwiczeń. Ot ci problem, który będzie narastał w miarę rozwoju sprawy tarnopolskiej, wciąż będą przybywać nowi tarnopolanie z różną przeszłością wojenną, z przewagą krajowych, z krajowym życiorysem, bo zza granicy niewielu wróciło do kraju. Dla mnie ci ludzie to tak jakby zdrajcy w takim samym stopniu jak ci, którzy służyli w wojsku Królestwa Kongresowego: niby orły na czapach, ale komenda i interes rosyjski. Najgorsze to to, że oni wierzą w siebie i w „tę Polskę”, którą im nasz wróg stworzył. Dumni są ze swoich stopni, z odznaczeń i pozycji, jaką im PZPR zapewniła. Jasio był przez pewien czas komendantem ośrodka w Zakopanem, gdzie odpoczywali ich wielcy, tacy jak marszałek Szaposznikow czy Jaruzelski. Gdy opowiadał o marszałku, wyczuwałem w tonie jego coś w rodzaju dumy, że obcował z taką szyszką. Zgasilem jego entuzjazm stwierdzeniem, że to przecież w jego kraju siedział w łagrze. „Wiesz, nikt tego tak jeszcze nie przedstawił” i skończyła się rozmowa. Będę musiał na przyszłość trzymać na dystans tych „janczarów”.

Dnia 5 grudnia 1981 r. przyjechał Michał Jarosz. Przywiózł nie tylko książkę o Sikorskim ze wzmianką o Tarnopolu („[...] wczoraj popołudniu przyprowadziłem część swoich oddziałów do Płotycy, rzuciłem ich na Tarnopol, by oswobodzić Twoje [jego żony] miasto [...]”), ale i radosną dla siebie wiadomość, że jego długoletnia walka o odznaczenie tzw. krzyż chlebowy została uwieńczona sukcesem. Zanotowałem w swoim notatniku na gorąco: „[...] trudno mi zrozumieć Michała. W czasie wojny w AK, po wojnie w WiN-ie, za co przesiedział w Rawiczu w tym samym czasie co i Pużak, dostając zdrowo w kość, po zwolnieniu z więzienia tułał się bez zdrowia i pracy, a potem wstąpił do ZBoWiD-u, gdzie spotkał się ze swoimi oprawcami, obecnie «kolegami» – weteranami i długie lata spędził na [...] walce o krzyż chlebowy. Można to jedynie wytłumaczyć [...] «Polskimi drogami». Najśmieszniejsze w tym jest to, że go nie potę-

piam i nie odmawiam mu swojej przyjaźni, ale sam, mimo jego namów do ZBoWiD-u się nie zapisuję. Nie mieści mi się w głowie, bym mógł tam być razem z tymi, którzy we wrześniu 1939 r. krzyczeli do żołnierzy «Rzuć tą białą gęś», wskazując na orła na rogatywce”.

Stan wojenny. Zanurzam się w pisaniu „Historii III gimnazjum w Tarnopolu”, żeby się „nie dać zwariować”. Dnia 31 grudnia 1981 r., będąc w drodze z Warszawy do Miecia Czechowskiego w Pilchowicach, wpadł do nas Józio Sperling. Pomimo przytłaczającego nas stanu wojennego, o którym długo dyskutowaliśmy, znalazłem „okienko” na intymną rozmowę z nim, „wymuszając” przyrzeczenie napisania relacji z przejść z okresu okupacji niemieckiej.

1982

Stan wojenny, a właściwie wojna jaruzelsko-polska, nie stwarza odpowiedniego klimatu dla takiej pracy jak moja, gdzie trzeba robić częste wypadki w teren i prowadzić rozległą korespondencję. Z tą ostatnią zdarzają się śmieszne historie. Wszystkie listy od księży są cenzurowane i jak na wojnę przystało, opieczętowane stemplem „ocenzurowano”. Wśród tego zamętu i napięcia na zewnątrz my z Kaziurą wiemy żywot ludzi pocziwych: wieczorami ona robi na drutach, a ja wystukuję na maszynie „Historię III gimnazjum w Tarnopolu”, już nawet nie tylko jednym palcem. Kontakt z zagranicą utrudniony, a nasi zagraniczni korespondenci obawiają się nas narażać na kłopoty, więc po prostu rządziej piszą.

Dnia 26 września 1982 r. zjawił się nieoczekiwanie „emisariusz” „Solidarności” z bibułą. Zatrzymał się na krótko, ale wystarczająco długo, by mi sprzedać nieco informacji na temat aresztowania Weidla w 1940 r. Trzeba będzie pójść tym śladem, bo to ważna rzecz w życiu Tarnopola. Śpieszył się do Wrocławia, by zdążyć przed godziną policyjną, a raczej milicyjną okresu stanu wojennego. Dnia 29 września odwiedziła nas Zosia Sapka-Welcowa. Przekazała informacje o przedwojennym oficerze Syrku – w czasie wojny był w AK, a po wojnie siedział w więzieniu bezpieki. Obiecała skontaktować go ze mną. Ks. Olek Dobrucki przyrzeka: „jak będę miał opracowane wspomnienia, to przepiszę na maszynie i jeden egzemplarz Ci prześlę [...]”. I w P.S. jeszcze zapytanie: „Jak nazywa się ulica w Tarnopolu prowadząca od dworca kolejowego do parku?”. Dnia 1 października Ziutkowie po odwiedzinach Adama Hardego w szpitalu górniczym, znajdującym się na sąsiedniej ulicy, przynieśli wiadomość, że on dobiega końca dni swoich.

Dnia 5 października wyjechałem na trzy dni do Warszawy, by spenetrować Bibliotekę Narodową. Zatrzymałem się u Julka. W pierwszym dniu po powrocie z sesji w Bibliotece zastałem u Julka zaproszonego przez niego z mojej okazji Zbyszka Zalińskiego, z którym nie widziałem się od 46 lat. Przyniósł ze sobą album karykatur oficerów 54 pp, ofiarowany przez Baškę Zahradnik, oraz wiele harcerskich zdjęć. W Bibliotece Narodowej dorwałem się do roczników „Głosu Polskiego” z lat 1929 i 1930 oraz do sprawozdania TSL z roku 1903. Zanotowałem: „Daje znać o sobie zmęczenie:

to już nie te lata na tak intensywną pracę. O godz. 17-tej wyszedłem z szumem w głowie i uciskiem nad sercem [...]”. Julek zaaranżował spotkanie z jeszcze jednym z Tpla, Bogusiem Marszałkiem, synem Kazimierza Marszałka AK-owca z Tarnopola. Niewiele mógł mi powiedzieć o działalności ojca, bo był za smarkaty, gdy tata rozkręcał szyny w akcji sabotażowej na linii Tarnopol–Zbaraż. Ojca oskarżono w dużym procesie AK, który odbył się w kwietniu 1945 r. we Lwowie. 9 [października] wróciłem do domu, tym razem, z poważną zdobyczą. Julek przyrzekł postarać się o dostęp do kserografu. W domu po przyjeździe z Warszawy zacząłem finalizować rozdział dotyczący „Kresów”, klubu sportowego w Tarnopolu.

Dnia 1 grudnia 1982 r. odwiedziłem w Bytomiu Woźniaka, rekonwalescenta po zawale. Skorzystałem z jego telefonu i umówiłem się z siostrą Zbyszka Zaliwskiego (podał mi jej adres), która wyszła za mojego kolegę z ćwiczeniówki Andrzeja Wszelaczyńskiego. Chciałem dowiedzieć się od niej więcej szczegółów o zamordowaniu jej ojca przez funkcjonariuszy NKWD w Tarnopolu, w czasie ewakuacji więzienia pod koniec czerwca 1941 r. Oto co zanotowałem: „[...] gdy wieczorem zjawiłem się o omówionej uprzednio godzinie, zostałem załatwiony pozytywnie przez jakąś staruszkę, po której widać było, że nie mówi prawdy. Tłumaczyła mi, że p. W. musiała gdzieś wyjść i nie może ze mną rozmawiać. Nie pierwszy raz spotyka mnie taki zawód w mych poszukiwaniach. Wciąż działa kosmiczny strach przed nie wiem czym, po 40 latach od wydarzenia mnie interesującego. Ucałowanie klamki w takiej sytuacji, jest, mimo hartu poszukiwacza, zawsze przykre. Dam temu wyraz w mojej kartce do tej pani, gdy tylko wrócę do domu. Mając w zanadrzu jeszcze jeden adres bytomski, poszedłem do Staszka Kaweckiego, odnalezionego dla mnie przez Władysława Garbaszewskiego. Oto, co zapisałem: „[...] ciekawa relacja aresztowań AK-owców w Tarnopolu zimą 1944 r. Szczególnie wstrząsający opis zdrady dokonanej przez AK-owca Ludwika Sawickiego, urzędnika pocztowego, który wydał NKWD mnóstwo tarnopolan, wśród których znalazł się komendant Obwodu AK Tarnopol Wiktor Wolski i sam Staszek Kaweckie, wciągnięty do AK przez tegoż Sawickiego [...]”.

W moim notatniku pod datą 21 grudnia zapisałem: „Nigdy bym sobie nie przebaczył, gdybym się nie spotkał z ks. Anczarskim Józefem, który prowadził rekolekcje w pobliskiej Rokitnicy, do której mnie zaprosił na spotkanie. Wspaniały człowiek, prawdziwa kresowa dusza. Opowiedział mi wiele ciekawych przygód swoich z okresu pobytu w okupowanym Tarnopolu. Jest jednym z niewielu żyjących świadków «odejścia» polskości z Tarnopola, z którego wyjechał w czerwcu 1946 r. Ten okres pobytu w Tarnopolu od świąt wielkanocnych 1944 r. do czerwca 1946 r. przeżyty przez niego prosi się o epickie uwiecznienie. Obrona kościoła parafialnego, chociaż zrujnowanego, przed zakusami bolszewików, którzy go chcieli zamknąć w «trosce o bezpieczeństwo» parafian, wyjazdy do trembowlan, do resztek Polaków w Trembowli, którzy nie chcieli «repatriować się» ze swych zagród, trwanie do końca parafii tarnopolskiej – to tylko

epizody tej niezapomnianej epopei. Przyrzekł mi napisać relację z tych czasów: oby tylko czas pozwolił mu na zrealizowanie tego zamiaru. Przyrzekł mi pomoc w tropieniu materiałów tarnopolskich. Nie wiadomo kiedy przeszły nam cztery godziny w tym probostwie, którego gospodarzem był ksiądz pochodzący z Chodorowa, z młodszego pokolenia.

1983

W krakowskim „Przekroju” znalazłem wzmiankę o Tarnopolu. Napisałem do redakcji i odezwał się brat autora tego listu, p. Władysław Berbelicki, pracownik Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie. Szkoda, że mi ta znajomość nie wpadła wtedy, gdy tak często odwiedzałem Jagiellonkę. Pisze on: „[...] mogę przytoczyć urywek listu skierowanego do brata przez jednego z uczestników tejże samej kampanii”. Oto urywek: „W Tarnopolu, gdzie byliśmy chyba 16 lub 17 września 1939 r., pełniłem znów służbę wartowniczą w jakichś koszarach (chyba artylerii). W koszarach tych przyjmowano żołnierzy z rozbitych jednostek, formowano z nich kompanie marszowe i bezpośrednio po uzupełnieniu uzbrojenia, wysyłano je dokądś. W czasie mojej obecności w koszarach wyszło w ten sposób kilkanaście kompanii. W dniu 17, 18, a może 19 września po południu został zarządzony alarm i wszyscy żołnierze, jacy byli w koszarach, łącznie z nami, zostali sformowani w 4 lub 5 kompanii i szybkim marszem wyruszyliśmy w kierunku południowym. Wtedy jeszcze nic nie wiedzieliśmy o ingresie wojsk sowieckich. Po zmudnym marszu [...] w pobliżu Brzeżan zostaliśmy otoczeni przez wojska sowieckie i rozbrojeni. Zdaje się, były próby oporu ze strony kilku oficerów. Po rozbrojeniu zostaliśmy wzięci «w plen». Z niewoli zbiegłem [...]. Tak pisał do brata mgr Leszek Luszowicz z Krakowa, b. uczeń klasy I licealnej św. Jacka w Krakowie... Co do mnie, to pozwolę sobie zauważyć, że zajmuję się m.in. działalnością naukową Aleksandra Brücknera, który pochodził z Tarnopola...” Natychmiast wysłałem mu to, co już miałem uzbieranego na temat Brücknera. A wracając do w/w relacji, mam dwie uwagi: Koszary, o których pisze, to koszary 12 pól przy ul. Dubowieckiej. Data wymarszu mylna. Odbyło się to 17 września i poszli w kierunku południowo-zachodnim.

Z Opola tłumaczy się Michał Hałkowski: „[...] przepraszam za opóźnienie, zwlekałem z odpisaniem, bo myślałem, że w Opolu zdobędę od znajomych jakieś fragmenty tarnopolskiego życia, nic z tego [...] mało pamiętają i nic nie wniosą [...] ja natomiast nic nie mam z mojej kolekcji zdjęć, wszystko przepadło, miał kilka zdjęć mój brat, zabrałem od niego i posyłam cztery zdjęcia z życia WCKS «Kresy» [...] w przysłanych zdjęciach uzupełniłem nazwiska i zwracam [...] p. Marysia Hardowa powinna mieć dużo zdjęć, bo śp. Adam Hardy był członkiem zarządu i wielkim kibicem naszego klubu [...] Marysia też grała w siatkówkę [...] z Woźniakiem Piotrem utrzymuję kontakt [...] Staszek Kawecki nie spisał się jak na AK przystało. Sypał wszystkich po kolei. Przez niego te wyroki na nas wszystkich. Ale cóż, nie każdy Polak jest twardy jak stal. Niech dożywa żywota, nacierpiał się też niemało”.

Bytom aż się roi od tarnopolan, co dopiero ostatnio doszło do mnie. Znów trafiłem do koleżanki Kaziury, Halki Hałkowskiej, której adres przekazał mi jej brat z Opola. Kaziura widziała się z nią już po ekspatriacji. Halina niewiele mogła wywieść ze zniszczonego w Tarnopolu domu, ale jeszcze coś się dla mnie znalazło i to wartościowego, a mianowicie fotografia ołtarza głównego w kościele parafialnym (podominikańskim) sprzed 1908 r. Do tego dodała polisę ubezpieczeniową przedwojenną PZUW w Tarnopolu. Zagrobelanka Zosia Sapka-Welcowa, jakby chciała mi wynagrodzić to, że nie udało się jej wytropić Róży Weltz, przysłała mi list mieszkanki Zabojek, Janiny Mukoid. Pisze: „[...] mam kartkę z pomnikiem Piłsudskiego, jeżeli pana interesowałoby to, a nie ma, to mu pošlę do zrobienia sobie reprodukcji [...] z przełożoną naszego gimnazjum p. Prochaskówną mieszkalam razem od 1943 do maja 1945 [...] po opuszczeniu Tarnopola w czerwcu 1945 r. zamieszkała w Gliwicach, tam uczyła, tam zmarła [...]”.

Niespokojny o swoje laury literackie Olek Dobrucki pisze: „[...] jak tam moje wypociny? Skorzystałeś z nich? Tłumaczyłem Ci, że tam dużo jeszcze brakuje, ale spieszyło Ci się, więc pošlałem, co miałem [...]”. Uspokoilem go, że wspomnienia jego zostały uhonorowane numerem pierwszym w moim zbiorze wspomnień tarnopolskich i tej palmy pierwszeństwa nikt mu nie odbierze. Tłumaczę wszystkim, których proszę o pisanie wspomnień i relacji, że nie jest ważna forma literacka. Ważne są fakty i nazwiska, bo nie o konkurs literacki tu chodzi. Postanowiłem ożywić „Historię I-go Gimnazjum” i włączyłem do niej wspomnienia Olka. Teraz trzeba będzie zmobilizować Julka do napisania czegoś o jego przeżyciach szkolnych. Może jeszcze Adolf (Szczepan) Jaroszewski, dominikanin, dotrzyma przyrzeczenia?

Wygląda na to, że zostaną nawiązane bliższe stosunki, na bazie wspólnych zainteresowań Kresami, z ks. Wacławem Szetelnickim, który 13 lutego 1983 r. tak pisał: „[...] o pracach badawczych pana slyszalem same superlatywy z ust ks. kanonika Józefa Anzarskiego. Ucieszyłem się bardzo tym, że znalazł się ktoś, kto gromadzi tak obszerną dokumentację. I ja bowiem pochodzę spod Czortkowa, a podczas II wojny światowej pracowałem w Trembowli, w charakterze wikariusza, stąd moje zainteresowania [posłałem mu przewodnik po Trembowli – przyp. CB]. Materiałów o tarnopolanach nie znajduję u siebie, jedynie o ks. Szadym, moim koledze kursowym, zdobyłem nieco od jego kuzyna. Przesyłam to w załączeniu. Przy okazji postaram się, jeżeli Pan pozwoli, złożyć Panu uszanowanie i wymienić poglądy na nasze wspólne zainteresowania [...]”.

Dnia 21 marca 1983 r. wreszcie doszło do spotkania Kaziury z Halką Hałkowską. Zanotowałem: „Przed południem wpadła Halka, koleżanka Kaziury z gimnazjum i z konspiracji w Tplu. Opowiadała m.in. o żonie prof. Chomy, Ukraince, która zaraz

po wkroczeniu Niemców do Tarnopola w lipcu 1941 r. żądała w magistracie urządzenia getta dla Polaków i obowiązku noszenia przez Polaków opaski ze swinią na wzór żydowskiej gwiazdy [...]”. Maniak Zabilski obdarzył mnie swoim manifestem, w którym 25 marca pisze m.in.: „we wrześniu 1939 r. miałem powierzone mi pilnowanie koszarów artylerii przy ulicy Dubowieckiej, jakich trzy dni chodziłem jak nieprzytomny [...] jedno żałuję, kiedy miałem nocną służbę, nie było żywej duszy, pozostawiono wszystko na pastwę ludzi [...], że w nocy nie wziąłem furmanki i nie zabrałem zmobilizowanych odzieży, obuwia, płaszcze, byłbym pomagał drugim i sam bym lepiej żył, mając 11 osób na utrzymaniu [...]”. Miał na myśli ostatnie dni przed wkroczeniem bolszewików do Tarnopola 17 września 1939 r.

Dnia 25 lipca 1983 r. odwiedziła nas Zofia Sapka-Welcowa. Z ociąganiem powiedziała nam, że nie możemy liczyć na współpracę jej koleżanki z Zagrobeli Lusi Marszałek-Stankiewiczowej, bo ta po wyjściu od nas w lutym, z przerażeniem zapytała ją „do kogo Ty mnie przyprowadziłaś? Widziałas te kartoteki na biurku? Ty wiesz, co by się stało, gdyby one dostały się w ręce bezpieki? Ja tu już więcej nie przyjdę”. Nie wiedzieliśmy z Kaziurą, czy śmiać się, czy płakać. Aż dziw bierze, że tak może myśleć osoba, która, według jej opowiadania o sobie, po repatriacji w Bytomiu miała w swoim mieszkaniu granaty, a drzwi mieszkania nie zamykały się od konspiratorów! Kiedy ci ludzie przestaną się bać? Zdolni są tylko do tanich afektacji, jak te z okazji niedawnej pielgrzymki papieża. Poprosiłem Zosię, żeby postarała się coś wydobyć od ks. Adolfa Iwańcowa, który jest proboszczem w miejscu zamieszkania Zosi, w Wałbrzychu. Z „angielskich” tarnopolan odezwał się Marian Łysakowski, należy on do nielicznych, którym powiodła się ucieczka za granicę jesienią 1939 r.

Pod datą 25 września 1983 r. zanotowałem, po otrzymaniu relacji Róży Weltz-Krugowej, wysłanej poleconą pocztą: „Siedzę nad relacją Róży Weltz o działalności Armii Krajowej w Tarnopolu. M.in. dowiedziałem się z niej o „karierze” Adolfa Kity, przedwojennego kolegi, o losach którego coś niecoś już wiedziałem, będąc jeszcze za granicą. Teraz mam pełny obraz: przedwojenny harcerz, na uniwerku ludowiec, w czasie wojny AKowiec dowódca III kompanii AK w Tarnopolu, aresztowany przez funkcjonariuszy NKWD, podpisuje deklarację współpracy (cena za zwolnienie, ucieka do Centralnej Polski za Bug, po wojnie posłuje na sejm z ramienia ZSL, następnie idzie w «dyplomaty» jako konsul PRL w Chicago i jeszcze gdzieś tam. Co to znaczy nie mieć kręgosłupa? Ile to wywiasów można wykonać w krótkim przecież przebywaniu na tej ziemi? A drugi przypadek to Ludwik Sawicki ze swoją zdradą co najmniej 25 AKowców w Tarnopolu, których wydał NKWD; wielu z nich zmarło w łagrach i więzieniach. Co to za arytmetyka, by za nędzne bytowanie (jeszcze żyje we Wrocławiu) zapłacić życiem 25 szlachetnych? Różnego rodzaju są zdrady, oto wniosek nasuwający się z dwóch przykładów z naszego niewielkiego przecież miasta, cząstka naszej narodowej historii”. Nie będę przytaczał tu wielu ciekawych rzeczy z tej relacji, którą w całości umieściłem we „Wspomnieniach Tarnopolan”.

Kilka już lat trwają moje poszukiwania materiałów do Tajnej Organizacji Harcerskiej 1939-1940 w Tarnopolu. List Wandy Muller-Suskiej z 28 października 1983 r. z Wrocławia przyczynił się do poszerzenia mojej wiedzy o tym epizodzie historii Tarnopola. Pisze ona: „[...] cieszę się, że mogę choć w części uzupełnić Pana dociekania dotyczące losu chłopców naszej smutnej młodości. Jak Pan może pamiętać, najbardziej byłam zainteresowaną Kazikiem Maziejem, który był moją pierwszą i jedyną miłością. Niestety, życie potoczyło się inaczej, choć tyle lat minęło, to wspomnienie jest dla mnie nadal jedynym i bardzo drogim [...] Kazik został aresztowany 26 marca 1940 r. Wpadł w kocioł w mieszkaniu Weidla, wraz z nim chyba też i Tadek Sambor. Aresztowania trwały od 25/26 marca do 7/9 kwietnia 1940 r. Jednym z ostatnich był Teleżyński Tadeziu. I tak siedzieli w Tarnopolu. Ja, raz w miesiącu, chodziłam do prokuratora, ale ten nigdy mi nic mądrego nie powiedział. 15-17 października 1940 r. trwała «rozprawa» w więzieniu. Pięciu z nich otrzymało karę śmierci: Kazik, T. Sambor, E. Weidel, Bator Bolesław oraz podoficer, żonaty, zam. na Zagrobeli, prawdopodobnie p. Janusz, nie jestem pewna, czy tak brzmiało jego nazwisko [Błąd. Janusz był klerykiem zakonu oo. jezuitów w Tarnopolu i w tym czasie nie był aresztowany – przyp. CB]. Miałam dla Kazika adwokata, który po zapadnięciu wyroku, kazał mi napisać prośbę do samego Stalina, i coś napisałam, a do dziś Kazika nie ma [...] Ostatni raz widziałam go w dniu 3 września 1940 r., kiedy to prowadzono go z więzienia do budynku tuż przy kinie «Palace» i zakładzie fotograficznym «Adela» [dawny kahał – przyp. CB], tam był od godz. 9.00 do 14.00. Nie wiem, w jakim celu (może to moje modlitwy?), i gdy wyprowadzali go, byłam bardzo blisko, wołałam, by pamiętał i żył. On uśmiechem tylko i głową skiniąwszy, dał znać, że słyszy i rozumie. A potem już niczego dla niego nie przyjęli (co miesiąc można było podawać paczki) i prawdopodobnie w dniu 22 lutego 1941 r. wywieźli ich wszystkich, ale nie wiem, czy wśród nich byli oni, skazani na śmierć. Pamiętam, cały dzień latałyśmy, z Różą Weltz, Helą Teleżyńską, siostrą Tadzika i chyba nawet Kazia była z nami, po kładce nad torami, ale transportów było bardzo wiele i z okolic Tarnopola [...]”.

Rok 1983, piąty rok „w służbie” Tarnopolowi zamknięty został miłym akordem, zanotowanym pod datą 29 grudnia 1983 r.: „Kupę radości sprawiła mi poczta, która dostarczyła mi książkę Podolanina z Trembowli, ks. Wacława Szetelnickiego pt. *Zapomniany lwowski bohater ks. Stanisław Frankl 1903-1944*¹⁴. Nurzam się w lekturze tej książki i oddycham świeżym, ostrym podolskim powietrzem [...] książka wydana w Rzymie. Autorowi – Bóg stokrotnie wynagrodzi! Jeszcze przed końcem roku zdążyła kartka świąteczna od Władka Rubina, który nie zapomniał podziękować za fotografię kościoła parafialnego, wysłaną z okazji jubileuszu 75-lecia kościoła.

¹⁴ W. Szetelnicki, *Zapomniany lwowski bohater ks. Stanisław Frankl (1903-1944)*, Roma 1983.

1984

„Zorganizowany” przez ks. Anczarskiego i zapowiedziany listem z 2 lutego 1984 r., przyjechał ks. Waław Szetelnicki i oto co zanotowałem pod datą 9 lutego 1984 r.: „[...] spędziliśmy kilka godzin zupełnie oderwani od świata i rzeczywistości. Bujaliśmy po naszym Podolu, wspominając Kresowiaków i snując plany na przyszłość. Jak się domyśliłem, on zbiera materiały o Rubinie, bo chce opracować biografię kardynała z okazji 25-lecia sakry biskupiej. Następną jego pracą ma być Trembowla, w której był wikarym w czasie wojny. Z ciekawszych rzeczy podał mi, że przypadkowo odkrył, w papierach po ks. arcyb. Baziaku, relacje i materiały dotyczące mordów księży przez Ukraińców w latach 1939-1945. On namówił wdowę po inspektorze Błońskim do napisania wspomnień ze zsyłki do Kazachstanu. Obie te rzeczy obiecał przysłać mi po zrobieniu kserokopii. Dowiedziałem się od niego o bratanku Władzyki Andrzeja Szeptyckiego, Janie, przygotowywanym w seminarium duchownym do objęcia stanowiska biskupa dla Polaków grekokatolików. Niestety zginął w Katyniu. Wiele opowiadał o Rubinie, który stale zaprasza go do siebie do Rzymu. Wynika z jego opowiadań, że Rubinowi woda sodowa nie uderzyła do głowy. W rozmowie rzuciłem luźną myśl zorganizowania wysiłków Kresowiaków w jakies „porozumienie”, które pozwoliłoby nam skoordynować naszą pracę, by uniknąć marnowania wysiłku na dublowanie tematów lub pominięcie jakiegoś problemu. Na przeszkodzie stoi nasz wiek i to, jak się on wyraził, że „jesteśmy ostatnimi Mohikaninami Sprawy Kresowej”. To zabrzmiało dumnie, ale jak smutno zarazem.

Janek Runiewicz, przymierzający się ze swoimi odwiedzinami od kilku tygodni, zjawił się u nas 12 kwietnia 1984 r. Nie widzieliśmy się od chwili wybuchu wojny. Kontakt z nim, który był dla mnie prawdziwym zaskoczeniem, niemal wyłonieniem się Janka z „nicości”, został nawiązany dzięki ogłoszeniu listu Woźniaka w „Życiu Literackim” w dyskusji o AK Obszaru Lwowskiego. Powiedział mi o początkach tajnej organizacji szkolnej w Tarnopolu, o kontakcie z Weidlem. Nie będę się tutaj powtarzał, jako że wszystko zostało ujęte w mojej „Historii Tajnej Organizacji Harcerskiej – ZWZ «Młody Las»”. Ciekawą miał drogę wojenną: internowanie na Węgrzech i praca kurierska. Wśród ciekawostek Runiewicz wspomniał o rozmowie z Weidlem z końcem października 1939 r., który mu powiedział o przyjeździe gen. Karaszewicza-Tokarzewskiego do Lwowa i o zamiarze przystąpienia tajnej organizacji tarnopolskiej do ZWZ. Runiewicz, wykorzystując maszynę do pisania, udostępnioną przez b. naczelnika urzędu miar i wag Marcinowskiego, wydawał „Jestem Polakiem” ukazujące się 3 razy w tygodniu, w oparciu o nasłuch radia Tuluza. Wyszło 14 numerów. Gazetę kolportowano na terenie I, II Gimnazjum i w Szkole Przemysłowej. Na maszynie pisała siostra dentysty Złakiewicza. Hektograf zakupił we Lwowie z końcem października 1939 r. Runiewicz został zwerbowany przez Weidla w stołowce p. Horodyńskiego, gdzie Runiewicz zaproponował wydawanie gazetki. Z końcem października Weidel przerzucił za pośrednictwem kolejarza 12 Visów do Brzuchowic. Runiewicz skierowany przez Weidla do Lwowa, został zaprzysiężony 11 listopada 1939 r. w kościele św. Magdaleny jako żołnierz ZWZ.

Dnia 19 kwietnia 1984 r. była u nas Stasia Paszkowska-Dramska. Przywiozła swoją tarczę Liceum Żeńskiego z Tarnopola („611”) i historię tej tarczy. Obiecała przygotować dokumenty rodzinne swojego ojca nauczyciela w powiecie skałackim.

Widocznie moim listem poruszyłem p. Szczepanikową, bo mi odpisała własnoręcznie bez pośrednictwa swego zięcia Mieczysława Filipczaka. „Ze wzruszeniem przeczytałam Pański list [pisze 9 IV], że jeszcze ktoś mi nieznanymi osobie pamięta o moich drogich zmarłych i że może lata upłyną, jak ktoś czytając Pańską pracę, wspomni życiowie tych, którzy odeszli... po różnych tarapatkach, związanych z wojną, okupacją, ewakuacją niewiele dokumentów zachowało się w rodzinie, a i pamięć już zawodzi (przeżyłam już 83 lata) [...] brat mój Miron Emanuel Czmyr, ur. 25 sierpnia 1908 r. w Kozowej, pow. Brzeżany, po maturze w II Gimnazjum w Tarnopolu wstąpił w 1928 r. do Szkoły Podchorążych Piechoty w Ostrowie-Komorowie, po ukończeniu której został przydzielony jako podporucznik do 39 pp Strzelców Lwowskich w Jarosławiu. W tymże pułku został awansowany na kapitana piechoty. We wrześniu 1939 r. pułk wyruszył na front i od granicy walczył, cofając się aż do Lwowa. Z pułku, z którym wyruszył na wojnę, pozostało ich niewielu, a znalazłszy się we Lwowie, chciał odwiedzić naszą matkę i siostrę, które wówczas tam mieszkały. Lecz niedanym mu było spotkać się z rodziną, bo z ulicy zagarnięto ich, rzekomo na odprawę, a wysłano ich na Wschód. W Berezowicy Wielkiej k/Tarnopola zatrzymał się transport 2 tysięcy oficerów i kiedy dano nam znać o tym, zaraz kto żyw pojechał poszukać swoich i nie tylko. Widziałam się z nim tam, pocieszał mnie, że przecież «oni nas zwolnią, my z nimi nie walczyliśmy», przekazał jeszcze jakieś pieniądze dla żony, która z roczną córeczką mieszkała w Lubaczowie k/Jarosławia. Byłam jeszcze następnego dnia na stacji w Berezowicy, zawiozłam mu różne niezbędne rzeczy, a trzeciego dnia już ich wyładowano i na piechotę popędzono, zdaje się w kierunku Zbaraża. Ze Starobielska miałam od niego dwa razy wiadomość na skrawku gazety przez żołnierzy, którzy zostali zwolnieni i od nich dowiedziałam się, gdzie i jak żyją. Zdążyłam mu tylko wysłać w liście opłatek na Boże Narodzenie, czy otrzymał – nie wiem, bo więcej żadnej wiadomości od niego nie miałam. Żona jego dostała jedyną wiadomość 28 marca 1940 r. Potem wiadomo, jaki okropny los ich spotkał [...] żona jego nie wyszła po raz drugi za męża, wychowała córkę, która przed rokiem ożeniła swego syna [...] Proszę wybaczyć, że tak rozpisałam się, ale to dla mnie pomimo upływu prawie pół wieku, jest nigdy nie zagojoną raną [...]”.

Dnia 22 sierpnia przyjechała z Wrocławia przedwojenna przyjaciółka Kaziury Wanda („Wawa”) Muller-Suska. Nie widziały się od 20 lat. Dwa dni nieprzerwanej gadki, która w końcu przerodziła się w ciekawy monolog Wandy, cieszącej się wspianą pamięcią, którą wykorzystuje dla naszego dobra z pełną swadą. Oczywiście trzeba było czasu, by po takim huraganie słownym, pełnym nazwisk i faktów, przyjść do siebie i nieco uporządkować materiał zdobyty, Kartoteka moja po tej wizycie widocznie zgrubiała o nowe fiszki. Z okresu pierwszej okupacji sowieckiej w Tarnopolu podała

szereg faktów związanych z tajną organizacją chłopców. Jej sympatia, Kazik Maziej, polecił jej w listopadzie 1939 r. udać się do mieszkania Marii („Myszki”) Zdanowicz przy ul. Tarnowskiego, gdzie już były Wanda Maziej, Róża Weltz i inne, od których „Myszka” odebrała przysięgę. Dnia 26 marca 1940 r. został aresztowany Kazik Maziej. Tadzik Teleżyński, gdy się dowiedział o aresztowaniach kolegów, budząc się rano, żartował z matką, że „jeszcze jestem”. Aresztowano go jako ostatniego z grupy. Matki jego i siostry Heli Sowieci nie wywieźli w represji za aresztowanego syna. Samborowie mieszkali przy ul. Wertepnej. Z wywiezionej rodziny Samborów również wywieziona Wanda Maziej spotkała w Pawłodarze na Kazachstanie Janka Sambora. Wanda Maziej wraz z rodzicami została wywieziona 13 kwietnia 1940 r. Rozprawa chłopców odbyła się w więzieniu w dniach 15-17 października 1940 r. Razem z chłopcami był sędziny plutonowy 54 pp, zięć p. Kowalczykowej. Dostał karę śmierci. Ignacy Derewiński, również aresztowany w tej samej sprawie, sprowadzony przez siostrę ze Lwowa został zamordowany przez funkcjonariuszy NKWD przed ucieczką Sowieców z Tpla pod koniec czerwca 1941 r. Rodzice Derewińskiego i dwie siostry zostały wywiezione. Stanisław Derewiński wzięty do rosyjskiego wojska z poboru w 1940 r. przeszedł w ZSRS do LWP. Zmarł w stopniu ppłk. lotnictwa w Warszawie w 1978 r. Derewińscy wrócili z wygnania. „Myszka” (Franciszka) Derewińska „związała się” z ks. Janem Lachem jako jego gospodyni. Po wylewie została oddana przez ks. Lacha do domu starców, gdzie przebywa obecnie (1984). Przy tej sposobności prosiłem „Wawę”, by skontaktowała się z Derewińską Franciszką i postarała się wydobyć od niej album ze zdjęciami harcerskimi. Dnia 13 kwietnia 1940 r. z Nowego Świata wywieziono: Batora z rodziną za aresztowanego syna, Jankę Wallong za ojca, Stefę Wyborską za ojca, rodziny kapitanów Fritza i Kleina, Sawicką Stefanę z matką i siostrą z Torunia jako rodzinę oficerską (mieszkały w willi inż. Gałęckiego przy ul. Korzeniowskiego), Gałęcką z dwoma córkami bliźniaczkami, rodzinę Jochów za ojca, który później zginął w Katyniu, Widacką z córką, które opuściły w 1942 r. ZSRS i po wojnie osiadły w Anglii. Jacek Widacki pod nazwiskiem Czado zginął przy przejściu granicy węgierskiej. Mieszkający przy ul. Korzeniowskiego pracownik Rejonowej Komendy Uzuppełnień Tyczyński (?) w październiku 1939 r. popełnił samobójstwo, nie mogąc pogodzić się z sowiecką okupacją. Policjant Woroniecki, ojciec Janki, zmarł we wrześniu 1939 r. Jankę uwiódł Konik z Liceum Pedagogicznego, porzucając ją z dzieckiem. Sam ukrył się w LWP. Inżynier Piątkiewicz, ojciec Ewy, dostał się do niewoli niemieckiej we wrześniu 1939 r. Po wojnie wrócił do kraju. Pomnik Piłsudskiego zniszczyli Sowieci w dzień Trzech Króli 1940 r. Na adwokata broniącego chłopców z tajnej organizacji proboszcz ks. Apolinary Wałęga dał 2000 rubli (na apelację w sprawie Kazika Mazieja) i nie przyjął zwrotu pieniędzy. Wanda Muller pracowała w czasie okupacji niemieckiej w sklepie dla Niemców, gdzie miała przegląd rodzimych *Volksdeutschów*, takich jak: Flista, Lercher, Lehman (por. 54 pp). Starszy sierżant Bacz z RKU w Tarnopolu przerobił się na Batcha, podpisawszy *Volksliste*. Jeden z Lercherów, kapitan WP, zmarł w Anglii w 1978 r. „Volksem” był również dawny działacz „Legionu Młodych” Strobel.

W związku z planowanymi uroczystościami odsłonięcia tablicy i poświęcenia sztandaru Obszaru Lwowskiego w Częstochowie pojechałem 4 września do Bytomia,

do Woźniaka, by go ostrzec, żeby raczej zaniechał przyjazdu, bo może tam spotkać się z ostracyzmem, w wyniku jego nieprzemysłanych ataków na Tomaszewskiego i Węgierskiego. Moje argumenty nie przemówiły do niego, chęć błysnięcia była silniejsza. I tak dzięki przyjazdowi Niny z Wrocławia mogłem spokojnie pojechać na dwa dni do Częstochowy na XII Pielgrzymkę AK. Uroczystości odbywały się w dniach 8 i 9 września 1984 r. Spotkałem Michała Jarosza i Piotra Woźniaka. W niedzielę dołączyliśmy do grupy stojącej pod transparentem „Obszar Lwowski AK”. Rozglądając się za Woźniakiem, powiedziałem głośno, że nie ma nikogo z Tarnopola. Na to odezwał się starszy pan, że on jest z Tarnopola. Michał Jarosz zapytał go, czy nie zna „Orдона”. W odpowiedzi usłyszał: „Ja jestem «Ordonem»” i tak doszło do spotkania z ostatnim po. komendanta Okręgu AK w Tarnopolu. Michał od dawna szukał Żeglina „Orдона”, za którego zebrał solidne cięgi w czasie śledztwa, aresztowany za WiN we Wrocławiu. W towarzystwie „Orдона” była Stefania Babirecka „Baśka”, łączniczka. Od niej dowiedzieliśmy się o losach jej siostry Janiny, której relację obiecała mi przysłać. Tuż przed rozpoczęciem mszy świętej na szczycie Michał przyprowadził Woźniaka, który chciał się spotkać z Babirecką. Przekazał nam wiadomość o „zaaresztowaniu” w Opolu tablicy, „zmiernącej” do Częstochowy. Nie było jej poświęcenia i wmurowania.

Ks. Szetelnicki po powrocie z Krynicy, gdzie przybywał razem z Rubinem przez cały miesiąc, wraca do pracy: „[...] serdecznie dziękuję za notatkę o Tokach [...] ucieczyłem się fotografią «Koła Trembowlan» [...] zapiski, o których Pan wspomina [chodzi o relacje o mordach na księżach polskich na Kresach dokonanych przez Ukraińców 1943-1945, zebranych przez ks. arcyb. Baziaka, które ks. Sz. nazywa „zapiskami” ze względu na cenzurę] są już gotowe [...] otrzyma je Pan w niedługim czasie [...]”. Po otrzymaniu od Stanisława Juzwy adresu M. Widackiego natychmiast napisałem do niego do Rybnika, jako do dawnego harcerza z tarnopolskiego seminarium. Odpowiedział mi 19 września: „[...] cieszę się z kontaktu z krajanem [...] chętnie podam fakty, ale muszę wiedzieć, jakie konkretnie Pana interesują [...] proszę o przysłanie pytań [...]”. Zrobiłem długą listę pytań i wysłałem. Bratanek ostatniego prezydenta miasta powinien coś niecoś wiedzieć o jego losach.

Włodek Hołowaty z żoną Stenią Kamińską spotkali się u nas 6 października 1984 r. z Olkiem Dzwonikiem z Wrocławia. Włodek dostarczył mi papieru komputerowego, a Olek przywiózł dokumentację swojego brata, Włodzimierza, dotyczącą jego katorgi i powrotu do kraju z łagru pod koniec 1955 r. Dowiedzieliśmy się o śmierci innego łagiernika, który spędził 10 lat w łagrze, Michała Łajdziaka, w dniu 27 września 1984 r. w Gliwicach. Od Janka Wojdyły dostałem obszerne wspomnienie o Łajdziaku, napisane przez współtowarzysza niedoli łagiernej. Wykorzystałem je przy opracowaniu hasła „Michał Łajdziak” w moim „Słowniku Biograficznym”, dlatego tutaj ograniczam się tylko do zasygnalizowania śmierci tarnopolskiego kolegi z I Gimnazjum.

Wreszcie Janek Wojdyła przysłał mi relację z wyprawy na Węgry w 1940 r. Podaje, że „napisał ją w r. 1978 i nie uzupełnia jej. Wtedy (w 1978 r.) Rubin był biskupem, dziś jest kardynałem. Jego brat Kazimierz umarł, został pochowany w Polsce. Tadeusz Sokół też umarł. Uroczystościom pogrzebowym przewodniczył kardynał Rubin. Ja o pogrzebie dowiedziałem się z nekrologu zamieszczonego w «Tygodniku Powszechnym». Marian Żychiewicz ocalał, jest chyba na Śląsku. Marian Grabowski zmarł w Opolu. Julian Stanisław Rojek jest w Zabrzu. On zna chyba wszystkich, którzy próbowali przejść granicę, a byli związani z «meliną» przy ul. Karpińskiego 17 we Lwowie. Wśród dziewcząt kurierek była także Marysia Ras, obecnie Grabowska. Mój kuzyn Piotr Dąbek mieszka w San Francisco. Młody Biliński zmarł na gruźlicę. Wszyscy uczestnicy wyprawy otrzymali po 10 lat. Przebywali w obozach między Leningradem a Murmańskiem. W czasie śledztwa w Stanisławowie najdłużej trzymał się ustalonej linii zeznań mój kuzyn, podając, że wybrał się w góry na wycieczkę. Siedział oddzielnie i nie wiedział, że pozostali złapani zaniechali takiego tłumaczenia swego pobytu w górach, a zeznali, że chcieli dostać się do Sikorskiego. Śledczy któregoś dnia zabrał kuzyna z celi, wprowadził do celi, w której byli pozostali złapani i powiedział: «Wytłumaczcie temu durakowi, że szedł do gen. Sikorskiego, bo on ciągle zeznaje, że był na wycieczce». Mina śledczego, sposób powiedzenia i komizm sytuacji były takie, że wszyscy wybuchnęli śmiechem. Czasem i w przedpieklu ludzie mogą szczerze śmiać się. W czasie mego śledztwa zdarzyło się, że wszyscy współwięźniowie w najbardziej niesamowitej chwili parskali śmiechem. Któregoś dnia dowiedzieliśmy się, że nasi prześladowcy pojechali na pogrzeb kolegi, którego Ukraińcy zastrzelili w czasie oblawy, gdzieś niedaleko Lwowa. Noc po pogrzebie była wytchnieniem dla Polaków, bo wywoływano Ukraińców, których katowano nadprogramowo. Z naszej celi wybrano dwóch: autentycznego Ukraińca i chyba przez pomyłkę «człowieka radzieckiego». Obydwaj po takim okrutnym pobiciu pałkami gumowymi wyglądali strasznie. Ogólny nastrój w celi był wyjątkowo ponury. Leżący na posadzce «człowiek radziecki» jęczał, a w pewnym momencie powiedział: «mnie budiet nawierno w piżdziec». To żargonowe określenie śmierci wywołało chwilowy wybuch śmiechu. Nawet w takiej sytuacji nieszczęśliwy «człowiek radziecki» zachował swoją tożsamość. Obydwaj skatowani przeżyli, bo trzeba zapisać na plus naszym sowieckim katom, celem ich bicia nie była chęć zamordowania [...] poruszyłeś w liście zagadnienie trudności uzyskania informacji od niektórych ludzi. Jest to zjawisko dosyć powszechne i dlatego smutne. Trudno mi czasem zrozumieć postawę starych ludzi, którzy nie chcą powiedzieć tego, co było w przeszłości. Właśnie otrzymałem informację, że jeden z grupy lwowskiej [obecnie zamieszkały w Łodzi – mowa o Tomaszu Kociubie-Kociubińskim] wbrew danej mi listownie obietnicy nie tylko nie zgłosił uzupełnień do opracowanej przez prof. Węgierskiego „Historii Narodowej Organizacji Wojskowej” AK, ale jeszcze pojechał do Wrocławia i dwugodzinnym namawianiem do milczenia, powstrzymał moją znajomą od dania uzupełnień. Ja to określam tajemnicą psychiki ludzkiej, opanowanej przez mieszkankę strachu, przezorności, wygodnictwa, lenistwa i głupoty, a czasem i zawiści. Wspomniałeś, że nie uzyskałeś niczego ani od Dunajewskiego, ani od Leona Mrzygłockiego. Z tym ostatnim mamy dość żywy kontakt, nawet w postaci spotkań. Wreszcie wycisnąłem z niego kilka cennych informacji. Dunajewski Kazimierz jest tak beznadziejny pod tym względem, że nawet nie daliśmy mu tekstu wspomnianej historii do przeczytania [...]”.

W niedzielę 18 grudnia 1984 r. Kaziura zaczęła malować kartki świąteczne z herbem Tarnopola, które z odpowiednim tekstem wysłamy naszym tarnopolanom z przypomnieniem naszego miasta. Postanowiliśmy przy tej okazji wysłać zamiast kartek z życzeniami reprodukcje zabytków tarnopolskich z odpowiednim tekstem, przypominającym zdarzenia z historii miasta.

1985

Korzystając z nowo zdobytych adresów tarnopolan, bardzo szybko staram się nawiązać z nimi kontakt listowy. Druga strona potrzebuje zawsze znacznie więcej czasu na odzew. I tak p. Maria Wilichowska-Gilowska 7 stycznia 1985 r. pisze: „[...] dziękuję za list datowany 26 listopada 1984 r. Niezmiernie wzruszył mnie Pański pomysł monografii Tarnopola w latach 1809-1945. Przepraszam, że odpisuję w tak spóźnionym terminie [...] niewiele mogę Panu przekazać wiadomości z zakresu działalności punktu kontaktowego AK w naszym domu, bo ani matka, ani ja nie należałyśmy do AK. Do nas należało przyjąć i przekazać materiały osobom uprawnionym do tego. Matka, Maria Wilichowska, wzór Polki, była rozkochana w naszej Ojczyźnie, nienawidziła Niemców, bolszewików i Ukraińców. W ślad za swym zmarłym ojcem powtarzała: «Jak świat światem, tak nigdy Rusin Polakowi nie będzie bratem». Abstrahując od tej dygresji, cóż można by o matce powiedzieć? Zawsze uprzejmie witała łączniczki i częstowała, czym mogła. W czasie nasilenia rewizji matka brała leżące u nas materiały, okrywała się dużym szalem i wyносиła bibułę do piwnicy [...] natomiast mąż mój, Wilhelm Gilowski, nauczyciel, podczas okupacji niemieckiej pracował w Monopolu Tytoniowym w charakterze instruktora uprawy tytoniu. Należały do niego m.in. wsie Białoskórka i Baworów. On należał do organizacji, śledził i rejestrował ruchy ukraińskie na swoim terenie. Zbierane informacje nosił na długie, wąskie paski, skręcając je ciasno, i umieszczał w metalowych puszkach. Gdy Ukraińcy porwali i zamęczyli proboszcza z Baworowa ks. Karola Procyka¹⁵, mąż sprowadził bojówkę z Tarnopola i poprowadził ją na miejsce zbrodni. Wskazał chatę wójta i sekretarza gminy. Bojówka w nocy zabiła wskazanego, a drugiemu spaliła chatę z całym dobytkiem. Sprawę tę znam z relacji męża, który zmarł 10 lat temu. Tę sprawę i podobne zna rodzina Kulczyckich, zamieszkała w Tarnowskich Górach [...]”.

A oto co pisze Trzciniński [w marcu]: „[...] odnośnie kontaktu z Rojkiem, nie wiem, który z Rojków, być może tylko czasowo, przebywał w Tarnopolu. Nie pamiętam też, kto mnie z nim skontaktował. Spotkanie jednokrotne nastąpiło w kwaterze, zaproponowanej przez niego. To był elegancko ubrany młody człowiek, brunet, średniego wzrostu. Rozmawialiśmy o współpracy i jego przejściu do pracy w Stronnictwie Narodowym.

¹⁵ Ks. Karol Procyk (1876-1943), święcenia kapłańskie uzyskał w 1903 r., w latach 1918-1943 proboszcz w Baworowie (pow. Tarnopol), raniony, uprowadzony i zamordowany przez bojówkę UPA 2 XI 1943 r., ciała nie odnaleziono.

On nie zgodził się i więcej razy nie widzieliśmy się. Oni tam niczego nie wydawali, bo nie było w Tarnopolu zorganizowanego ONR. Oni tam (czy on?) przygotowywali się do wydawania jakiegoś pisma i nawet mieli przygotowany w tym celu powielacz siatkowy, który przechowywali u Mariana Dzisiowa (brata lekarza pracującego wówczas w Tarnopolu). Po rozmowie z Dzisiowem, który przed wojną był członkiem «Młodzieży Wszechpolskiej» we Lwowie, przejąłem „prawem kaduka” ten powielacz i stworzyłem drugą drukarnię, w której powielano «Słowo Polskie». Natomiast Marian Dzisiów nie musiał się tłumaczyć, co zrobił z powielaczem, bo zaraz opuścił Tarnopol. Przed wojną znałem Emila i Czesława (ten ostatni zeszmacił się). Jeżeli wówczas jeden z pozostałych Rojków, jak piszesz, nie mógł działać w Tarnopolu, to z kim w takim razie ja rozmawiałem? Na pewno z jednym z Rojków, bo ten, kto mi dał kontakt i adres spotkania, znał go osobiście. «Wszechpolak» w Tarnopolu nie wychodził, nie zetknąłem się z tym pismem. O istnieniu w Tarnopolu ONR lub wydawaniu «Wszechpolaka», jeśli sam nie zetknąłem się, wiedziałbym o tym z wywiadu AK. Prostuję, «Polaka Kresowego» wydawałem z ramienia BIP-u Okręgu AK Tarnopol. Pismo to nigdy nie było organem SN. Organem SN, jeszcze raz to podkreślam, było przedrukowywane w Tarnopolu lwowskie «Słowo Polskie». Kazimierz Dunajewski był naczelnym redaktorem «Polaka Kresowego». Dunajewski nie uczestniczył w żadnym kolportażu. Kolportaż «Polaka Kresowego» i za zgodą płk. «Rawicza» Studzińskiego, komendanta Okręgu AK w Tarnopolu, «Słowa Polskiego», odbywał się kanałami organizacji wojskowej. Kolporterów w sztabie Okręgu AK nie było [...]”.

Przystąpiłem do robienia dalszych albumów Tarnopola, napotykając trudności w zdobyciu bloków technicznych nadających się na sporządzenie kart do albumu. Według Julka w Warszawie nawet nie można tego dostać z powodu „chwilowych” braków w dostawie. Przypomina mi się sowieckie „zawtra budiet”. Julek pisze: „To, że od Was wcześniej wyjechałem, było spowodowane wyraźnym przemęceniem Czesława, który nie dał się namówić do żadnych prac. Dopiero go nieco Widacki poruszył [...]”.

Dnia 27 kwietnia 1985 r., nie doczekawszy się mojej wizyty, przyjechał do nas Piotr Woźniak z Bytomia po relację z działalności Inspektoratu AK Czortków, której nikt mu nie chciał użyczyć. Oto co na gorąco zapisałem skrótami myślowymi w moim notatniku: „[...] przyniósł ze sobą listy z Biblioteki Jagiellońskiej i zdjęcie z Anną Walentynowicz oraz tekst swojego przemówienia z okazji zakończenia «Tygodnia Chrześcijańskiej Kultury» w Bytomiu. Wszystko po to, by zatrzeć wrażenie wywołane jego wycofaniem pamiętników z moich zbiorów. Nie zapomniał zapalić świeczki na swoim ołtarzyku. Jak strasznie ten człowiek kocha siebie samego! Na nim sprawdza się hasło «Ja a Polska» z podkreśleniem – «JA». Szkoda go, ale to choroba wszystkich działaczy, którym nie było dane posmakować owoców władzy. W roku 1939 wielu chłopców wyszło w pole, by walczyć o Polskę, ale po drodze gdzieś Polska znikła, a zostało tylko «ja», przepraszam, powinienem napisać wielką literą «JA». Z naszej przyjaźni niewiele zostaje od owego incydentu z «Solidarnością Nauczycielską». Cała jego dzisiejsza wizyta to monolog na temat cierpień, prześladowań, jakie znosi. Przy tych wszystkich prześladowaniach przez władzę ludową rodzina jego syna, który nie wrócił z Kanady, otrzymała niespodziewanie wizy i wyjechała w same Święta Wielkanocne. Nie może

wyjść z podziwu, że to tak szybko poszło! Przypisuje sobie zasługę, bo chcą się pozbyć z kraju jego rodziny. Niech i tak będzie”. Tyle zanotowałem, pożyczwszy mu relację „Pumexa”, komendanta Inspektoratu Czortków.

Dnia 21 września 1985 r. przyjechali Wacio i Janka Obuchowiczowie, z Krakowa. Kaziura nie widziała Janki, swojej szkolnej koleżanki, od 1945 r. Ja z Waciem spotkaliśmy się po raz pierwszy od wojny na zjeździe w Szklarskiej Porębie. Rodzina Obuchowiczów przeżyła wszystkie okupacje w Tarnopolu, który opuścili ostatnim transportem ewakuacyjnym w 1946 r. Wagon dostarczyło NKWD. Wiele przeżyli, wiele zapamiętali, ale do pióra żadna z tych rąk nie podchodzi, szczególnie ciężka jest dłoń zawodowego „ścianacza” w siatkówce. W czasie pierwszej okupacji sowieckiej, jak zresztą większość tarnopolskiej młodzieży, Wacio znalazł sobie *modus vivendi* z okupantami, pracując w sporcie. Przepisuję z mojego notatnika to, czego dowiedziałem się od Wacia: „[...] radca wojewódzki Czesław Olesza 17 września po południu wyjechał otwartym «chevroletem» z białą flagą do kwatery Timoszenki, gdzieś w okolicach Kaczanówki czy Borek Wielkich, by zaprotestować uroczyście przeciwko złamaniu paktu o nieagresję. Na zapytanie przez Oleszę, co ma zamiar dalej robić, Timoszenka powiedział «prodażać» i śmiejąc się, kazał Oleszę zamknąć do chlewiku ze świniami. Po dwóch czy trzech dniach w nocy Olesza zapukał do drzwi domu Obuchowiczów przy ul. Tatarskiej, cały przesiąknięty smrodem, mówiąc, że uciekł Sowietom. Obuchowicze udzielili mu pomocy, a potem Olesza przeszedł do Gubernii. Z okresu I okupacji przekazał mi historię aresztowania Zygmunta Urbana. Obaj grali w klubie sowieckim «Dynamo». Na wyjeździe do Złoczowa popili sobie i w szatni Urban strzelił krążkiem hokejowym w portret Stalina. Było to zimą 1939 r. Ktoś usłużny doniósł, Urbana uwięzili i prawdopodobnie został zamordowany w więzieniu w Tarnopolu, bo od tego czasu, ślad po nim zaginął”.

Dnia 13 października 1985 r. zacząłem wysyłać kartki z pomnikiem Mickiewicza dla uczczenia 90. rocznicy odsłonięcia jego w Tarnopolu z następującym tekstem: „20 X 1895 – 20 X 1985 Tarnopol. Ku pamięci... Mija 90 lat od chwili, gdy w Tarnopolu postawiono pomnik temu, który z głębi serca tułaczego powiedział: «...ile Cię cenić trzeba, ten tylko się dowie, kto Cię stracił...»”. Z kolei z okazji 50-lecia odsłonięcia pomnika Piłsudskiego poszły w świat pocztówki z tym pomnikiem, by przypomnieć tarnopolanom, skąd nasz ród.

Późno, bo późno, ale napisała Danuta Iwanków po otrzymaniu pocztówki z pomnikiem Piłsudskiego: „[...] ciągle oglądam fotografię, która wywołuje we mnie tyle wspomnień [...] pomnik Piłsudskiego jest mojej pamięci drogi, gdyż pamiętam jego odsłonięcie, moje zachwyty i kult dla tego, w moich oczach, najpiękniejszego pomnika. Pamiętam jego zniszczenie, pamiętam jak przez bramę elektrowni miejskiej zaglądałam na podwórze, gdzie leżały w żużlu i błocie wyrzucone pomnikowe postacie, płakałam z koleżankami nad tą okropną profanacją, ale to dopiero był początek [...]”. Czytając

tę i jej podobne reakcje niektórych tarnopolan na otrzymane reprodukcje z *Historii Tarnopola*, zrozumiałem, jak ważną akcję rozpocząłem. Nie wolno jej przerywać, trzeba wykorzystać każdą rocznicę z kalendarium Tarnopola, by ją uczcić, przywołać pamięć jego mieszkańców i targać, aż do bólu, strunę wspomnień. Przytaczam jeszcze jedną późną reakcję w liście Wacka Obuchowicza, wspólnie pisanego z Jasią: „[...] jeszcze raz serdecznie dziękujemy za fotografie tarnopolskich pomników [...]”.

Poszedłem za ciosem i z okazji świąt Bożego Narodzenia wysłałem w świat przeszło 100 reprodukcji „Sokoła”, wykorzystując 100-lecie założenia TG „Sokół” w Tarnopolu. Na odwrocie reprodukcji następujący tekst: „5 XII 1885 Tarnopol B. Narodzenie 1985. Składając Sobie życzenia świąteczne przy wigilijnym stole, przywołajmy pamięć tarnopolskiego «Sokoła», który dokładnie 100 lat temu wprowadził na ulice naszego miasta mundur narodowy, nie widziany od czasów burki powstańczej z 1863 r.”.

1986

Zmobilizowany przeze mnie na ostatnim zjeździe Antek Marzec dopiero teraz (14 stycznia 1986) pisze: „[...] 17 września zaczęła się okupacja sowiecka. Wrześniowa pogoda tego roku sprzyjała najeźdźcom. O rozpoczęciu nauki nie było już mowy. W świąteczny dzień Wszystkich Świętych szedłem pieszo do kościoła w sąsiednim miasteczku (moja parafia), do Grzymałowa. Prawie 8 km tam i tyleż z powrotem. Ale od dzieciństwa byłem do tego przyzwyczajony. Od miasteczka idący listonosz (urzędy nie uznawały tego święta) podał mi kartkę pocztową od mego wychowawcy z lat poprzednich o tym, że nauka zostaje wznowiona i, jeżeli reflektuję, [żeby] niezwłocznie stawiał się w szkole. Tym razem pojechałem z całym ekwipunkiem, jak w latach ubiegłych i ulokowałem się na starej stacji przy ul. Pohoreckiego. Zastałem tam już współmieszkańca z lat poprzednich, Kornela Czarneckiego. Był to pamiętny dzień 6 listopada 1939 r. Według Kornela, który już parę dni był zasiedziały, wieczorem miała odbyć się ceremonia szkolna, obecność obowiązkowa. Dopiero na miejscu zorientowałem się, o co chodzi. Co się tam działo, język tego nie wypowie. W tym czasie była to szkoła wyłącznie męska. Działo się to w budynku I Liceum przy ul. Trzeciego Maja. Nasza III-cia buda przy ul. Kopernika została prawdopodobnie zamieniona na wojskowy sowiecki szpital. Pamiętam dokładnie ładowanie na samochody i konne wozy książek z biblioteki szkolnej i przedmiotowych (każda pracownia miała swoją biblioteczkę) oraz dokumentów kancelaryjnych, a nawet prac maturalnych z budynku naszej budy i dokąd to wywożono? Nie wiem. Obecni byli profesorowie tej szkoły, a załadunkiem zajmowali się uczniowie pod ich kierunkiem. W połowie listopada (może w drugiej) nastąpiła reorganizacja. Utworzono tzw. dziesięciolatki z różnymi językami nauczania. Nadano szkołom nowe nazwy, np. III-cia szkoła średnia z polskim językiem nauczania. Wprowadzono koedukację. Zamieniono tydzień 7-dniowy i wprowadzono, jako dni wolne od nauki, 6, 12, 18, 24 i 30 każdego miesiąca. Zreorganizowano dyrekcje i rady pedagogiczne. U nas dyrektorem został Krotewicz, człowiek nowy, niewiadomego pochodzenia, kaleczący język polski. Nauczyciele pochodzili z dawnych szkół średnich, wśród nich byli również d. dyrektorzy. W grudniu 1939 r. rozpoczęły się inwigilacje uczniów

i próby werbunku denuncjatorów. Wzywano do NKWD. Narastała groźba. Koniec listopada i grudzień 1939 r. to tęga zima. Kolejki przed sklepami od godz. 4.00 rano. Wyjazd na Boże Narodzenie i ustalenie skrócenia pobytu w szkole o ile sytuacja nie ulegnie zmianie na lepsze. W styczniu 1940 r. pojawiły się na stacjach kolejowych składy towarowych wagonów. Wkrótce wyjaśniła się ich obecność. Deportacje objęły ludzi, rodziny całe bez możliwości ustalenia kryterium. W przygnębionej przemocą i bezprawiem ludności wzrastało uczucie strachu i niepewności jutra. To przeżywali również moi najbliżsi z przygotowanym prowiantem, odzieżą i niezbędną pościelą na nieznaną, daleką drogę. W szkole zaczęły się groźby. Coraz bardziej «śmierdziało». 14 lutego przerwałem naukę. Wziąłem zaświadczenie i nie zwlekając, wróciłem na wieś. Tu nadal byliśmy gotowi, ale przynajmniej wszyscy razem. Dotychczas bowiem wywożono rodziny w komplecie. Nie zdawałem sobie sprawy z tego, że okupant może wybierać indywidualnie. Minął miesiąc. W połowie marca 1940 r. wybrałem się do swej dawnej stacji w Tarnopolu. Staruszkowie (dwoje samotnych, bezdzietnych) powitali mnie z płaczem. W rozmowie wyjaśnili, że uważali mnie już za straconego. Bowiem pod koniec lutego 1940 r., nocą [obudziło ich] łomotanie do drzwi. Weszło kilku cywilów i umundurowanych, zatrzymali gospodarzy w kuchence. Kornelowi Czarneckiemu kazali się ubrać i rozpoczęli wściekłą, generalną, ale szczegółową rewizję. «Gdzie ten drugi?» pytali. Tłumaczyli, że tu nie ma żadnego drugiego, ale to nic nie pomagało. Penetracja objęła cały dom i przyległości. Drugiego nie znaleziono. Ten drugi tymczasem siedział daleko na wsi, też niepewny jutra. Po zabraniu Kornela ze sobą, więcej nie wracali. Gospodarze byli przekonani, że za pośrednictwem szkoły ustalili moje miejsce zamieszkania i tam się do mnie dobrali. Powstała cisza, pozorna cisza. W czasie tego pobytu w Tarnopolu dowiedziałem się o aresztowaniu tej nocy m.in. Antka Solarskiego, Tadzika Głowacza i innych. Uznałem, że nie mam po co zaglądać do szkoły. Nie orientowałem się, ilu i czy w ogóle kto pozostał, tym bardziej że nagonka w środowisku wiejskim, szczególnie na Polaków, była niemała, ale to już zupełnie inna historia [...] Po 27 latach, gdy byłem w Tarnopolu, gospodarze z ul. Pohoreckiego już nie żyli [...]

W moim notatniku pod datą 23 lutego 1986 r. zapisałem: „Dzisiaj wreszcie dobiłem do brzegu: o godz. 15.00 zakończyłem przepisywanie «na brudno» z kartotek «Słownika Biograficznego Tarnopolan». 1305 stron, 11074 haseł nazwisk”. Za prawie 8 lat emerytury napisałem (w brudnopisie): „Tarnopol w latach 1809-1945”, „Historie I, II, III i żeńskiego gimnazjów”. Przygotowałem 8 grubych albumów Tarnopola, nie mówiąc o kilku teczkach dokumentów i relacji, oraz 23 kasety z nagraniami relacji. Stukałem na wiernej maszynie od 14 lipca 1985 r. Ciągnęło się to, bo co chwilę odrywały mnie od pracy jakieś potrzeby gospodarstwa domowego. Nauczyłem się cierpliwości i wytrwałości, nie ulegając zniechęceniu. Potrzeby Kajtusia zawsze były silniejsze od mojego przywiązania do maszyny. Jakoś «doturlałem się» do końca pierwszego etapu mojej tarnopolskiej roboty”.

Dzień 2 marca 1986 r. można uważać za początek akcji „tablica pamiątkowa dla tarnopolan”. W tym dniu napisałem do Jurka Łosia, który ma możliwość znalezienia

w Gdyni wykonawcy tablicy. Podałem mu wymiary (60 x 40 cm) oraz tekst: „Tym, którzy oddali swe życie za Ojczyznę i Tarnopol, na wszystkich polach bitew i kaźni II-giej wojny światowej – Ci, co pozostali”. Myśl rzucona, tylko nie pomyślałem o pieniądzach. Zbliża się termin naszego zjazdu, więc chyba tam trzeba będzie poruszyć tę sprawę i dobrać się do kieszeni zjazdowiczów. Jurek wspomniał coś o tablicy dla Armii Krajowej Okręg Tarnopol, ale dla mnie to za wąski krąg ludzi godnych upamiętnienia, tarnopolanie to szersze pojęcie, obejmujące wszystkich mieszkańców miasta.

Dnia 22 kwietnia 1986 r. we Wrocławiu zmarła Joanna Chylińska, która z niewiadomych powodów nie okazała żadnego zainteresowania wkładem do zbioru tarnopolskiego. Prawem serii zmarł w Opolu 29 kwietnia jeszcze jeden tarnopolanin, Stanisław Czerniecki, komendant Inspektoratu AK Czortków, który pozostawił po sobie relację z działalności swego inspektoratu. Schodzą ze sceny świadkowie historii, bardzo niewiele z nich pozostawia po sobie jakiś ślad. Przeważnie są tak zagubieni i zdezorientowani przez te 40 lat peerelowskiego ogłupiania, że tracą perspektywę historyczną i, co tu owijać w bawełnę, cywilną odwagę, by dać świadectwo prawdzie, w którą wierzyli i za którą walczyli.

Nadszedł czwartek 22 maja 1986 r. Oto, co zapisałem po powrocie do domu w moim notatniku pod datą 26-go maja 1986 r.: „Jeszcze trochę potrwa zanim pozbięram się i uporządkuję swoje wrażenia zjazdu. Zjazd tegoroczny w Karpaczu był największym z dotychczasowych, bo zgromadził 49 uczestników. Powstał w wyniku połączenia się dawnych dwóch zjazdów, rocznika matur 1936 i 1938. W czwartek w południe przyjechał Lolo Brykowicz z Zazą Olszańską. Przyjechali maluchem, by mi umożliwić zabranie, przynajmniej części tarnopolianów, celem eksponowania ich na zjeździe, by nasze spotkanie nie polegało tylko na ewentualnym spożyciu alkoholu i wspomnieniach w małych grupkach, ale by było przypomnieniem miasta, do którego nie możemy dostać się bez paszportu. Cała paka materiałów zajęła połowę tylnego siedzenia malucha. Czas podróży minął na wspomnieniach. Zaza została zaproszona jako jedyna kobieta (żeby się źle nie czuła, dodaliśmy jej Klodę Krzyżanowską-Horbacką z Wrocławia), by pomogła nam w przyszłym roku w zorganizowaniu zjazdu już z udziałem koleżanek. Zajechaliśmy do Karpacza, do domu wczasowego „Małgosia I”. Mieściliśmy się w dwóch domach, drugim była „Małgosia II” w bliskim sąsiedztwie. Piękny, pogodny wieczór majowy, przed domem organizatorzy oczekujący przyjazdu uczestników. Dostaliśmy owację, która w lwiej części skierowana była pod adresem Zazy, przedstawicielki tarnopolskiej płci pięknej. Zostaliśmy rozlokowani po pokojach. Ja natychmiast wyłożyłem tarnopoliana na stołach w sali jadalnej. Robiłem to z dużą obawą, czy zostaną przyjęte z sympatią, czy tylko z powierzchownym, grzecznościowym zainteresowaniem. Kolacja. Jeszcze nie wszyscy zdążyli przyjechać. Tegorocznym seniorem zjazdu został Tadeusz Franiszyn (matura 1923 r.) liczący sobie 83 lat. Ustąpić mu musiał dotychczasowy Tadzio Haberny (matura 1930 r.) 76-letni. Obaj sprowadzeni na zjazd z mojej inicjatywy. Dwóm Tadeuszom urządziliśmy owację na stojąco. Franiszyn objął

prowadzenie. Postanowiliśmy, że każdemu wspólnemu posiłkowi prezydiować będzie inny zjazdowicz, by w ten sposób wciągnąć jak najwięcej ludzi, a nie dopuścić do tego, by zjazd był *one man show*, jak to mówią Amerykanie. Zwyczaj śpiewania przed kolacją *Wszystkie nasze dzienne sprawy* zainicjowany przez Tadzia Habernego w ub. roku był przestrzegany i w tym roku, przechodząc wraz ze śniadaniowym *Kiedy ranne wstają zorro* do tworzącego się rytuału naszych zjazdów. Franiszyn, dobrze się trzymający o nieskażonej przez sklerozę pamięci, przemówił do nas ustami ucznia sprzed I-szej wojny światowej. Nie wiem, czy taka okazja jeszcze się kiedyś powtórzy. Między biesiadnikami byli tacy, jak Władek Chyliński, Antek Błasiak czy Michał Lubelski, którzy w roku 1939 zdawali do gimnazjum, a od matury Franiszyna do r. 1939, którą z kolei zdawali: Łoś Zygmunt Jendras, Marian Paszkowski i Janek Kruczkowski, dzieliło dwa pokolenia absolwentów aż 16 matur! Przewodniczący przypomniał, że wśród nas są [maturzyści] z 1936 r., a więc jubilei 50-lecia matury, którzy zjawili się przy stole z żółtymi chustami przewieszonymi im przez przybyłego z Kanady Franka Moskala (zamiast angielskich *old tie*): Jan Baszucki, Czesław Blicharski, Władysław Hołowaty-Głowacki, Michał Jarosz, Franciszek Moskał, Marian Szewczyk i Władysław Szewczyk. Przyjmując chustę od Franka Moskala, pomyślałem sobie, że trzeba ją zachować do następnego roku, by przekazać następnym jubilatom, tym razem [maturzystom] 1937 r. i wzbogacić w ten sposób tworzący się rytuał zjazdowy. Frankowi wręczyłem egzemplarz „Historii II gimnazjum w Tarnopolu”. On natomiast oprócz tego, że zafundował swoim kolegom klasowym pobyt na zjeździe, przeznaczył na moją pracę 30 000 zł, które wręczyłem podskarbiemu „Kółka Naukowego Tarnopolskiego” Julkowi Solarskiemu. Zastryk ten umożliwi dalszą pracę wydawniczą. Wieczór spędziłem w gronie naszych jubilatów. Otworzyliśmy butelkę koniaku, specjalnie na tę okazję przeznaczoną przeze mnie na pierwszym naszym zjeździe w Biskupicach w 1976 r. Dzięki tym 10 latom leżakowania, które przeszły nie wiadomo kiedy i jak, trunek nabrał szlachetności a poczęstunek wywołał falę wspomnień naszego pierwszego zjazdu, kiedy po raz pierwszy po wojnie mogliśmy zrobić smutny bilans naszych strat, poniesionych przez dwie klasy maturalne z r. 1936. Drugi dzień zjazdu przeszedł na oglądaniu albumów Tarnopola, które wzbudziły szczere i głębokie zainteresowanie, co dla mnie było miłym zaskoczeniem. „Historie” I i II Gimnazjum miały również powodzenie, potwierdzone następnego dnia zebraniem 25 zamówień na nie. Piątek był dla mnie dniem zadumy: z inicjatywy i „redakcji” Julka Solarskiego wręczono mi *Laudatio*, podpisane później przez wszystkich, którzy wyrazili mi uznanie za podjętą pracę dla upamiętnienia Tarnopola. Zdarzają się w życiu chwile, kiedy ludzie pochodzący z tego samego miasta, zróżnicowani ideowo przejściami wojennymi i targaniem się przez 43 lata Peerelu potrafią na moment zapomnieć: jedni o trudzie, w którym żyli, a drudzy o walce i cierpieniach, poniesionych w tym samym czasie, by zjednoczyć się w uznaniu dla pracy, związanej z korzeniami i jednych, i drugich. Ale to tylko moment. Różnice pozostają.

Ze zdumieniem robiłem przegląd przybyłych na zjazd. Dziwne losy niektórych z nich w czasach przedemerytalnej kariery wcale nie dawały im tytułu do uczestnictwa w spotkaniu zainaugurowanym z myślą, której do niedawna nie dzielali. Dla sprawiedliwości muszę dodać, że oni to właśnie dzięki swoim stosunkom w rządzących kołach umożliwili uzyskanie bazy materialnej (domy czasowe) tego zjazdu. Ale jakoś nie mogę przejść do porządku dziennego nad ich metamorfozą. Zaangażowani partyjnie, tworzący różnej wielkości i znaczenia ogniwa łańcucha przykuwającego nas

do rydwanu rosyjskiego imperializmu, po osiągnięciu emerytury (znacznie wyższej od przeciętnego Polaka) ze starego portfela (z nagromadzonymi dobrami i zachowanymi układami) dziś są wierzącymi, przystępującymi co dwa tygodnie do komunii świętej, starają się wydrzeć sztandar duchowego przywództwa tej ziomkowskiej imprezy z rąk naiwnych nie konformistów. Jak im daleko np. do skromnego Jasia Pietrasza, który za odmowę wstąpienia do partii (wtedy, kiedy inni wynajdywali sobie różnego rodzaju teoryjki i wytłumaczenia uzasadniające ich członkostwo w partii, zapewniające im wille poniemieckie itp.) musiał kontentować się bardzo podrzędnym stanowiskiem w księgo-wości i dziś ma aż 9000 zł emerytury. I jedni i drudzy zjechali się do Karpacza, a mnie gnębi pytanie, czy słusznie? Czy nie czas być bezkompromisowym w tych zasadniczych sprawach i odmówić im komfortu płynącego z... czystego sumienia Polaka, który nim nigdy nie przestał być?

FRANCISZEK PĘKSZYC „GRUDZIŃSKI”

Marek Cisek

*Był jak rycerze dawni bywali.
Żołnierz bez skazy i trwogi.
Kuty na wielką miarę ze stali.
I w wielkie idący drogi...¹*

Wizerunek I Brygady Józefa Piłsudskiego tworzyli przede wszystkim legioniści z najbliższego otoczenia Komendanta, którzy w latach II Rzeczypospolitej zaliczeni zostali do elity władzy. Ich bohaterskie czyny opisywano w licznych publikacjach². Jednakże wielu legionistom, zwłaszcza tym, którzy polegli w walkach o niepodległość w latach 1914-1921, nie poświęcano w późniejszym okresie należnej uwagi, np. poprzez umieszczanie biogramu w *Polskim słowniku biograficznym*. Spośród legionistów, którzy w latach I wojny światowej oddali swe życie w walce o niepodległość, miejsce szczególne zajmuje postać Franciszka Pększyca „Grudzińskiego”, o czym świadczy liczba opracowań dotyczących jego osoby³. Życiorys „Grudzińskiego” bez żadnych re-

¹ Z notatnika Stanisława Kusińskiego (1899-1918), legionisty 3 pp. Legionów Polskich, kuzyna Franciszka Pększyca, poległego w obronie Lwowa w 1918 r. Fragment wiersza autorstwa R. Woynicz-Horoszkiewicza *Na śmierć Grudzińskiego*, „Głos Narodu” 1915, nr 396 (7 VIII) (wyd. wieczorne).

² P. Olstowski, *Biografistyka Piłsudczyków – stan badań oraz potrzeby dalszych prac badawczych*, „Czasy Nowożytnie” 2000, t. 8, s. 221-254.

³ Przykładowo: J. Kaden-Bandrowski, *Zapiski porucznika Pększyca Grudzińskiego*, Kraków 1915 (ten sam tekst także w: „Ilustrowany Tygodnik Polski” 1915, nr 5, s. 72-75; „Ilustrowany Tygodnik Polski” 1915, nr 6, s. 90-92); S. Pomarański, *Z cyklu Lista strat. Kapitan Franciszek Grudziński Pększyca*, Zamość 1915 (rkps: Archiwum Państwowe w Krakowie, Archiwum NKN (dalej cyt.: APKr, NKN), sygn. 450, k. 60-78); Z. Pomarański, *Na śmierć kapitana Brygady Piłsudskiego Franciszka Grudzińskiego Pększyca. Marsz żałobny*, Lublin 1915; J. Kaden-Bandrowski, *Mogiły*, Lublin 1916, s. 36-39; S. [N.N.], *Rycerz bez skazy*, „Orka” (Wiedeń) 1916, nr 2 (20 IV), s. 27-28; W. Tokarz, *Legionista (Franciszek Pększyca Grudziński)*, „Czas” 1917, nr 285 (22 VI) (wyd. wieczorne), s. 1; „Czas” 1917, nr 287 (23 VII) (wyd. wieczorne), s. 1; „Czas” 1917, nr 289 (25 VII), (wyd. wieczorne), s. 1; „Czas” 1917, nr 291 (26 VI) (wyd. wieczorne), s. 1-2; odbitka Kraków 1917 (publikacja ta doczekała

tuszy i upiększeń był wzorem do naśladowania w trakcie walk o niepodległość podczas I wojny światowej. Mimo, iż często był przedstawiany w publikacjach Juliusza Kaden-Bandrowskiego, Stefana Pomarańskiego i Wacława Tokarza, to w czasach II Rzeczypospolitej i latach późniejszych nie poświęcano mu większej uwagi. Jednakże szczególną rolę Pększyca podkreślali wszyscy, którym dane było się z nim zetknąć.

Jakie znaczenie dla ówczesnych legionistów i społeczeństwa miał żołnierski życiorys Pększyca? Jaką rolę przyszło mu spełnić w I Brygadzie? Co zadecydowało, że jego biografia stała się wzorem legionowego etosu? W niniejszym szkicu podjęto próbę udzielenia odpowiedzi na te pytania, uzupełniając jednocześnie biogram zawarty w *Polskim słowniku biograficznym*⁴.

Na wstępie niezbędne jest przedstawienie genealogii rodziny Pększyców⁵, zupełnie pominiętej w biogramie zawartym we wspomnianym wyżej wydawnictwie. Udoku-

się licznych wydań w czasopiśmie kombatantckich II RP, przykładowo: „Legun” 1933, nr 5 (6 VIII), s. 6-7; „Legun” 1933, nr 6, s. 8-9; „Legun” 1933, grudzień (wydanie specjalne) s. 7-8; „Legun” 1934, nr 1-2, s. 8-11. Z szeregu artykułów prasowych z okresu I wojny światowej wymienić należy: Z. Orwicz [Artur Bielohawek], *Na ofiarnym stosie. Z żałobnej karty Legionów*, „Ilustrowany Przegląd Tygodniowy” 1915, nr 30 (4 VII); s. 478-480; J. Kaden-Bandrowski, *Śmierć porucznika Franciszka Grudzińskiego*, „Nowa Reforma” 1915, nr 291 (11 VI), s. 2 (rkps: APKr., NKN, sygn. 452, k. 38-41); W. Tokarz, *Franciszek Pększyca (Grudziński)*, „Wiadomości Polskie” 1915, nr 35 (24 VI), s. 7-8; N.N., *Wspomnienia o kapitanie Grudzińskim (Pększycu)*, „Dziennik Narodowy” 1915, nr 51 (29 VI), s. 2. Liczba artykułów okolicznościowych poświęconych Pększycowi po jego bohaterskiej śmierci była imponująca i można ją tylko porównać do liczby artykułów ukazujących postać Herwina Piątka. Przykładowo: „Czas” 1915, nr 309 (12 VI) (wyd. wieczorne), s. 3; „Nowa Reforma” 1915, nr 293 (12 VI) (wyd. popołudniowe), s. 2; „Nowa Reforma” 1915, nr 296 (14 VI) (wyd. popołudniowe) s. 2; K.S.C., *Z żałobnej karty Legionów*, „Wiedeński Kurier Polski” 1915, nr 216 (19 VI), s. 3; „Gazeta Krakowska” 1915, nr 319 (15 VI), s. 2; N.N., *Śmierć i pogrzeb Franciszka Pększyca Grudzińskiego kapitana I Brygady Legionów Polskich*, „Dekada” 1917, nr 1, s. 6-7. Z okresu II Rzeczypospolitej i z późniejszego warto wymienić: N.N., *Pamięci Franciszka Pększyca-Grudzińskiego*, „Panteon Polski” 1924, nr 3 (1 XII), s. 8-10; Z. Zawiszanka, *Wspomnienia moje o Fr. Pększycu-Grudzińskim*, „Panteon Polski” 1925, nr 1 (5), s. 12-13; *Śp. Franciszek Pększyca-Grudziński*, „Zarzewie” 1931, nr 1, s. 49-50; S. Pomarański, *W awangardzie. Ze wspomnień Piłsudczyka*, Warszawa 1934, s. 91-108; *Pamięci Franciszka Pększyca-Grudzińskiego*, [w:] *W dwudziątą rocznicę czynu zbrojnego J. Piłsudskiego*, red. Z. Zygmuntowicz, Lwów 1934, s. 92-94; *Bohaterom narodowym w holdzie*, red. Z. Reis, Lwów 1936, s. 173; K. Koźmiński, *Kamienie na szaniec*, Lwów 1937, s. 19-32; F. Jaźwiecki, *Śp. Franciszek Grudziński-Pększyca*, „Oleandry” 1939, nr 4 (21), s. 16-17; J. Kaden-Bandrowski, *Piłsudzczyca*, Warszawa 1936, s. 57-58; *Śp. Franciszek Pększyca-Grudziński. Porucznik I Brygady*, „Kuźnica” 1932, nr 5 (18 III), s. 7-8; J. Sikorski, *Szlakiem Zarzewia i Polskich Drużyn Strzeleckich*, „Tygodnik Ilustrowany” 1934, nr 10 (11 III), s. 197-199; *Franciszek Pększyca Grudziński*, „Legionista Polski” 1938, nr 2 (30 IV), s. 4-5; E. Wachnowska, *Żołnierze Niepodległości*, Lwów 1939, s. 41-46. Zwięzłe biogramy wojskowe zamieszczono w: *Kawalerowie Virtuti Militari 1792-1945. Słownik biograficzny*, t. 2: 1914-1921, cz. 2, red. nauk. B. Polak, Koszalin 1993, s. 164-165; A. K. Kunert, *Żołnierskie epitafia 1914-1918, 1918-1921, 1939-1945*, Warszawa 1999, s. 189-212, tam również wybór artykułów i fragmenty książek poświęconych Pększycowi; *Na szlaku poległych: (Sylwetki bohaterów piechoty)* [w:] *Księga chwały piechoty*, red. E. Qurini, Warszawa 1937-1939, s. 424-426; M. Lis, *Legioniści w Jakubowicach*, Sandomierz-Ozarów 2004, s. 129-130; W. K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich*, t. 4, Warszawa 2006, s. 38-39; *Encyklopedia wojskowa*, red. O. Laskowski, t. 6, Warszawa 1937, s. 314-315.

⁴ [red.], *Pększyca Franciszek (1891-1915)*, [w:] *PSB*, t. 25, Kraków 1980, s. 745-746.

⁵ Dane dotyczące historii rodziny Pększyców zaczerpnąłem z rodzinnego archiwum Franciszka Pększyca z Krakowa (dalej: Archiwum F. Pększyca), bratanka Legionisty. Na potrzeby niniejszego szkicu zrezygnowano ze szczegółowych przypisów źródłowych uwzględniających akty urodzin, chrztu, małżeństw i zgonów.

mentowane początki rodziny Pększyców sięgają przełomu XVIII i XIX w., i związane są z Wieliczką. To tam, trudniąc się pracą najemną, mieszkał Błażej Pęxyc (1771-1831). Wiadomo również, że był on dwukrotnie żonaty; z pierwszego małżeństwa z Zofią Kłapą miał siedmioro dzieci, w tym Wincentego Ferdynanda Stefana Pęxycy (ur. 5 kwietnia 1812, Wieliczka, zm. 7 listopada 1891, Lwów), dziadka przyszłego kapitana Legionów Polskich. Wincenty przeniósł się w 1830 r. do Lwowa, gdzie pracował jako szewc. Z pierwszą żoną, Katarzyną Zimną (ur. 1823, zm. 18 września 1852), z którą związek małżeński zawarł w 1845 r., miał trójkę dzieci – Ignacy i Ludwik zmarli zaraz po urodzeniu. Trzeci syn, Piotr, walczył jako 17-letni chłopak w powstaniu styczniowym i zmarł w 1863 r. w wyniku ran odniesionych w bitwie pod Radziwiłłowem. Dziesięć lat później, po śmierci pierwszej żony i uzyskaniu stosownego zezwolenia, 12 sierpnia 1862 r. Wincenty Ferdynand ponownie się ożenił z Ludwiką Karg (ur. 25 sierpnia 1839, Tarnopol, zm. 10 kwietnia 1920, Lwów); z tego związku przyszło na świat dziewięcioro dzieci. Jeszcze przed zawarciem ślubu, 25 stycznia 1860 r. urodził się we Lwowie Franciszek Józef Pększyc, ojciec Franciszka Makarego Pększyca.

W ciągu lat pisownia nazwiska rodu Pększyców ulegała dużym zmianom. W linii Błażeja w życiu była forma „Pęxyc”, ale w akcie zgonu jego drugiej żony figuruje: Katarzyna Penxic. Forma „Pęxyc” pojawia się również na świadectwie urodzenia Wincentego Ferdynanda, podobnie jak na jego świadectwie cechowym z 1844 r. Podobne przeobrażenia pisowni nazwiska rodu występują w szeregu dokumentów urzędowych i rodzinnych Wincentego z lat 1833-1846. Ostatecznie w linii Franciszka Józefa forma „Pększyc” przeobraziła się na „Pększyc”.

Ojciec Franciszka był postacią mającą ogromny wpływ na syna. W szczególności należy podkreślić głęboką religijność wyniesioną z domu, która zawsze wyróżniała Pększyca, zarówno podczas szkoleń Drużyn Strzeleckich, jak i w czasie walk w Legionach. Takie cechy jak wierność danemu słowu, upór i konsekwencja zawdzięczał Franciszek silnym więzom łączącym go z ojcem. Z kolei trudna sytuacja materialna rodziny, której Franciszek doświadczał w młodości, wykształciła w nim potrzebę szybkiego usamodzielnienia się, by nie obarczać najbliższych kosztami swojego wykształcenia i utrzymania. Tutaj należy szukać źródeł zupełnego ignorowania przez Franciszka Pększyca potrzeb własnych, niezwiązanych z wojskiem.

Garść relacji z pobytu rodziny w Sokalu, gdzie urodził się przyszły porucznik „Grudziński”, zawiera pamiętnik jego ojca – Franciszka Józefa Pększyca⁶. Wspomnienia, pisane z perspektywy 30 lat, poświęcone są głównie zmaganiom ojca rodziny w zapewnieniu bliskim niezbędnych środków do życia. Po ukończeniu szkoły powszechnej we Lwowie oraz dwóch klas szkoły realnej, od 15 października 1880 r. ojciec „Grudzińskiego” odbywał trzyletnią służbę wojskową w 30 pp. we Lwowie i Tulln. Po jej zakończeniu rozpoczął pracę we Lwowie jako rzeźbiarz w pracowniach Juliana Markowskiego, prof. Leonarda Marconiego i Tadeusza Błotnickiego. Pomimo że otrzymane zlecenia miały charakter dorywczy, szybko usamodzielniał się i wspomagał materialnie swoich rodziców. Dzięki pomocy Gustawa Lettnera w roku szkolnym 1884/1885 rozpoczął pracę jako nauczyciel rysunku, modelowania i rzeźbiarstwa w 4-klasowej szkole wydziałowej męskiej w Sokalu. Tutaj poznał swoją pierwszą żonę, również

⁶ Zakład Narodowy im. Ossolińskich (dalej ZNiO), sygn. 15404/I, Pamiętnik Franciszka Pększyca z lat 1882-1900, t. 3.

nauczycielkę, Marię Cecylię Maksymowicz (ur. 14 lipca 1864, Wolica Komarowa, pow. Sokal, zm. 19 marca 1900, Kraków), z którą zawarł związek małżeński 14 lipca 1887 r. Z tego małżeństwa jako pierwszy urodził się Gwidon Włodzimierz Pększyc (ur. 12 maja 1888, Sokal, zm. 27 września 1974, Lawrence, stan Mass., USA). Drugim z kolei dzieckiem była Maria Franciszka Pększyc (ur. 15 sierpnia 1889, zm. 4 listopada 1971, Kraków)⁷. Z kolei Wincenty Gustaw Pększyc urodzony 20 marca 1896 r. w Sokalu zmarł bardzo młodo – 22 lutego 1913 r. w Krakowie. Również ostatnia córka Zofia Józefa Pększyc urodzona 10 marca 1900 r. w Krakowie, zmarła w młodym wieku w 1920 r. w Zakopanem; pochowano ją na tamtejszym cmentarzu. Zapewne komplikacje, jakie wyniknęły podczas porodu Zofii, spowodowały śmierć Marii Cecylii Pększyc⁸. Ojciec Franciszka był jeszcze dwukrotnie żonaty⁹.

Opisy życia rodzinnego we wspomnieniach Pększycy, choć nieliczne, pełne są ciepła i miłości:

Było u nas ubogo [...] żona dbała i o porządek i ład w domu i starała się nasze skromne gniazdko umilić. Krzątała się i pracowała jak mrówka od świtu do nocy. Kochaliśmy się bardzo i oboje modliliśmy się, aby nam Bóg pomagał w pracy, w wychowaniu ślicznych dzieciaków, abysmy nędzy i braków nie cierpieli¹⁰.

Ojciec, zmuszony potrzebami materialnymi rodziny, najwięcej czasu poświęcał pracy, podejmował dodatkowe zlecenia, którymi zajmował się wieczorami w szkolnej pracowni. Niejednokrotnie skromny majątek rodziny był zagrożony licytacją, czego jednak szczęśliwym trafem udało się ostatecznie uniknąć. Franciszek Józef Pększyc podnosił swoje kwalifikacje zawodowe na lwowskich kursach rysunku oraz poprzez samokształcenie w zakresie stolarstwa. Szkoła Wydziałowa w Sokalu zyskała duży rozgłos w Galicji dzięki wprowadzeniu do programu nauczania od 1886 r. nauki słoju, służącej rozwijaniu u uczniów ogólnej zręczności praktycznej, przydatnej w gospodarstwie

⁷ Zarówno Gwidon, jak i Maria, pracowali w II RP jako nauczyciele w Łucku i Kętach. Podczas I wojny światowej Maria, zatrudniona wówczas w szkole w Miękini, prowadziła wśród uczniów zbiórkę pieniędzy na fundusz wdów i sierot po legionistach, zob. „Nowa Reforma” 1916, nr 116 (5 III) (wyd. poranne), s. 2.

⁸ Maria Cecylia zmarła 19 III 1900 r. Wobec bezimiennej mogiły samego Franciszka Pększycy warto odnotować miejsca pochówku jego najbliższych: dziadek, Wincenty Stefan Pększyc, pochowany jest we Lwowie na cmentarzu Janowskim, rej. II, pol. 13; babcia, Ludwika Karg (ur. 25 VIII 1839, zm. 10 VI 1920), tamże, rej. I., pole 13; ojciec, Franciszek Józef Pększyc (ur. 25 I 1860, zm. 18 VII 1941) spoczął na cmentarzu Rakowickim, kwat. Ba-7-1, matka Legionisty, Maria Cecylia Maksymowicz, tamże. Rodzeństwo: Gwidon Włodzimierz Pększyc pochowany został na cmentarzu Bellevue Cemetery, Lawrence, Mass., USA; siostra, Maria Franciszka, spoczywa na cmentarzu Rakowickim, kwat. Ba-7-1. Zofia Józefa Pększyc (ur. 10 III 1900, zm. 24 IV 1920) została pochowana na cmentarzu w Zakopanem, VIII c-d. 13. Miejsca pochówku Wincentego Gustawa Pększycy nie udało się ustalić.

⁹ Dnia 19 VIII 1910 r. zawarł związek małżeński w Sanoku z Marią Józefą de Sas Stupnicką (1858-1910), z którą nie miał dzieci. Kolejną żoną była Henryka Adelajda Bator (ur. 24 VI 1875 Rzeszów, zm. 15 IV 1953 Kraków, pochowana na cmentarzu Rakowickim w Krakowie, kw. LXXXVI, rząd 13, grób 38). Z małżeństwa z trzecią żoną urodziło się dwoje dzieci. Starszy, Jan Tadeusz Pększyc (ur. 24 VI 1911, zm. 22 I 1969), jako jedyny w rodzinie kontynuował tradycję wojskowe. W II Rzeczypospolitej dosłużył się stopnia podporucznika, po kampanii wrześniowej internowany na Węgrzech, następnie w oflagu na terenie Niemiec. Po II wojnie światowej kapitan w PSZ, mieszkał w Bushey Herts (Anglia), pochowany na cmentarzu North Sheen w Londynie. Drugi syn, Bogdan Aleksander Pększyc, umarł wkrótce po urodzeniu (ur. 31 I 1915, zm. 23 XI 1915).

¹⁰ F. Pększyc, op. cit., s. 252-253.

domowym. Niezbędnych podstaw teoretycznych do nauki slōjdu Pększyc nabył dzięki stypendium ufundowanym przez hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego i pobycie w Technologicznym Muzeum Przemysłowym w Wiedniu (styczeń–marzec 1886). Adaptując zasady szwedzkiego slōjdu do praktycznych potrzeb młodzieży galicyjskiej, Pększyc opracował niezbędne wzory i wspólnie z innymi nauczycielami szkoły sokalskiej: Teodorem Biłęnką i Tomaszem Hałasem wydał pierwszy polski podręcznik z tej dziedziny, zatytułowany *Nauka zręczności jako środek wychowawczy w szkole ludowej* (Sokal 1891)¹¹. Ciągłe konflikty z dyrektorem sokalskiej szkoły J. Siedmiograjem skłoniły ojca rodziny do przeniesienia się do Krakowa, co nastąpiło w 1896 r.¹² Tu rodzina zamieszkała przy ul. Staszica 4, a syn Franciszek Makary rozpoczął swoją edukację szkolną w szkołach powszechnych św. Mikołaja, św. Jana Kantego i św. Floriana. Od roku szkolnego 1905/1906 rozpoczął edukację w II Wyższej Szkole Realnej w Krakowie; maturę zdał 7 czerwca 1910 r.¹³ W Archiwum Państwowym w Krakowie akta szkół z lat nauki Franciszka Makarego Pększyca nie zachowały się, a istotnych informacji z tego okresu dostarczają jedynie fragmenty wspomnień ojca. Prowadził on w zeszycie zatytułowanym *Różne odpisy z książek o kapitanie I. Brygady Legionów Polskich s.p. Franciszku Makarym „Grudzińskim Przyczaj” Pększycu*¹⁴ prywatne notatki stanowiące komentarz do szeregu przeinaczeń i uproszczeń zawartych w publikacjach dotyczących syna. Na marginesie uwag do książki Karola Koźmińskiego¹⁵ odnotował, że już w okresie swojej nauki w II Szkole Realnej „Grudziński” pisywał „okolicznościowe wiersze i patriotycznie oraz moralnie oddziaływał na swoich kolegów”¹⁶. Szczególne zainteresowania i uzdolnienia przejawiał w zakresie przedmiotów humanistycznych: języka polskiego i francuskiego oraz historii. Jednak jego prawdziwą pasją była piłka nożna i ćwiczenia wojskowe. W trakcie nauki w II Szkole Realnej działał w organizacjach patriotycznych i w powstającym ruchu skautowym¹⁷. Interesował się również ruchem Eleusis, organizacją upowszechniającą wśród młodzieży kult trzech wieszczów oraz potrzebę przestrzegania potrójnej wstrzemięźliwości (od picia alkoholu, palenia tytoniu oraz od gier hazardowych i rozpusty)¹⁸. O popularności głoszonych przez tę organizację haseł i idei

¹¹ Część pedagogiczną i historyczną podręcznika opracował T. Hałas, metodyczną T. Biłęńko, a technologiczną F. Pększyc. Jako współautor podręcznika figuruje również J. Siedmiograj. Nakład wynoszący 1000 egzemplarzy został wyprzedany w ciągu kilkunastu lat i nie przyniósł autorom spodziewanych korzyści finansowych. F. Pększyc, *op. cit.*, s. 299-304.

¹² Rodzina Pększyców figuruje w spisie ludności miasta Krakowa z dnia 31 XII 1900 r. APKr, Dzielnica IV, t. 7, poz. 2336.

¹³ Zachował się telegram wysłany przez syna do ojca, przebywającego wówczas na rekonwalescencji po ciężkim wylewie, o treści: „Zdałem maturę dzisiaj rano. Franek” (Archiwum F. Pększyca). Świadectwa szkolne przyszłego legionisty zaginęły.

¹⁴ Archiwum F. Pększyca.

¹⁵ K. Koźmiński, *op. cit.*

¹⁶ Pększyc, zapewne pod wpływem tradycji romantycznej, chętnie pisywał wiersze, również w późniejszym okresie. Zob. T. Nałęcz, *Irredenta Polska*, Warszawa 1992, s. 268. W zachowanych listach ojca do Franciszka wielokrotnie nawiązywano do poetyckich prób syna. Ojciec otrzymywał je między innymi w czasie kursu w Nowym Sączu (Archiwum F. Pększyca).

¹⁷ O szkolnictwie gimnazjalnym w Krakowie, ruchu skautowym i zainteresowaniach uczniów sportem zob.: J. Wojtycza, *Skauting Polski w Galicji i na Śląsku Cieszyńskim w latach 1910-1919*, Kraków 2000, s. 22 i nast.; M. Stinia, *Państwowe szkolnictwo gimnazjalne w Krakowie w okresie autonomii galicyjskiej*, Kraków 2004.

¹⁸ S. Pigoń, *Z Komborni w świat*, Warszawa 1983, s. 223-236.

świadczy frekwencja słuchaczy na wykładach Wincentego Lutosławskiego na Uniwersytecie Jagiellońskim w dniach 9 i 10 listopada 1909 r.¹⁹ Prawdopodobnie Pększyc był na nich obecny.

Nie wiadomo, na ile wybór kierunku studiów zależał od samego maturzysty, bez wątpienia ojciec poparł decyzję syna o wyjeździe do Lwowa i studiowaniu geodezji na Politechnice Lwowskiej. W tym miejscu warto sprostować podawaną często informację o studiowaniu przez Pększyca filozofii na Uniwersytecie Jagiellońskim. Sprawę tę wyczerpująco omawiają autorzy biogramu Pększyca w *PSB*. Jego nazwisko figuruje, co prawda, na tablicy pamiątkowej ku czci studentów UJ poległych w latach 1914-1921, odsłoniętej w Collegium Novum w 1925 r., ale zarówno opublikowane dokumenty²⁰, jak i archiwum rodzinne o tym nie wzmiankują. Być może Pększyc „zapisał się na Uniwersytet”, ale o kierunku i miejscu studiowania zdecydował ojciec²¹. Wybór politechniki wśród absolwentów II Szkoły Realnej był dość popularny. Jak wynika ze wspomnień Adama Kuryłły²², absolwenta II Szkoły Realnej w Krakowie w 1907 r., wyboru takiego dokonało wówczas 8 absolwentów. W roku akademickim 1910/1911, kiedy Pększyc rozpoczął studia geodezyjne, na całej uczelni wiedzę zdobywało 1502 studentów ze wszystkich trzech zaborów. Po przybyciu do Lwowa zamieszkał początkowo u siostry ojca przy ul. Żółkiewskiej 145²³.

W biogramach Pększyca znajduje się informacja o ukończeniu przez niego dwóch lat geodezji, jednak zdobywaniu wiedzy nie poświęcał zbyt wiele uwagi. Źródła potwierdzają, że aktywnie brał udział w powstaniu ruchu skautowego, harcerskiego i druzyniackiego we Lwowie. Już od początku swojego pobytu w stolicy Galicji Pększyc włączył się w działalność lwowskiego koła Eleusis. Jako 19-letni student, uczestniczył

¹⁹ Biblioteka Jagiellońska (dalej cyt. BJ), Oddz. Rkps. sygn. 6400 III, Raporty policji krakowskiej o życiu politycznym i ideowym młodzieży Uniwersytetu Jagiellońskiego z lat 1908-1913, k. 180-182. Odczyty „Przyszły człowiek według Słowackiego” oraz „O wyzwoleniu narodowym” cieszyły się większą frekwencją niż wcześniejsze i późniejsze, m.in. wygłoszone przez: J. Piłsudskiego (9 VII 1910, 2 II 1911 i 1 XII 1912), W. Studnickiego (25 VII 1911), W. Jodko-Narkiewicz (10 II 1910), T. Szpotańskiego (19 X 1912) i W. Tokarza (28 I 1913). Treść wystąpień Piłsudskiego, spisana przez W. Tomasika, nie została ujęta w edycji *Pism zebranych* (t. 1-10, Warszawa 1937-1938).

²⁰ *Corpus studiosorum Universitatis Iagellonicae*, red. K. Stopka, Seria C, t. 3, Kraków 2004.

²¹ O zakwalifikowaniu „Grudzińskiego” jako akademika zdecydowało zapewne objęcie przez niego na przełomie kwietnia i maja 1913 r. kompanii akademickiej. W dniach 17-19 III 1932 r. odbył się w Krakowie I Zjazd Strzelców Akademików w Krakowie. W trakcie zjazdu (18 III) odprawiono nabożeństwo żałobne za dusze strzelców akademików w kościele św. Anny, a na opublikowanych w prasie zapowiedziach mszy widnieje, obok nazwisk studentów UJ, również nazwisko: Pększyc-Grudziński. Zob. „Kuźnica” 1932, nr 5 (18 III), s. 6. O przebiegu zjazdu zob. „Czas” 1932, nr 65-66 (19-20 III), s. 2 i 5.

²² ZNiO, sygn. 17236/II, A. Kuryłło, Z historii Politechniki Lwowskiej. Wspomnienia z okresu 1907-1967, t. 1, k. 6-7; H. J. Bagiński, *Politechnika we Lwowie. Zarzewie*, [w:] *Zarzewie 1909-1920, Wspomnienia i materiały*, oprac. A. Garlicka, Warszawa 1973, s. 175-187.

²³ Oto fragment listu Franciszka Pększyca z 8 X 1910 r. do siostry Wilhelminy Pększyc (Mączyskiej): „Tymczasem proszę was bardzo gorąco, byście go zanim się gdzie ulokuje i dostanie jakie utrzymanie, łaskawie go u Siebie zatrzymali, a będę Wam na to bardzo wdzięczny”. W kolejnym liście z 10 I 1911 r. pisze do siostry o potrzebie usamodzielnienia się syna i konieczności wyprowadzenia się z jej mieszkania: „Że chłopak trochę pobieduje – to nic nie szkodzi – bo przez to wyrobią się w młodym chłopcu energia i charakter. A to są rzeczy potrzebne do późniejszego życia” (Archiwum F. Pększyca). W późniejszym okresie, jak wynika z dokumentów związanych z działalnością Pększyca w Armii Polskiej, mieszkał on przy ul. Szeptyckich 14 (ibidem).

i protokołował z sobie właściwą dokładnością wszystkie zebrania tej organizacji w okresie od 1 listopada 1910 r. do 25 czerwca 1911 r.²⁴, pełniąc jednocześnie obowiązki sekretarza, a później zastępcy skarbnika koła. Każde spotkanie, poprzedzone uczestnictwem we mszy w kościele św. Magdaleny lub we lwowskiej katedrze, rozpoczynało się od odczytania fragmentu z Pisma Świętego stanowiącego podstawę do dalszej dyskusji. Ich tematyka dotyczyła między innymi roli wielkich romantyków, jaką odegrali w historii narodu polskiego (w szczególności Słowackiego i Krasińskiego), oraz dróg, które poprowadzą do odzyskania przez Polskę niepodległości. Już podczas jednego z pierwszych spotkań koła, w dniu 6 listopada 1910 r. omawiano dylematy moralne związane z kanonami wiary i udziałem w przyszłej wojnie, uznając, „że wojna o dobrą sprawę jest rzeczą świętą i o taką prosił Mickiewicz w swojej litanii pielgrzyma”²⁵. Z kolei podczas spotkania w dniu 8 grudnia 1910 r. dyskusja dotyczyła zasad obowiązujących członków Eleusis: wzorowego wykonywania swoich obowiązków dla dobra narodu, konieczności prowadzenia działalności służącej podniesieniu świadomości narodowej, szerzeniu zasad wstrzeźliwości i kształtowaniu prawych charakterów. „Życie Elsa musi być planowe i ukształtowane w szczegółach zgodnie z ideałem dążenia do wszechdoskonałości”²⁶. W spotkaniach tych brali udział twórcy ruchu skautowego i harcerskiego: Andrzej Małkowski, jego ówczesna narzeczona – Olga Drahonowska, Ignacy Kozielski, Jerzy Grodyński i Tadeusz Strumiłło. W dniach 12 i 19 marca 1911 r. w spotkaniach koła uczestniczył organizator ruchu Wincenty Lutosławski. W dyskusji podczas drugiego spotkania, której tematem stała się modlitwa *Ojciec nasz*, Pększyc odnotował i swoją wypowiedź w kwestii sposobów urzeczywistnienia prośby „chleba powszedniego daj nam dzisiaj”. „Z tego powodu jednym z pierwszych warunków do wykonania i urzeczywistnienia prośby zawartej w «Ojciec nasz» jest niepodległość narodu polskiego, dla której więc powinniśmy pracować i która powinna być naszym celem”²⁷. W podobnym duchu wypowiedział się również Małkowski²⁸. Cytowaną wypowiedź Pększyca można potraktować jako wyraz jego wewnętrznej argumentacji na rzecz pracy dla Niepodległej²⁹. Było to zobowiązanie, któremu jako Els, drużyniak i legionista, pozostał wierny do końca życia i z żelazną konsekwencją je realizował.

²⁴ Biblioteka KUL, sygn. 926, Protokoły Lwowskiego Koła Elsów, z. 1, k. 5r-17r, 25v-59r, z. 2, k. 60r-68, 75-92v. Rękopis ten nie był dotychczas wykorzystany, a jest on ciekawym i ważnym źródłem do badań postaw ideowych twórców ruchu skautowego i harcerskiego w Polsce. Zob. również T. Podgórska, *Stowarzyszenie Patriotyczno-Religijne Eleusis w latach 1902-1914*, Lublin 1999, s. 46. W Bibliotece KUL znajduje się również teczka zatytułowana „Wspomnienia o zmarłych Elsach: życiorysy, notatki, biografie, artykuły pośmiertne, nekrologi” (sygn. 922), ale zawiera ona jedynie nieliczne wycinki prasowe artykułów i wierszy poświęconych Pększycowi.

²⁵ Biblioteka KUL, sygn. 926, Protokoły Lwowskiego Koła..., z. 1, k. 6r.

²⁶ Ibidem, z. 1, k. 11r-13 r.

²⁷ Ibidem, zapis ze spotkania w dniu 19 III 1911 r., z. 1, k. 52r-59r. Cytat k. 58r.

²⁸ Ibidem, zapis ze spotkania w dniu 19 III 1911 r., z. 1, k. 58r. Stanisław Pigoń, zaangażowany w działalność lwowskiego Eleusis, tak charakteryzuje Pększyca: „Długo chadzał między nami zamyślony i cichy Franciszek Pększyc-Grudziński, cały w przewidywaniach nadchodzącej wojny i przygotowaniu się do niej wyłącznie oddany” (S. Pigoń, *op. cit.*, s. 243).

²⁹ Już wcześniej, w liście skierowanym do Wincentego Lutosławskiego z dnia 29 IX 1910 r. Pększyc zgłaszał gotowość wstąpienia do Legionu Polskiego, który miał powstać przy Legii Cudzoziemskiej. Podobny charakter miała wypowiedź Pększyca na spotkaniu lwowskiej Kuźnicy dnia 14 III 1911 r., zob. W. Tokarz, *Legionista (Franciszek Pększyc Grudziński)*, Kraków 1917, s. 12-14.

Zagadnienia moralne i etyczne odgrywały w życiu bardzo ważną rolę, a przestrzeganie ich przychodziło mu zawsze z łatwością, niejako naturalnie, również w Legionach. Pększyc wszystkie najważniejsze decyzje podporządkował kwestii zostania żołnierzem, by rozpocząć walkę o niepodległość. Choć uczestniczył w kolejnych spotkaniach Eleusis, zagadnienia religijne i filozoficzne zeszyły na dalszy plan. Priorytetem stało się szkolenie wojskowe. Lwów był w ówczesnych latach kolebką wielu organizacji, których działalności przyświecało hasło odzyskania niepodległości. Grupa skupiona wokół lwowskiego Zarzewia już w 1909 r. powołała do życia tajne Oddziały Ćwiczebne, w roku następnym Armię Polską, a dzięki staraniom Eugeniusza Romera od 1911 r. rozpoczęły jawną działalność Polskie Drużyny Strzeleckie (PDS). Pększyc został ich członkiem 18 października 1910 r., jeszcze w okresie prowadzenia nielegalnej działalności³⁰. Swoją wiedzę wojskową poszerzał również wskutek samokształcenia, studiując zasady taktyki i strategii w oparciu o dzieło Loefflera. Tematyce tej poświęcał także wiele uwagi w okresie swojej działalności w PDS w Krakowie, prowadząc wiele odczytów dotyczących tych zagadnień³¹. Pększyc zaznaczył też swój udział w początkach ruchu skautowego we Lwowie. Jako prowadzący zajęcia instruktor, wziął udział w sześciotygodniowym kursie skautowym dla instruktorów Sokoła zorganizowanym z końcem marca 1911 r. przez Jerzego Grodyńskiego i Andrzeja Małkowskiego; wśród prowadzących zajęcia byli również Henryk Bagiński i Mieczysław Neugebauer³². Kolejnym etapem stało się ukończenie szkoły podoficerskiej w Armii Polskiej i otrzymanie w czerwcu 1911 r. nominacji na podoficera.

Udokumentowanych świadectw prywatnego i rodzinnego życia Pększyca jest niemiernie mało. Tym bardziej warto odnotować jego pobyt wraz z rodziną w Zakopanem podczas wakacji w 1911 r.³³

Po powrocie do Lwowa Pększyc kontynuował działalność niepodległościową. W wykonanie każdego powierzonego mu zadania angażował się bezgranicznie, starając się wykonać je dokładnie i perfekcyjnie; najwięcej zawsze wymagał od siebie. Podobnie było z wyznaczonymi sobie celami wojskowymi. Na ile możliwe było zdobycie rzetelnej wiedzy i przygotowanie się do pełnienia służby wojskowej w szeregach irredenty, trudno orzec. Rozstrzygnięcie przyniosło samo życie. W październiku 1911 r. Pększyc powołany został do służby jako jednoroczny ochotnik (einjähriger-freiwilliger) w tym samym 30 pp. „dzieci lwowskich”, w którym wcześniej służył jego ojciec. Niestety, w archiwach austriackich nie zachowały się dokumenty dotyczące jego służby w tym

³⁰ Centralne Archiwum Wojskowe (dalej: CAW), KN 19 XII 1930, Akta F. Pększyca-Grudzińskiego. Komisja Odznaczeń Polskich Drużyn Strzeleckich. Wniosek o odznaczenie śp. Franciszka Pększyc-Grudzińskiego Krzyżem Niepodległości podpisany przez Janusza Gąsiorowskiego.

³¹ Ojciec Legionisty, już po śmierci syna, podejmował usilne starania wydania tego opracowania w Departamencie Wojskowym NKN. Zob. P. Stachnik, *Wydawnictwo Książek Wojskowych Departamentu Wojskowego NKN w latach 1914-1917*, „Rocznik Biblioteki Naukowej PAU i PAN w Krakowie” R. 46, 2001, s. 428-429. O końcowym etapie przygotowań tłumaczenia tekstu Pększyca do wydania mowa w Raporcie ppor. Stanisława Rostworowskiego z 29 VI 1916 r., zob. CAW, sygn. 498/58/47, s. 191-192. Ostatecznie M. Kukiel zrezygnował z wydania Strategii jako pozycji, która utraciła swoją aktualność.

³² H. Bagiński, *Geneza polskiego skautingu*, Warszawa 1937, s. 21; W. Błażejewski, *Historia Harcerstwa Polskiego*, Warszawa 1935, s. 21.

³³ Archiwum F. Pększyca, List Marii Pększyc do Ludwiki Pększyc, babci Franciszka z 25 VIII 1911 r.

okresie. Wiele informacji przynoszą natomiast akta odznaczeniowe, przechowywane w Centralnym Archiwum Wojskowym w Warszawie, z których wynika, że w czasie służby w 30 pp. prowadził w jego szeregach działalność ideową, za co został zakwalifikowany jako „politycznie podejrzany” i opuścił go w stopniu kaprała³⁴.

Po zakończeniu służby Pększyc przeniósł się do Krakowa, poświęcając się wyłącznie działalności w PDS. Dnia 7 listopada 1912 r. został zastępowym, 14 stycznia 1913 r. plutonowym, a 15 lutego podchorążym. Za tymi krótkimi informacjami kryje się wyteżona praca i szkolenie kolejnych drużyniaków, którzy pod komendą Pększyca przechodzili żmudną szkołę stawania się żołnierzami. Dokumentuje to znakomicie książka Henryka Bagińskiego, a potwierdzają informacje zawarte w Ankiecie³⁵. Dnia 12 listopada 1912 r. nastąpiła inauguracja działalności II Okręgu w Krakowie, a w dniach od 11 do 18 grudnia Pększyc wziął udział w instruktorskim kursie podoficerskim w Rabce³⁶. Na przełomie lat 1912 i 1913 prowadził w Krakowie ćwiczenia kandydatów na zastępowych³⁷. Rozpoczęły się one 30 grudnia 1912 r. ćwiczeniami z karabinami „w pozycji klęcząc i stojąc” w lokalu PDS³⁸. Pomimo zbliżającej się nocy sylwestrowej kolejne zajęcia na krakowskich Błoniach prowadzili Neugebauer i Pększyc, ucząc komenderowania, sygnalizacji, „tyrariery” oraz posługiwania się karabinami. Dalsze szkolenia w dniach 3, 4 i 5 stycznia 1913 r. dotyczyły innych zagadnień z „alfabetu” żołnierza: „naboje wyjmij, do przejrzenia broń, pchnięcia i zasłony bagnetami”, „marszu w szyku zwartym”, „rozstawiania wart polowych oraz odpierania nagłych napadów kawalerii z przodu i z boku” czy „umiejętności marszu w szyku zwartym i ubezpieczonym”³⁹. O ćwiczeniach z 12 stycznia 1913 r. zorganizowanych pod Krakowem, prowadzonych przez Gąsiorowskiego, Neugebauera i „Grudzińskiego” wspomina Józef Olszyna-Wilczyński⁴⁰. Z dalszej działalności warto odnotować udział Pększyca w pierw-

³⁴ CAW, KN 19 XII 1930, AP 6808. O działalności patriotycznej syna w 30 pp. wspomina również w swoich notatkach jego ojciec, zob. W. Tokarz, *Legionista...*, Kraków 1917, s. 16.

³⁵ H. Bagiński, *U podstaw organizacji wojska polskiego 1909-1914*, Warszawa 1935; *Spis polskich organizacji wojskowych przedwojennych i formacji z wojny światowej (1904-1921)*, Warszawa 1937, s. 19; *Ankieta w sprawie opracowania historii Polskich Drużyn Strzeleckich*, Warszawa 1934. Kronikę działalności w II Okręgu PDS w Krakowie zawiera relacja ppłk. W. Winiarskiego: CAW, WBH, sygn. I.341.I.319, relacja ppłk. Władysława Winiarskiego, s. 137-149. O PDS w Krakowie zob. Biblioteka Narodowa (dalej: BN), sygn. 11410 IV, W. Tokarz, Materiały związane z działalnością W. Tokarza w galicyjskich organizacjach niepodległościowych (w tym przypadku brak informacji o działalności Grudzińskiego).

³⁶ H. Bagiński, *U podstaw organizacji...*, s. 335-336 – tam szczegółowy przebieg pobytu połączonego z udziałem we mszy świętej.

³⁷ Większą część archiwum Pększyca, pochodzącą z tego okresu, ojciec przekazał w odpisie H. Bagińskiemu i materiały te zostały wykorzystane w książce *U podstaw organizacji...*, s. 767. Oryginały w rodzinnych zbiorach nie zachowały się.

³⁸ Siedziba PDS mieściła się początkowo przy ul. Stachowskiego (później Kochanowskiego) 30, a następnie przy ul. Dolnych Młynów 9.

³⁹ Po przeprowadzonych ćwiczeniach „Grudziński” zawsze odnotowywał postępy oraz braki każdego uczestnika.

⁴⁰ J. Olszyna-Wilczyński, *Z dziennika Drużyniaka*, „Niepodległość” 1932, t. 6, s. 87. Kolejne ćwiczenia, 26 I 1913 r., prowadził już sam „Grudziński”. Po ich zakończeniu drużyniacy opuszczali lokal PDS dopiero po dokładnym wyczyszczeniu broni, czego pilnował sam „Grudziński”, zob. *ibidem*, s. 89-90 oraz M. Romocki-Malicki, *W Drużynach Strzeleckich*, „Żołnierz Legionów i POW” 1938, nr 4, s. 21.

szych wspólnych ćwiczeniach krakowskiego Strzelca, jakie odbyły się 23 lutego 1913 r. w rejonie Mogiliany–Opatkowie; uczestniczyło w nich 322 członków tej organizacji oraz 148 członków PDS z Krakowa. Ćwiczeniom tym przyglądał się Piłsudski, a jedną z kompanii Drużyn Strzeleckich dowodził wówczas Pększyc⁴¹. Dnia 1 kwietnia 1913 r. Pększyc wyjechał do Serbii z zamiarem wstąpienia do tamtejszego wojska, ale nie został przyjęty. Ten krótki epizod zakończył się 18 kwietnia powrotem do Krakowa. Nie była to jedyna jego próba zdobycia doświadczenia wojskowego w obcej armii. W związku z przygotowaniem do wojny między USA a Meksykiem Pększyc zwrócił się jeszcze w 1912 r. z listem do Franciszka Bauera-Czarnomorskiego, prosząc o przedstawienie warunków wstąpienia do armii amerykańskiej. Odpowiedź dotarła dopiero w czerwcu 1913 r., zawierała ona szczegółowe informacje o warunkach przyjęcia, służby i wynagrodzenia. Z oferty tej Pększyc jednak nie skorzystał, co można tłumaczyć nie do końca jednoznacznie oceną interwencji amerykańskiej w wewnętrzne sprawy Meksyku. Być może za tą korespondencją krył się zamiar spożytkowania doświadczenia w mającej powstać w USA Polskiej Akademii Wojskowej⁴².

W połowie 1913 r. w działalności II PDS w Krakowie wzięło udział 16 oficerów i 232 drużyniaków, ale tuż przed wybuchem wojny stan liczebny wynosił ogółem 1917 członków, w tym 1577 żołnierzy, 73 oficerów i podoficerów. Aktywną działalność prowadzono w 54 drużynach⁴³. Rozrost organizacji w tym czasie wymagał opracowania szeregu regulaminów i instrukcji umożliwiających sprawne funkcjonowanie okręgu oraz gromadzenie środków finansowych niezbędnych dla prowadzenia dalszych przygotowań wojskowych⁴⁴. W działalność tę zaangażował się Pększyc bez reszty, a zasługi jego jako organizatora i kierownika szeregu kursów i szkoleń w latach 1913-1914 przedstawione są w licznych relacjach członków i sympatyków PDS⁴⁵. W każdej z nich podkreślono ideową postawę naszego bohatera i wielką aktywność na polu organizacyjnym drużyny. Pomimo iż wówczas nie posiadał żadnego źródła utrzymania, za pełnioną służbę w PDS przez długi czas nie pobierał żadnego wynagrodzenia. Cieszył się w szeregach niekwestionowanym autorytetem, w równej mierze z powodu posiadanej wiedzy wojskowej, jak i prezentowanej postawy. Najbardziej znana była jego działalność w Tajnym Oddziale Ćwiczebnym, w którego szeregach znaleźli się gimnazjaliści z wielu krakowskich szkół. „Grudziński” posługiwał się wówczas pseudonimem „Przyczej”, a na jego temat powstał nawet wierszyk:

⁴¹ CAW, WBH, sygn. I.341.1.312, Stenogram II. wywiadu z generałem Norwidem-Neugebauerem przeprowadzonego w dniu 12 listopada 1937 przez p. Kiedrzyńską, s. 71-74. Zob. również ibidem, sygn. I.341.1.319, relacja ppłk. Władysława Winiarskiego, s. 142. Było to zapewne pierwsze zetknięcie się Pększyca z Piłsudskim.

⁴² Oryginał listu Franciszka Bauera-Czarnomorskiego z dnia 22 V 1913 r. adresowanego imiennie do „Grudzińskiego” w: Archiwum F. Pększyca. Informacje o zamiarze utworzenia Polskiej Akademii Wojskowej w USA zob. *Ankieta w sprawie...*, s. 39.

⁴³ CAW, WBH, sygn. I.341.1.313, Odpisy akt Polskich Drużyn Strzeleckich 1911-1914, s. 170-175.

⁴⁴ Ibidem, sygn. I. 341.1.319, W. Winiarski, Okręg II. Krakowski – Polskich Drużyn Strzeleckich, s. 143; ZNiO, sygn. 13488/II, Papiery różne dotyczące organizacji Polskich Drużyn Strzeleckich i Polskiego Skarbu Wojskowego z lat 1913-1914, k. 13-15, 37-47, 51-79; BJ, sygn. 223084 III, Druki ulotne niepodległościowe Drużyn Strzeleckich (głównie z kolekcji A. Gadomskiego).

⁴⁵ CAW, WBH, sygn. I.341.1.319, Relacje członków Polskich Drużyn Strzeleckich, tajnego skautingu, Zarzewia. Zob. również H. Bagiński, *U podstaw organizacji...*, w szczególności s. 533-557.

Komendant też nie odmieniec
Wszystko wie i wszystko zna
Słusznie zwie się przyczajeniec
Każdy z nas Go dobrze zna⁴⁶.

„Grudziński” pamiętał również o potrzebie pozyskiwania akceptacji społecznej dla prowadzonych przygotowań militarnych. Aby zyskać niezbędne środki oraz wzmocnić tężyznę u ćwiczących, zaangażował oddział gimnazjalistów przy pracach nad obwałowaniem Wisły. „Odtąd częstokroć zdziwieni obywatele przedwojennego Krakowa oglądali Drużyniaków przy budowie wałów oraz też jako po ukończeniu prac w karnym wojskowym ordynku przy dźwiękach strzeleckiej trąbki oraz śpiewie maszerowali do kwater”⁴⁷. Podobnie działo się w Rabce, gdzie sam Pększyc i jego podwładni wykonywali prace związane z regulacją rzeki Słonki, a dopiero po ich zakończeniu poświęcali czas ćwiczeniom. Szczegółową relację z pobytu w Rabce i z przebiegu ćwiczeń (4-20 sierpnia 1913 r.) przynoszą wspomnienia Antoniego S. Tomaszewskiego. Autor, mający wówczas 16 lat, wspominał ciężką, trwającą 10 godzin pracę z kilofem i łopatą. „Nikt się jednak nie skarżył i gdy później już po kolacji w mundurach odbywaliśmy ćwiczenia [...] robiliśmy to z radością”⁴⁸.

Uczestnicy szkolenia porozumiewali się między sobą z wykorzystaniem pseudonimów lub numerów ewidencyjnych. Wynikało to z przestrzegania przez Pększyca rygorystycznych zasad konspiracji w ramach prowadzonych przygotowań wojskowych. Zwracał też uwagę na konieczność niszczenia dokumentów związanych z ćwiczeniami, nie wyrażał również zgody na wykonywanie podczas ich trwania zdjęć. Przechowywane w Muzeum Wojska Polskiego fotografie z wspomnianego kursu są jedynym materiałem ilustrującym działalność „Grudzińskiego” z tego okresu⁴⁹. W Rabce zorganizowano festyn, podczas którego pluton popisował się musztrą bojową i strzelaniem ślepych nabojami, a także zbierało od uczestników imprezy środki, które zasilły konto oddziału. Po zakończeniu ćwiczeń oddział wyruszył do Zakopanego, gdzie pozostał 4 dni. Szlak powrotny do Krakowa prowadził przez Szaflary, Klikuszową, Rabkę, Rabę Niżną, Skrzydlną i Wieliczkę. W drodze prowadzono ćwiczenia, w trakcie których każdy z uczestników dowodził plutonem i wydawał komendy adekwatne do sytuacji aranżowanej przez Pększyca⁵⁰. Podczas całego szkolenia ćwiczący spotykali się z licznymi wyrazami życzliwości, nierzadko używano im bezpłatnie kwater. Żołnierze oddziału

⁴⁶ CAW, WBH, sygn. I.341.1.319, Relacja dr. Edwarda Wisłockiego, s. 25-26. O szkoleniu przez „Grudzińskiego” oddziału gimnazjalistów pisze dr Adam Gadomski, zob. ibidem, sygn. I.341.1.320, 20 lecie działalności Polskich Drużyn Strzeleckich w Rabce-Zdroju, s. 2-3. Wspomina o tym również Antoni Stanisław Tomaszewski (BJ, rpks, sygn. 9879 III, A. S. Tomaszewski, Z Oleandrów w świat, s. 3).

⁴⁷ CAW, WBH, sygn. I.341.1.320, 20 lecie działalności Polskich Drużyn Strzeleckich..., s. 3. Organizowano również wycieczki statkiem po Wiśle do Puszczy Niepołomickiej. Tam przed publicznością przeprowadzono pokazy ćwiczeń oddziałów oraz zbierano datki na prowadzoną działalność, zob. ibidem; CAW, WBH, sygn. I.341.1.319, J. Kwiecińska, Przeżycia w Polskiej Drużynie Strzeleckiej, s. 116.

⁴⁸ A. S. Tomaszewski, op. cit., s. 5-11; „Czas” (Kraków) 1913, nr 297, s. 2.

⁴⁹ Fotografie te zostały opublikowane w J. Cisek, M. Cisek, *Do niepodległości*, Warszawa 2008, s. 32-33.

⁵⁰ A. S. Tomaszewski, op. cit., s. 10.

regularnie brali udział w pełnym umundurowaniu w nabożeństwach i uroczystościach kościelnych. Tak było zawsze, kiedy w szkoleniach uczestniczył Pększyc⁵¹.

W działalności II Okręgu Krakowskiego istotnym terenem pracy były środowiska małomiasteczkowe i wiejskie, gdzie powoływano do życia mało liczebne drużyny. Również w te zadania „Grudziński” angażował się bezgranicznie. Wiele informacji na ten temat dostarcza znajdująca się w CAW Kronika PDS w Krzeszowicach, prowadzona przez Rafała Kazimierza Wojtycha⁵². Drużyna ta uczestniczyła w ćwiczeniach, dojeżdżając najczęściej do Krakowa pociągiem, gdzie następował podział na plutony dowodzone przez „Grudzińskiego” i Tadeusza „Alfa” Tarczyńskiego. Każdy z oddziałów udawał się inną drogą na miejsce ćwiczeń, kończonych walką z „przeciwnikiem”. Dnia 29 września 1913 r., w rocznicę wybuchu powstania listopadowego, w ćwiczeniach wzięło udział 100 uczestników. Plutonami I, II i IV dowodził „Alf” Tarczyński, który pociągiem z Krakowa udał się do Wieliczki, a stąd do Gdowa. „Grudziński” ze swoim III plutonem po przyjeździe do Bochni połączył się z oddziałami przybyłymi z Tarnowa, Gdowa i Niegowici. Wojtych tak opisuje przebieg samej walki: „Grudziński sprawnym manewrem obszedł wszelkie ubezpieczenia, tak że bez stacjana bitwy udał się do Wieliczki zajmując tabory wroga”⁵³.

Istotnym punktem działalności „Grudzińskiego” przed wybuchem wojny był jego udział w kursie zorganizowanym w Nowym Sączu, który trwał od 15 lipca do 28 lipca 1914 r. W budynku szkoły wydziałowej, w którym zakwaterowano uczestników, stacjonował w grudniu 1914 r. trzeci batalion I Brygady. Przebieg szkolenia został szczegółowo opisany; wielu uczestników tego kursu wstąpiło później do oddziału Piłsudskiego⁵⁴. Pochodzący z Królestwa uczestnik ćwiczeń, Aleksander Nowak, późniejszy sierżant

⁵¹ „Naprzód” 1913, nr 204 (5 IX); „Gazeta Podhalańska” 1913, nr 37 (7 IX); „Wiadomości Bieżące” 1913, nr 21 (11 IX). Łącznie oddział przemaszerował w umundurowaniu i pełnym uzbrojeniu 346 km. O udziale w uroczystościach kościelnych i mszach podczas ćwiczeń zob.: CAW, WBH, sygn. I.341.1.320, 20 lecie działalności Polskich Drużyn Strzeleckich...; J. Zając, *Praca niepodległościowa na terenie Tarnowa i obwodu*, Tarnów 1936, s. 18-19. Nie był to pomysł wyłącznie „Grudzińskiego”, wskazuje na to rozkaz Komendy z 17 VII 1913 r. wydany w trakcie kursu w Rabce, zobowiązujący do prowadzenia zajęć z oddziałem w Skrzydłnej i udziału w nabożeństwie (Archiwum F. Pększyca).

⁵² CAW, WBH, sygn. I.341.1.319, s. 198-209. Autor opisuje ćwiczenia odbyte 8 i 29 IX, 5 X, 26 X 1913 r. oraz 4 IV i 26 IV 1914 r. – wszystkie z udziałem „Grudzińskiego”, zob. również ibidem, I.341.1.320, Wojciech Kaleta, *Historia rozwoju 53 Polskiej Drużyny Strzeleckiej w Bibicach. Wydział Formacji Polskich. Relacje członków Polskich Drużyn Strzeleckich, tajnego skautingu, Zarzewia*, s. 11-12. Nie jest też prawdą, że Pększyc używał pseudonimu „Grudziński”, dopiero po dezercji Pększyca z armii austriackiej w sierpniu 1914 r. i zgłoszeniu się do oddziału Piłsudskiego. Faktycznie wszystkie relacje dotyczące jego działalności w krakowskim PDS., od końca 1912 r. aż do wybuchu I wojny światowej potwierdzają, że Pększyc już wówczas posługiwał się wyłącznie tym pseudonimem.

⁵³ CAW, WBH, sygn. I.314.I.319, s. 203. W dniach 13 i 14 VI 1914 r. odbyły się w okolicy Gdowa ćwiczenia z udziałem oddziałów PDS z Krakowa, Gdowa i Brzeska, które obserwował przybyły do Galicji Prezes Sokoła w Ameryce, Teofil Starzyński. Również w tych ćwiczeniach wyższość Pększyca nad Żymierskim nie podlegała dyskusji, zob. APKr, NKN, sygn. 448, k. 10-20. O znaczeniu pobytu T. Starzyńskiego w Galicji, głównie dla finansowego wsparcia polskiej irredenty, zob. M. Wrzosek, *Związek Sokołów Polskich w Ameryce (1887-1920)*, Toruń 2004, s. 72-77.

⁵⁴ H. Bagiński, *U podstaw organizacji...*, s. 684 i nast. A. Benisz, *Przeżycia legionisty*, Dąbrowa Górnicza 1934, s. 1. Listę Drużyniaków w I Kadrowej podaje S. Pomarański, *Jednodniówka z okazji zjazdu w 25 lecie Zarzewia, Polskich Drużyn Strzeleckich i skautingu*, „Zarzewie” 1934, 9 VI, s. 27.



Dzieci Franciszka Józefa Pększyca i Ma-
rii Cecylii Maksymowicz. Od lewej Ma-
ria, Gwidon, Franciszek. W środku stoi:
Gustaw – lata 90. XIX w.



Franciszek Pększyca – lata młodości

Notatki Franciszka Pększyca
– grudzień 1912

27. XII. 1912.

Ćwiczenia karabinami od $\frac{1}{2}$ 10 – $\frac{1}{2}$ 12 rano
w lokalnym strzelnicy.

obecni: Mazanek
Dąbrowski
Janicki
Stach
Kopce,
Hroszkiewicz
Bogdaszewski
Budziński

o jedynym rozkładzie
asymetrycznym strzału
do niego broni!
na niego broni!
gotuj broni! (ze strony
strzelać przegad)
zostaj w prawo pastre!
w ręce broni!
i do niego broni! (ze
strony broni) tak

28. XII. 1912 od $\frac{1}{2}$ 10 – $\frac{1}{2}$ 12 rano.

obecni: Mazanek
Dąbrowski
Janicki
Stach
Kopce
Hroszkiewicz
Bogdaszewski
Budziński
Protrawowski
Laskowski

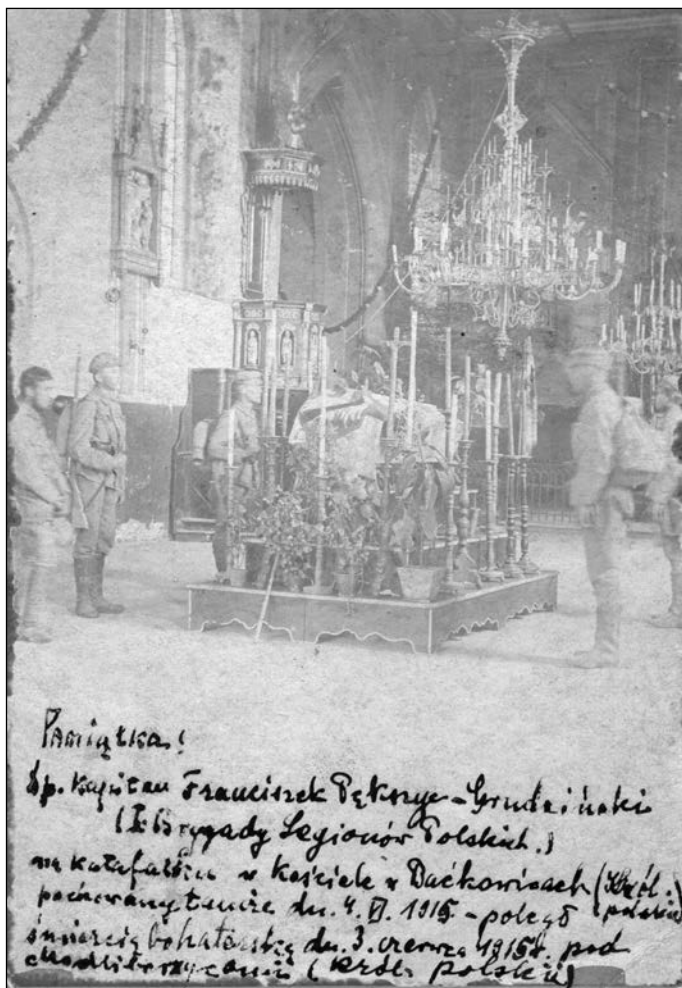
ćwiczenia karabinami
w dwóch rozkładach
1) gotuj broni!
2) Strzelaj! Pochyła 12 wt. Gotuj broni!
Faktem! — Pojedynczo strzelaj!
Pozostał strzelaj!
3) Strzelaj! etc. Kłękaj!
4) Strzelaj! Pierwszy raz błękitny
Pozostał!

opis tego od $\frac{1}{2}$ 11 – $\frac{1}{2}$ 12
kol. Rutkowskiego
Skol. Czarnieckiego
Rutkowskiego

podstawowych naboju karab.



Kpt. Franciszek Pększyca „Grudziński”



Przebieg:
p. Kapitan Franciszek Pększyca-Grudziński
(1. Brygada Legionów Polskich.)
na katekadze w kościele w Baćkowie (Wiel.)
po chrześcijańsku dn. 4. VI. 1915 - poległ (polecił)
swoją ofiarę w bitwie dn. 3. września 1915. pod
chorągiewkami (Wiel. Polakii)

Pogrzeb Franciszka Pększyca „Grudzińskiego”
w kościele w Baćkowie – 4 VI 1915



Franciszek Pększyc „Grudziński” w otoczeniu żołnierzy – Kęty, luty 1915

Za duszę ś. p.

FRANCISZKA PEKSZYCA „GRUDZIŃSKIEGO”
Kapitana I. Brygady Legionów Polskich

poległego dnia 3. czerwca 1915 r. pod Żernikami w Król. Polskiem
jako w pierwszą rocznicę Jego bohaterskiej śmierci

odbędzie się w sobotę dnia 3-go czerwca 1916 roku o godzinie 9-tej rano w kościele OO. Kapucynów w Krakowie

NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE
na które Towarzyszy broni. Kolegów i Przyjaciół Zmarłego, tudzież wszystkich Znajomych zaprasza

RODZINA.

Druckarnia Żołnierska w Krakowie

Nekrolog w pierwszą rocznicę śmierci – czerwiec 1916

1 pułku, dedykował wspomnienia z pobytu w Nowym Sączu Pększycowi „Grudzińskiemu”⁵⁵. Wiele światła na postawę „Grudzińskiego” żołnierza rzucają epizody związane z rozpoczęciem i zakończeniem kursu. Przybywających z Królestwa oraz tych, którzy postanowili wracać do domu, zabezpieczał na granicy rosyjsko-austriackiej oddział pod jego dowództwem⁵⁶. Wydarzenia te stanowiły jeden z istotnych argumentów decydujących o przyznaniu Pększycowi Krzyża Niepodległości z Mieczami⁵⁷.

W związku z ogłoszoną mobilizacją i zaleceniem władz PDS Pększyc po pożegnaniu się z rodziną i odwiedzeniu grobu zmarłego brata Wincentego Gustawa udał się do Lwowa, by zgłosić się w 30 pp. Przebywał w nim od 29 lipca do 20 sierpnia 1914 r., biorąc między innymi udział w bitwie pod Backo. Kiedy dowiedział się o utworzeniu oddziału Piłsudskiego, zdezerterował. Dnia 23 sierpnia 1914 r. był już w Kielcach⁵⁸. Początkowo przyszło mu działać w sztabie Oddziału Piłsudskiego, gdzie brał udział w pracach organizacyjnych. Między innymi przygotował razem z Tadeuszem Piskorem rozkaz o nominacjach oficerskich we wszystkich batalionach i kompaniach. Następnie otrzymał przydział do III batalionu Rydza Śmigłego, gdzie został kompanijnym w 4 kompanii⁵⁹. Grupa Piłsudskiego w pierwszych miesiącach istnienia dopiero wypracowywała swoje walory wojskowe. W szeregach Oddziału znaleźli się ochotnicy, bez odpowiedniego przygotowania wojskowego. Ich wielki entuzjazm musiał iść w parze z dyscypliną wojskową i szybkim doskonaleniem żołnierskiego rzemiosła. Nie dziwi zatem, że „Grudzińskiemu” powierzono zadania zgodne z jego kompetencjami. Zajął się z siebie właściwym zaangażowaniem szkoleniem ochotników, głównie z Kielc i Jędrzejowa, którzy zgłaszali się do oddziału Piłsudskiego. Szczegółowy przebieg owych szkoleń podaje Kazimierz Florek⁶⁰. „Grudziński” w relacjach z podległymi mu legionistami był wymagającym dowódcą, a jednocześnie troszczył się o los każdego podwładnego. Przykładem takiej postawy Pększyca z okresu kieleckiego było wsparcie, jakiego udzielał ochotnikom z baonu rekruckiego w związku z rozterkami wywołanymi koniecznością złożenia przysięgi na wierność Austro-Węgrom. Wspomina o tym Włodzimierz Gierowski: „Dowódca baonu, był nim wówczas już Franciszek Pększyc – Grudziński, tłumaczył nam,

⁵⁵ A. Nowak, *Z pamiętnika strzelca*, Warszawa 1917, s. 15-21.

⁵⁶ Wspomina o tym między innymi Władysław Baszkiewicz (*Kadrowiacy o sobie*, „Sowiniec” 2004, nr 24, s. 25); zob. wniosek mjr R. Lerach-Orlot z 20 X 1936 w: CAW, KN (19 XII 1930).

⁵⁷ Ostatecznie Zarządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 19 XII 1930 r. przyznano Krzyż Niepodległości, a Komitet Krzyża i Medalu Niepodległości na posiedzeniu w dniu 7 X 1935 r. negatywnie rozpatrzył wniosek o przyznanie Krzyża Niepodległości z Mieczami. Wszystkie przyznane Pększycowi odznaczenia nie dane mu było odebrać osobiście. Austriacki Krzyż Zasługi III klasy z dekoracją wojenną za udział w bitwie pod Żernikami odebrał T. Piskor w Wolczeczku 22 XI 1915 r., zob. CAW, NKN, Dep. Wojskowy, sygn. 120.1.61, k. 200; ibidem, sygn. I.120.63.779. „Parasol” otrzymał rozkazem Piłsudskiego nr 459 z 25 VI 1916 r., a *Virtuti Militari* V klasy oraz Krzyż Niepodległości przyznano mu w II RP. CAW, wniosek VM 104-10701 oraz VM 72-6550, KN 19 XII 1930. Żadne z powyższych odznaczeń w Archiwum F. Pększyca nie zachowało się.

⁵⁸ CAW, sygn. I.120.24.54, Akta personalne 1914-1917.

⁵⁹ Ibidem. Zachował się rękopis tego rozkazu pisany przez Piskora i „Grudzińskiego”. Odpis maszynowy projektu rozkazu op. cit. s. 64-71. Przy nazwisku „Grudzińskiego” dopisano czerwonym ołówkiem: „rekrut”.

⁶⁰ K. Florek, *Z moich wspomnień*, w: *Legiony na polu walki*, Piotrków 1916, s. 133-134; por. U. Oettingen, *I Pułk Piechoty Legionów Polskich w Kielcach 19 sierpnia 1914-10 września 1914 r.*, [w:] *Z dziejów Kielc w latach 1914-1918*, red. eadem, Kielce 2004, s. 16-19.

że przysięga ta nie ma dla nas szczególnego znaczenia, że jednak zmuszeni jesteśmy ją przyjąć i obiecał mimo to starać się aby nas Królewiaków od niej zwolniono”⁶¹. Wobec konieczności wycofania się Oddziału Piłsudskiego z Kielc, 10 września wraz z batalionem rekruckim „Grudziński” wyjechał do Choczni koło Wadowic, gdzie przybył 15 września, kontynuując na miejscu szkolenie legionistów⁶². Przebywało tam wówczas 48 oficerów i 1830 legionistów; „Grudziński” prowadził między innymi 18 września ćwiczenia rekrutów pod Wadowicami, a w dniu następnym wykład dla oficerów dotyczący „placówki”. Pobyt Pększycza zakończył się 21 września, pod tą datą porucznik Zygmunt Hofbauer zanotował: „Pększyc wyjechał. Wszyscy żałujemy go”⁶³. Po powrocie do oddziału Piłsudskiego, od 25 września 1914 r. został Komendantem 2 Kompanii I baonu 1 Pułku, a 9 października otrzymał w Jakubowicach nominację na porucznika⁶⁴. Słuszność decyzji o nominacji potwierdził swoją postawą w bitwie pod Laskami. Warto przytoczyć fragment opisu ataku kompanii „Grudzińskiego” w dniu 23 października pochodzący z opracowania kapitana Michała Żymierskiego:

„Chodziło przede wszystkim o szybkość ataku, o czas. Ani razu linia się nie załamała, ani razu ludzie nie zachwiali się. Żelazna kompania Grudzińskiego (2-ga) zdawała w tej chwili znakomicie swój egzamin bojowy [...] Zdawało się, że ludzie poszaleli w tym strasznym ogniu. Szli z takim impetem, jakby ich się kule nie miały [...] Gdy kompania Grudzińskiego doszła do linii bojowej, nagle powitały ją liczne okrzyki: «Strzelcy! Strzelcy!», «Górą nasi». To dzielna trzynastka krakowska leżała na prawo od nas w rowach strzeleckich i witała tak gorąco, serdecznie. Walczyliśmy z nią odtąd ramię przy ramieniu, wzbudzając w nich zachwyt nad naszą wytrzymałością”⁶⁵.

Aleksander Narbutt-Łuczyński, późniejszy generał, oceniając znaczenie tej bitwy, podkreślał, że walka pod Laskami była pierwszym, prawdziwie wojennym doświadczeniem 1 Pułku Piłsudskiego, zdobytym pomimo skromnego wyposażenia, braku środków łączności i karabinów maszynowych⁶⁶.

Ranny Pększyc trafił do szpitala w Reichenbach, a następnie w Hranicach. Mimo niewyleczonej rany 28 listopada 1914 r. zameldował się u Piłsudskiego. Wziął udział w bitwach pod Marcinkowicami i Pisarzową (6 i 7 grudnia 1914 r.), a po reorganizacji Pułku i utworzeniu I Brygady 19 grudnia otrzymał dowództwo I baonu w 2 pp. I Bryga-

⁶¹ Biblioteka Akademii Świętokrzyskiej, Zbiory Specjalne, rkps, sygn. 75, Pamiętnik Włodzimierza Gierowskiego, t. 2: Lata służby w Legionach Polskich, s. 116-117.

⁶² U. Oettingen, *Odwrót I. Pułku Piechoty Legionów Polskich z Kielc 10-13 września 1914 roku*, „Między Wisłą a Pilicą. Studia i Materiały Historyczne” (Kielce) 2005, t. 6, s. 118-119.

⁶³ CAW, WBH, sygn. 341.1.372, Odpisy akt i wypisy źródłowe dot. historii 3 Pułku Piechoty Legionów Polskich. Relacje Zygmunta Hofbauera i Kazimierza Orlik Łukoskiego; *2 Pułk Piechoty Legionów Polskich*, Warszawa 1939, s. 31.

⁶⁴ Wniosek o nominację sporządzony przez Żymierskiego w Janowicach Bagnistych (8 X 1914) zawiera przy nazwisku „Grudzińskiego” adnotacje: „wysztalacenie wojskowe: duże, kwalifikacje: bardzo dobre” (CAW, sygn. I.120.24.54, k. 135; CAW, Legiony Polskie, sygn. I.120.27.116, Odpis maszynowy nominacji z podpisem Piłsudskiego i Sosnkowskiego).

⁶⁵ M. Żymierski, *Pod Laskami*, „Wiadomości Polskie” 1915, nr 35 (24 VI), s. 3-5. Rękopis tej relacji: CAW, WBH, sygn. 341.1.395; zob. także *Z bojów brygady Piłsudskiego*, Kraków 1915, s. 36.

⁶⁶ CAW, WBH, sygn. 341.1.336, Narbut Łuczyński, *Historia wojenna Legionów. Marsz na Dęblin i Warszawę od 28 IX do 26 X 1914*.

dy⁶⁷. Walczył w bitwie pod Łowczówkiem, gdzie kilkakrotnie zetknął się z nim znany kronikarz dziejów irredenty i historyk, Wacław Lipiński⁶⁸.

Zmęczony służbą liniową Pększyc, by zregenerować siły, został oddelegowany do Sztabu Brygady⁶⁹. Od 24 stycznia 1915 r. pełnił na postoju Brygady w Kętach obowiązki Komendanta Placu⁷⁰, wywiązując się wzorowo z powierzonych mu zadań. Zachowała się liczna korespondencja prowadzona z racji pełnionej przez Pększyca funkcji, dotycząca spraw personalnych, organizacyjnych, przydziału, pełnienia wart i zaopatrzenia⁷¹. Jego raport sporządzony na zakończenie pobytu w Kętach zawiera cenne informacje o stanie oddziałów I Brygady wraz z informacją dotyczącą przyjęcia nowych ochotników, których nabór od listopada 1914 r. był w Galicji zabroniony:

„I pułk – 560 ludzi, ochotników 42;
II Pułk – 310 ludzi, ochotników 13;
Baon V – 223 ludzi, ochotników 47;
Baon VI – 180 ludzi, ochotników 1;
kawaleria – 45 ludzi;
artyleria – 25 ludzi;
saperzy – 30 ludzi;
prowiantura – 9 ludzi;
oddział karabinów maszynowych – 12 ludzi”⁷².

Na zakończenie pobytu w Kętach stan I Brygady wynosił łącznie 1559 Legionistów. Uzupelnienie Brygady o nowych ochotników było niezbędne, ponieważ liczna grupa, ponad 160 legionistów, ze względu na stan zdrowia została zwolniona z dalszej służby.

Wraz z zakończeniem pobytu w Kętach, w dniu 26 lutego 1915 r. powierzono Pększycowi 4 kompanię VI baonu. Raport Pększyca dotyczący dowodzenia kompanią do

⁶⁷ T. Kasprzycki, *Kartki z dziennika oficera I brygady*, Warszawa 1934, s. 205-206; CAW, sygn. I.120.24.54, s. 94-95.

⁶⁸ W. Lipiński, *Szlakiem I Brygady. Dziennik żołnierski*, Warszawa 1928, s. 26-27.

⁶⁹ Przykładowo CAW, WBH, sygn. 341.1.377, Pismo Grudzińskiego do Kom. Piłsudskiego w Woli Stróskiej z dnia 16 I 1915 r.; ibidem, Departament Wojskowy NKN, sygn. 150.1.214, Pismo skierowane za Komendanta Etapu w Jabłonkowie z dnia 4 I 1915 r. do W. Sikorskiego podpisane przez Pększyca.

⁷⁰ APKr, NKN, sygn. 448, Raport Pększyca z działalności Komendy Placu w Kętach od dnia 24 stycznia do dnia 24 lutego 1915, k. 617-620, zob. także M. Cisek, *Kęty i Legiony*, „Almanach Kęcki” 2007, t. 11, s. 55-56. W Kętach i okolicznych miejscowościach w prowizorycznych szpitalach przebywało wówczas na leczeniu ponad 1000 legionistów, zob. CAW, Legiony Polskie, sygn. I.120.63.628.

⁷¹ CAW, WBH, sygn. 341.1.377, I Brygada Legionów Polskich 1 I 1915 – 28 IV 1915. Postój w Kętach. Pozycje nad Nidą. Warto wspomnieć o rozkazie Piłsudskiego z dnia 22 II 1915 r. w sprawie przeprowadzenia spowiedzi wielkanocnej, co ustalono w rozmowie z ks. Zygmuntem Janickim, przysłanym do Kęt przez biskupa Sapiechę. „Pozwalam każdemu żołnierzowi spowiedź odbyć według swego życzenia w Kętach w tym celu komendanci baonów mają bez przeszkód wydawać przepustki do Kęt [...] z tym jednak, aby po powrocie była im przedstawiona kartka potwierdzająca odbycie spowiedzi” (CAW, WBH, sygn. I.341.1.377). Wiele szczegółów dotyczących pobytu Legionów w Kętach zawierają wspomnienia Emila Bobrowskiego, Pamiętniki 1912-1918 (ZNiO, sygn. 12004/II, k. 459-541).

⁷² APKr, NKN, sygn. 448, k. 617.

2 maja 1915 r.⁷³ zawiera szczegółowy opis służby i najważniejszych zadań, którym jako dowódca kompanii musiał poświęcić najwięcej uwagi. Jak zauważył na wstępie raportu, kompanię utworzono z najgorzej przedstawiających się żywołów, „z ludzi, których przeważnie chciano się pozbyć gdzie indziej”⁷⁴. Po zajęciu pozycji nad Nidą, Pększyc rozpoczął intensywne szkolenie podwładnych, które było niezbędne dla podniesienia wartości bojowej kompanii. Wspomina o tym Jan Pudełek:

„Zamiast emocjonującego pobytu w okopach, zmuszeni byliśmy codziennie odbywać ćwiczenia pod osobistym zawsze kierunkiem Grudzińskiego, który był zakochany w służbie żołnierskiej i rzemiośle wojennym. Żołnierze natomiast ćwiczeniami nigdy się nie zachwycali, woleli zawsze akcję bojową”⁷⁵.

Wyniki prowadzonej przez Pększycą pracy u podstaw potwierdzają akta VI Baonu i jego kompanii⁷⁶. Żołnierski świat Pększycą pełen był dyscypliny, rozkazów, które egzekwował od swoich podkomendnych w każdych warunkach. Lubował się w opracowywaniu szczegółowych instrukcji, uzupełnianych licznymi zestawieniami i raportami. Jednocześnie poza służbą był dowódcą sprawiedliwym, bardzo ciepłym w bezpośrednich kontaktach ze swoimi żołnierzami. Charakteryzowała go ogromna wrażliwość na potrzeby podopiecznych, interesował się warunkami, w jakich pełnili służbę, czy najdrobniejszymi szczegółami codziennego życia w okopach. Żołnierze znali swojego dowódcę doskonale, gdyż Pększyc cały swój wolny czas spędzał z nimi w okopach, uczestnicząc w życiu obozowym, biorąc udział w koncertach pieśni żołnierskich czy organizując święcone. Z tego okresu służby zachowały się liczne odpisy maszynowe jego meldunków⁷⁷. Wolne chwile poświęcał także pogłębianiu wiedzy z zakresu wojskowości. Przygotowywał i pisał wówczas krótkie szkice instruktorsko-szkoleniowe, z których najbardziej znany: *Znaczenie musztry w wychowaniu żołnierza i w organizacji wojska* był wielokrotnie publikowany⁷⁸. Z tego też okresu zachowała się jedna karta pocztowa pisana przez „Grudzińskiego” do Wacława Tokarza, stanowiąca próbę wznowienia dawnej znajomości i korespondencji w warunkach wojennych⁷⁹.

W połowie maja VI batalion I Brygady wydzielony został do dyspozycji austriackiej 25 Dywizji Piechoty i wziął udział w ciężkiej bitwie pod Żernikami (23-24 maja 1915 r.). Pększyc w pierwszym dniu walk został ranny i odwieziony do Jędrzejowa, gdzie pomocy udzielił mu lekarz Feliks Przypkowski, podpora (wraz z żoną Zofią) miejscowego środowiska legionowego. Przypkowski zanotował: „Młody, bardzo ner-

⁷³ Raport z działalności i stanu 4 kompanii VI baonu Brygady Piłsudskiego za czas od 26 II do 2 V 1915 r., „Żołnierz Legionów i POW” 1939, nr 3-4, s. 222-224. Oryginał raportu Pększycą znajduje się w CAW, Legiony Polskie, sygn. I.120.24.313, k. 191-197. Również W. Tokarz cytuje fragmenty tego raportu (W. Tokarz, *Legionista...* s. 31).

⁷⁴ „Żołnierz Legionów i POW” 1939, nr 3-4, s. 223.

⁷⁵ J. Pudełek, *W drużynie Komendanta*, Warszawa 1938, s. 30.

⁷⁶ CAW, sygn. I.120.27.69, Akta VI Baonu.

⁷⁷ Ibidem, WBH, sygn. 341.1.377. Tam również znajduje się Plan okopów odcinka Kompanii z dnia 25 III 1915 r. sporządzony przez Pększycą.

⁷⁸ Należy zwrócić uwagę, że szkic ten był również publikowany w okresie tworzenia WP w 1919 r., zob. „Wiarus” 1919, z. 35 (I IX), s. 313-314.

⁷⁹ List z dnia 24 IV 1915 do W. Tokarza w: BN, sygn. 11415, Korespondencja Wacława Tokarza, t. 1: Listy od różnych, s. 138-139.

wowy chłopak. W Jędrzejowie zgłosił się ranny, ale nie chciał się leczyć i na drugi dzień po umieszczeniu w szpitalu uciekł na front”⁸⁰. Powrócił do Brygady i od 28 maja objął dowództwo w swojej kompanii⁸¹.

Dnia 3 czerwca 1915 r. pod Modliborzycami, bez zgody dowódcy A. Fleszara, wyruszył z dwoma żołnierzami na patrol. W wyniku ostrzału ranny w twarz, by uniknąć niewoli, odebrał sobie życie strzałem z pistoletu w serce⁸². Jego zwłoki spod okopów rosyjskich przenieśli sanitariusze Kazimierz Muszyński, Artur Bielohawek i Antoni Siemigoniowski, wymienieni w rozkazie Piłsudskiego nr 575 z dnia 7 czerwca 1915 r.⁸³

Informacja o śmierci Pększyca zawarta jest niemal we wszystkich pamiętnikach legionowych dotyczących tego okresu. Zacytujmy relację szeregowego legionisty Juliana Lucjana Bazgiera, służącego w 3 kompanii VI Baonu:

„Jeszcze jedna strata bolesna, bodajże najboleśniejsza! Zabity został na patrolu pod Modliborzycami dowódca 4-tej kompanii porucznik Pększyc-Grudziński, jeden z najdzielniejszych oficerów I brygady. Mój Boże! Widzę błysk jego stalowych oczu, gdy jako komendant placu w Kętach przyjmował mnie po powrocie mym ze szpitala. Stoi mi przed oczyma jego długa postać badająca uważnie żelazne porcje żołnierzy swojej kompanii na którymś z postojów. [...] Był to żołnierz z krwi i kości, twardy dla siebie, wymagający dla innych, sprawiedliwy i dbały o swych podwładnych”⁸⁴.

Znaną relację Bandrowskiego przedstawiającą walkę o ciało poległego oficera uzupełnić należy informacją o jakże spontanicznej reakcji legionistów 3 kompanii VI baonu. Nie mogąc wziąć udziału w pogrzebie, oddali trzykrotną salwę w stronę nieprzyjaciela jako symboliczne pożegnanie „Grudzińskiego”. Pększyca pochowano z honorami wojskowymi na cmentarzu w Baćkowicach w dniu 4 czerwca 1915 r. Podniosłe kazanie wygłosił ks. Żytkiewicz, a w ostatniej drodze wzięli udział „Satyr” Fleszar, Lis-Kula i pozostali dowódcy kompanii VI baonu oraz Juliusz Kaden-Bandrowski. Wieść o tragicznej śmierci syna szybko dotarła do Franciszka Józefa Pększyca. 18 czerwca 1915 r. w liście do Gwidona Włodzimierza Pększyca pisał:

„Kochany mój Franek zginął! Padł raniony strzałem w głowę, żeby się żywcem nie dostać do niewoli, czy też aby się nie męczyć, dobił się sam strzałem z pistoletu w serce. [...] Skończyły się rycerskie dni Jego, skończyły się Jego walki i idee. Nie doczekał się końca wojny i oglądania skutków jej dla Ojczyzny, dla Polski. Wyobrażasz sobie, kochany Włodziu, mój ból i żal. Bo jakkolwiek jestem Polakiem i wiem, że na wojnie tylko zginąć można,

⁸⁰ J. Pudełek, *op. cit.*, s. 37-38; CAW, Legiony Polskie, sygn. I.120.24.20, Lista imienna strat VI baonu 3 p za czas od 17 maja do 30 maja 1915; Muzeum Przytkowskich w Jędrzejowie, brak sygnatury, Wspomnienia Feliksa Przytkowskiego; J. Kaden-Bandrowski, *Zapiski porucznika...*, s. 19-22.

⁸¹ [P. Dziurzyński], *VI Baon I Brygady w akcji pod Żernikami 18 maja – 20 czerwca 1915 roku*, Warszawa 1936, s. 9-16. Z tego okresu zachowały się 3 odręczne meldunki Pększyca pisane w dniach 22, 23 i 30 V, zob. CAW, sygn. I.120.27.69, Akta VI Baonu, s. 27, 34, 35.

⁸² J. Piłsudski, *Pisma, mowy, rozkazy*, t. 4, Warszawa 1931, s. 17; F. Sławoj-Składkowski, *Moja służba w Brygadzie*, t. 1, Warszawa 1934, s. 248-250; J. Pudełek, *op. cit.*, s. 41.

⁸³ Ojciec Legionisty kwestionował nazwiska sanitariuszy wymienionych w rozkazie Piłsudskiego. Powołuje się na relację Jana Berstlinga, złożoną w domu rodzinnym Pększyca 26 I 1916 r. Według niego ciało Legionisty odzyskali Jan i Franciszek Berstlingowie oraz Alfred Wierzyński i Edward Kozak. (F. Pększyc, *Różne odpisy z książek...*).

⁸⁴ J. L. Bazgier, *W pościgu. Wspomnienia Piłsudczyka*, Warszawa 1938, s. 49.

to przecież żal mi Franka, że tak mało, tak prędko zeszedł z tego świata, zeszedł z pola walki. A obiecywał sobie biedny rycerz dokonać wiele bohaterskich czynów w tej wojnie, a potem jeszcze pracować po wojnie dla Polski. Jedna chwila i wszystko się rozwiło jak dym po strzale za podmuchem wiatru [...] Oby duch Jego prowadził dalej naprzód pozostałych żołnierzy polskich do boju i do zwycięstwa, tak jak On za życia ich prowadził w tyłu bitwach”⁸⁵.

W miarę upływu czasu ból i smutek ustępował staraniom ojca o godne upamiętnienie syna i jego pochówek w Krakowie. Stało się to dla ojca legionisty najważniejszym zobowiązaniem, które z całą mocą starał się zrealizować. Uroczyste msze w intencji poległego Pększyca odprawiono w Krakowie i w wielu innych miastach Galicji⁸⁶. W ostatnich dwóch latach wojny Pększycowi poświęcono szereg publikacji, z których największe znaczenie odegrała znakomita książeczka Wacława Tokarza. Na łamach prasy krakowskiej zaprezentowano również niemało prób literackich dotyczących tej postaci⁸⁷. Macocha zmarłego, Henryka Pększyc, aktywnie działała na rzecz pomocy dla internowanych legionistów. Organizowała i przeprowadzała w mieście zbiórki pieniędzy, a zakupione dary zawoziła osobiście internowanym w Witkowicach, o czym wielokrotnie pisano w prasie krakowskiej⁸⁸.

Po śmierci Pększyca rozpoczął w Krakowie działalność społeczny komitet, który zajął się zbiórką pieniędzy i podjął wysiłki mające na celu sprowadzenie jego zwłok, by pochować je w grodzie Kraka. Niestety, starania te nie przyniosły większych efektów⁸⁹. Tymczasem władze austriackie w 1918 r. przeniosły zwłoki „Grudzińskiego” do zbiorowej mogiły w Opatowie. Również dalsze zabiegi o ekshumację, podejmowane w latach II Rzeczypospolitej, okazały się bezskuteczne. Po rozpaczliwym artykule ojca w „Panteonie Polskim”, który ukazał się z końcem lat 20., na cmentarzu wojennym w Opatowie zbudowano pomnik z okazałym krzyżem poświęcony Pększycowi „Grudzińskiemu”. Stoi on tam do dziś. Pomimo wnikliwych badań prowadzonych przez Marka Lisa i Urszulę Oettingen brak dowodów potwierdzających, że Pększyc został faktycznie pochowany w tym miejscu. Nie udało się także ustalić, kto był fundatorem pomnika⁹⁰. W latach późniejszych o poległym Legioniście przypominały coroczne msze

⁸⁵ Archiwum F. Pększyca.

⁸⁶ Przykładowo „Gazeta Krakowska” 1915, nr 299 (12 VI) (wyd. popołudniowe), s. 2; „Nowa Reforma” 1915, nr 293 (12 VI) (wyd. popołudniowe), s. 2; „Nowa Reforma” 1916, nr 277 (3 VI) (wyd. poranne), s. 3, gdzie opublikowano również odezwę Komitetu. Stenogram przemówienia W. Tokarza w kościele Kapucynów podczas tej mszy w: BN, sygn. 11414, Bruliony, materiały warsztatowe i notatki Wacława Tokarza, k. 40-41. Tematyce tej poświęcona była zapewne wymiana zdań między Henryką Pększyc a Józefem Piłsudskim podczas jego bytności w siedzibie Ligi Kobiet w Krakowie, zob. „Nowa Reforma” 1916, nr 159 (29 III) (wyd. poranne), s. 2.

⁸⁷ Przykładowo Witold Ćwikowski, *Zwiędłe kwiaty*, „Nowa Reforma” 1918, nr 52 (1 II) (wyd. poranne), s. 1; „Nowa Reforma” 1918, nr 57 (4 II) (wyd. poranne), s. 1.

⁸⁸ „Nowa Reforma” 1918, nr 58 (5 II) (wyd. popołudniowe), s. 2; „Nowa Reforma” 1918, nr 148 (30 III) (wyd. popołudniowe), s. 2; „Nowa Reforma” 1918, nr 160 (9 IV) (wyd. poranne), s. 2.

⁸⁹ Działania Komitetu i wyniki jego prac po latach przedstawił Franciszek Pększyc, *Krwawi się serce*, „Panteon Polski” 1927, nr 33, s. 6-8. O konieczności sprowadzenia zwłok Pększyca do Krakowa pisał również Wacław Lipiński, *O grób towarzysza broni*, „Polska Zbrojna” 1927, nr 175 (29 VI), s. 4.

⁹⁰ M. Lis, *By nie zatarł ich czas. Śladami mogił i cmentarzy wojennych I wojny światowej w powiatach: sandomierskim, opatowskim i staszowskim*, Sandomierz 2001, s. 65-66; idem, *Cmentarze i mogiły I wojny światowej na terenie Opatowa*, „Ziemia Opatowska” 2008, nr 2, s. 7-13; U. Oettin-

odprawiane z woli ojca w jego intencji w krakowskich kościołach. Ojciec i pozostali członkowie rodziny uczestniczyli w uroczystościach niepodległościowych, kultywując pamięć o poległym legionście. Tak było z obchodami 20-lecia powstania Zarzewia, w Warszawie w czerwcu 1934 r., na które przybyła siostra Legionisty – Maria⁹¹. Staraniem krakowskiego Związku Legionistów Polskich władze Krakowa w 1937 r. bocznej ulicy od Al. 3 Maja do kolonii pracowników PKO nadały jego imię. Kapitan Franciszek Pększyc „Grudziński” został również patronem Państwowego Liceum i Gimnazjum w Kętach⁹². Pamięć o Pększycu w Krakowie przetrwała do końca II Rzeczypospolitej, o czym świadczy msza w intencji legionisty odprawiona w kolejną rocznicę jego śmierci (17 czerwca 1939 r.) z inicjatywy rodziny i przyjaciół, z udziałem przedstawicieli Oddziału Związku Legionistów Polskich w Krakowie⁹³.

Życiorys Franciszka Makarego Pększycy wpisał się na trwałe w historię walk o odzyskanie niepodległości. Rozproszone archiwalia, zachowane niekiedy w prywatnych kolekcjach, oraz skromne rodzinne zbiory, z których wiele bezcennych dokumentów przekazanych po wojnie do Londynu bezpowrotnie przepadło, nie pozwalają w pełni oddać jego wizerunku i zasług.

Najpełniej charakterystykę legionisty ukazuje Stefan Pomarański, który wymownie określił go: „Człowiekiem stworzonym dla wojny”⁹⁴. Franciszek Pększyc „Grudziński” był postacią niezwykłą – wychowawcą wielu żołnierzy i oficerów Legionów, wzorem żołnierza, który wybitne męstwo i odwagę potwierdził w wielu bitwach Legionów Polskich.

gen, *Grób Kazimierza Herwina – Piątka*, „Rocznik Biblioteki Naukowej PAU i PAN w Krakowie” R. 46, 2001, s. 454-463.

⁹¹ Maria Pększyc aktywnie działała w Związku Strzeleckim w Kętach, zob. *Związek Strzelecki Powiat Biała. Podokręg Śląsk 1926-1936. Wydano z okazji X-tego Powiatowego Zjazdu Delegatów w Białej*, Biała 1936, s. 27. Por. Z. Matejko, *Uśmiech z fotografii. Wspomnienia o Marii Pększyc-Laskawskiej*, „Almanach Kęcki” 2008, t. 12, s. 70-73.

⁹² „IKC” 1924, nr 139 (21 VI), s. 4 – podano tam informację o mszy świętej zamówionej przez rodzinę w kolejną rocznicę śmierci legionisty. Ojciec wielokrotnie prostował w prasie krakowskiej wszystkie nieścisłości związane z życiem F. Pększycy. Przykładowo: „IKC” 1934, nr 143 (25 V), s. 5. Sprawozdanie z posiedzenia Rady Miejskiej m. Krakowa z 2 XII 1937 („Gazeta Urzędowa Zarządu Miejskiego w Stoł. Królewskim Mieście Krakowie” R. 58, 1937, s. 222-223); E. Supranowicz, *Nazwy ulic Krakowa*, Kraków 1995, s. 45. O nadaniu szkole w Kętach im. F. Pększycy „Grudzińskiego” zob. „Dziennik Urzędowy Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego” 1939, nr 2, poz. 60 z 15 III.

⁹³ „Oleandry” R. 4, 1939, nr 4 (21), s. 21.

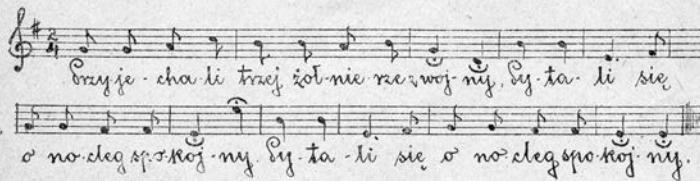
⁹⁴ S. Pomarański, *W awangardzie...*, s. 91.



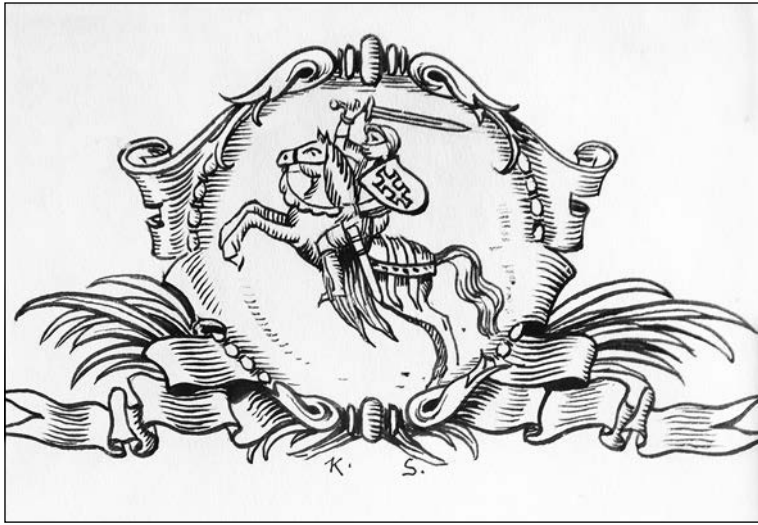
Kajetan Stefanowicz w mundurze beliniackim – ok. 1915



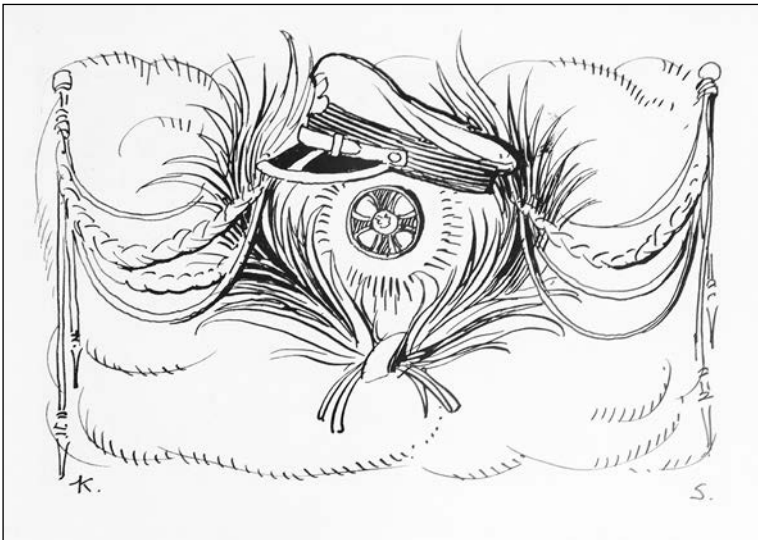
PRZYJECHALI TRZEJ ŻOŁNIERZE...



Aż znaleźli gospodę spokojną,
Pytali się o dziewczynę strojną.



Rys. K. Stefanowicz





Ułani „Beliny” przed katedrą w Wilnie – kwiecień 1919 (fot. J. Bułhak)



Pogrzeb żołnierzy polskich poległych w walkach o Wilno – kwiecień 1919 (fot. J. Bułhak)



Kajetan Stefanowicz – ok. 1920

Telegraf Państwowy

TELEGRAM

Blankietu № 3

Przewodnika № 54

Otrzymany dn. 26/10 1915 r.

o godz. 25 min. 24

Podpis urzędnika

stefanowicz sabina lwca

herburtow 3 :=

SS warszawa 1961 26 7/10 19/15 := dn. / godz. min.

porucznik stefanowicz zabity zwłoki przywieziono do warszawy dozadany przyjazd := d - wo szwadron zapasowego 1- 20 = pulku szwolezerow l 5219 dn 7/ x 20 r . +

odpowiedzialności, wyniki z późnego przesłania lub paratu druków kasami cennikami oznacz: 1) miejsce dzień nadania, 2) godzinę i minutę nadania.

Telegram o śmierci Kajetana Stefanowicza



Rys. K. Stefanowicz



Kajetan Stefanowicz – portret pośmiertny



Nekrolog Kajetana Stefanowicza



Pomnik na grobie Kajetana Stefanowicza na Cmentarzu Obrońców Lwowa – przed 1939



Nowy nagrobek Kajetana Stefanowicza na Cmentarzu Obrońców Lwowa

ROTMISTRZ KAJETAN STEFANOWICZ

Krzysztof Stefanowicz

Wśród pamiątek rodzinnych znajduję kartę pocztową Feldpostkorrespondenzkarte z 1916 r. zaadresowaną: Kajetan Stefanowicz, Brygada Piłsudskiego, Feldpost 118, 1 Pułk Ułanów, 1 Szwadron, 1 Pluton – a na niej wzruszający, napisany nieporadnym dziecięcym pismem tekst:

Złoty Tatusiu!

W dzień Imienin Tatusia posyłam życzenia aby Ojcaszek prędko wrócił i już nigdy od swojej Iruśki nie odchodził, bo Iruśka okropnie Ojcaszka kocha i chce, aby Tatuś był zawsze bardzo wesoły. Oczka i rączki Tatusiowi całuje i tuli się. Iruśka.

W innym liściku, wysłanym na Wielkanoc w 1919 r., kiedy oddziały polskie szły na Wilno, zachowanym na pożółkłej już dziś kartce czytam:

Kochany mój Tatusiu!

Posyłam tatusiowi mojego baranka. Mój złoty Tusiś bardzo Cię proszę przyjedź do swojej Iruśki, bo ja już bardzo stęskniona do Ciebie. Tymczasem całuję Ci mój jedyny Ojcaszku oczka, karczuś i rączki. Twoja córeczka Iruśka¹.

Jesienią 1920 r. wojna miała się ku końcowi. Powrót do domu, do kochającej rodziny i do pracy artystycznej po znojach wojny stawał się realny. Jednak nadszedł dzień, a raczej noc (7 października 1920 r., godz. 23, min. 24), kiedy do drzwi willi Stefanowiczów przy ulicy Herburtów 3 we Lwowie zapukał umyślny z telegramem. Zimna krótkka wojskowa wiadomość: „Porucznik Stefanowicz zabity, zwłoki przywieziono do Warszawy, pożądaną przyjazd: D-wo szwad. zapasowego 1-go Pułku Szwoleżerów”².

¹ Listy córki – Ireny Smolobowskiej (1909-1985), późniejszej żony płk. Antoniego Smolobowskiego – uczestnika walk o Monte Cassino i pod Tobrukiem. Po ojcu odziedziczyła talent malarski. W Kanadzie, w Montrealu, gdzie mieszkała po wojnie, była kierowniczką Szkoły Polskiej im. Emilii Plater.

² Oryginał telegramu w posiadaniu autora.

Młody, pełen życia, obdarzony niezwykle siłą fizyczną i nieprzeciętnym talentem, poległ 20 września 1920 r., zanim dane mu było ziścić nadzieje, jakie budził w rodzinie i jakie wiązała z nim – wybitnym artystą malarzem – polska sztuka.

Urodził się 12 lipca 1886 r. w Drohobyczu w rodzinie inteligenckiej o ormiańskich korzeniach. W domu rodzinnym Kajetana Stefanowicza panowała atmosfera dążeń niepodległościowych, przywiązania i szacunku dla tradycji, a nade wszystko kultu i umiłowania sztuki. Już we wczesnym dzieciństwie objawił się jego nieprzeciętny talent i zainteresowanie rysunkiem³. Początki wykształcenia artystycznego otrzymał w domu pod kierunkiem swego ojca, prof. Antoniego Stefanowicza, artysty malarza – portrecisty, pedagoga, członka Rady Szkolnej Krajowej, Centralnego Krajowego Inspektora Szkolnego, a po odzyskaniu niepodległości Naczelnika Lwowskiego Kuratorium Szkolnego⁴. Szkołę powszechną ukończył we Lwowie. Tam też uczęszczał (1897-1902) do III Gimnazjum im. Franciszka Józefa, egzamin dojrzałości zdał w c.k. Gimnazjum Pierwszym w Kołomyi. Po maturze za namową rodziny rozpoczął studia na Politechnice Lwowskiej na Oddziale Architektonicznym, gdzie przez rok słuchał wykładów z architektury prof. Edgara Kovatsa. W 1906 r., realizując własne plany, przeniósł się do kierowanej w tym czasie przez prof. Juliana Fałata Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Zamieszkał w Krakowie przy ul. Michałowskiego 11, studiował najpierw u prof. Józefa Pankiewicza, a następnie przez trzy semestry w pracowni prof. Józefa Mehoffera. W 1908 r. wyjechał do Monachium, gdzie przez dwa lata studiował w Akademii der Bildenden Künste München w pracowni Ottona Seitza, a profesor zaliczał go do najzdolniejszych studentów, czemu dał wyraz w osobistym liście skierowanym do Antoniego Stefanowicza. W lutym 1911 r. Kajetan Stefanowicz otrzymał nominację Rady Szkolnej Krajowej na profesora rysunków odręcznych i dekoracyjnych w Szkole Przemysłowej we Lwowie, ale w tym samym roku, uzyskawszy stypendium Fundacji Leona księcia Sapiehy, wyjechał do Paryża, by doskonalić wiedzę w zakresie malarstwa dekoratywnego w Ecole des Arts Décoratifs u prof. F. Humberta. Początkowe próby artysty to głównie malarstwo portretowe i pejzaże, a nade wszystko poszukiwania własnej tożsamości artystycznej. W przyszłej twórczości ulubionym motywem Stefanowicza stała się postać kobiety, a mężą – jego żona Sabina z Walczyńskich Stefanowiczowa. Tak o artyście mówił Stanisław Machniewicz:

Z pierwszą falą rozumienia sztuki – jako zwierciadła pewnej rzeczywistości – posiadał on kult dla formy, rysunku i w ogóle tej rzemieślniczo-technicznej strony wszelkiej twórczości, bez której nie ma i nie było nigdy prawdziwej sztuki. Na tej podstawie mógł zacząć wznosić ten gmach baśni wschodniej – który przed oczyma młodego a nadmiernie wrażliwego artysty rozsunął Paryż, dokąd udał się na studia. W tym środowisku wszystkich kultur artystycznych, wśród rozgwaru i niepohamowanego tempa życia, w wirze pieniążącej się współczesności, wcielającej się w coraz to nowe formy, szukającej nieustannie stylu i nowych możliwości – Kajetan Stefanowicz zaczął uczuć w sobie pęd ku szukaniu siebie, znachodzeniu tego właściwego sobie jeno gestu i głosu – odkrywaniu swej istoty twórczej

³ Jego rysunki ilustrowały m.in. artykuł Anny Grudzińskiej: *Rysunki dzieci polskich*, „Kształt i Barwa” (Lwów) R. 1, 1913.

⁴ Zob. K. Stopka, *Stefanowicz Kajetan (1886-1920)*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 43, Warszawa-Kraków 2004-2005; K. Stefanowicz, *Życie i twórczość Kajetana Stefanowicza*, „Biuletyn Ormiańskiego Towarzystwa Kulturalnego” (Kraków) 2007, nr 50-51, s. 42-60.

– która by go natychmiast odróżniała od innych artystów. I tu miał szczęście niepoślednie młody nasz artysta. To, na czym nieraz twórcy życie niemal całe trawią – jemu danem było znaleźć w zaraniu – istotę własnych pragnień twórczych, swe cele artystyczne – i to pozwoliło mu tak rychło przemawiać głosem własnym, indywidualnym. Rzecz prosta, że w ten strumień wpadały różnorodne wody – łączyła je jednak od razu harmonijnie wybitna i wybuchowa indywidualność artysty, pełna ognia, żaru i blasku twórczego, który zda się nie uznawać żadnych przeszkód⁵.

Obdarowany wybitnymi zdolnościami twórczymi, żywił Kajetan Stefanowicz przekonanie o naturalnej bliskości pomiędzy sztuką polską a Wschodem, wyrosłe z tradycji orientalizmu sarmackiego, a rolę swą w promowaniu tych związków postrzegał na wzór wkładu Ormian w upowszechnianie wschodniego wykwintu oraz kolorystyki wnętrza i strojów w społeczeństwie staropolskim. Pogląd ten legł u podstaw jego decyzji o oddaniu się sztuce dekoratywnej. Lwowska i paryska prasa szeroko informowały o uznaniu, jakie zdobywał w świecie młody artysta z Polski. „Tygodnik Ilustrowany” i lwowska „Sztuka” lokowały go w światowej elicie artystycznej. Charakterystyczne dla obrazów i rysunków Kajetana Stefanowicza – najbardziej chyba secesyjnego spośród polskich artystów – jest wspomniane już zauroczenie sztuką Wschodu. Oprócz malarstwa sztalugowego niestrudzenie tworzył też plakaty, litografie, ilustracje do książek, projekty ubiorów damskich i wyposażenia wnętrza. Zaprojektował w 1913 r. polichromię i wystrój Zakładów Naukowych Żeńskich Zofii Strzałkowskiej przy ul. Zielonej 22 we Lwowie i polichromie wzniesionego w latach 1912-1914 gmachu Towarzystwa Kredytowego Ziemińskiego przy ul. Kopernika 6 we Lwowie (obecnie Bank Narodowy Ukrainy)⁶. Jego prace wystawiano na niemal wszystkich znaczących wystawach Lwowa, Krakowa, Warszawy i Poznania. W 1912 r. wystawił kilka szkiców na Wystawie Lwowskiego Koła Literacko-Artystycznego, a w 1913 r. na pierwszej wystawie autorskiej we Lwowie, powtórzonej w Krakowie i Poznaniu, pokazał kartony dekoratywne – Perły, Kobieta z ptakiem, Panna wodna, Królowa i niewolnik i inne, głównie w formie barwnych owali. Prasa lwowska, krakowska i poznańska odnotowały ten fakt jako wydarzenie artystyczne. Wpływy „Tygodnik Ilustrowany” donosił:

We Lwowie urządził zbiorową wystawę dzieł dekoratywnych młody artysta malarz, Kajetan Stefanowicz. Wystawa jest bardzo ciekawa i pięknie świadczy o talencie twórcy tych rzeczy. Stefanowicza poprzedziło uznanie w Paryżu, gdzie zyskał sobie w krótkim czasie dobre imię, co, jak wiadomo, jest rzeczą niełatwą. Swojego czasu czytaliśmy w Gil Blasie bardzo ciepło napisany przez znanego krytyka p. Vauxelles, artykuł o naszym artyście: w artykule tym pisarz francuski podnosił niezwykle dar kompozycyjny i dużą sprawność dekoratora. W kartonach, które wystawił obecnie, znać dążenia do rozwiązywania trudniejszych zadań ornamentacji ściennej w sposób oryginalny, bardzo już pewny, kulturę artystyczną i smak wyrobiony na najlepszych wzorcach. Kajetan Stefanowicz (syn również artysty-malarza) rozumie i czuje dekorację jak mało kto z naszych młodych artystów. A że umie wiele, że rysunek u niego jest zawsze nienaganny, daje rzeczy, w których widać dążenie do monumentalności, którą przyjdzie mu łatwo kiedyś osiągnąć. Poza tematem roślinnym, geometrycznym i figuralnym, artysta w kompozycjach swoich sięga po treść do bajek i życia Wschodu i tu porusza się z taką maestrią i swobodą, tak odczuł i zrozumiał ten

⁵ S. Machniewicz, *Kajetan Soplica Stefanowicz*, „Kurier Lwowski” 1920, nr 263/264.

⁶ Zob. J. Biriulow, *Myslestwo lwowskoji secesiji*, Lwiv 2005.

egzotyczny teren, że podziwiać należy intuicję jego. Stylizacja rysunku i koloryt składają się na całość pod każdym względem ciekawą i uznania godną. Czuje się w tym wszystkim pewność ręki i oka i szczerść zamysłów twórczych – świetne zadatki na przyszłość. W Stefanowiczu przybywa sztuce polskiej doskonały dekorator⁷.

Był współzałożycielem i głównym korespondentem ilustrowanego czasopisma artystycznego „Wianki” poświęconego polskiej twórczości artystycznej. Wydawane w Krakowie od 1919 r. czasopismo w zakresie politycznym zdecydowanie orientowało się ku sferom piłsudczykowski. Oddzielną kartę twórczości artystycznej Stefanowicza stanowią jego prace⁸ z okresu walk w I Brygadzie Legionów Polskich i w 1 Pułku Szwoleżerów Józefa Piłsudskiego, wśród których wybitne i trwale miejsce w historii polskiej sztuki legionowej zapewnia mu teka dziewięciu kartonów rysowanych w styczniu i lutym 1916 r. pt. *Pieśń Legionisty w rysunkach Kajetana Stefanowicza – podoficera 1-go Pułku Ułanów Polskich*. W marcu i kwietniu 1916 r. wystawiał swoje prace w Krakowie na wystawie prac artystów legionowych⁹ oraz w kwietniu 1917 r. w Towarzystwie Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie¹⁰. Pośmiertnie prace artysty z tego okresu pokazano m.in. na wystawie zorganizowanej w 1933 r. w Warszawie przez Legionowy Instytut Studiów¹¹ oraz na Historycznej Wystawie Legionów Polskich w Muzeum Narodowym w Krakowie w sierpniu 1934 r., w dwudziestolecie czynu zbrojnego Józefa Piłsudskiego¹². Był też autorem projektu artystycznego legitymacji i odznaki pułkowej 1 Pułku Ułanów Legionowych, wykonanej przez firmę grawerską B. Szuleckiego.

Będąc wielkim miłośnikiem i znawcą kultury Dalekiego Wschodu, marzył o podróży do Indii, na którą zgromadził niezbędne środki. Niestety, wytężoną pracę artystyczną i związane z nią plany przerwała wojna w 1914 r.; z wrażliwego artysty uczyniła ona dzielnego żołnierza – ułana.

Jeszcze przed wybuchem wojny Kajetan Stefanowicz należał do Związku Walki Czynnej i Związku Strzeleckiego. Do wojska, do Legionu Wschodniego we Lwowie¹³ zgłosił się już w sierpniu 1914 r. w odpowiedzi na pierwszy apel mobilizacyjny. Po rozwiązaniu Legionu w Mszanie Dolnej w lutym 1915 r. zaciągnął się do I Brygady Legionów Polskich. Służył w dywizjonie kawalerii Władysława Beliny Prażmowskiego (od 1916 r. 1 Pułk Ułanów Legionowych). W stopniu kaprała, a następnie wachmistrza przeszedł z pułkiem całą kampanię legionową. W legionach przyjął przydomek „Soplica”. Po kryzysie przysięgowym w 1917 r. i kilkudniowych przesłuchaniach w Przemysłu przez gen. J. Schillinga został na krótko wcielony do armii austrowęgierskiej,

⁷ „Tygodnik Ilustrowany” 1913, nr 44.

⁸ Są to głównie wykonywane tuszem lub ołówkiem rysunki i ilustracje, m.in. do: *Marsze i piosenki Brygady Piłsudskiego*, Kraków 1915; J. Kaden-Bandrowski, *Wyprawa wileńska*, Warszawa 1919; A. Schroeder, *Pani Rokicka. Epizod jednej nocy*, Stanisławów 1916 (okładka według rysunku Kajetana Stefanowicza).

⁹ *Katalog Wystawy Dziel Sztuki „Legiony Polskie”*, Kraków 1916, s. 43-44.

¹⁰ *Katalog Wystawy Legionów Polskich, Warszawa – kwiecień 1917*, oprac. kat. J. Śliwiński-Effenberger, J. A. Teslar, Warszawa 1917, poz. 473-475.

¹¹ *Legionowy Instytut Studiów. Katalog Wystawy Kola Plastyków*, Warszawa 1933.

¹² *Katalog Historycznej Wystawy Legionów Polskich w Muzeum Narodowym w Krakowie*, Kraków (sierpień) 1934.

¹³ Informacje o przebiegu służby wojskowej zaczerpnięto z: Centralne Archiwum Wojskowe, Akta Krzyża Virtuti Militari Stefanowicza, sygn. 33-2525; ibidem, Akta Krzyża Niepodległości; ibidem, księga komp. I p. Ułanów, sygn. 120.35.85.

ale szybko jako nauczyciel uzyskał całkowite zwolnienie ze służby wojskowej. Pomimo zwolnienia już w sierpniu 1918 r. zgłosił się do Polskiej Siły Zbrojnej, wracając w stopniu podchorążego pod komendę Władysława Beliny Prażmowskiego do formowanej przez niego brygady kawalerii. W listopadzie 1918 r. uczestniczył w walkach w obronie Lwowa, już 1 listopada wieczorem w walkach o dworzec kolejowy, a następnie został przydzielony do Milicji Obywatelskiej na odcinek VI – znajdujący się na lewym skrzydle obrony, od rogatki Janowskiej po Kleparów i Zamarstynów aż do Nowej Rzeźni.

Z I plutonem 1 Pułku Szwoleżerów walczył pod Chyrowem, Samborem, Przemysłem i awansował na stopień podporucznika. W 1919 r. uczestniczył w wyprawie wileńskiej, wyróżniając się dzielnością, a zarazem budząc podziw wrażliwością artysty w zdobywaniu Wilna. „Wojaczkę Stefanowicza opromieniało szczególnym wdziękiem to właśnie, że z męstwem srogim łączył wielkoduszną łagodność. Widzieli wiele razy koledzy, jak w boju wręcz, przez wroga o dwa kroki strzałami zagadnięty, odpowiadał zwykłym uderzeniem kulaka. Tak było w Wilnie, tak było w Koziatynie, gdzie już stał o mały włos od śmierci” – wspominał go adiutant komendanta Piłsudskiego i kronikarz I Brygady, Juliusz Kaden-Bandrowski¹⁴.

Po trudach walki każdą wolną chwilę poświęcał pracy twórczej, a także pisał korespondencje wojenne do polskich gazet (m.in. teksty Kajetana Stefanowicza publikowano w „Żołnierzu Polskim” i w tygodniku „Świat”¹⁵).

Szczególną miłością otaczał swe konie. W broszurze *O koniu* Kajetan Stefanowicz pisał:

Kochać powinienes go ułanie, szanować i dbać o niego bardziej niż o siebie samego, bo jest twoim wiernym służką i przyjacielem, towarzyszem nieodłącznym twojej doli i niedoli, pracownikiem bezimiennym twojej buńczucznej świetności – twoją istotą! W połyskach dnia jasnego i chłodach nocy niesie cię jego niezmordowany trud ku sławie i otacza poezję tak rzewną, jak twoja tęsknota, lub mocną i ostrą jak twoja broń dzwoniąca. On po tysiąc razy przywraca cię życiu – wiatronogi zbawca – gdy od śmierci dzieli cię tylko westchnienie... On jest mocnym wiązaniem twego życia z czynem i twej miłości z prawdą¹⁶.

Po powrocie z wyprawy wileńskiej, w 1920 r. został przeniesiony do rezerwy oficerskiej i mianowany referentem ds. szkoleniowych w Ministerstwie Spraw Wojskowych, jednak w czasie wojny polsko-bolszewickiej bez chwili wahania powrócił do swojego pułku na front. W maju 1920 r. wziął udział w wyprawie na Kijów. Odznaczył się w bojach zagonu na Koziatyn. W walkach z kawalerią przeciwnika pod Mikołajewem poprowadził na własną rękę dwa plutony do szarży, ratując okrążoną przez wroga polską artylerię. Czyn ten nagrodzony został przez komendanta Piłsudskiego nadaniem Kajetanowi Soplicy Stefanowiczowi Orderu Virtuti Militari V klasy. W szarży pod Kostorem walczył na czele plutonu, zdobywając siedem karabinów maszynowych i biorąc do niewoli kilkudziesięciu jeńców¹⁷. Wojna z bolszewikami miała się ku końcowi i rozejm był bliski, kiedy 20 września 1920 r. we wsi Ostróżki pod Rohaczewem nad Śluczą, w czasie zwiadu, trafiony w czoło nieprzyjacielską kulą snajpera ppor. Kajetan

¹⁴ J. Kaden-Bandrowski, *Na progu*, Warszawa 1928, s. 167-173.

¹⁵ K. Stefanowicz, *Dywizja jazdy generała Romera*, „Żołnierz Polski” 1920, nr 117 (15 V); nr 130 (30 VI); idem, *Wileńska ofensywa*, „Świat” R. 14, 1919, nr 19 (10 V).

¹⁶ K. Stefanowicz, *O koniu*, Warszawa 1920, *Biblioteka Żołnierza Polskiego*, z. 2.

¹⁷ Por. K. Stopka, *op. cit.*, s. 208.

„Soplica” Stefanowicz poległ na polu chwały. Obok krzyża *Virtuti Militari* jego bohaterski trud wyróżniono Odznaką za Wierną Służbę, Krzyżem Obrony Lwowa, Krzyżem Walecznych i Krzyżem Niepodległości (w 1933 r.). Pośmiertnie awansowany został na stopień rotmistrza. Uroczystości pogrzebowe odbyły się 24 października 1920 r. we Lwowie. Kondukt pogrzebowy wyruszył z kaplicy garnizonowego szpitala (z ul. Piekarskiej we Lwowie) z pełną paradą wojskową¹⁸, przy dźwiękach wojskowej orkiestry. Metalową trumnę wieziono na lawecie armatniej w honorowej asyście szwadronu ułanów oraz plutonu piechoty. Niezliczony tłum towarzyszył w ostatniej drodze artyście żołnierzowi na Cmentarz Obrońców Lwowa. Uroczystości przewodził ksiądz kanonik Wiktor Piotrowicz (duchowny ormiańsko-katolicki) w obecności kapelanów wojskowych z ks. kapłanem Pączkiem i księży świeckich. Nad otwartą mogiłą przemawiał w imieniu środowiska artystów polskich prof. Ludwik Misky. Grobowiec w alei zasłużonych Cmentarza Obrońców Lwowa, pomnik dzieła Periera, przyozdobiła kamienna rzeźba czapki ułańskiej wykonana na wzór tej z rysunku poległego artysty, ilustrującego pieśń legionisty: „wśród świec, wśród woni doniczek z miętą stoi z orzełkiem ułański kask”. Na froncie grobowca umieszczono napis: „Kajetan Soplica Stefanowicz – artysta malarz – ułan Beliny – Rotmistrz I. p. Szwoleżerów – poległ śmiercią bohaterską dn. 20 IX 1920 r. – pod Rohaczewem nad Słuczą w 34 r. życia”¹⁹.

¹⁸ Organizacją pogrzebu z ramienia Komendy m. Lwowa zajmowali się kapitanowie Strutyński i Muszyński, zob. „Gazeta Poranna” (Lwów) R. 11, 1920, nr 5531 (12 XI), s. 7.

¹⁹ Grobowiec zniszczono podczas dewastacji Cmentarza Orląt po II wojnie światowej. W pamiątkach rodzinnych zachowała się jego fotografia. Nową formę grobowca wykonano w trakcie prac nad odbudową Cmentarza Orląt.

W CIENIU PRAWDY

Juliusz Kaden-Bandrowski

Teraz już mamy wnet złożyć ryszunek. Inne nastaną czasy, sława wojenna uleży się w raportach, wystygnie i już wnet chłodne ręce Historii wertować będą pośród krwawej księgi tak przytomnie, jak dziś gorąco te dzieła liczy serce współziomków. Z ludzi zaś, z tego mrowia, które spieszyło i dążyło na pola bitwy, pozostanie jedno wielkie, zbiorowe, uroczyste słowo, w którego brzmieniu potonęło tyle cierpień.

Wojsko Polskie!

Zarosną szybko miejsca, które rozkopaliśmy prędką łopatką piechura. Po dawnych stanowiskach baterii przejedzie pług, a za rok dwa – w okopach, po których śmierć biegła – dzieci się będą bawiły.

Ludzie przyjdą pracować i nie będą pamiętali, ile w każdym dniu ich pogody, ile w ich coraz lepszym ładzie i w każdym ich powodzeniu, i w ciągłym przysparzaniu szczęścia jest krwi i bólu żołnierza!

Rzecz to znana i ona właśnie jest chlubą żołnierskiego uczynku: że przeminąć musi na zawsze wolny – bo nigdy przecie nie wywdzięczony.

Nie kreślę więc tych stronic, by wdzięczność obudzić w ludziach, którzy będą siali i zbierali nad zielonym Słuczem, gdzie w boju kawaleryjskim padł śp. podporucznik Kajetan Stefanowicz. I nie dlatego piszę te słowa, bym na przykład potrafił stosownie opromienić drogą pamięć kolegi. Układam stronicę w tej tylko serdecznej ambicji, aby nazwisko tego oficera podane było drogą potomności.

Tak się bowiem mają sprawy, że zapamiętane zostaną nazwiska szlachetnych i największych: przyschły już na zawsze do barwy pułku, do liczby brygady, czy dywizji, jak żywe zgłoski dźwięczą w brzmieniu miejsc, gdzie walczone.

I mają się tak sprawy, że zapomniane zostaną nazwiska tych, którzy w palcach wojny byli, niczym miękisz, a wojna lepiła z niego, jak tylko chciała.

Lecz ci, którzy byli pomniejsi talentem organizacji, lecz doskonali sercem wojennym, którzy szli na każde zawołanie, którzy byli wzorowi tak bardzo, iż się to ostatecznie w powszechnym mniemaniu samo przez się rozumiało? Żal przecie musi ogarnąć, że ci właśnie mieliby przemijać bez wszelkiej poznańki – z bitwy poprzez klepsydre dziennika i łzy najbliższej rodziny – w niepamięć.

Do takich właśnie oficerów należał podporucznik Kajetan Stefanowicz. Dobroć i siła, męstwo i łagodność, to cztery słowa, to cztery ściany wyniosłe, w których przebywała dusza tego żołnierza.

Trudno to bardzo być dobrym na wojnie, zwłaszcza, gdy rozporządza się taką siłą, jak Stefanowicz. Potrafił on wyginać w rękę podkowę. Był zbudowany jak atleta. Jego duża, kształtna głowa, pozbawiona zupełnie zarostu, obciągnięta gładką jak atlas skórą, spoczywała na krótkim, potężnym karku.

Twarz posiadał wschodnią (z rodu Ormianin) o dużych, czarnych oczach, krogulczym nosie i silnych, kształtnych wargach. Twarz tę porywało łatwo wzruszenie, a wówczas nasyczał ją różowy blask, przenikający wysokie czoło ciemnymi strugami.

Korpus jego, rozłożony niezwykle potężnie, wywoływał zawsze podziw pośród artystów, których tyłu służyło w ułanach Beliny. Istotnie – w blasku słońca muskulatura jego postaci, powleczone brunatną skórą, grająca zmianą złoto-granatowych cieni, sprawiała wrażenie, jakim tchną starożytnie posągi brązowych atletów, od których słońce odbija się białymi postrzałami światła.

Nadludzka siła była słabością Stefanowicza, przeistaczała się w nim w niezmierną dobroć. Iluż to kolegom dociągał popręgów, za iluż pracował, iluż najdzikszym koniom trzymał nogę do kucia, ilu ludziom dobrotnie ustępował!

Małe ustępstwa kosztują na wojnie bardzo drogo. Każde z nich – to cios wielki i srogi, zadany własnemu egoizmowi, i tak już przez trudy i prywacje nadmiernie doświadczonemu.

Na wojnie ustąpić garść siana, kwaterkę owsa, to często tyle, co w cywilu darować kamienicę!

Tych kamienic, tych pałaców porozdawał w swym życiu wojennym podporucznik Stefanowicz całe mnóstwa!

Męstwo Kajetana – było męstwem zachwytu, miłości i dobroci.

Istnieje bowiem męstwo srogie, jest męstwo wyrachowane, jest męstwo żywiołowe, nie odczuwające strachu – i jest to właśnie, które tak pięknie zdobyło Kajetana.

Rozumiał przecie doskonale w chwili boju, że stawia wszystko na kartę. Namiętne ukochanie życia, marzenia artystyczne, miłość ludzi, rzeczy, gustu, barwy, kształtu. Zawsze jednak zdawało się jego pięknej naturze, że jacyś inni już i tak poszli w ten ogień, już i tak w pobliżu czegoś większego dokonali, już i tak ucierpieli tyle!

Więc szedł, zawsze z zachwytem dla tych innych, domniemanych, aby choć w części dognać ich i choć w połowie uczynkom tamtych sprostać.

Tak było we wszystkich bojach I Brygady, w których Kajetan dobił się najświetniejszego stopnia, jaki miało w ostatniej historii swego tułactwa Wojsko Polskie, a mianowicie stopnia kaprała I Brygady.

Dopiero później, na postojach, komendy złapały się za głowę i dały Stefanowiczowi wachmistrza.

Podchorążego dostał, gdy Polska wybuchła, podporucznika zaś w roku 1918 w walkach pod Chyrowem, Samborem i Przemyślem, gdzie, jak najsurowsi koledzy twierdzili, walczył jak lew.

W roku 1919 pierwszy wpadł do Wilna ze szwależerami. W mieście tym, sto razy karabinami przeszły, na najgorszych pozycjach, wśród rozbitego bruku, ogień prowadził a zarazem pięknie, męskie łał łzy nad radością szlachetnego miasta i niedorostków zuchwałych za portki z linii wywlekał, by się chowali, i błogosławieństwa babek

wileńskich zażywał, skacząc przez strzelaninę okrutną od domu do domu, od bramy do bramy i od pamiętki ku pamiętce.

Tak też było i wielkiej wyprawie na Kijów, gdy pierwszy stanął w Koziatynie i tyłu innych miejscach po drodze, z których każde tyle mogłoby mówić o odwadze Kajetana, skromnej a niewzruszonej.

Wojaczkę Stefanowicza opromieniało szczególnym wdziękiem to właśnie, że z męstwem srogim łączył wielkoduszną łagodność.

Widzieli wiele razy koledzy, jak w boju wręcz, przez wroga o dwa kroki strzałami zagabnięty, odpowiadał zwykłym uderzeniem kułaka. Tak było w Wilnie, tak było w Koziatynie, gdzie już stał o mały włos od śmierci.

Wynikałoby z tych wszystkich wspominek, że zginął żołnierz zawołany, i że, tak opisując nasze bolesne rozstanie z nim, dzielnego tylko żołnierza żegnam.

Najpiękniejsza jednak istota duszy Kajetana nie została tu jeszcze opowiedziana.

Szlachetną jest rzeczą spełnić obowiązek. Wszyscy to wiemy. Lecz, jeżeli ci mówili od pierwszych lat twego pamiętania: Patrz oto twoje obowiązki – to ci zabrali połowę twej zasługi i mają prawo dzielić się nią z tobą do połowy.

A cóż dopiero, jeżeli za czasów twej młodości sam Piłsudski brał cię za rękę i jeśli nad tobą stał, i wszystko ci pokazywał, i sam w mundur strzelecki za ciebie pierwszy się przyodział – i tak wszystko, co było przezwycięciem, sam ci pierwszy otwierał?!

Stefanowicz do tej młodości nie należał, pochłonięty swoim talentem i sztuką.

Ukazujemy może najpiękniejsze światło jego losów. Stefanowicz nie obwarował sobie nawet tej drogi, którą jako artysta miał przemierzyć, gdy mu tę drogę zastąpiła Ojczyzna. Wystarczyło Jej cienia, jednego gestu, by rzucił wszystko inne.

Stefanowicz nic nie rozumie w polityce. Wstępuje w 1914 roku do Wschodniego Legionu. Staje potem na rozdrożu i nie wie już, którądy – w prawo, czy w lewo? Jako znakomity nauczyciel rysunku, jest „enthebowany”, uwolniony z wojska.

I oto nagle gdzieś pod Krakowem spotyka ułanów z Brygady Piłsudskiego. I już od razu przepadło wszystko, i wszystko od razu przemienione, i wszystko jest wiadome aż do ostatka dni!

Olbrzymia wiara wybucha z tego serca, wiara, której światło potężne zalegnie na zawsze wszystkie pobudki czynu.

Ile razy wojska nasze wchodziły w okres cięższych walk, Stefanowicz, przeniesiony już do rezerwy oficerskiej, rzucał ją, śpieszył do swych szwoleżerów i potem szedł w pierwszych szeregach przez wszystkie bitwy.

Aż tego lata, wytarłszy wszystkie kąty całej Polski w wielu bojach, pod Rochaczewem, nad Słuczą, podczas rekognoskowania nieprzyjacielskich pozycji, ostatniego lata wojny, śmiertelnie trafiony w czoło, zginął.

Jeżeli nie byłoby wstyd określać wartość duszy blaskami kamieni, można powiedzieć, że dusza jego płonęła najgorętszym blaskiem najdroższych. Kajetan Stefanowicz, jak przystało na człowieka miary delikatnej i czulej, wstydił się rzeczy wielkich. Uważał, że mu więcej nie wypada niejako, i że mu się więcej nie należy, jak stać – zaledwie w cieniu Prawdy.

Dlatego, być może, nie dźwięczy jego nazwisko w potężnych czynach wojennych, choć tak dużo umiało w nich zaważyć.

Dlatego jednak teraz, na lubyh progach pokoju trzeba koniecznie zatrzymać pamięć jednego z ostatnich może oficerów legionowych, którzy jeszcze te progi krwią oblać musieli. Pamięć ta bowiem mieści w sobie najczystsze słowa.

Niechże one mówią co żywo – jak na uboczu, w najcięższych dla Polski czasach, wśród tego pokolenia, które niegdyś może Historia nazwie pokoleniem Zwycięstwa, jak na uboczu rośli ludzie, pracą poświęceń nie dotknięci, tej pracy nieświadomi zrazu. A potem – jak na sam widok, na jeden głos rzucali nagle wszystko, wzburzeni płomieniem wielkości. I tak tę samą wiarę wielokroć nowym wypełniali poświęceniem. I jak z ubóstwa swej twardej służby umieli skarby tworzyć. I jak nie wiedzieli, że, w cieniu Prawdy pozostając, są samą Prawdą najzacniejszej Powszechności.

z tomu: *Na progu*,
Główna Księgarnia Wojskowa, Warszawa 1928, s. 167-173.

BALDACHIM WAWELSKI
SYMBOLEM ODRODZONEJ RZECZYPOSPOLITEJ W 1918 R.

Grzegorz Gill

Początkiem drogi do niepodległości Polski były Michałowice, które od zarania dziejów ojczystych związane są z metropolią krakowską, a od początku XX w. splecione zostały z nurtem niepodległościowym i legionowym. To tutaj właśnie 6 sierpnia 1914 r. Pierwsza Kompania Kadrowa Strzelców Józefa Piłsudskiego przekraczała kordony graniczne państw zaborczych: Austrii i Rosji. Zburzenie zaborczych słupów granicznych nabrało znaczenia historycznego symbolu i rozpoczęło marsz Polaków do wolności. Dzisiaj elementem przypominającym owo wydarzenie jest obelisk legionowy na rogatkach Michałowic.

W kolejnych latach, na pamiątkę tych wydarzeń, 6 sierpnia każdego roku ochotnicze pododdziały Kadrowki, maszerując do Kielc, zatrzymują się tutaj by złożyć uroczysty salut. To już tradycja! Jednak zasadnicze uroczystości wymarszu szlakiem 1. Kompanii Kadrowej odbywają się w Krakowie i rozpoczynają się już w dniu poprzedzającym tj. 5 sierpnia, a ich ceremoniał, nie jest corocznie identyczny. Raz rozpoczyna się biwakiem pod kopcem Marszałka na Sowińcu, innym razem apelem na Błoniach przy Oleandrach, nauką śpiewu piosenek patriotycznych i legionowych na Rynku Krakowskim itp.

Późnym popołudniem wraz z rzeszą krakowian wszyscy gromadzą się na wzgórzu zamkowym w katedrze, przy głównym ołtarzu. Katedra Wawelska bowiem to „kamienia księga historii ojczystej i narodowe sacrum”.

Następna część uroczystości odbywa się w romańskiej krypcie najniższej kondygnacji pod wieżą Srebrnych Dzwonów, nazywaną również Wikaryjską, będącą najstarszą zachowaną dzwonnica katedry. Tutaj, w modernistycznym mosiężnym sarkofagu spoczywają szczątki Naczelnika Odrodzonej Rzeczypospolitej, I Marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego, zmarłego 12 maja 1935 r.

Wejście do krypty zamyka krata z herbami Polski i Litwy oraz z herbem Piłsudskiego – „Kościeszka”. Nad trumną znajduje się wizerunek Matki Boskiej Ostrobramskiej, a w niszy gliniana urna z ziemią z grobu matki Marszałka, pochowanej na cmentarzu na Rossie w Wilnie. Na wileńskiej nekropolii spoczywa również jego serce.

Uczestnicy Marszu oddają hołd Komendantowi, składają wiązanki kwiatów, recytowane są strofy poezji ojczystej i śpiewane legionowe pieśni.

Przy wyjściu z panteonu narodowego, na zewnątrz kaplicy Potockich znajduje się Baldachim Wawelski, dzieło znakomitego architekta i konserwatora zabytków – prof. Adolfa Szyszko-Bohusza. Spełnia on wiele funkcji. Głównie chroni reprezentacyjne wejście do krypt, przydając równocześnie odpowiedniego splendoru. Rozwiązania architektoniczne baldachimu (a szczególnie miejsca, skąd pochodzą materiały na jego elementy) nasycone są wymowną symboliką, nawiązującą do upadłych zaborców: Austrii, Rosji i Niemiec¹.

Baldachim wsparty jest na sześciu nefrytowych smukłych kolumnach o wysokości 3 metrów i średnicy 25 centymetrów. Osadzone są one w bazach, z których każda tworzy ośmiokątny postument o wysokości 56 centymetrów. Brązowe głowice kolumn wykonane są w stylu korynckim z motywem roślinnym, który tworzy liść akantu². Przestrzeń między nimi wypełniono modelowymi słupkami o wysokości 75 centymetrów, nakrytymi poręczą. Konstrukcję płyty dachowej, grubości 25 centymetrów, pokryto płaszczem z brązu i z miedzi.

Na powierzchni baldachimu, pionowo nad kolumnami, znajduje się sześć miedzianych figurek, stylizowanych na kwiatony³. Cokół, na którym wspiera się sześć baz kolumnowych, wykonano ze złoza granitu dolnośląskiego.

Na trzech bocznych ścianach płyty dachowej baldachimu umieszczono inskrypcje łacińskie:

- od czoła: *Corpora*
- z boku: *Dormiunt vigilant*
- z tyłu: *Animae*

W polskim brzmieniu: „CIAŁA ŚPIĄ – DUCHY CZUWAJĄ”.

Z tyłu baldachimu, między wieżą Srebrnych Dzwonów a murem od strony dziedzińca wawelskiego, osadzone są na posadzce kwadraty płyt granitowych z kutymi herbami poszczególnych ziem polski, symbolizując ich zjednoczenie.

Najbardziej charakterystyczne elementy zastosowane w konstrukcji baldachimu posiadają głęboką wymowę i oddziałują na emocje. Są także nośnikiem przesłania: taki jest los i koniec grabieżców. I tak:

– Kolumny nefrytowe pochodzą z rosyjskiego soboru prawosławnego pod wezwaniem św. Aleksandra Newskiego, którego budowę na Placu Saskim w Warszawie zakończono w 1912 r. Sobór ten miał wielkie znaczenie do czasu odzyskania niepodległości w 1918 r. Wtedy jako symbol rosyjskiego bezprawia i zsyłek tysięcy Polaków na syberyjską katorgę został zburzony (wcześniej jednak zdemontowano cenniejsze elementy).

– Bazy i głowice kolumn nefrytowych przetworzone zostały ze zdobycznych armat austriackich, być może z tych, które ostrzeliwały Kraków i tłumili ruchy wyzwolenicze.

¹ *Katalog zabytków sztuki w Polsce*, t. 4: *Miasto Kraków*, cz. 1: *Wawel*, red. J. Szablowski, Warszawa 1965.

² T. Broniewski, *Architektura starożytności*, Wrocław 1963, s. 71, *Historia architektury dla wszystkich*, cz. 1.

³ Idem, *Architektura średniowiecza*, Wrocław 1964, s. 151, *Historia architektury dla wszystkich*, cz. 2.



Sobór Prawosławny św. Aleksandra Newskiego na placu Saskim w Warszawie – rozebrany w 1918 (fot. ze zbiorów Z. Ruzsela i FCDCN)



WARSCHAU. — Russische Kathedrale.

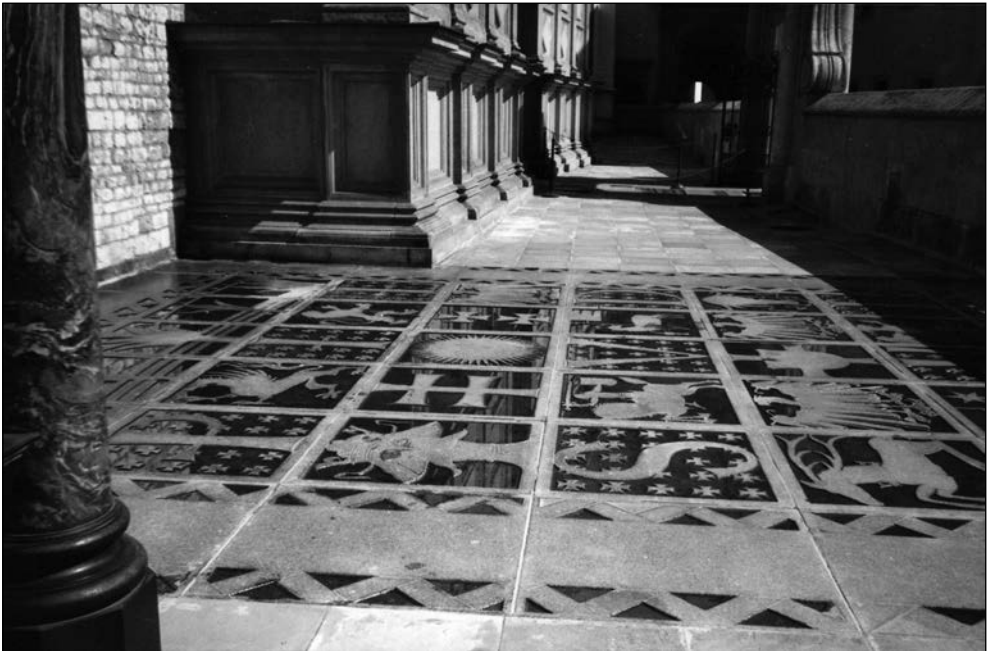
WARSZAWA. — Sobór.



Rozpoczęcie prac przy budowie baldachimu przy Katedrze Wawelskiej – maj 1936 (ze zbiorów rodziny J. Szczupalskiego - jednego z pracowników, na fotografii)



Zakończenie prac przy montażu baldachimu
– 18 IV 1937 (ze zbiorów rodziny
J. Szczupalskiego)



Granitowa posadzka z herbami ziem polskich przy wyjściu z Krypty Srebrnych Dzwonów – kwiecień 2009 (fot. G. Gill)



Sześć kolumn nefrytowych wspiera dach baldachimu. Kolumny osadzone w bazach – kwiecień 2009 (fot. G. Gill)



Baldachim Wawelski z wejściem/wyjściem z krypty Marszałka J. Piłsudskiego – kwiecień 2009
(fot. G. Gill)



Katedra na Wawelu. Dominująca Wieża Srebrnych Dzwonów. Obok widoczna Kaplica Potockich do której przylega konstrukcja baldachimu – kwiecień 2009 (fot. G. Gill)

– Granitowy cokół pochodzi z elementów poznańskiego pomnika pierwszego kanclerza prusko-niemieckiego, księcia Ottona von Bismarcka, wyjątkowego ciemiężcy Polaków. Zwalczał on polskość w Wielkopolsce, na Śląsku i na Mazurach. Pomnik zdemontowany został zaraz po zwycięskim powstaniu wielkopolskim w 1918 r.

Tak więc prochom Marszałka Józefa Piłsudskiego oddawały hołd trzy zabory.

Konstrukcja baldachimu sięga stylem czasów antycznych, posiada znakomite proporcje i jest dobrze zharmonizowana z całym otoczeniem. Wykonawstwem elementów baldachimu i jego montażem przy katedrze zajmowała się krakowska firma Piotra Seipa mieszcząca się przy alei Mickiewicza 33, prace ukończono 18 kwietnia 1937 r.⁴

Profesor Szyszko-Bohusz zaprojektował jeszcze drugi baldachim dla Wawelu – projekt ten jednak nigdy nie został zrealizowany.

Na uwagę zasługuje fakt, że w katedrze na Wawelu (wśród innych) zachowały się dwa starsze baldachimy:

– W nawie głównej znajduje się nagrobek króla Władysława Jagiełły, wykonany z czerwonego marmuru, oraz kilkadziesiąt lat później dokonany renesansowy baldachim wsparty na ośmiu kolumnach. Całość stanowi arcydzieło sztuki.

– Opodal można podziwiać baldachim nagrobkowy będący pomnikowym sarkofagiem króla Polski i Węgier, Władysława III Warneńczyka, syna Władysława Jagiełły. Poległ on w bitwie z Turkami pod Warną w 1444 r. (nie jest tu pochowany, gdyż jego ciała nie odnaleziono).

W całej kompozycji baldachimowej najbardziej interesujące są (oprócz symboliki) oczywiście kolumny nefrytowe. W polskich zabytkach i architekturze mało jest przykładów zastosowań elementów nefrytowych, dlatego warto poświęcić kilka słów temu minerałowi.

W starożytności nefryt był bardzo ceniony, uważano, że posiada magiczne właściwości. Na pewno z tych względów faraonowie starożytnego Egiptu wyrażali wolę, by po śmierci chować ich w kryptach grobowych piramid wśród pięknych przedmiotów z nefrytu. W niezwykłą moc kamieni ludzie wierzyli od zawsze. Nefryt to kamień szczęścia i miłości, a także cnót.

Najbardziej cenny występuje w Chinach, gdzie od tysięcy lat bywa eksploatowany. W poezji chińskiej nefryt opiewany jest jako symbol szlachetności. Dla człowieka Wschodu był i jest dalej klejnotem, uosabia bowiem wszystko, co piękne i cenne. Stanowi ponadczasową wartość.

Nefryt posiada oryginalne bogactwo barw, różnych odcieni zieleni i bieli. Wyróżnia się także ogromną odpornością na ściskanie, która wynosi 7 ton/cm². Zaliczany jest również do najtrwalszych (ale nie najtwardszych) minerałów na ziemi, stanowi cenny surowiec wykorzystywany w przemyśle jubilerskim i jako materiał dla rzeźby.

Intrygujące kolumny nefrytu usytuowane na zewnątrz katedry wawelskiej i dźwigające baldachim pochodzą (z dużą pewnością) ze złóż syberyjskich, a głównie z rejonu Bajkału. Zwykle są one szarozielone, czasem mlecznobiałe, ale bywają także żółte. Nefryty europejskie różnią się od azjatyckich barwą, są bowiem ciemniejsze, a ich zieleń – określana jako bardziej soczysta – tworzy niepowtarzalne piękno minerału.

Ciekawostką były „cesarskie jaja nefrytowe”. Wyrabiali je nadworni złotnicy i jubilerzy na rosyjskich dworach carów: Aleksandra III i Mikołaja II. Oplecione siateczką

⁴ A. Stawiarski, *Brązownik Marszałka*, „Gazeta Wyborcza” 2003, 20 II.

misternie utkaną z połączanego srebra, bogato zdobione zawierały cenny klejnot. Ofiarowane były przez carów ich żonom. Takich nefrytowych jaj powstało około 40, a każde wyglądało nieco inaczej. Ponoć w 1992 r. takie jajo sprzedano w Domu Aukcyjnym w Anglii za równowartość 3,5 mln zł.

W Polsce nefryt o europejskich cechach występuje w pokaźnym złożu w Jordanowie na Dolnym Śląsku. Eksploatowany jest jednak w ograniczonym zakresie. O sławie i ciekawych walorach nefrytu śląskiego świadczy fakt, że już w 1898 r. znakomity badacz minerałów, amerykański geolog, George Frederick Kunz, wywiózł z Jordanowa do Stanów Zjednoczonych blok nefrytu ważący ponad dwie tony. Ten wspaniały okaz znajduje się w Muzeum Ziemi w Nowym Jorku⁵.

⁵ M. Sachańbiński, *Kamienie szlachetne i ozdobne Śląska*, Wrocław 1979, s. 161-168; W. Hefflik, *Nefryt*, Kraków 1974, s. 6-14.

WOJNA IDEOLOGICZNA EMIGRACJI NIEPODLEGŁOŚCIOWEJ Z WŁADZAMI PRL¹

Walery E. Choroszewski

Za początek wojny ideologicznej przyjmuję datę 6 lipca 1945 r., dzień uznania przez USA, Wielką Brytanię oraz Związek Sowiecki tzw. Polskiego Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej w Warszawie za prowizoryczny, ale pełnoprawny i legalny rząd polski. Decyzja ta została natychmiast oprotestowana i odrzucona w niemal identycznych notach doręczonych przez ambasadorów Edwarda Raczyńskiego w Londynie i Jana Ciechanowskiego w Waszyngtonie. Noty odrzucały dyktat Wielkich Mocarstw jako nieobowiązujący Polski w żadnym ze swoich postanowień, zaś uznanie satelickiego „rządu” w Warszawie za narzucenie narodowi polskiemu obcej dominacji.

Warto zwrócić uwagę na nieścisłość zawartą już w nazwie nowej władzy. Przedstawiała się światu jako „polska”, ale jej skład ustalali Sowieci, Anglicy i Amerykanie. NATO wydaje dzisiaj miliardy dolarów i tysiące żyć ludzkich na ustanowienie demokracji w Iraku i Afganistanie – w krajach, w których większość obywateli jej nie zna, nie chce i nie potrzebuje. Jakąż demokrację te same kraje ustanowiły w Polsce, która rozpaczliwie walczyła o prawdziwą demokrację, płacąc straszliwą cenę nie tylko w zniszczeniach jej gospodarki, lecz przede wszystkim w milionach losów jej obywateli. Mieñła się nowa władza „tymczasową”. Rzeczywiście następowały później w jej składzie osobowym zmiany, ale intencją jej twórców było, by panowała w Polsce na zawsze. Miał to być również „rząd jedności narodowej”. Jaka to jednak była jedność, gdy niezależne wielkie ruchy polityczne w postaci PPS, PSL i Stronnictwa Demokratycznego zostały zmuszone do „koalicji”, czyli poddania się PZPR, czyli komunistom i Moskwie, a cały pozostały obóz patriotyczny poddano szykanom, wywózkom w głąb Związku Sowieckiego, więzieniom, torturom, egzekucjom, wywłaszczeniom i zniesławieniom. Jaka

¹ Referat wygłoszony w czasie konferencji pt.: „Niepodległościowe uchodźstwo polskie w Europie i świecie i jego rola w pomocy Krajowi po układzie jałtańskim 1945-1990” zorganizowanej 23-24 X 2009 r. w Warszawie przez Światową Radę Badań nad Polonią, Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, Polskie Towarzystwo Naukowe na Obczyźnie i Muzeum Wychodźstwa Polskiego.

to była jedność, skoro miliony mieszkańców województw wschodnich Polski zmuszono do wyboru między relokacją do Polski centralnej i zachodniej a życiem jako obywatela drugiej kategorii pod wroga władzą w obcojęzycznym otoczeniu.

Międzynarodowe uznanie nowych władz w Polsce nie nastąpiło jednocześnie. Co prawda generał de Gaulle pośpieszył się ratować mocarstwowość Francji i już nazajutrz uznał reżim w Polsce, jednak jeszcze w latach 60. cztery państwa: Watykan, Hiszpania, Irlandia i Liban utrzymywały stosunki dyplomatyczne z rządem polskim w Londynie. Równie ważny był fakt, że prawie we wszystkich państwach wolnej części świata istniały zorganizowane skupiska osiedlonych, często od wielu pokoleń, Polaków, które we władzach PRL widziały okupanta, reprezentującego interesy Związku Sowieckiego i międzynarodowego komunizmu, nie zaś Polski.

Elementem ważnym było to, że na świecie istniały dwa ośrodki pretendujące do reprezentowania państwa polskiego i interesów polskiego narodu. Jak długo istniał na świecie ośrodek polityczny działający w oparciu o legalnie obowiązującą konstytucję, i zgodnie z tradycją historii walki zbrojnej z okupantem na różnych frontach Europy i w kraju pod okupacją, przy powszechnym uznaniu wolnego świata i własnego narodu, tak długo „rząd” w Warszawie czuł się zagrożony w swojej pozycji nie tylko ze strony Moskwy, lecz również ze strony polskiego narodu.

Protest ambasadorów był nie tylko naturalną reakcją na zaistniałą sytuację i podsumowaniem faktów, które do niej doprowadziły. Co ważniejsze, był on stwierdzeniem bezprecedensowego naruszenia naszych praw jako lojalnego alianta na rzecz państwa, współodpowiedzialnego za wybuch wojny. Protest ambasadorów stwierdzał również, że państwo i naród polski nie tylko nie akceptują, ale też jak najmocniej oprotestowują postanowienia Wielkiej Trójki, uważając je za bezprawne z punktu widzenia prawa narodów, niemoralne z punktu widzenia etyki, Polski nieobowiązujące, jako powzięte bez naszej wiedzy, udziału i zgody. W tym miejscu chcę przytoczyć fragment tekstu orędzia ówczesnego króla imperium brytyjskiego wygłoszonego wieczorem 3 września 1939 roku do ludności całego imperium. Uważam za słuszne, by tekst ten przypomnieć i zachować właśnie w naszej pamięci historycznej jak najdłużej:

Ta zasada, po usunięciu maskujących istotę rzeczy słów, jest niczym innym jak prymitywną doktryną oznaczającą przemoc siły nad słuszością i gdyby zasadę tę świat zaakceptował, nasza wolność, wraz z wolnością całego Imperium Brytyjskiego znalazłaby się w zagrożeniu. Co jeszcze ważniejsze, narody całego świata znalazłyby się w okowach strachu a jakakolwiek nadzieja na wprowadzenie pokoju, bezpieczeństwa, wolności i sprawiedliwości wśród narodów świata zgasłaby na długi czas. To jest ostatecznym wyborem, jaki stoi przed nami.

Na dwie rzeczy w tym miejscu chciałbym zwrócić uwagę: po pierwsze, jak z perspektywy 70 lat prorocze okazały się przytoczone wyżej słowa, po drugie, jak potężnym symbolem był pusty fotel polski na inauguracyjnym posiedzeniu Zjednoczenia Narodów. Podobnie jak we wrześniu 1939 r. Niemcom, tak w 1945 r. i później powiedzieliśmy „nie” światu – Stanom Zjednoczonym, Związkowi Sowieckiemu i Wielkiej Brytanii. Trzecie „nie”, jakim była „Solidarność”, potwierdziło, że wierność zasadzie pierwszeństwa słuszości przed siłą nie jest w naszym narodzie jakimś jednorazowym epizodem, lecz cechą narodową, której nawet bezprzykładna, pół wieku trwająca, totalna indoktrynacja narodu nie potrafiła z nas wykorzenić. Ja nie potrzebuję niczego więcej, by być dumnym z tego, że jestem Polakiem.

Siły były bardzo nierówne. Po naszej stronie pozostawały słuszność, prawda, patriotyzm części narodu, która znalazła się w wolnym świecie, przyjaźń odważnych ludzi, ceniących te same wartości co i my, oraz znikome zasoby pieniężne. Rządy brytyjski i amerykański dołożyły wszelkich starań, aby jak najwięcej majątku państwa polskiego, jaki znalazł się poza krajem, przekazać nowej władzy. Trzeba tu jednak zaznaczyć, że Wielka Brytania udzielała nam pomocy, stwarzając warunki dla, praktycznie, niekrępowanej działalności, czego nie mielibyśmy chyba w żadnym innym państwie na świecie. Posuwano się tak daleko, że brytyjski urząd podatkowy udawał, że nie wie o działalności naszych Skarbów Narodowych, i pieniądze zbierane w całym wolnym świecie na naszą działalność nie były opodatkowane.

Przeciwko nam był cały potężny aparat propagandowy Związku Sowieckiego i międzynarodowego komunizmu, media, służby dyplomatyczne, światowe organizacje kryptokomunistyczne, sowieckie wojsko okupacyjne i administracja. Najważniejszy jednak był fakt, że na co dzień społeczeństwo żyło pod ścisłą kontrolą władzy PRL. Prasa, media, literatura, szkoła przez dwa pokolenia przedstawiała fałszywy obraz świata, naszej historii – zniekształcały naszą tradycję narodową, stwarzały przekonanie o nieodwracalności systemu zniewolenia. Konieczność życia w tym systemie powodowała jego akceptację, nawet jeżeli była ona tylko częściowa.

To jednak nie wystarczało panującej władzy. Długofalowym celem było całkowite zniszczenie i wymazanie ze zbiorowej pamięci narodu ośrodka legalistycznego. Posługiwano się w tym celu wieloma środkami. Wieloletni terror prowadził do zrywania kontaktów rodzinnych i towarzyskich z ludźmi mieszkającymi w wolnym świecie. Emigrantów przedstawiano jako wymierający margines, żyjący w nędzy, bez przyszłości i znaczenia, albo na usługach obcych wywiadów lub marzący tylko o powrocie do kraju, by rewindykować swoje przedwojenne latyfundia i zniewalać klasy pracujące. Politykom emigracyjnym fałszywie zarzucano chęć zwrotu Niemcom Ziemi Odzyskanych. W celu całkowitego pozbawienia ich środków działania prowadzona była akcja przeciwko Skarbowi Narodowemu i jego działaczom. Ośmieszano ich, nieprawdziwie oskarżano o wykorzystywanie zebranych pieniędzy na własne potrzeby albo na utrzymywanie „nierobów” polityków. Posługując się plotką, skłócano działaczy społecznych i politycznych, dążono do rozbicia naszych struktur. Działania te, za pieniądze podatnika polskiego, prowadziły głównie „polskie” konsulaty i ambasady. W wyniku tych akcji każdy, kto utrzymywał jakiegokolwiek kontakty z ludźmi związanymi ze Skarbem Narodowym, był podejrzany o agenturalność. Nawet takie zespoły, jak „Mazowsze” i „Śląsk”, imprezy sportowe, jak Olimpiada, czy przedsięwzięcie odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie były wykorzystywane do rozbijania zwartości ideologicznej emigracji. Polacy na emigracji tęsknili do powiewu świeżej polskości, dlatego też pragnęli swoim datkiem wspomóc polskich sportowców czy odbudowę Zamku, jednak propagandyści reżimowi powszechnie uznawali takie inicjatywy jako dowód na akceptację i popularność systemu „socjalistycznego” w Polsce. Gdy niektórzy politycy próbowali demaskować tę propagandę, zostawali oskarżani o brak patriotyzmu i zaprzędanie się „wrogom postępu i demokracji w Polsce”.

Z naszej strony zwalczałyśmy te kłamstwa przede wszystkim na płaszczyźnie wewnętrznej, emigracyjnej, gdyż chodziło o zachowanie zwartości ideologicznej społeczeństwa emigracyjnego w całym świecie. Stanowiło ono bowiem podstawę zarówno ideologiczną i finansową (Skarb Narodowy), jak i rezerwu ludzki pozwalający nam

prorowadzić naszą działalność nie tylko przez lata, lecz przez dziesiątki lat. Dla zachowania spójności myśli i działania konieczne było zachowanie szcątkowych struktur państwowości, czyli funkcji prezydenta, rządu, parlamentu, NIK-u i partii czy ugrupowań politycznych. W tej dziedzinie zadanie mieliśmy ułatwione, ponieważ wszystkie te struktury istniały i działały nieprzerwanie od początku wojny, chodziło więc tylko o ich utrzymanie. Dzięki temu, że siły zbrojne demobilizowały się grupowo, powstawały cywilne ośrodki kombatanckie, religijne, oświatowe, samopomocowe oraz kulturalne – ich podstawą była wola kontynuowania walki o wolność, niepodległość, suwerenność i integralność Polski w oparciu o zasadę legalizmu, czyli uznania ciągłości prawnej władz urzędujących na emigracji i nieuznawania władz PRL za legalny rząd polski.

Problem integralności państwa polskiego stał się pretekstem do formułowania pod naszym adresem zarzutów, że chcemy oddać Niemcom Ziemię Odzyskane na zachodzie i północy w zamian za rewindykację przedwojennych Ziemi Wschodnich, a więc okupację części Litwy, Białorusi i Ukrainy. Argumentowaliśmy, że granicę z Niemcami, ustaloną przez ZSRS, USA, i Wielką Brytanię, jako zgodną z naszymi postulatami, uważamy za ostateczną, a ponieważ wyznaczono ją w oparciu o traktat międzynarodowy, którego nie byliśmy stroną, nie wymagała naszej ratyfikacji. Natomiast granica wschodnia była powszechnie uznawaną przed wybuchem wojny. Do jej zmiany jako rząd czasu wojny nie mieliśmy mandatu, gdyż nie było sejmu i senatu, które jedyne były władne uchwalić uchwałę ratyfikacyjną o zmianie granic. Poza tym państwa te faktycznie nie były niepodległe, a ich nazwy maskowały jedynie fakt ich inkorporacji w skład ZSRS. Ponadto trudno było naszemu rządowi, opartemu na materiale ludzkim pochodzącym głównie z Ziemi Wschodnich, oddawać te ziemie we władanie ZSRS. Nasze stanowisko więc ewoluowało w kierunku: gdy powstaną naprawdę niezależne państwa Polski, Litwy, Białorusi i Ukrainy, będziemy mogli negocjować z nimi nasze granice. Dopóki to nie nastąpi, prawnie obowiązującą granicą wschodnią Polski jest granica ustalona i zaakceptowana traktatami ryskim i wersalskim. Nie przekonywało to jednak naszych przeciwników. Ta sprawa była więc wykorzystywana w sposób propagandowy przeciw nam zarówno na płaszczyźnie międzynarodowej, jak i wewnętrznej – polskiej.

Nasz kontratak oparty był na nieustannym podkreślaniu, że w Polsce nie ma wolności słowa i wolności osobistej, wytykaliśmy brak zasad demokratycznych i brak poszanowania praw człowieka oraz całkowite uzależnienie polityki zagranicznej od Moskwy. Polityka rządów PRL-u w dziedzinie zagranicznej, wojskowej, ekonomicznej, społecznej i kulturalnej całkowicie podlegała Moskwie. Naszym zadaniem było uświadamianie tych faktów światu oraz społeczeństwu polskiemu zarówno na emigracji, jak i w kraju. Może to wydawać się niewiarygodne, ale wielu ludzi, zwłaszcza młodszych, nie uświadamiało sobie głębi penetracji państwa polskiego przez różne służby sowieckie, a najbardziej przez aparat partii komunistycznej, w Polsce noszącej nazwę Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

Na odcinku wewnętrznym nieocenionym narzędziem była nasza prasa, z „Dziennikiem Polskim i Dziennikiem Żołnierza” na czele. Periodyki „Rzeczpospolita”, „Orzeł Biały”, „Wiadomości”, „Gazeta Niedzielną”, „Kwartalnik Kresowy”, „Nasze Sygnały”, biuletyny wewnętrzne różnych organizacji kombatanckich i społecznych – wszystkie stały twardo na gruncie niepodległościowym. Pisywali w nich znani jeszcze z Polski przedwojennej publicyści, dziennikarze, przywódcy polityczni, duchowni. Byli to w większości patrioci, którzy walczyli o wolną Polskę jeszcze w okresie pierwszej woj-

ny światowej, budowali nową Polskę w czasie międzywojennym, na pewno nie idealnie, ale w dobrej wierze i intencjach dla szczęśliwej przyszłości państwa i narodu polskiego. Szczególnie „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza”, ukazujący się codziennie w kilkudziesięciotysięcznym nakładzie, docierał do ośrodków w różnych częściach świata, przez co miał przemożny wpływ na kształtowanie świadomości szerokich rzesz emigracyjnych. Będąc dystrybutorem bieżących informacji, jakich nie można było uzyskać z innych źródeł, stanowił silny element integracyjny. Za jego pośrednictwem do przywódców docierały też informacje o nastrojach emigracyjnej społeczności. Dużą rolę odegrało tutaj również Radio Madryt pod kierownictwem poety, prozaika, publicysty i działacza politycznego, Józefa Łobodowskiego, które do końca swojej działalności reprezentowało nasz niepodległościowy i legalistyczny ośrodek polityczny; niestety bardzo słabo znany w Polsce. W pierwszym okresie swego istnienia także Radio Wolna Europa może być zaliczane do propagatorów idei legalizmu – rozgłoszenia ta nadawała niekontrolowane programy i wystąpienia wybitnych działaczy niepodległościowych. Obie te radiostacje swym zasięgiem obejmowały kraj i były nastawione na odbiorcę krajowego. Nie miały więc wpływu na emigrantów. Wszystkie te przenośniki informacji swoje stanowisko niepodległościowo-legalistyczne zawdzięczały przemysłom i decyzjom tworzących je ludzi, gdyż żaden z rządów polskich poza krajem nie miał innych, poza perswazją, środków wpływania na ich działalność.

Bardzo duży wpływ na integrację społeczności polskiej za granicą miała prowadzona przez cały okres istnienia emigracji niepodległościowej, ale szczególnie wyjątkowa w czasie rozbitcia ośrodka legalistycznego, akcja wyjazdowa. Z powstających ośrodków życia społecznego wysuwano zaproszenia dla różnych znanych i szanowanych, zwłaszcza w danym ośrodku, osób – zapewniano gościnę oraz możliwość wygłoszenia odczytu na jakiś interesujący je temat. Odwiedziny zwykle kończyły się kolacją w mniejszym lub większym gronie oraz wymianą zdań i informacji na różne tematy, przeważnie historyczne, polityczne i organizacyjne. W wyżej wymienionym okresie „rozbitcia” trwała szczególnie natężona walka o rząd dusz emigracji pomiędzy obozem „prezydenckim” przy prezydencie Zaleskim a „Zjednoczeniowym” skupionym wokół Rady Trzech (w pierwotnym składzie: Anders, Bór-Komorowski, Raczyński – późniejszy Prezydent RP). W wyniku tego nastąpiła pewna zmiana charakteru owych spotkań. Ponieważ „Zjednoczenie” cieszyło się znacznie większymi wpływami w zorganizowanym życiu społecznym, przejęło inicjatywę i nie czekając na zaproszenia, wysyłało, w pewnej kolejności, propozycje spotkań z lokalną społecznością. Prawie zawsze na takie inicjatywy – określane mianem konferencji terenowych – odpowiadano z zainteresowaniem. W skład delegacji z Londynu wchodził Przewodniczący Egzekutywy i jej Sekretarz, ktoś z Głównej Komisji Skarbu Narodowego oraz ewentualnie jakieś osoby szczególnie ważne dla danego ośrodka. Konferencje trwały dwa dni – przedstawiano sprawozdania prezesów miejscowych organizacji, dyskutowano, wygłaszano referaty. Wieczorem organizowano uroczystą kolację i prowadzono „nocne rodaków rozmowy”. Nie miały one wpływu na społeczeństwo w kraju. Na emigracji jednak były decydującym czynnikiem podtrzymującym i mobilizującym ideową integralność i opór wobec komunistycznej penetracji.

Nawet nasze teatry emigracyjne, chóry, zespoły taneczne, zarówno londyńskie, jak i objazdowe oraz lokalne przez swoją działalność kulturalno-rozrywkową, nawiązującą do czasu wojny i okresu niepodległości Polski, podtrzymywały ducha patriotyzmu i krzewiły ideały wolności i niepodległości.

Innym przejawem działalności integrującej emigrację były Kongresy Kultury Polskiej oraz Zjazdy Emigracji z okazji wyborów do kolejnych Rad Narodowych. Samo istnienie Rad Narodowych, wybory członków (większość pochodziła z nominacji partii i ugrupowań politycznych), posiedzenia plenarne i w komisjach, integrowały i aktywizowały nasze ośrodki emigracyjne. Powstanie dwóch filii, w Niemczech i Stanach Zjednoczonych, oraz w późniejszych latach wybory do Rady Narodowej w Londynie z państw skandynawskich, Beneluksu, Francji i Szwajcarii rozszerzyły nasz zasięg działania. Były dowodem, obok Skarbu Narodowego, że byliśmy nie tylko „Rządem Londyńskim” – popierała nas prawie cała polska diaspora w wolnym świecie.

Istniało na świecie wiele innych ośrodków politycznych skierowanych na kraj, prowadzących własną działalność polityczną, niektóre bardzo znane jak paryska „Kultura”, prezentująca własne programy i przemyślenia. Nie uwzględniam ich w niniejszym opracowaniu, gdyż ich działania nie były częścią nurtu niepodległościowo-legalistycznego, a to jest właśnie jego tematem. Nie neguję ich użyteczności, gdyż prezentowały różnorodne prądy; dowodziły atrakcyjności istnienia wolnej, nieskrępowanej myśli polityczno-światopoglądowej.

Duży, chociaż wciąż nieoszacowany, wpływ na kraj miały książki i periodyki przemycane przez cały okres PRL-u setkami dróg i sposobów. W tym procederze brały udział dziesiątki księgarń, drukarni, wydawnictw i osób prywatnych. W tej dziedzinie akceptowaliśmy amerykańską pomoc finansową ponieważ nie rzutowała ona na dobór wysyłanych książek i periodyków – o tym decydował całkowicie swobodnie indywidualny wysyłający czy przewożący te materiały. Nie możemy określić rozmiaru ani efektywności tej akcji, gdyż w większości była ona wynikiem decyzji osób indywidualnych, przyjezdnych w odwiedziny z kraju, oraz oczywiście nie tylko do Wielkiej Brytanii. Ze strony ośrodka legalistycznego w pierwszym rządzie wysyłaliśmy opracowania historyczne, ale również publicystykę, literaturę, poezję i pozycje o charakterze kronikarskim. W okresie stalinowskim kontakty, także w obrębie rodzin, zostały prawie całkowicie zerwane, gdyż groziły one nawet życiu ludzi w Polsce, których krewni wyjechali na Zachód. Po powstaniu poznańskim w 1956 r. sytuacja powoli ulegała zmianie. Zaczęto odnawiać kontakty osobiste i polityczne. Godną przypomnienia jest współpraca grupy PPS na emigracji pod przewodnictwem państwa Lidii i Adama Ciołkoszów z niepodległościowym odłamek PPS w kraju, którym dowodził Jan Józef Lipski. Niestety przedwczesna śmierć Lipskiego spowodowała wtopienie się tego odłamu w postkomunistyczną lewicę i wbrew oczekiwaniom nie został on sztandarem odbudowy niepodległościowej lewicy w Polsce. W latach 80. zainicjowano kontakty między rządem w Londynie a odradzającymi się organizacjami niepodległościowymi w kraju. Dużą rolę odegrały tu trzy kilkudniowe spotkania premiera i ministrów z krajowymi działaczami, które odbyły się w małej miejscowości Ramsau w Austrii. Jedno z nich, zorganizowane przez przywódcę PPN, późniejszego ministra obrony narodowej, obecnie profesora Romualda Szeremietiewa, z młodymi działaczami utkwilo mi szczególnie w pamięci, gdyż poczułem się, jakbym był, mimo prawie dwupokoleniowej różnicy wieku, jednym z nich. Spotkanie to okazało się dla mnie niezwykle przeżyciem. Również utkwilo mi w pamięci bardzo ostra krytyka ze strony krajowych delegatów skierowana pod adresem Radia Wolna Europa, które, ich zdaniem, w żadnym wypadku nie można było nazywać głosem wolnej Polski, gdyż od dawna już prowadziło politykę obrony interesów amerykańskich. Wyrażano również żal pod naszym adresem, że popieramy prawie wyłącznie „Solidarność” i lewicę. Innym ośrodkiem niepodległościowym, z ja-

kim mieliśmy w tym czasie dość żywy kontakt, było Niepodległościowe Porozumienie Małopolskie Kraków–Wrocław, które wydawało periodyk „Zamek” – tytuł nawiązywał do nazwy siedziby Prezydenta RP w Londynie. Reprezentujący ten ośrodek dr Janusz Kamocki i późniejszy minister Szeremietiew na moje zaproszenie przyjechali na kilka dni do Londynu, tuż przed przekazaniem insygniów prezydenckich Lechowi Wałęsie, z apelem o powstrzymanie się od tego do czasu całkowicie wolnych i demokratycznych wyborów do Sejmu i Senatu. Apelem, który, niestety, nie został wysłuchany. Z tego samego środowiska w drugiej połowie lat 80. wyszło nawet kilka propozycji odtworzenia Delegatury Rządu na Kraj, których nie podjęliśmy, gdyż uważaliśmy, że jej członkowie zostaną bardzo szybko rozszyfrowani i narażeni na represje. Niektórzy ministrowie podejrzewali tu nawet reżimową prowokację. Oczywiście, mieliśmy również kontakt z KPN i „Solidarnością Walczącą”, a Leszka Moczulskiego, gdy udawał się z Rzymu do Warszawy, sprowadziliśmy nawet na jakiś czas do Londynu. Nie podjęli oni jednak tematu poparcia w kraju idei legalizmu, chociaż Leszek Moczulski, na moją prośbę, w ostatniej chwili na powitanie delegacji prezydenta Kaczorowskiego w drodze z Okęcia do centrum Warszawy zorganizował demonstrację pod hasłem „Za wcześniej”. Było tak mało uczestników, że została z łatwością zneutralizowana przez bezpiekę, transparenty zakryto, a okrzyki zagłuszono.

Na użytek zewnętrznego świata publikowaliśmy po angielsku periodyk „Foreign Affairs”, rozsyłano go do bibliotek, mediów, agencji prasowych, ambasad i niektórych ministerstw w anglojęzycznych krajach. Wydawany przez nasze Ministerstwo Spraw Zagranicznych prezentował polski punkt widzenia na aktualne wydarzenia w kraju i na świecie; również na przebieg dziejów wypaczanych lub wręcz fałszowanych przez propagandę komunistyczną. Staraliśmy się również uczestniczyć w różnych konferencjach międzynarodowych – korzystając z pomocy brytyjskich liberałów, braliśmy udział w spotkaniach Międzynarodówki Liberałów, dzięki naszym socjalistom, przysłuchiwaliśmy się obradom Międzynarodówki Socjalistycznej; miejscowi nasi działacze i delegaci zapraszali nas także na inne konferencje międzynarodowe. Z tych najważniejszą okazała się Konferencja Helsińska. Jej uchwała końcowa to dokument monumentalnej hipokryzji, obłudy i zakłamania (np.: „Równość sygnatariuszy w poszanowaniu wzajemnej suwerenności”, „[...] niestosowanie siły ani groźby siły w rozwiązywaniu konfliktów” itd.), ale hipokryzja to, podobno, hołd, jaki zło składa cnocie. Na konferencji tej ustalono jednak pewne kryteria, choć dalekie od rzeczywistości, tym niemniej stanowiące cel, do którego możemy i powinniśmy dążyć. Ponieważ Polska i Związek Sowiecki były sygnatariuszami tej konferencji, mogliśmy powoływać się na jej postanowienia i domagać się, w imieniu Polski, ich przestrzegania. Na bieżąco nie miało to wielkiego znaczenia. Przyszłościowo, pomagało sytuację Polski przedstawiać jako problem międzynarodowy, a nie wyłącznie wewnętrzny, rosyjsko-polski. Można chyba zaryzykować twierdzenie, że nasza działalność, wspólnie z podobną działalnością innych ośrodków, przyczyniła się do międzynarodowego zrozumienia, sympatii i poparcia dla ruchu „Solidarności” oraz uwolnienia się spod rosyjskiej dominacji. Gdy ta chwila nadeszła, noty ambasadorów Edwarda Raczyńskiego i Jana Ciechanowskiego dawały Polsce możliwość uwolnienia się od ciężaru narzuconych nam międzynarodowych uchwał godzących w nasze żywotne interesy narodowe, co w pełni wykorzystali Litwini. Myśmy to zrobili w ograniczonym zakresie i z opóźnieniami.

Londyn, 24 września 2009 r.

NIEPODLEGŁOŚCIOWCY Z OKRESU „SOLIDARNOŚCI” I ICH STOSUNEK DO RZĄDU RP NA UCHODŹSTWIE¹

Janusz Kamocki

Na wstępie muszę przeprosić, że w moim referacie parokrotnie będę się powoływał na działalność niewielkiego Ugrupowania Niepodległościowego „Zamek” – ale w nim uczestniczyłem od początku, toteż najlepiej znam jego problemy, podobne przecież do problemów innych ugrupowań niepodległościowych w całej Polsce.

Właściwie wraz ze zlikwidowaniem ostatnich niepodległościowych oddziałów partyzanckich w Polsce nastąpiło pewne pogodzenie się z realnie istniejącymi stosunkami; nieśmiałe próby nawiązywania do tradycji niepodległościowej, np. w pewnych kręgach harcerskich, spotykały się z gwałtowną reakcją bezpieki i dla znacznej części społeczeństwa polskiego istnienie Rządu RP na Uchodźstwie przestało się liczyć. Sytuacja zmieniła się dopiero w latach 70., gdy po stłumieniu przez władze buntów robotniczych i studenckich powstały nowe ruchy opozycyjne, jak np. Komitet Obrony Robotników, czasem budowane z myślą o odzyskaniu niepodległości albo przynajmniej z nadzieją na uzyskanie większej niezależności od Moskwy. Najstarszym był „Ruch”, powstały zresztą już w roku 1965, następnie „Nurt Niepodległościowy” (1976), Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela (1977) czy Komitet Porozumienia na rzecz Samostanowienia Narodu (1979). Były to jednak ugrupowania nieliczne, elitarne, bardziej masowy charakter miała tylko Konfederacja Polski Niepodległej (1979). Dopiero powstanie „Solidarności”, a zwłaszcza stan wojenny, spowodowały, że do społecznej świadomości dotarło, iż istniejąca władza w dotychczasowej formie powoli traci swe wpływy. Oczywiście, dla milionów ludzi zrzeszonych w „Solidarności” ten fakt nie przeradzał się w jakąś konkretną ideę polityczną, raczej tylko w zakwestionowanie dotychczasowej władzy komunistów.

¹ Referat wygłoszony w czasie konferencji pt.: „Niepodległościowe uchodźstwo polskie w Europie i świecie i jego rola w pomocy Krajowi po układzie jałtańskim 1945-1990” zorganizowanej 23-24 X 2009 r. w Warszawie przez Światową Radę Badań nad Polonią, Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, Polskie Towarzystwo Naukowe na Obczyźnie i Muzeum Wychodźstwa Polskiego.

W stanie wojennym wytworzyło się środowisko nowej emigracji politycznej, ożywiały się słabe dotychczas kontakty z polskimi ośrodkami politycznymi za granicą, rozwijało się podziemie solidarnościowe, a pewnym jego grupom przestała wystarczać sama negacja istniejącego ustroju – zaczynano się zastanawiać nad możliwością jego zmiany i w konsekwencji nad dalszymi formami istnienia Polski. Znaczna część podziemia skłaniała się ku akceptacji Polski socjalistycznej – byle to był „socjalizm z ludzką twarzą”, z zachowaniem praw obywatelskich i bez dyktatury komunistycznej, jednak powstawały również ugrupowania niepodległościowe, niewierzące w nieuchronność politycznego podporządkowania się Moskwie i stawiające sobie za cel odzyskanie przez Polskę pełnej suwerenności.

Choć większość Polaków w tym okresie zdawała sobie sprawę z pomocy płynącej z zagranicy, to jednak przeważnie uważała ją jako pochodzącą od anonimowej emigracji, ewentualnie ze środowisk związanych z „Kulturą” wydawaną przez Giedroycia, rzadziej z innych ośrodków emigracyjnych. Równocześnie w kraju pojawili się emisariusze niejakiego Juliusza Nowiny-Sokolnickiego. Kreowano jego wizerunek jako prezydenta emigracyjnego, który docenia dawnych partyzantów, nadając im m.in. stopnie oficerskie (np. pośmiertny awans legendarnego „Ognia” na stopień generała brygady), mówiono też o przyznaniu najbardziej znanym działaczom opozycyjnym orderów, stopni generalskich i godności ministerialnych. Po kilkudziesięciu latach przerwy informacyjnej wiedza o prawdziwym Rządzie RP na Uchodźstwie zachowała się wyłącznie w nielicznych kręgach, przeważnie wywodzących się ze środowiska byłych akowców.

Nie była ona wygodna dla środowisk lewicowych, chętnie przyjmujących pomoc od tegoż rządu, ale niezyczących sobie Polski będącej kontynuatorką wolnej przedwojennej Rzeczypospolitej, którą ten rząd reprezentował. Na łamach najbardziej znanego pisma podziemia – „Tygodnika Mazowsze” pisano o Rządzie na Uchodźstwie jako „tzw. rządzie”, co zresztą spowodowało odcięcie się od tego pisma środowisk prawicowych, np. w Krakowie odmówiono dalszego przedrukowywania tygodnika w tutejszej tajnej powielarni.

Reakcją działaczy podziemia – dla których najważniejszą sprawą było odzyskanie suwerenności Polski – na działania lewicującego kierownictwa „Solidarności” stało się tworzenie ugrupowań niepodległościowych. Powstające w konspiracji, w różnych środowiskach, przeważnie niewielkie, różniły się programami, nazwami i formami organizacyjnymi, łączyła je wspólna idea – propagowanie idei niepodległościowej, czyli przekreślenie PRL-u jako instytucji narzuconej Polakom przez Sowietów i nawiązanie do Polski przedwojennej, której ciągłość prawną reprezentował Rząd na Uchodźstwie. A to z kolei wymuszało ustosunkowanie się do tego rządu.

Pominąwszy nieliczne ugrupowania, które próbowały głosić ideały niepodległościowe bez uwzględnienia Rządu na Uchodźstwie (istniała chyba tylko jedna niewielka grupa uznająca „rząd” stworzony przez Sokolnickiego za legalny), działające wówczas organizacje można podzielić następująco: te, dla których Rząd na Uchodźstwie był rzeczywistą legalną władzą, oraz te, dla których pozostawał jedynie symbolem. Symbolem ważnym, ale niczego niestanowiącym w programie danego ugrupowania. Najliczniej reprezentowane były te pierwsze. Wyraźnie się to zaznaczało np. w nazwie Ugrupowania Niepodległościowego „Zamek” – nawiązywała ona do londyńskiej rezydencji Prezydenta RP na Uchodźstwie zwanej „zamkiem”. I – rzecz charakterystyczna – to ugrupowanie i ta nazwa rzekomo utrudniały środowiskom lewicowym próby uzyskiwa-

nia pieniędzy z funduszy przekazywanych z zagranicy na prasę podziemną; padło nawet stwierdzenie: jesteście organem londyńskiego rządu – niech on was utrzymuje. A jak później dowiedzieliśmy się, również w Londynie ugrupowanie to miało opinię „faszystowskiego” forsowaną przez kręgi tamtejszych socjalistów.

Mimo wszystko grupy niepodległościowe w miarę swoich możliwości starały się utrzymywać kontakty z władzami na uchodźstwie – np. „Zamek” kontaktował się z Delegaturą Rządu w Rzymie, gdyż władze PRL nie mogły odmawiać paszportów pielgrzymom jadącym do papieża – kontakty te były nieregularne i często przypominały zabawę w głuchy telefon; na nasze pisma i prośby zazwyczaj nie otrzymywaliśmy odpowiedzi. W konsekwencji pewne decyzje, które powinny być konsultowane z władzami na uchodźstwie, musiały być podejmowane na miejscu, co czasem wywoływało kontrowersje w podziemiu. Przykładowo można tu przytoczyć sprawę podpisania przez „Solidarność Walczącą” i Ligę Wolności Litwy porozumienia, w którym znalazło się stwierdzenie, że obie te organizacje „deklarują nienaruszalność obecnych granic Polski i Litwy. Polska i Litwa nie wysuwają w stosunku do siebie żadnych roszczeń terytorialnych”. Było to wprawdzie zgodne z istniejącymi realiami, ale niektóre organizacje niepodległościowe natychmiast zaprotestowały przeciw temu zamachowi na uprawnienia Rządu RP na Uchodźstwie, gdyż, wobec nieuznawania układów jałtańskich, tylko on miał prawo zrzeczenia się na rzecz Litwy części terytorium przedwojennej Polski.

Wyraźne osłabienie władz PRL pod koniec lat 80. ożywiło nadzieję na rychłe obalenie komunizmu w Polsce, a tym samym umożliwiło niemal półjawną działalność ugrupowań niepodległościowych, które teraz wyraźnie musiały opowiedzieć się wobec przyszłej władzy. I o ile ugrupowania lewicowe, czy nawet tylko lewicujące, w dalszym ciągu dążyły do stworzenia w Polsce rządu niebędącego kontynuacją przedwojennego, to ugrupowania niepodległościowe, zarówno uznające za jedynie legalną władzę Rząd na Uchodźstwie – tj. „Solidarność Walczącą”, Ugrupowanie Niepodległościowe „Zamek”, Stronnictwo Wierności Rzeczypospolitej, Niepodległościowy Sojusz Małopolski, Konfederacja Polski Niepodległej, Polska Partia Niepodległościowa, Niezależny Ruch Kombatanatów Armii Krajowej, Związek Wolnych Polaków, Federacja Młodzieży Walczącej, Niepodległościowa Partia „Solidarność”, Partia Konserwatywna, Międzyzakładowy Robotniczy Komitet „Solidarności”, Stowarzyszenie „Kultura i Przyszłość”, Liberalno-Demokratyczna Partia „Niepodległość” oraz Ogólnopolski Komitet Oporu Rolników, jak i te, dla których rząd ten był tylko symbolem, opowiedziały się za przyjazdem prezydenta z Londynu do Polski. Wówczas na podstawie Konstytucji kwietniowej, jako jedynie obowiązującej, prezydent w ciągu trzech miesięcy ogłosiłby nowe wybory do Sejmu, który z kolei wyłoniłby nowego prezydenta i uchwalił nową konstytucję, dostosowaną do obecnych warunków.

W tym okresie kontakt z rządem był łatwiejszy, wyjazdy do Londynu nie stanowiły już problemu, a „Solidarność Walczącą”, KPN i „Zamek” uzyskiwały nawet – biegnący poza oficjalnymi kablami – kontakt telefoniczny z ministrem informacji w Rządzie RP, Walerym Choroszewskim. Oświadczenie rządu przedstawiające warunki przyjazdu prezydenta do Polski podpisane przez Choroszewskiego, odczytane 11 listopada 1989 r. podczas masowej manifestacji w Krakowie zostało przyjęte entuzjastycznie, aczkolwiek już było wiadomo, że przyjedzie on jedynie po to, aby przekazać symbole władzy wybranemu w Polsce prezydentowi elektowi. Mieliśmy jednak nadzieję, że wszyscy liczący się kandydaci na urząd Prezydenta Rzeczypospolitej będą dbali o zachowanie

legalności swego urzędu – do Londynu na rozmowy z prezydentem Kaczorowskim polecieli wysłannicy Wałęsy, Mazowieckiego i Moczulskiego. Niestety, gdy w drugiej połowie grudnia 1989 r. przybyli do Polski przedstawiciele Rządu na Uchodźstwie, aby omówić z warszawskimi władzami sprawę przekazania ciągłości prezydentury Wałęsie, nie znaleziono czasu ani ochoty na kontakt z przedstawicielami podziemia. W parę dni potem kurierzy niektórych ugrupowań niepodległościowych przybyli do Londynu z błaganiem, aby prezydent warunkiem przekazania swych uprawnień uczynił żądanie oficjalnego uznania przez prezydenta elekta Wałęsę Rządu na Uchodźstwie jako prawnego rządu Rzeczypospolitej i tym samym uznania jako jedynie legalnej Konstytucji kwietniowej – choćby nawet z zastrzeżeniem, że ze względów pragmatycznych, do chwili uchwalenia nowej konstytucji, nie będą uchylone sprzeczne z nią przepisy dotychczas obowiązujące w Polsce. Uznanie, że Rząd na Uchodźstwie przez cały czas był legalnym rządem Rzeczypospolitej, automatycznie wykluczało uznanie legalności PRL. Niestety, nasze interwencje były bezskuteczne.

W dniu 22 grudnia 1989 r. Bohdan Wendorff, szef Kancelarii Cywilnej Prezydenta, i ja, przybyły z kraju reprezentant paru ugrupowań niepodległościowych, byliśmy ostatnimi ludźmi, którzy mieli w rękę i ucałowali sztandar Rzeczypospolitej. Następnego dnia został on przekazany do Warszawy – jednak tutaj był już tylko obiektem muzealnym.

SZKOŁA „TWÓRCZEGO MYŚLENIA O POLSCE”

„Tygodnik Mazowsze” publicystyczną areną
dla opozycyjnych polemik w okresie stanu wojennego

Paweł Wierzbicki

Kiedy 13 grudnia 1981 r. generał Jaruzelski ogłosił Polakom, że ich ojczyzna „znalazła się nad przepaścią” i w związku z tym „Rada Państwa w zgodzie z postanowieniami konstytucji wprowadziła [...] stan wojenny na obszarze całego kraju”¹, środowiska opozycyjne zmuszone zostały do zmiany dotychczasowego modelu funkcjonowania. W miarę upływu czasu zaczęto więc tworzyć liczne zakładowe i regionalne struktury konspiracyjne na czele z ukonstytuowaną w kwietniu 1982 r. Tymczasową Komisją Koordynacyjną, która miała charakter ogólnopolski. Zajmowały się one między innymi pomocą dla represjonowanych oraz zwalnianych z pracy działaczy podziemia. Przed wszystkim jednak ich zadaniem było rozpowszechnianie ulotek oraz prowadzenie działalności agitacyjnej i prasowej. Jednym słowem, miały stworzyć niezależny obieg informacji, poprzez uruchomienie wolnych od cenzury mediów, z ruchem wydawniczym na czele². Według wyliczeń Andrzeja Paczkowskiego w dekadzie lat 80., co roku ukazywało się średnio nie mniej niż od 350 do 380 stałych opozycyjnych tytułów³, o których sile społecznego oddziaływania świadczyła zaciekleść, z jaką je zwalczano. Jerzy Holzer i Krzysztof Leski podają, że w ciągu 11 miesięcy 1982 r. służby PRL zlikwidowały 360 nielegalnych drukarni, w których skonfiskowano ponad milion ulotek, czasopism,

¹ *Ukonstytuowała się Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego. Rada państwa wprowadziła stan wojenny na obszarze całego kraju. Przemówienie gen. Armii W. Jaruzelskiego*, „Trybuna Ludu” 1981, nr 293 (14 XII), s. 1.

² Zob. M. Poleski (pseud. Czesława Bieleckiego; wszystkie pseudonimy wyjaśniono w oparciu o *Słownik pseudonimów pisarzy polskich*, t. 5: 1971-1995, red. D. Świerczyńska, Wrocław 1998), *Jak zorganizowała się „Solidarność” w okresie stanu wojennego*, „Tygodnik Mazowsze” 1982, nr 23 (1 VIII).

³ A. Paczkowski, *Wojna polsko-jaruzelska. Stan wojenny w Polsce 13 XII 1981-22 VII 1983*, Warszawa 2006, s. 231.

broszur i innych wydawnictw⁴. W sumie zaś w latach 1976-1989 poza cenzurą opublikowano 5 tys. tytułów książek oraz 3 tys. czasopism i biuletynów⁵.

Wśród tych wszystkich wydawnictw na szczególną uwagę zasługuje ukazujący się od 11 lutego 1982 r. „Tygodnik Mazowsze”. Pismo wychodziło nieprzerwanie ponad siedem lat, aż do 12 kwietnia 1989 r., kiedy podziemne drukarnie opuścił ostatni 290 numer. Wprawdzie jego pierwszy egzemplarz był już gotowy pod koniec 1981 r., jednak w związku z wprowadzeniem stanu wojennego oraz samobójczą śmiercią Jerzego Zielińskiego – naczelnego „Tygodnika”, nigdy nie dotarł on do szerszego odbiorcy. Natomiast redakcja „TM”, aby uhonorować tragicznie zmarłego, który na wieść o decyzji generała wyskoczył ze szpitalnego okna⁶, rozpoczęła publikowanie gazety od numeru drugiego.

Na samym początku wydawcą pisma były Niezależna Oficyna Wydawnicza „NOWA” oraz „Krağ”, a później Podziemna Oficyna Wydawnicza RYTM. Część zespołu „TM” współpracowała wcześniej z „Agencją Solidarności” i wydawała biuletyn „AS”. Jak zauważa Joanna Szczęśna, współtwórczyni pisma, faktycznym jego protoplastą był jednak „Informator Solidarności Regionu Mazowsze”. Ten okres działalności publicystycznej w drugim obiegu, bezpośrednio poprzedzający powstanie gazety, określiła ona następująco:

„To był rodzaj ćwiczenia, przetarcie pierwszych szlaków informacyjnych i pierwszych dróg kolportażu, podtrzymywanie solidarnościowych więzi, próba generalna przed «Tygodnikiem Mazowsze»”⁷.

Do 32 numeru pismo było rozprowadzane za darmo, a począwszy od 33 wprowadzono opłatę⁸ w wysokości 1,50 zł, którą pobierano tylko poza Warszawą⁹. Format gazety przez cały okres jej istnienia nie uległ zmianie: było to A4, przy objętości czterech stron zbitego tekstu, na które w sumie składało się około 20 stron znormalizowanego maszynopisu. Również oprawa graficzna przez wszystkie te lata pozostała prawie taka sama. Na eksponowanym miejscu w piśmie zawsze znajdowała się winietka „Solidarność. Tygodnik Mazowsze”, a pod nią redakcja umieszczała motto Lecha Wałęsy z I Krajowego Zjazdu Delegatów: „«Solidarność» nie da się podzielić ani zniszczyć”.

Od początku istnienia „TM” ogromną rolę w jego redakcji odgrywały kobiety. Jak pisze Agnieszka Graff:

„Bezpieka wciąż szukała stojącego za wszystkim mężczyzny, tymczasem «Tygodnik» wydawała czysto kobieca ekipa pod kierownictwem Heleny Łuczywo: Joanna Szczęśna, Anna Dodziuk, Anna Bikont, Zofia Bydlińska, Małgorzata Pawlicka”¹⁰.

⁴ J. Holzer, K. Leski, *Solidarność w podziemiu*, Łódź 1990, s. 65.

⁵ J. S. Majewski, *Bibula drogą do wolności*, „Gazeta Stołeczna” (dodatek do „Gazety Wyborczej”) 2007, nr 187 (11 VIII), s. 4. Paweł Sowiński natomiast wyliczył, że w latach 1976-1990, ogółem poza cenzurą, ukazało się nie mniej niż 6,5 tys. książek oraz broszur. Zob. P. Sowiński, *Siła wolnego słowa*, [w:] *Solidarność podziemna 1981-1989*, red. A. Friszke, Warszawa 2006, s. 665.

⁶ Zob. *Słowo o Jerzym Zielińskim*, „Tygodnik Mazowsze” 1982, nr 2 (2-11 II).

⁷ J. Szczęśna, *Mała encyklopedia stanu wojennego*, „Duży Format” (dodatek do „Gazety Wyborczej”) nr 288) 2006, nr 49 (11 XII), s. 8.

⁸ D. Cecuda, *Leksykon opozycji politycznej 1976-1989*, Warszawa 1989, s. 194.

⁹ S. Penn, *Podziemie kobiet*, Warszawa 2003, s. 108.

¹⁰ A. Graff, *Podziemie kobiet*, „Wysokie Obcasy” (dodatek do „Gazety Wyborczej”) nr 81) 2003, nr 14 (5 IV), s. 41. Shana Penn pisze, że, co prawda, w gazecie nie było podziału na funkcje, które ze

Należy jednak pamiętać, że w różnych okresach skład redakcji uzupełniali m.in. Piotr Pacewicz, Krzysztof Leski i Tomasz Burski.

Potwierdzając uprzywilejowaną pozycję pań w piśmie, Ewa Kondratowicz określiła nawet „Tygodnik Mazowsze” mianem Damskiej Grupy Operacyjnej¹¹, a Timothy Garton Ash na łamach „Gazety Wyborczej” pełen podziwu dla Polek grających na nosach generałom stwierdził:

„Większość zespołu stanowiły kobiety. Wykorzystując męski szowinizm lekceważących je milicjantów, krążyły po mieście w rozklekotanych «maluchach» z bibułą w bagażniku”¹².

Redakcję „TM” tworzyli dziennikarscy amatorzy, którzy z czasem stawali się jednak fachowcami, dzięki czemu gazeta ciągle zyskiwała nowych odbiorców. Tomasz Chlebowski, twórca siatki informacyjno-kolportażowej „Tygodnika Mazowsze”, uważa, że w latach swojej największej świetności pismo było drukowane w 70 tys. egzemplarzy, a w jego rozprowadzanie zaangażowane mogło być nawet od 10 do 20 tys. ludzi¹³. Podziela ten pogląd także Anna Dodziuk, według której w stanie wojennym krąg potencjalnych czytelników był tak ogromny, że nakład „Tygodnika Mazowsze” zależał od aktualnej kondycji organizacyjnej jego twórców i na pewno liczył kilkadziesiąt tysięcy. „Pamiętam, że kiedy w miesiącach wakacyjnych była mowa o 40 tysiącach, to narzekało się, że jest słabo”¹⁴ – wspomina.

Materiały do kolejnych numerów spływały do redakcji za pośrednictwem szerokiej siatki kolportażowej i pochodziły przede wszystkim z prasy związkowej oraz nasłuchów radiowych – głównie Wolnej Europy. Wszystko, jak przekonuje Anna Dodziuk, odbywało się w pełnej konspiracji i z wykorzystaniem partyzanckich metod:

„Do mnie te informacje docierały w postaci grubego rulonu podziemnych gazetek i karteek z informacjami, a że mam wydatny biust, to jeśli ja szłam ów rulon odebrać, niosłam go do redakcji pod biustem”¹⁵.

Zespół pracował głównie w prywatnych mieszkaniach specjalnie na tę okazję udostępnianych przez mieszkańców stolicy. W jednym z jubileuszowych numerów „Tygodnika” jego twórcy opowiedzieli zabawną historię o pewnym „gospodarzu”, w którego domu powstawał kolejny egzemplarz pisma.

„Był [on] gotów na wszystko: drukarnia, redakcja, magazyn bibuły. Strasznie się jednak przeraził, kiedy po umówionym dzwonku zamiast konspiratora w oficerkach wkroczyła pani w zaawansowanej ciąży z okrzykiem: «Już nie mogę, już nie mogę». Był bezdzietnym

względem na podziemny charakter „TM” „częściowo się pokrywały lub były wymienne”, jednakże, jej zdaniem, gdyby zaszła potrzeba opublikowania stopki redakcyjnej pisma to wyglądałaby ona następująco: „Helena Łuczywo – redaktor naczelna; Anna Dodziuk – redaktor prowadząca; Anna Bikont i Zofia Bydlińska – redaktorki, Małgorzata Pawlicka – redaktorka; Joanna Szczesna – zastępczyni redaktor naczelnej, odpowiedzialna za sieć kontaktów” (S. Penn, *op. cit.*, s. 86).

¹¹ Zob. W. Kondratowicz, *Szminka na sztandarze*, Warszawa 2001, s. 179.

¹² T. Garton Ash, *Kuchnia Heleny*, „Gazeta Wyborcza” 2007, nr 128 (2-3 VI), s. 8.

¹³ *Podziemny Tygodnik Mazowsze*, reż. E. Wróblewska, Mistrzowska Szkoła Reżyserii Filmowej Andrzeja Wajdy, Warszawa 2006.

¹⁴ W. Kondratowicz, *op. cit.*, s. 18-19.

¹⁵ *Ibidem*, s. 16-17.

kawalerem, nieprzygotowanym na odbiór porodu. Odetchnął z ulgą, kiedy okazało się, że chodzi o wypadające kilogramy bibuły”¹⁶.

Pogrudniowa rzeczywistość w połączeniu z cotygodniowym cyklem wydawniczym pisma wymagały od jego redakcji dyscypliny organizacyjnej i ogromu pracy wkładanej w każdy kolejny numer. Przeważnie w poniedziałki odbywano zebrania zespołu tworzącego gazetę. W tym samym czasie kolportowano już nowy, świeżo wyjęty spod prasy drukarskiej egzemplarz „TM”. Przepisywanie, redagowanie materiałów i opracowywanie układu graficznego odbywało się we wtorek, środę i czwartek. W piątek całość przekazywano drukarzom, a w weekend członkowie redakcji nadzorowali kolportaż¹⁷.

„Tygodnik Mazowsze” z biegiem czasu stał się nieodzownym elementem rzeczywistości lat 80. Szczególnie było to widoczne w okresie stanu wojennego. Ireneusz Ostrokoński, jeden z wydawców i drukarzy pisma z Puław, wspominając ten okres, stwierdza: „13 grudnia to był taki młot z sierpem, który spadł jeszcze raz na to społeczeństwo i bardzo wielu ludziom odebrał nadzieję, że cokolwiek może się zmienić, dlatego wydawało się niesłychanie ważną sprawą, żeby utrzymać takie struktury, które coś robią, które są aktywne, które działają, które pokazują, że nie zamierzamy zaprzestać oporu”¹⁸.

Dla tysięcy czytelników i twórców gazety, zwłaszcza w okresie stanu wojennego, spełniała ona taką właśnie rolę. Bardzo szybko wyrosła na najważniejsze niezależne medium, wielu ludziom kojarząc się z jedynym źródłem nieskażonych cenzurą i propagandą wiadomości. Mimo że, jak wspomina Helena Łuczywo, „miało to być pismo przede wszystkim informacyjne”¹⁹, w tych bezpośrednio następujących po 13 grudnia miesiącach „Tygodnik” okazał się również swoistą tubą przekąźnikową, przy pomocy której podziemie komunikowało się ze społeczeństwem. Dzięki niemu liderzy opozycji mogli dzielić się z Polakami własnym punktem widzenia na newralgiczne dla większości obywateli PRL kwestie. Co ciekawe, publicystyka pisma nie była w tym względzie jednolita. Wielokrotnie za pośrednictwem „TM” dochodziło do licznych sporów i polemik między wypowiadającymi się na jego łamach.

SPÓR O MODEL OPOZYCYJNEJ ORGANIZACJI

Szczególne kontrowersje i liczne polemiki w czasie stanu wojennego na łamach „Tygodnika Mazowsze” wywoływały kwestie programowe. W piśmie wielokrotnie zastanawiano się, jak miały funkcjonować wówczas środowiska podziemne – czy chodziło bardziej o struktury wyłącznie kadrowe, czy też należało dążyć do tworzenia organizacji masowych. Dużo uwagi poświęcano dyskusji dotyczącej stopnia ich sformalizowania oraz tego, czy ewentualną działalność należało prowadzić jawnie, czy też w konspiracji. Bardzo istotnym wątkiem toczącej się wówczas polemiki były zagadnienia związane ze stopniem i formami zintegrowania poszczególnych inicjatyw podziemia. W tym wzglę-

¹⁶ Fel. (pseud. Piotra Pacewicza), *Zwierzenia redaktora TMu*, „Tygodnik Mazowsze” 1984, nr 100 (4 X).

¹⁷ Zob. S. Penn, *op. cit.*, s. 97-98.

¹⁸ *Podziemny Tygodnik Mazowsze...*

¹⁹ A. Friszke, *Jak się robiło pismo podziemne – rozmowa z redakcją „Tygodnika Mazowsze”*, „Więź” 1989, nr 10/372, s. 81.

dzie rozpatrywano dwie ewentualności: wielość form i niekoordynowanych centralnie działań oraz niepodzielny, kierowany przez jeden ośrodek decyzyjny, ruch oporu.

Jako pierwsi na łamach „Tygodnika” głos w tej sprawie zabrali Zbigniew Bujak i Wiktor Kulerski. Przewodniczący mazowieckiej „Solidarności” w miejsce sprowadzonego w stanie wojennym do podziemia NSZZ „S” postulował utworzenie „struktury związkowej, nieformalnej i zdecentralizowanej, a więc niewidocznej i nieuchwytej”²⁰. Taki model opozycyjnego funkcjonowania postrzegał on za najodpowiedniejszy w ówczesnych realiach i uważał, że z powodzeniem zastąpi poprzednią formę. Zupełnie inaczej widział to Kulerski, który zdecydowanie opowiadał się za odbudową wcześniejszej organizacji. „Jeśli byłaby szansa na Związek w swej dotychczasowej postaci, ze strukturą terytorialno-branżową, z niezmienionymi władzami – to warto się o to bić”²¹ – przekonywał. Bez względu na różnice dotyczące kwestii jawności obaj liderzy zgadzali się co do tego, że pomysł na funkcjonowanie oparte o zwartą i podporządkowaną głównemu ośrodkowi formę był już nieaktualny. Wiktor Kulerski tłumaczył:

„Warunki obecne wymagają czegoś wręcz przeciwnego: podejmowania decyzji na stosunkowo niskim szczeblu, np. zakładowym [...]. Ważnym wymogiem chwili jest decentralizacja: struktura składająca się z samodzielnych ogniw zakładowych lub terenowych, zbudowanych z niewielkich grup, których członków łączą więzy sąsiedzkie, towarzyskie czy zawodowe. To chroni przed infiltracją, zmniejsza rozległość strat w razie wpadki [oraz] utrudnia sparaliżowanie [...] działalności”²².

Niezwykle istotnym tekstem poruszającym tematykę modelu organizacyjnego podziemia, jaki znalazł się w piśmie na początku 1982 r., był artykuł *Tezy o wyjściu z sytuacji bez wyjścia*. Jacek Kuroń, będący jego autorem, zupełnie inaczej niż Bujak i Kulerski wyobrażał sobie rolę opozycji w tamtej rzeczywistości. „Ruch oporu powszechny, dobrze zorganizowany jest jedyną szansą Polaków” – pisał²³. Podważał celowość działań lokalnych i niekoordynowanych z centralą. Uważał, że aby przedsięwzięte przez podziemie środki były skuteczne, to należało zsynchronizować je z wytycznymi przywódców całego ruchu. W jego opinii tylko takie działanie mogło doprowadzić do celu ostatecznego, a więc do „zlikwidowania okupacji w zbiorowym, zorganizowanym wystąpieniu”. „Sądzę [pisał], że wystąpienie takie może polegać na równoczesnym uderzeniu na wszystkie ośrodki władzy i informacji w całym kraju”²⁴.

Artykuł ten wraz z jego kluczową tezą przekonującą, że obalenie junty w jakimś masowym buncie powinno stanowić kluczowy element opozycyjnego modelu działania, spotkał się z szeroką polemiką na łamach „Tygodnika Mazowsze”. Jako pierwszy o skomentowanie tekstu pokusił się Zbigniew Bujak. Według niego Kuroń nie miał racji, uważając, że na terror ze strony władz społeczeństwo powinno odpowiedzieć zdecydowanym, czynnym sprzeciwem. Dla niego nie istniała bezwarunkowa alternatywa – przemoc albo kapitulacja, ponieważ uważał, że opozycja powinna „przejsć przez wszystkie

²⁰ *To było jedno z naszych wielkich powstań narodowych, wywiad ze Zbigniewem Bujakiem i Wiktorem Kulerskim*, „Tygodnik Mazowsze” 1982, nr 2 (2-11 II).

²¹ *Ibidem*.

²² *Ibidem*.

²³ J. Kuroń, *Tezy o wyjściu z sytuacji bez wyjścia*, „Tygodnik Mazowsze” 1982, nr 8 (31 III).

²⁴ *Ibidem*.

fronty walki zanim stanie na ostatnim”²⁵, który, jego zdaniem, oznaczał właśnie zbrojną konfrontację. Podważał także skuteczność takich działań ze względu na doświadczenie służb PRL w pacyfikowaniu podobnych wystąpień.

Bujak podawał również w wątpliwość tezę Kuronia, iż tylko odgórnie zorganizowana struktura zdolna była nakłonić rządzących do ustępstw.

„Nie zgadzam się z twierdzeniem, że scentralizowana, podziemna organizacja groźbą [...] uderzenia na ośrodki władzy wywrze na zwolennikach kompromisu w obozie rządowym nacisk dostatecznie silny, by zmusić ich do skutecznego działania na rzecz porozumienia. Uważam, że tak silne zagrożenie zjednoczy obóz rządowy w działaniu zmierzającym do całkowitego rozbitcia ruchu”²⁶.

Na koniec przewodniczący ZR Mazowsze powtórzył, że opowiada się za „ruchem silnie zdecentralizowanym, stosującym wiele różnych metod działania”²⁷.

W bliźniaczy sposób do tekstu Kuronia podchodził Wiktor Kulerski. Jego zdaniem w stanie wojennym konieczne było „nie tyle utworzenie Państwa Podziemnego, co zorganizowanie się w Podziemne Społeczeństwo. A zatem nie ośrodek centralny i pełna wobec niego dyscyplina, lecz ruch wielośrodkowy, zdecentralizowany, nieformalny, składający się z niezależnych od siebie, luźno powiązanych grup, kół, komitetów itp. o dużej samodzielności i swobodzie decyzji”²⁸.

Tak zwany „ruch społeczeństwa podziemnego”, o którym mówił Kulerski, miał wówczas licznych orędowników wśród wypowiadających się na łamach „Tygodnika Mazowsze”. Jego zwolennicy uważali, że poza licznymi atutami był on także jedyną metodą przygotowania Polaków do życia w demokracji. Była to dość idealistyczna wizja twórczego antykomunizmu, który miał nauczyć społeczeństwo zbiorowego działania, zmniejszyć poczucie osamotnienia jednostki oraz umacniać świadomość, że najlepszą drogą do wolności jest samoorganizacja i własna inicjatywa²⁹. Władysław Frasyniuk mówił o tym modelu opozycyjności:

„Częstkowe ustępstwa władz można uzyskać wyłącznie poprzez różnorakie formy nacisku, których podstawą musi być zorganizowane w strukturach środowiskowych, grupowych i zakładowych społeczeństwo podziemne”³⁰.

Jednak nie wszyscy publicyści gazety propozycje zawarte w *Tezach...* traktowali tak sceptycznie. W maju 1982 r. na łamach „Tygodnika” ukazał się artykuł, którego autor stwierdzał:

„Ma – moim zdaniem – rację Kuroń [...], kiedy postuluje powstanie podziemnej struktury kierującej działaniami Związku, [...] podziemnego państwa i społeczeństwa, dobrze zorganizowanego, gotowego do ugody, ale i do wieloletniej walki”³¹.

²⁵ Z. Bujak, *Walka pozycyjna*, „Tygodnik Mazowsze” 1982, nr 8 (31 III).

²⁶ *Ibidem*.

²⁷ *Ibidem*.

²⁸ W. Kulerski, *Trzecia możliwość*, „Tygodnik Mazowsze” 1982, nr 8 (31 III).

²⁹ Zob. *Społeczeństwo podziemne. Wstępne założenia deklaracji programowej TKK NSZZ „Solidarność”*, „Tygodnik Mazowsze” 1982, nr 22 (28 VII).

³⁰ W. Frasyniuk, *List otwarty do członków „Solidarność”*. *O programie działania*, „Tygodnik Mazowsze” 1982, nr 28 (6 X).

³¹ XY Zet (pseud.), *Urealnić kompromis*, „Tygodnik Mazowsze” 1982, nr 12 (5 V).

Sam Jacek Kuroń do krytyki Bujaka i Kulerskiego odniósł się na kartach pisma w połowie maja 1982 r. Proponowany przez liderów mazowieckiej „Solidarności” model opozycyjności nazwał „samoobroną społeczną” i stwierdził, że aby mógł on w miarę sprawnie funkcjonować, to jego zwolennicy powinni mieć możliwość skutecznego działania w ramach obdarzonej możliwością rozwoju zbiorowości. Według Jacka Kuronia wówczas było to nierealne, dlatego uznał za „niemożliwy [...] w warunkach stanu wojennego ruch samoobronny, ani żaden inny ruch społeczny, który samym swoim istnieniem miałby powodować stopniowe zmiany systemu”³².

Dalej Kuroń, odpowiadając swoim antagonistom, zwrócił uwagę, że do masowej, ogólnokrajowej opozycyjnej struktury nie przyciągnie Polaków jedynie możliwość samoorganizowania się. Jego zdaniem konieczne było poczucie wspólnego i ważnego dla wszystkich jej członków celu. Tego, według Kuronia, mogło dostarczyć jedynie zwarte, dobrze zarządzane, a zarazem silne organizacyjnie podziemie, a małe, lokalne gremia proponowane przez Bujaka i Kulerskiego, w opinii autora *Tez...* mogły tylko sprzyjać rozczłonkowaniu i osłabianiu opozycji.

Budowa niezależnych struktur w obrębie społeczeństwa podziemnego była elementem bardzo popularnego wówczas w niektórych kręgach opozycji programu tak zwanej Samorządnej Rzeczypospolitej. Jego założenia na łamach pisma przybliżał między innymi Lech Wałęsa, kiedy proponował organizowanie ludzi z różnych środowisk w „niezależne związki i stowarzyszenia twórcze”, które działałyby na rzecz upodmiotowienia Polaków, tak aby mogli oni poczuć się „prawdziwymi gospodarzami” w swoich domach i miejscach pracy³³.

Pewnego rodzaju *modus vivendi* w sporze – czy centralizować, czy decentralizować opozycyjne struktury na kartach „Tygodnika Mazowsze” – zaproponował Maciej Poleski:

„Powinniśmy dziś tworzyć jedną niepodległościową organizację «Solidarność», o jednej krajowej i zagranicznej reprezentacji, ale pozbawioną hierarchicznej struktury, organizację, której ogniwa łączy program, idea solidarności, a nie przekazywane z centrum dyspozycje”³⁴.

Przedstawiona przez niego koncepcja opierała się zatem o pomysł zdecydowanego wyodrębnienia jednolitej, opozycyjnej struktury jednak z pominięciem jej wewnętrznej stratyfikacji.

Jeszcze w tym samym numerze „Tygodnika” ukazał się tekst, w którym skrytykowano powyższy projekt, zauważając, że dezorganizacja podziemia i surowe realia stanu wojennego mogą sprzyjać łagodzeniu społecznych postaw wobec rządzących. „Nie mam wątpliwości, że za pół roku [...] [większość Polaków] urządzi się w nowej rzeczywistości, zapisze do kadłubowych związków [oraz] weźmie udział w teatralnych wyborach” – przestrzegano w owym artykule. Jedynym działaniem mogącym temu przeciwdziałać było, według autora, stworzenie silnego i centralnie zarządzanego „Pań-

³² J. Kuroń, *Macie teraz złoty róg. List otwarty do Zbigniewa Bujaka, Wiktora Kulerskiego i innych działaczy ruchu oporu*, „Tygodnik Mazowsze” 1982, nr 13 (12 V).

³³ Zob. Lech Wałęsa w rocznicę grudnia 16 XII 1982, „Tygodnik Mazowsze” 1982, nr 37 (16 XII).

³⁴ M. Poleski (pseud. Czesława Bieleckiego), *Ciąg dalszy nastąpi*, „Tygodnik Mazowsze” 1982, nr 14 (19 V).

stwa Podziemnego”, nastawionego na „walkę o «Solidarność» i wysoką świadomość społeczeństwa”³⁵.

Zupełnie inne spojrzenie na ten problem zaproponował w piśmie Kazimierz Podleski. W jego opinii w stanie wojennym zasadnicza rozbieżność wśród działaczy podziemia sprowadzała się do alternatywy: „ośrodek centralny czy zdecentralizowany, nieformalny ruch”. Takie postawienie sprawy ironicznie porównywał on do dylematu, „czy myć ręce, czy też nogi”. Jego zdaniem zarówno liczne lokalne struktury, jak i masowa organizacja opozycyjna narażone były wówczas na częste wpadki funkcjonalne, dlatego na dłuższą metę nie mogły istnieć „bez centrum ideowego, informacyjnego i taktycznego”. Rozumiał on przez nie świadomych i czynnych szeregowych działaczy, skutecznie rozładujących problemy obu skrajnych skrzydeł opozycji³⁶.

Głos w tej sprawie na łamach „Tygodnika Mazowsze” zabrał również Adam Michnik. Z jednej strony, był on zdania, że dla lepszego funkcjonowania podziemia potrzebne było stworzenie prężnej struktury centralnej. Postrzegał ją jako pewnego rodzaju instytucję nadrzędną, która stałaby się niezbędnym warunkiem skuteczności działań całego ruchu. Z drugiej jednak, nie był do końca przekonany, czy taki model zapewni „Solidarność” sukces w zmaganiach z komunistami:

„Nie wydaje się realną wizja centralistyczno-hierarchicznej organizacji, która będzie sterować całością narodowego oporu. Siła podziemnej organizacji związkowej tkwić musi [przekonywał] w jej zakorzenieniu w zakładach pracy, a nie tylko w aparacie złożonym z zawodowych konspiratorów [...], gdyż [Związek] wyobcowany ze środowisk żyjących dniem codziennym stanu wojennego łatwo może utracić kontakt z rzeczywistością, łatwo może się stać armią z generałami, lecz bez wojska”³⁷.

Michnikowi pomysł odgórnie zarządzanego i ściśle zhierarchizowanego ruchu nie wydawał się najlepszym rozwiązaniem. O wiele przychylniej odnosił się do koncepcji obywatelskiej i stosunkowo blisko społeczeństwa ulokowanej opozycji, którą uważał wówczas za bardziej realną.

Zupełnie nie zgadzał się z nim autor artykułu *Do tych na górze*. Tekst ten ukazał się w „Tygodniku Mazowsze” w drugiej połowie kwietnia 1982 r. i był on swoistym apelem do władz Związku, bezpośrednio odwołującym się do wcześniej cytowanych pomysłów małych, mniej lub bardziej niezależnych od centrali, grup opozycyjnych. Jego twórca zdecydowanie sprzeciwiał się takiemu modelowi podziemnej działalności. „Koncepcja tworzenia niepowiązanych ze sobą grup bez łączności w pionie, bez wyraźnych jednobrzmiących instrukcji z góry, jest pomysłem zaiste szatańskim”³⁸ – twierdził. Według niego „Solidarność” miała szansę stać się ogromną siłą dopiero w sytuacji powstania ośrodka zdolnego do koordynacji działań wszystkich zaangażowanych w jego funkcjonowanie.

Jak widać, publicyści „Tygodnika Mazowsze” prezentowali bardzo różnorodne zdania na temat optymalnego modelu opozycyjnej organizacji w warunkach stanu wojennego. Główna oś sporu koncentrowała się przede wszystkim wokół dychotomii:

³⁵ *Cicha walka o „Solidarność”*, „Tygodnik Mazowsze” 1982, nr 14 (19 V).

³⁶ K. Podleski, *Potrzeba centrum*, „Tygodnik Mazowsze” 1982, nr 14 (19 V).

³⁷ A. M. (pseud. Adama Michnika), *Kształt podziemia*, „Tygodnik Mazowsze” 1982, nr 14 (19 V).

³⁸ *Do tych na górze*, „Tygodnik Mazowsze” 1982, nr 10 (21 IV).

centralizować czy decentralizować ruch oporu. Odrębne stanowisko w tej kwestii zajmowali nie tylko liderzy z Bujakiem, Kulerskim i Kuroniem na czele, ale również inni działacze podziemia. Trudno się jednak dziwić wewnętrznym dyskusjom i polemice na ten temat, bowiem „Solidarność” była wówczas na rozdrożu. Zepchnięci, zaszczuci i całkowicie pozbawieni możliwości swobodnego funkcjonowania związkowcy poszukiwali najskuteczniejszej formy działalności w „wojennej” rzeczywistości.

SPÓR O ROLE KOŚCIOŁA

Sprawy odnoszące się do modelu opozycyjności nie były jedynymi zagadnieniami, które wywoływały w piśmie gorące polemiki. Podobne emocje wśród publicystów gazety w okresie stanu wojennego wzbudzał między innymi Kościół katolicki. Ze względu na niepodważalną pozycję oraz siłę społecznego oddziaływania, jaką posiadali księża, komentarze dotyczące spraw religii miały swoje stałe miejsce na kartach „TM”. Publicyści gazety wielokrotnie toczyli w swych tekstach zacięte spory co do roli duchowieństwa w walce z systemem oraz oceniali stanowiska i posunięcia kleru wobec aktualnej sytuacji społeczno-politycznej kraju.

Pierwszy poważny artykuł dotyczący problematyki związanej z Kościołem katolickim pojawił się na łamach gazety w kwietniu 1982 r. Jego autor na wstępie docenił wkład duchownych w łagodzenie społecznych kosztów stanu wojennego i przyznał, że świątynie w tym okresie stały się jedynym miejscem, gdzie można było usłyszeć prawdę, a księża wydatnie pomagali osobom represjonowanym. Później jednak przystąpił do zdecydowanej krytyki, głównie najwyższych polskich hierarchów. Przede wszystkim dostało się prymasowi za homilię wygłoszoną 13 grudnia 1981 r., w której, komentując decyzję generała, miał on powiedzieć, że co prawda „stała się klęska”, ale trzeba się z nią pogodzić i nie należy opierać się na przemoc, ponieważ „życie jest wartością największą”³⁹.

Publicysta „Tygodnika” zinterpretował te słowa jako „kontrowersyjne”, zarzucił Głempowi oderwanie od realiów i nieznaną codzienność problemów Polaków.

„Mówi się nam ciągle – twierdził – żeby nie dawać do siebie przystępu nienawiści. Jednak ten, kto chce nas bronić przed nienawiścią, nie może zapominać, że to władza nas w nią wpędza. Ludzie są zabijani, katowani, skazywani na drakońskie wyroki, odrywani od rodzin, wyrzucani z pracy, łapani na ulicach, rewidowani, przesłuchiwani. [W tej sytuacji] [...] zwracamy się ku Kościołowi w oczekiwaniu, że powie, co czynić, jak się bronić. I słyszmy: nie poddawajcie się nienawiści. Nie jest to wystarczająca odpowiedź”⁴⁰.

Słowa te odbiły się głośnie echem wśród publicystów „Tygodnika Mazowsze” i wywołały falę komentarzy na łamach pisma. Część z wypowiedziających swoje zdanie w gazecie nie zgadzała się z ich przesłaniem. Niektórzy zwracali uwagę, że przecież w boju o poszanowanie praw człowieka i narodu Kościół zawsze stał po stronie krzywdzonych, bitych i więzionych. „Wyrosły tu, mocno osadzony w polskiej rzeczywistości, zahartowany w zmaganiach z totalizmem, pozostaje potężnym wsparciem moralnym dla

³⁹ Christian (pseud.), *Czy obronimy się przed nienawiścią*, „Tygodnik Mazowsze” 1982, nr 9 (6 IV).

⁴⁰ *Ibidem*.

zagrożonego narodu” – przekonywali⁴¹. Pozostali, jak Andrzej Czuma, broniąc duchownych, przypominał, że mieli oni inne zadania niż wskazywanie metod walki z WRONą. Czuma wyjaśniał:

„Powołaniem Kościoła jest określać, co jest godziwe, a co niegodziwe, dawać kwalifikację moralną. I Kościół uczynił to. Natomiast sposób i taktykę obrony wolności narodu mają opracowywać i urzeczywistniać grupy społeczno-wolnościowe i niepodległościowe – więc my”⁴².

Podobna argumentacja znalazła się na łamach pisma w połowie 1982 r.:

„Mówiąc o Kościele trzeba pamiętać, że Ewangelia uczy – «Królestwo moje nie jest z tego świata». Celem Kościoła jest [więc] przede wszystkim wzmocnienie wpływu w społeczeństwie, pogłębienie wiary katolickiej, a dopiero w następnej kolejności – zaspokajanie narodowych aspiracji”⁴³.

Na analogiczne motywy działań kleru zwrócił w „Tygodniku” uwagę Maciej Poleski. Jego zdaniem konieczne było, aby „Solidarność” uświadomiła sobie, że harmonizacja dążeń i działań opozycji oraz Kościoła była niemożliwa ze względu na odmiennność celów obu partnerów. Poleski uzasadniał:

„Nie możemy podporządkować się Kościołowi. Kościołowi odpowiada układ, w którym nie tracąc nic ze swoich dotychczasowych wpływów sprawuje niekwestionowany rząd dusz. W sytuacjach rewolucyjnych może to osiągnąć tylko za cenę powstrzymywania społeczeństwa od walki”⁴⁴.

Publicysta ten wysuwał zatem dość kontrowersyjną tezę, według której część hierarchii, biorąc pod uwagę żywotne interesy instytucji, którą kierowali, sprzeciwiała się niosącym za sobą ofiary dążeniom niepodległościowym narodu. Dlatego też ich wypowiedzi miały mieć stonowany i niekonfrontacyjny ton⁴⁵.

Redakcja pisma doceniała natomiast najmniej nawet sygnał dobrej woli i zrozumienia dla społecznych aspiracji ze strony Kościoła. Na kartach pisma skrzętnie odnotowywano każdą taką sytuację. Toteż uwadze twórców „Tygodnika” nie mogło ująć kazanie skierowane na Jasnej Górze do rolników przez biskupa Ignacego Tokarczuka. Szczególnie chwalono hierarchę za słowa, w których przyznał on, że dobro narodu i państwa wymagało wówczas między innymi: przywrócenia działalności związków zawodowych na czele z „Solidarnością”, zwolnienia wszystkich internowanych, zaniechania brutalności oraz wszczęcia dialogu między opozycją a władzą⁴⁶.

⁴¹ M. Widawski, *Królestwo moje nie jest z tego świata*, „Tygodnik Mazowski” 1982, nr 17 (19 VI).

⁴² A. Czuma, *Kościół zajmuje się zbawieniem człowieka*, „Tygodnik Mazowski” 1982, nr 17 (19 VI).

⁴³ *Moja ocena sytuacji*, „Tygodnik Mazowski” 1982, nr 19 (23 VI).

⁴⁴ M. Poleski (pseud. Czesława Bieleckiego), *Uwagi o dialogu z terrorystą*, „Tygodnik Mazowski” 1983, nr 23 (1 VIII).

⁴⁵ Był to dość oryginalny punkt widzenia, Prymas odpowiedział następująco: „To nic, że ktoś może Kościół oskarżyć o tchórzostwo, o kunktatorstwo, o rozładowanie radykalnych nastrojów. Kościół broni każdego życia ludzkiego, a więc w stanie wojennym będzie wołał, gdzie tylko może, o spokój, o zaniechanie gwałtów, o zażegnanie bratobójczych walk” (cyt. za: A. Micewski, *Kościół wobec „Solidarności” i wprowadzenia stanu wojennego*, Paryż 1987, s. 72).

⁴⁶ Zob. *Z homilii ks. Biskupa Ignacego Tokarczuka ordynariusza diecezji przemyskiej wygłoszonej na Jasnej Górze 5.09.1982 podczas jubileuszowej pielgrzymki rolników*, „Tygodnik Mazowski” 1982, nr 27 (22 IX).

Bardzo przychylnie redakcja pisma przyjęła również stanowisko Kościoła wobec delegalizacji NSZZ „Solidarność”. Na kartach „Tygodnika” zamieszczono wówczas fragment wypowiedzi prymasa Glempa. Duszpasterz ostro potępił w niej decyzję sejmu z 8 października 1982 r. i przestrzegł ekipę Jaruzelskiego, że tym krokiem ostatecznie przekreśliła ona możliwość porozumienia z opozycją. Wykluczył także ewentualność jakiegokolwiek wsparcia przez episkopat idei kompromisu w przyszłości. W „TM” brzmiały słowa prymasa

„Nie ma już mowy o ugodzie. Próby mediacji Kościoła skończyły się i nie ma nadziei na dialog, chyba, że «Solidarność» będzie przywrócona do życia. Kościół stanął po jedynej możliwej stronie – społeczeństwa i «Solidarności»”⁴⁷.

Zupełnie inne reakcje publicystów pisma wywołała postawa hierarchów wobec zaplanowanych przez podziemie na jesień 1982 r. ogólnopolskich strajków.

„Społeczeństwo polskie postawione zostało dnia 10 listopada w niezwykle trudnej sytuacji – pisano w jednym z artykułów. Świeża pamięć brutalnych akcji sił porządkowych [...] świadomość, że władza nie waha się strzelać do bezbronnych uczestników ulicznych demonstracji; świeże doświadczenia masowych zwolnień z pracy, za próby organizowania krótkich strajków protestacyjnych, powszechne przekonanie o braku szans na zwycięstwo w otwartym starciu konfrontacyjnym z siłami reżimu – wszystko to dodatkowo wzmocnione zostało przez stanowisko Kościoła. Prymas Glemp opowiedział się przeciw jednznacznie przeciwko akcji strajkowej i przeciwko ulicznym manifestacjom protestacyjnym”⁴⁸.

Wyjaśniając te zarzuty, publicyści „TM” przypominali odbyte kilka dni wcześniej spotkanie zwierzchnika polskiego Kościoła z generałem Jaruzelskim. Podczas wspólnych rozmów poza ustaleniem daty przyjazdu Jana Pawła II do kraju obie strony, znając datę strajków zaplanowanych przez podziemie na 10 listopada, wyraziły również troskę o spokój na ulicach polskich miast. Przez część piszących w „Tygodniku” odczytane to zostało jako poddanie się hierarchów dyktatowi WRON w zamian za ustępstwa w sprawie wizyty Ojca Świętego⁴⁹.

Jednak i w tej sprawie autorzy „TM” nie byli zgodni w swoich osądach. Na przykład cytowany już wielokrotnie Maciej Poleski w stanowisku episkopatu dostrzegал liczne pozytywy i zdecydowanie go bronił. Tłumaczył:

„Kościół wziął na siebie odpowiedzialność za wyjście z sytuacji patowej między władzą a społeczeństwem. Prymas Glemp siadając do stołu z komunistami nie zwolnił z obowiązku oporu tej części społeczeństwa, która nie tylko wierzy, ale która wierzy i walczy”⁵⁰.

⁴⁷ *Znak czasu*, „Tygodnik Mazowsze” 1982, nr 30 (20 X).

⁴⁸ *Po dziesiątym listopada. Oświadczenie Komitetu Oporu Społecznego*, „Tygodnik Mazowsze” 1982, nr 34 (17 XI).

⁴⁹ W wydanym przez episkopat po spotkaniu komentarzu można było przeczytać między innymi, że „zarówno Kościół jak i władze państwowe w sposób sobie właściwy działają na rzecz takiego przygotowania wizyty Papieża Jana Pawła II w Polsce, aby przyczyniła się ona do pomyślnego rozwoju najważniejszych obecnie dla Państwa i Narodu spraw: do współdziałania obywatelskiego, do porozumienia narodowego i do normalizacji życia w kraju” (*Komunikat Sekretariatu Episkopatu o spotkaniu Premiera W. Jaruzelskiego z Prymasem Kard. J. Glempe* [9 III 1983 r., Warszawa], [w:] P. Raina, *Kościół w PRL. Kościół katolicki a państwo w świetle dokumentów 1945-1989*, t. 3: *Lata 1975-1989*, Poznań 1996, s. 385).

⁵⁰ M. Poleski (pseud. Czesława Bieleckiego), *Między Klęską a zwycięstwem*, „Tygodnik Mazowsze” 1982, nr 35 (24 XI).

Bardzo przychylnie natomiast publicyści pisma komentowali samą papieską wizytę. Ryszard Kapuściński przekonywał na łamach „TM”:

„Pielgrzymki Jana Pawła II dają ludziom bezcenną, czasem jedyną możliwość wielkich wspólnych spotkań. Wielkie msze odprawiane nie w katedrach, ale na otwartych przestrzeniach, na stadionach, to świadoma decyzja Ojca Świętego. Wspólne spotkanie ludzi w warunkach dyktatury to okazja przekazania sobie wzajemnie siły. Społeczeństwo rozproszone jest zawsze społecznością słabą. Najsilniejsza jest skupiona i śpiewająca wspólnota”⁵¹.

Równocześnie redakcja przestrzegała przed rozdmuchiwaniami oczekiwań i tworzeniem wrażenia, że po pielgrzymce dojdzie w kraju na przykład do jakichś daleko idących zmian politycznych. Według publicystów gazety obecność Ojca Świętego w ojczyźnie była przede wszystkim wielkim przeżyciem, duchowym świętem polskiego Kościoła i na tym głównie powinni się skupić wierni⁵². Z drugiej jednak strony, w artykułach zamieszczanych w piśmie dało się wyczuć popielgrzymkowy optymizm. Tak było w przypadku podziękowań, jakie za pośrednictwem „Tygodnika” złożył papieżowi Zbigniew Bujak:

„Byłeś wśród nas i pozostaniesz z nami, jak i my byliśmy i pozostaniemy z Tobą, wierni Twoim naukom i zobowiązani Twoimi darami. Dwa proste i odważne słowa – Bóg zapłać – niech wyrażą całe nasze oddanie Tobie i całą naszą wdzięczność za to, że jesteś, Ojciec Święty”⁵³.

Mimo pozytywnych akcentów związanych z wizytą Jana Pawła II wśród redaktorów gazety nie milkły negatywne głosy pod adresem Kościoła. Na tej fali w kwietniu 1983 r. w piśmie ukazał się obszerny artykuł będący streszczeniem tekstu francuskiego historyka i znawcy problemów Europy Środkowej, Alaina Besançon. Na dwóch stronach „Tygodnika Mazowsze” zaprezentowano wówczas zdecydowaną krytykę całości postawy duchownych względem polskiego podziemia niepodległościowego. Jej autor przypomniał stanowisko Konferencji Episkopatu Polski tuż po wprowadzeniu stanu wojennego, kiedy, sprzeciwiając się drastycznemu ograniczaniu praw obywatelskich, jednocześnie oświadczone, że „broni również państwa, jako wspólnego dobra”⁵⁴. Dzień później natomiast, podkreślał Besançon, Prymas ostrzegł Polaków przed zbyt silnym oporem i podtrzymywał błagalny, jego zdaniem, dialog z państwem komunistycznym, które pragnęło „zmiażdżyć społeczeństwo”⁵⁵.

Jak widać, artykuły komentujące postawę Kościoła w stanie wojennym, które można było odnaleźć na kartach „Tygodnika”, podobnie jak te odnoszące się do modelu opozycyjności, miały bardzo różną wymowę. Wynikało to z wielkich nadziei i oczekiwań, jakie podziemie żywiło względem duchowieństwa. Dlatego część opozycji, słysząc słowa Prymasa z grudnia 1981 r. lub zapoznając się ze stanowiskiem episkopatu wobec planowanych przez „Solidarność” strajków, czuła się opuszczona i pozostawiona sama sobie. Wobec tego nie może dziwić, że od czasu do czasu w piśmie ukazywały

⁵¹ N.D. (pseud. Ryszarda Kapuścińskiego), *O siłę chrześcijańskiej wspólnoty*, „Tygodnik Mazowsze” 1983, nr 45 (24 III).

⁵² Zob. J. P. (pseud. Kazimierza Dziewanowskiego), *Czekając na papieża*, „Tygodnik Mazowsze” 1982, nr 46 (7 IV).

⁵³ Z. Bujak, *Bóg zapłać Ojciec Święty*, „Tygodnik Mazowsze” 1983, nr 56 (30 VI).

⁵⁴ A. Besançon, *Drugie milczenie kościoła*, „Tygodnik Mazowsze” 1983, nr 48 (24 VI).

⁵⁵ *Ibidem*.

się artykuły krytycznie oceniające postawę Kościoła w okresie stanu wojennego. Mimo to duża część tekstów, jakie publikowano wówczas w gazecie, wykazywała całkowite zrozumienie dla kolejnych posunięć hierarchów, a ich autorzy w pełni ufali w przyjętą przez duchownych strategię. Rzeczywiście, jak pokazują dokumenty Komisji Wspólnej, hierarchowie niejednokrotnie w kontaktach z władzą występowali w obronie podziemia. Taka sytuacja miała miejsce chociażby w styczniu 1982 r. Wówczas na posiedzeniu tego gremium biskup Alojzy Orszulik, zwracając się do strony rządowej słowami: „musimy dać przykład światu, że sami swoje sprawy umiemy uporządkować, zachowując prawo”⁵⁶, w dalszej części wypowiedzi wstawił się za internowanymi i wzywał do poszanowania przyrodzonych wolności każdej jednostki.

SPÓR O POSTAWĘ WOBEC WŁADZ

Inną sporną kwestią szeroko dyskutowaną na łamach „Tygodnika Mazowsze” była problematyka strategii, jaką opozycja powinna przyjąć w stanie wojennym wobec rządzących. Jako pierwszy w tej sprawie wypowiedział się Władysław Frasyniuk. Przewodniczący dolnośląskiej „Solidarności” uważał, że podziemie przede wszystkim powinno się wówczas skupić na tym, jak zmusić władze do daleko idącego kompromisu. Narzędziem, które miało gwarantować to porozumienie, było, w jego opinii, wytworzenie w PRL silnego, zorganizowanego i zdecydowanego społeczeństwa dysponującego „strajkiem generalnym”⁵⁷ jako podstawowym środkiem nacisku na ekipę Jaruzelskiego.

O skuteczności takiej taktyki działania w piśmie przekonywali także inni liderzy. „Jeżeli będziemy na tyle silni, że stać nas będzie na akcję w skali całego kraju – to staniemy się partnerem do układów z władzą”⁵⁸ – uważał na przykład Władysław Hardek.

O nieuchronności alternatywy: „albo porozumienie, albo walka” na łamach „Tygodnika” pisał także Bogdan Lis. Podobnie jak Frasyniuk, uważał on, że najlepszą metodą na uzyskanie ustępstw od rządzących był strajk generalny, tyle że w razie potrzeby wsparty walką o okupowane zakłady pracy⁵⁹.

Jacek Kuroń również przewidywał, że impas, jaki zapanował w relacjach władza–opozycja, po 13 grudnia zostanie rozstrzygnięty na dwa sposoby: „albo uda się stworzyć warunki, w których ludzie poczują się współgospodarzami kraju, albo dojdzie do krwawej łaźni”⁶⁰. Pierwsza z tych ewentualności miała opierać się o ugodę ówczesnej ekipy ze „społeczeństwem, reprezentowanym przez organizacje niezależne od władz partyjno-państwowych, a więc przede wszystkim przez «S»”⁶¹ i dotyczyć programu naprawy systemu ekonomicznego państwa. Druga natomiast, prowadząca do obalenia komunistów, powinna stać się rzeczywistością, gdy – jak ujmował to Kuroń – „władza sprowokuje społeczeństwo do wybuchu”⁶².

⁵⁶ Dokument nr 14, *Relacja z posiedzenia Komisji Wspólnej przedstawicieli rządu i episkopatu w dniu 18 stycznia 1982 r.*, [w:] *Tajne dokumenty: Państwo – Kościół 1980-1989*, Londyn 1996, s. 168.

⁵⁷ W. Frasyniuk, *Zmusić władze do porozumienia*, „Tygodnik Mazowsze” 1982, nr 11 (28 IV).

⁵⁸ W. Hardek, *Zmusić władzę do porozumienia*, „Tygodnik Mazowsze” 1982, nr 11 (28 IV).

⁵⁹ B. Lis, *Zmusić władzę do porozumienia*, „Tygodnik Mazowsze” 1982, nr 11 (28 IV).

⁶⁰ J. Kuroń, *Co dalej?*, „Tygodnik Mazowsze” 1982, nr 21 (14 VII).

⁶¹ *Ibidem*.

⁶² *Ibidem*.

Inne rozstrzygnięcie w kontaktach między obiema stronami zaproponował w wywiadzie udzielonym „Tygodnikowi” Zbigniew Romaszewski. Był on zwolennikiem, jak sam mówił, „słabego porozumienia, które pozwoli na jakie takie współistnienie społeczeństwa z władzą”. Miało być ono uzależnione od spełnienia przez rządzących następujących warunków: po pierwsze, uwolnienie internowanych, amnestia dla skazanych i akt abolicyjny obejmujący naruszenia prawa stanu wojennego; po drugie: rekonstrukcja niezależnego i samorządnego związku; po trzecie: walka z bezrobociem oraz pakiet ustaw umożliwiających powstanie choć namiastki wolnego rynku. Gwarancją wymuszenia ugody, według propozycji Romaszewskiego, miał być „strajk powszechny”. Co ciekawe, odsuwanie w czasie uznał za przyczynek do ewentualnej radykalizacji nastrojów społecznych, czego w przeciwieństwie do Kuronia nie był entuzjastą.

„Odkładanie strajku generalnego wiąże się [...] z ryzykiem terroru. Kiedy tak masowy ruch jak «Solidarność» poddawany jest represjom, [...] musi pojawić się tendencja do [...] tworzenia grup terrorystycznych. A ta droga według mnie prowadzi do nikąd”⁶³.

W kwestii strategii działania – na łamach pisma można było również odnaleźć idee odwołujące się do już sprawdzonych metod. Jeden z publicystów gazety zaproponował na przykład, aby podziemie sformułowało katalog żądań na wzór 21 postulatów, które stałyby się podstawą podczas ewentualnych rokowań z władzą w przyszłości. Wśród kilkunastu punktów na sugerowanej przez niego liście znalazły się między innymi: zniesienie stanu wojennego; reaktywowanie „Solidarności”; wypuszczenie internowanych, aresztowanych i przywrócenie do pracy zwolnionych za działalność związkową, oraz podjęcie działań mających na celu poprawę sytuacji ekonomicznej państwa i materialnej obywateli⁶⁴.

Jednak nie wszyscy działacze wypowiadający się w „Tygodniku” tak ochoczo spoglądali w kierunku idei kompromisu jako tej najwłaściwszej w kontaktach z PZPR. Nauczony wcześniejszymi doświadczeniami wątpliwości w tej materii zgłaszał między innymi Bogdan Lis. Na pytanie rozmawiającego z nim publicysty pisma: „Czy Twoim zdaniem – możliwy jest drugi Sierpień?”, odpowiedział:

„Być może, przy rzeczywistej chęci porozumienia ze strony władz. Tylko, że dziś sytuacja jest zupełnie inna. Dziś społeczeństwo wie, że strajk równa się bezpośredniemu zagrożeniu. Gdyby doszło do negocjacji chodziłoby nie o konkretne, szczegółowe postulaty, a o uregulowanie sposobów rozwiązywania konfliktów, o gwarancję, że porozumienie nie będzie łamane”⁶⁵.

Inni publicyści „Tygodnika” zwracali natomiast uwagę na utopijność koncepcji ugody władzy ze społeczeństwem w realiach stanu wojennego. Podnoszono w jednym z artykułów zamieszczonych w „TM”:

„Kompromis zakłada wzajemne uznanie swojej podmiotowości. Taki charakter miały porozumienia z Sierpnia 1980 roku. Kompromis z potężnym NSZZ «Solidarność» był

⁶³ „Rozpocząć przygotowania do strajku powszechnego...” Wywiad ze Zbigniewem Romaszewskim, członkiem Prezydium ZR Mazowsza, „Tygodnik Mazowsze” 1982, nr 16 (2 VI).

⁶⁴ Zob. Na wzór 21 postulatów gdańskich, „Tygodnik Mazowsze” 1982, nr 12 (5 V).

⁶⁵ Gdańsk – kwiecień 1982 wywiad z Bogdanem Lisem, „Tygodnik Mazowsze” 1982, nr 14 (19 V).

– być może – realną szansą przed 13 grudnia. Dziś nie jest możliwy. «Solidarność» jest w więzieniu lub podziemiu, a aparat ma poczucie wygranej⁶⁶.

Z tego względu autor powyższych słów w sposób jednoznaczny opowiadał się za radykalnymi posunięciami wobec ówczesnej ekipy. „Komuniści rzeczywisty kompromis mogą zawrzeć tylko pod przymusem, gdy czują nóż na gardle” – przekonywał⁶⁷.

Zastanawiając się nad ewentualnością przyszłej ugody, na łamach „Tygodnika Mazowsze” dywagowano również, z kim opozycja powinna prowadzić potencjalne pertraktacje i na które osoby związane z aparatem władzy należało zwrócić szczególną uwagę w dążeniu do porozumienia. Jeden z publicystów gazety zauważył, że występowały wówczas w podziemiu kręgi, które opowiadały się za skierowaniem oferty współpracy ku pewnym konkretnym, mniej skrajnym prominentom systemu. Wyjaśniał:

„Ich zdaniem grupa liberałów czy też pragmatyków [z PZPR] nie jest sama w stanie uporać się z betonem, potrzebuje więc sojusznika. «Solidarność» wspierając jednych przeciwko drugim miałyby uzyskać znaczne ustępstwa dając w zamian partyjnym sojusznikom gwarancje spokoju i zachowania ich władzy⁶⁸.”

Pod koniec czerwca 1982 r. w „TM” pojawił się artykuł o bardzo podobnej wymowie. Jego zasadnicza teza brzmiała następująco: „Platforma do negocjacji powinna stanowić ofertę dla umiarkowanego odłamu władz⁶⁹”. Jego autor deklarywał poparcie dla partyjnych liberałów w walce z „neo-stalinowcami” za cenę ustępstw dla społeczeństwa, na przykład w postaci „swoboda w tworzeniu samorządów terytorialnych”. Proponował:

„«Solidarność» ze swej strony mogłaby przystać na zawieszenie na dłuższy czas prawa do strajku, ograniczenie udziału związku w życiu publicznym, zadeklarować przyjazną współpracę z ZSRR, odciąć się od ataków na komunistów⁷⁰.”

Powyższa koncepcja opierała się zatem na założeniu, że społeczne poparcie umiarkowanych przedstawicieli rządu pomoże tym ostatnim odsunąć zdeterminowany w negocjacji „Solidarności” „beton partyjny” i doprowadzi do korzystnego kompromisu opozycji z wyniesionymi na piedestał „liberałami”.

Pomysł ten zupełnie jednak nie przemawiał do Macieja Poleskiego, który, mając negatywne zdanie na temat wszystkich komunistów, zdecydowanie odrzucał możliwość jakiegokolwiek kompromisu z nimi. Poleski pisał na łamach „Tygodnika”:

„13 grudnia państwo napadło na społeczeństwo i wzięło zakładników. Aparat rządowo-policyjno-partyjno-administracyjny przyjął taktikę terroryzmu, ponieważ reprezentując znikomą mniejszość społeczeństwa nie mógł narzucić swojej koncepcji większości, której jedynym wiarygodnym rzecznikiem była i jest «Solidarność»”.

Z tego powodu negował on możliwość jakiegokolwiek porozumienia – „żadnych rokowań, żadnej ugody z terrorystą⁷¹” – stwierdzał.

Wiele zamieszania do dotychczasowej dyskusji na temat opozycyjnej strategii działania, jaka toczyła się na łamach „Tygodnika Mazowsze”, wniósł opublikowany

⁶⁶ *Uwagi o kompromisie*, „Tygodnik Mazowsze” 1982, nr 18 (16 VI).

⁶⁷ *Ibidem*.

⁶⁸ *Kiedy i jaki koniec wojny*, „Tygodnik Mazowsze” 1982, nr 18 (16 VI).

⁶⁹ (Gr.), *Moja ocena sytuacji*, „Tygodnik Mazowsze” 1982, nr 19 (23 VI).

⁷⁰ *Ibidem*.

⁷¹ M. Poleski (pseud. Czesława Bieleckiego), *Uwagi...*

w piśmie w listopadzie 1982 r. wywiad z Lechem Wałęsą. Przywódca „Solidarności” kilka dni po zwolnieniu z internowania w rozmowie z redakcją „TM” powiedział:

„Ja jestem człowiekiem pokojowej walki. Nie uważam, że należy walczyć i przewracać, burzyć. Ja uważam, że są metody w dzisiejszych czasach takie, które pozwalają na zwycięstwa innymi drogami. Będę szukał tych dróg. [...] Zawsze byłem człowiekiem, który lubi zwyciężać i dobiera środki, które gwarantują zwycięstwo. Nigdy jednak nie mówiłem o zwycięstwach przez znokautowanie. Uważałem, że należy osiągać takie efekty, aby jak najwięcej mieć przyjaciół i zwolenników”⁷².

Pierwszy na wypowiedź Wałęsy zareagował Władysław Hardek, który zdecydowanie nie zgodził się z poglądami przewodniczącego „Solidarności”.

„Kompromis, o którym mówił Lech, jest potrzebny [...]. Ważne jest jednak, co to ma być za kompromis, jak daleko musi pójść władza, a dokąd może pójść Związek, społeczeństwo. Władza to wie i próbuje nas obezwładnić częściowymi ustępstwami, rozbroić moralnie, a nawet poróżnić [...]. Nikt z nas nie powinien dać się zwieść tym prowokacjom. [...] Nie wolno nam się obecnie zdekoncentrować, nie wolno wycofać z podstawowych naszych żądań!”⁷³.

W zbliżonym tonie utrzymane było także oświadczenie redakcji „Tygodnika Mazowsze”:

„Nie wystarczą nam pozorne rozwiązania i fałszywe kompromisy. Społeczny ruch «Solidarności» będzie istniał tak długo, jak długo w Polsce nie będzie wolności, praworządności i reformy ekonomicznej. Działalność w zakonspirowanych strukturach możemy przerwać dopiero wówczas, kiedy zaistnieją warunki do kontynuowania jej w jawnych, oficjalnych instytucjach. W chwili obecnej tylko przywrócenie NSZZ «Solidarność» dawałoby nam taką gwarancję”⁷⁴.

Oba powyższe artykuły, powstałe na kanwie wypowiedzi Lecha Wałęsy, zwracały uwagę na pryncypia, od których opozycja nie powinna odchodzić, kształtując strategię działania na następne lata. Oba także podkreślały konieczność utrzymania dotychczasowego, nieoficjalnego modelu funkcjonowania, a ich autorzy sprzeciwiali się zbyt ugodowej postawie podziemia wobec komunistów.

Co ciekawe, zdecydowanie w obronie przywódcy Związku stanął wielokrotnie już tutaj cytowany Maciej Poleski. Zwracając uwagę na intencje, jakimi kierowali się rządzący, gdy zwalniali lidera opozycji, zaapelował on o zachowanie spokoju i niewszczywanie niepotrzebnych podziałów. Poleski stwierdził:

„Wypuszczając Wałęsę na wolność, a trzymając w więzieniu jego najbliższych współpracowników, władze chcą złamać naszą jedność. Od nas, jako ruchu i tylko od nas zależy, czy to się uda. To my i tylko my możemy wyrzucić presję na władze i udowodnić to, co nasz przywódca powiedział na Krajowym Zjeździe Delegatów: «'Solidarność' nie da się podzielić ani zniszczyć». Wałęsa, jeśli ma pozostać przywódcą «Solidarności», musi mieć oparcie na społeczeństwie podziemnym”⁷⁵.

⁷² *Wierny ideałom sierpnia*, „Tygodnik Mazowsze” 1982, nr 34 (17 XI).

⁷³ *Wypowiedź Władysława Hardka*, „Tygodnik Mazowsze” 1982, nr 34 (17 XI).

⁷⁴ *Przed 13 grudnia 1982*, „Tygodnik Mazowsze” 1982, nr 35 (24 XI).

⁷⁵ M. Poleski (pseud. Czesława Bieleckiego), *Między...*

Do słów i postawy przewodniczącego odniósł się również na kartach „Tygodnika” Zbigniew Bujak. Uczynił to w krótkim, ale bardzo treściwym stwierdzeniu: „To, czego nam wolno i czego należy oczekiwać i żądać od Lecha – to trwanie pomimo wszystkich przeszkód przy tych ideałach, jakie stworzył Sierpień”⁷⁶. Pod tymi słowami lider mazowieckiej „Solidarności” rozumiał walkę o legalizację Związku, zniesienie cenzury, poprawę bytu materialnego Polaków oraz kontrolę całego aparatu milicyjnego i wymiaru sprawiedliwości.

Jak zatem wynika z powyższej analizy, część uczestników biorących udział w dyskusji na temat opozycyjnej strategii działania opowiadała się za dążeniem podziemia do kompromisu z obozem władzy jako za najlepszą metodę na korzystne społecznie zmiany w PRL. Inni zdecydowanie się temu sprzeciwiali, uznając, że w ówczesnych warunkach porozumienie nie miało sensu ze względu na dysproporcje w położeniu obu zantagonizowanych stron. Rozbieżności występowały także w samym obozie zwolenników ugody, którzy różnie oceniali szanse jej zaistnienia. Zasadnicze kontrowersje powstawały również, kiedy dyskutowano o jej konkretnym kształcie oraz granicach ewentualnych ustępstw. W tym kontekście jako swoiste opozycyjne *credo*, niepodlegające negocjacji, pojawiały się w „Tygodniku” postulaty uwolnienia internowanych, amnestii dla skazanych, zniesienia stanu wojennego, przywrócenia „Solidarności” i reform gospodarczych. Różnice w podejściu do propozycji ugody wśród publicystów „TM” nie były niczym szczególnym. Doskonale wpisywały się one w ramy dyskusji, jaka toczyła się na ten temat przez całe lata 80. Bardzo dobrze opozycyjne antagonizmy w tym względzie oddaje cytowany przez Krzysztofa Łabędzia jeden z podziemnych publicystów, który stwierdził: „Zanim zaczniemy porozumiewać się z władzą – musimy porozumieć się ze sobą”⁷⁷.



Na przykładzie tylko tych trzech aspektów: modelu opozycyjnej organizacji, roli Kościoła oraz strategii wobec władz, widać jak interesujące polemiki w stanie wojennym, za pośrednictwem „Tygodnika Mazowsze”, prowadzili między sobą działacze podziemia. Brak jednolitości w ocenach tych jakże ważnych społecznie zagadnień nie stanowił większego problemu dla redakcji pisma. W jednym z artykułów na łamach gazety można było przeczytać, że to właśnie odmienności i wewnętrzne kontrasty w ówczesnej sytuacji były bardzo potrzebne obywatelom PRL, gdyż pociągały one za sobą konieczność „twórczego myślenia o Polsce”⁷⁸. Dzięki temu, przekonywał jeden z wypowiadających się w piśmie, miało nastąpić przełamanie narodowego marazmu i rozbudzenie wśród Polaków „prawdziwie obywatelskich postaw”⁷⁹. Uważał on, że w owym czasie wspólnota oparta tylko na negacji systemu i jego prominentów była mało skuteczna. W zamian proponował pewnego rodzaju innowacyjną różnorodność, wzmocnioną konkretną dyskusją programową. Takie podejście było w jego opinii najlepszym sposobem

⁷⁶ Z. Bujak, *Zbigniew Bujak Bilans roku*, „Tygodnik Mazowsze” 1982, nr 36 (1 XI).

⁷⁷ Cyt. za: K. Łabędź, *Spory wokół zagadnień programowych w publikacjach opozycji politycznej w Polsce w latach 1981-1989*, Kraków 1997, s. 82.

⁷⁸ *Być obywatelem*, „Tygodnik Mazowsze” 1982, nr 10 (21 IV).

⁷⁹ *Ibidem*.

na funkcjonowanie w tamtym świecie, a w przyszłości mogło zaowocować nawet uleczeniem Polski z choroby PRL-u. „Sprzeciw oparty o program, silny racjonalnym przekonaniem, a więc świadomy siebie, jest trwały i budujący”⁸⁰, dostarcza on jego zwolnikom identyfikacji i chroni ich przy tym od klęski – przekonywał ów publicysta.

Taka też była wówczas rola „Tygodnika Mazowsze”. Nie miał on prezentować gotowych recept na przełamanie „wojennego” pata. Jego zadanie polegało na byciu swoistym pasem transmisyjnym łączącym społeczeństwo z liderami opozycji. Dzięki ogromnemu nakładowi i perfekcyjnie działającej siatce kolportażowej spory, jakie toczyły się na łamach pisma, docierały do szerokich odbiorców i pozwalały im obserwować, jak kształtowały się opinie podziemia na najważniejsze kwestie. Paweł Smoleński, który na łamach „Gazety Wyborczej” ochrzcił „Tygodnik” mianem „cudu konspiracyj”, dowodzi, że był on „smakiem wolnej Polski w czasach zniewolenia. Słowem prawdy dla setek tysięcy Polaków czekających na tych kilka kartek formatu A4”⁸¹.

Dyskusje, jakie toczyły się w piśmie, były także niezwykle ważne dla samych przywódców Związku. Za pośrednictwem „Tygodnika” mogli oni zaprezentować własny punkt widzenia w danej sprawie, a polemiki, jakie toczyły na jego łamach, były dla nich namiastką normalności w tych trudnych czasach. Adam Michnik powiedział do twórców pisma, zebranych na uroczystości jego 25-lecia:

„Wyście byli dla nas źródłem siły, źródłem nadziei, źródłem wiary w to, że będzie wolna Polska. Dzięki wam dzisiaj z tej wolnej Polski możemy się cieszyć, a wtedy smakowaliśmy ją w każdym numerze «Tygodnika Mazowsze»”⁸².

Przez te wszystkie „wojenne” miesiące „TM” był forum, na łamach którego ścierały się poglądy formułowane przez przywódców Związku i za jego pośrednictwem trafiały do setek tysięcy obywateli PRL. Organizować podziemne państwo czy podziemne społeczeństwo? Zbroić się czy unikać przemocy? Czy opozycyjne struktury powinny być odgórnie zarządzane i hierarchiczne czy zdecentralizowane i nieformalne? Trwać w biernym oporze i negacji czy czynnie manifestować swoje niezadowolenie? Oczekiwać wsparcia ze strony Kościoła czy, zdając sobie sprawę z różnic pomiędzy celami obu stron, budować strategię działania w pojedynkę? To tylko niektóre dylematy, jakie targały w okresie stanu wojennego publicystami „Tygodnika Mazowsze”. Samo pismo, stając się narzędziem publicznego ich rozwiązywania, stanowiło kluczowy element podziemnej strategii zakładającej budowę w PRL nowoczesnego społeczeństwa obywatelskiego i skutecznie wychodziło naprzeciw tezie Michnika, według której „nigdy nie narodzi się polskie społeczeństwo demokratyczne, jeśli nie będzie demokratycznych struktur w społeczeństwie”⁸³.

⁸⁰ *Ibidem*.

⁸¹ P. Smoleński, „Tygodnik”, *cud konspiracyj*, „Gazeta Wyborcza” 2006, nr 288 (11 XI), s. 2.

⁸² *Podziemny Tygodnik Mazowsze...*

⁸³ A. Michnik, *O oporze*, [w:] *Listy z Białoleki*, Warszawa 1982, s. 28.

„MAŁA POLSKA” NA NOWO – REEDYCJA PO DWUDZIESTU LATACH

Władysław Tyrański

Na krakowskim rynku księgarskim pojawiła się pieczołowicie odtworzona gazeta podziemna „Mała Polska”, wychodząca w Krakowie w latach 1983-1989. Reedycja obejmuje komplet 291 numerów pisma poprzedzonych obszernym wstępem informującym o ludziach przygotowujących gazetę, czyli redaktorach, drukarzach i kolporterach, technice druku oraz sposobach kolportażu. Dopełniają ją indeksy: osobowy, geograficzny i rzeczowy. Książka formatu A4 ma 798 stron druku i waży 2,21 kg!

To plon sześcioletniej działalności podziemnej firmy Mała Polska, która przez cały ten czas potrafiła utrzymać tygodniowy cykl wydawania swojego pisma, a dwukrotnie, tj. podczas papieskich pielgrzymek do Polski w 1983 i 1987 r. wydawała „Małą Polskę” codziennie. Średni nakład jednorazowy „Małej Polski” to 1-2 tys. egzemplarzy, a nakłady najwyższe – ponad 3 tys. egzemplarzy – osiągnęła „MP” w jesieni 1984 r. po zamordowaniu przez SB ks. Jerzego Popiełuszki. Była jednym z najbardziej regularnych i najdłużej wydawanych podziemnych pism solidarnościowych w kraju, należącym do czołówki 5 tytułów o najwyższej numeracji bieżącej – po wrocławskim „Z dnia na dzień” oraz warszawskich „Wiadomościach”, „Woli” i „Tygodniku Mazowsze”.

Teraz, oprócz kompletu numerów, czytelnik otrzymuje je jako reedycję, czyli numery prawie identyczne z oryginałem, a przy tym całkowicie czytelne, co kiedyś było nieosiągalne.

Jak czytamy we wstępie, idea odtworzenia wszystkich 291 numerów „Małej Polski” zrodziła się na wiosnę 2007 r. podczas przygotowań do obchodów 25-lecia powstania zaprzyjaźnionego z „MP”, również podziemnego, „Hutnika”. Trzyosobowe grono: Ewa Ryłko i Władysław Tyrański (przed 20 laty redaktorzy „Małej Polski”) oraz Adam Świda (należący do ścisłego grona współpracowników pisma), podjęło decyzję, że nie może to być typowy reprint, ponieważ skanowanie oryginalnych numerów „MP” nie gwarantowałyby zadowalającej czytelności wydruku finalnego. Stąd pomysł reedycji, a nie reprintu, co oznaczało wpisanie tekstu wszystkich numerów do komputera, a następnie złożenie ich komputerowo na wzór oryginału. Po rozeznaniu okazało się, że do przepisania jest ok. 1700 stron maszynopisu.

Przynajmniej część tej ogromnej pracy musiała być wykonana odpłatnie. Tak powstał plan założenia koła sympatyków „MP”, co umożliwiłoby otrzymywanie grantów

od podmiotów publicznych. We wrześniu koło otrzymało pierwszą darowiznę w wysokości 2 tys. dolarów USA od syna założyciela pisma, Tomasza Masłowskiego, mieszkającego w Stanach Zjednoczonych. W październiku tegoż roku Ministerstwo Edukacji Narodowej realizujące program „Wychowanie patriotyczne młodzieży 2007” przyznało grant w wysokości 17 tys. zł na przedsięwzięcie, w którym uczestniczyli uczniowie klas drugich i trzecich (14 oddziałów, 326 uczniów) Gimnazjum nr 1 w Krakowie przy ul. Bernardyńskiej 7 (dyrektor Mariusz Graniczka). Ich zadaniem było przepisanie na komputerze wszystkich numerów „Małej Polski”. Każdy uczeń otrzymał do przepisania na zajęciach z informatyki jeden numer pisma. Pracę oceniał nauczyciel jak każde zadanie domowe. Numery wpisane do komputera przez młodzież przechodziły następnie przez dokładną, profesjonalną korektę.

Ostatecznie jednak książka mogła się ukazać drukiem dopiero w 2009 r. w nakładzie 100 egzemplarzy dzięki finansowemu wsparciu Gminy Kraków, Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, Regionowi Małopolska NSZZ „Solidarność” oraz Instytutowi Pamięci Narodowej realizującemu w 2009 r. program „Rok Kultury Niezależnej”.

Przy okazji ukazania się reedycji podziemnego pisma podać wypada parę informacji o nim. We wstępie przypomniano sylwetkę założyciela pisma i działalność stworzonej przez niego podziemnej firmy wydawniczej Mała Polska, przedstawiono kolejne etapy wydawania „MP”, opisano pracę redakcji, technikę druku, sposoby cięcia i pakowania oraz dostarczania pisma odbiorcom.

WŁADYSŁAW MASŁOWSKI – ZAŁOŻYCIEL I PIERWSZY REDAKTOR MP

Urodził się 8 listopada 1933 r. w Katowicach – zmarł 24 kwietnia 1986 r. w Krakowie. Był cenionym dziennikarzem, stenografem i prasoznawcą. Jego rodzice przenieśli się w latach 30. z Krakowa do Sosnowca, gdy ojciec został dyrektorem katowickiego banku (własnością rodzinną była istniejąca do dziś apteka „Pod Barankiem” przy ul. Mikołajskiej 4 w Krakowie). Po wybuchu wojny i śmierci ojca w 1940 r. (więźnia obozu w Starobielsku) rodzina przeniosła się z powrotem do Krakowa.

Władek był absolwentem Liceum im. Nowodworskiego (1951), a następnie Wydziału Prawa UJ (1955). Harcmistrz, były drużynowy 9 Podgórskiej Drużyny Harcerskiej (członek władz Hufca Kraków-Podgórze), działacz PTTK, przewodnik beskidzki.

W latach 1955-1965 dziennikarz „Echa Krakowa” w dziale łączności z czytelnikami. Od 1968 r. aż do śmierci pracownik Ośrodka Badań Prasoznawczych w Krakowie – do 1982 r. kierownik Pracowni Analiz Zawartości Prasy. Od 1970 r. członek kolegium redakcyjnego wychodzącego w Krakowie prasoznawczego kwartalnika naukowego „Zeszyty Prasoznawcze”. Autor ponad 40 profesjonalnych analiz zawartości prasy wykonanych w OBP. Współzałożyciel i wieloletni przewodniczący Klubu Prasoznawczego ówczesnego Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich.

Ponadto ceniony stenograf – znawca tej dziedziny i autor wielu publikacji o stenografii oraz podręcznika do systemu J. Polińskiego (z K. Walaszkową i W. Szostakiem); prowadził też lektorat stenografii dla studentów UJ. Współautor (z W. Szostakiem) niewydanego podręcznika stenografii do systemu S. Korbla, którego w PRL nie propagowano. Wielokrotny zwycięzca konkursów stenografowania i maszynopisania.

Po Sierpniu 1980 współorganizował NSZZ „Solidarność” w OBP, a po wprowadzeniu stanu wojennego w Polsce 13 grudnia 1981 r. członek tajnych struktur zakładowych Związku w OBP. Równolegle dziennikarsko dokumentował wszelkie dostrzeżalne przejawy stanu wojennego – pracowicie spisał jego szczegółową dokumentację rejestrującą polską codzienność owego czasu: od ulotek i opisu zawartości gazet, treści audycji radiowych i programów telewizyjnych, po życie ulicy. Zapisał tak około 1800 stron maszynopisu na papierze przebitkowym formatu A5.

PODZIEMNA FIRMA WYDAWNICZA MAŁA POLSKA

Występowała pod nazwą PAP – Polowe Archiwum Prasowe, Kraków, Małopolska. Wymyślił ją i zorganizował Masłowski. Na początku firmą zarządzał jednoosobowo. Potem podzielił się tym ze mną. Zналиśmy się dobrze, bo od 1976 r. pracowałem pod jego kierownictwem na stanowisku asystenta w Ośrodku Badań Prasoznawczych. Tak więc od maja–czerwca 1983 r. razem podejmowaliśmy najważniejsze decyzje dotyczące „Małej Polski”. On zorganizował redakcję „MP”, a ja jej druk i zaczątki kolportażu. Kierowałem drukiem i kolportażem trochę z konieczności, bo nie było wokół Masłowskiego nikogo, kto zapewniłby regularny i w miarę bezpieczny druk gazety.

Fundamentalnym założeniem firmy była jej formuła rynkowa: wydawane druki miały być sprzedawane, a przychody po odjęciu nakładów miały trafiać do właścicieli firmy. Oprócz założyciela stali się nimi ci, którzy zakupili akcje. Ich sprzedaż pozwoliła sfinansować nakłady początkowe na rozruch przedsięwzięcia. Akcje można było też otrzymać za prace wykonane na rzecz firmy. Były to ówczesne banknoty 10-złotowe (z wizerunkiem gen. Józefa Bema), na których nabito pieczętką odpowiedni napis.

Formuła rynkowa firmy jednoznacznie rozstrzygała kwestię odpłatności za pracę dla niej. Wszystkie zajęcia traktowano jako płatne. Jeśli ktoś zrezygnował z wynagrodzenia, co nie było najlepiej widziane przez kierownictwo, zaoszczędzone pieniądze trafiały na specjalne konto, czyli tzw. fundusz bhp (konto w księgowości firmy Xymena – od X), przeznaczony na pomoc ludziom „MP” w przypadku wpadki lub innych kłopotów. Na fundusz ten trafiał też pewien ustalony procent przychodów. Wszelkie przepływy finansowe były księgowane. Skrupulatnie zapisywano wszystkie przychody i wydatki. Po zbilansowaniu ich, z uwzględnieniem funduszu bhp, nadwyżkę przeznaczano na dywidendę dla posiadaczy akcji, wypłacaną co roku.

W firmie obowiązywały twarde zasady konspiracji. Po pierwsze, jej ludzie pracowali wyłącznie w jednym z trzech pionów: redakcja, druk, kolportaż. Po drugie, osoba pracująca dla firmy знаła osobiście wyłącznie ludzi, z którymi bezpośrednio współpracowała. Po trzecie, ludzie pracujących dla firmy obowiązywał całkowity zakaz rozpowszechniania „Małej Polski” na własną rękę.

EWOLUCJA PISMA

Pierwszy numer „MP” ukazał się w Krakowie 2 lutego 1983 r. jako „Dodatek Niezależny” do „Dnia” 426 i „Biuletynu Akademickiego” nr 9, pisma Akademickiej Komisji Porozumiewawczej NSZZ „Solidarność”. „MP” – podobnie jak „Biuletyn” –

była maszynopisem powielanym techniką sitodruku (tzw. ramka drukarska) z użyciem matrycy białkowej (powielaczowej), o objętości 2 stron formatu A4 (druk dwustronny w układzie 3-szpaltowym).

Od numeru 18 (4 VII 1983) „Mała Polska” oddzieliła się od „Dnia”. Przyjęła nadtytuł „Pismo Niezależne”, umieszczając w podtytule: „Wydawca PAP – Polowe Archiwum Prasowe, Kraków, Małopolska” oraz rzymską maksymę – dewizę Uniwersytetu Jagiellońskiego: „Plus ratio quam vis – raczej rozumem niż siłą”. W numerze 23 z 5 września 1983 r. ogłoszona została formuła działania PAP – to „niezależna spółka akcyjna wydająca nieocenzurowane pisma”.

Nazwa wydawcy „PAP” została przejęta z innej podziemnej gazetki „Na Stronie”, która była comiesięcznym biuletynem informacyjnym wydawanym przez Masłowskiego i przeze mnie dla redakcji pism podziemnych jako zwykły maszynopis w zaledwie kilkunastu egzemplarzach. Do marca 1983 r. ukazało się 7 numerów „NS” (w tym 5 w maszynopisie, a 2 ostatnie powielone w kilkuset egzemplarzach). W tych ostatnich numerach „NS” pojawia się wymieniona wyżej nazwa wydawcy „PAP” umieszczona następnie w podtytule „Małej Polski”, kiedy przestało wychodzić „Na Stronie”.

W czerwcu 1983 r., w czasie drugiej papieskiej pielgrzymki do Polski – od numeru 10 (17 VI) do numeru 17 (24 VI) „MP” wychodziła codziennie (jeszcze jako dodatek do „Dnia”). Wtedy zmienił jednak nadtytuł na „Dziennik Niezależny”.

Od jesieni 1983 r. „Mała Polska” ukazywała się z dużą regularnością co tydzień. Wydawane były numery pojedyncze (dwustronnie zadrukowana kartka A4) oraz co jakiś czas numery podwójne (4 strony A4 drukowane na arkuszu A3). W pierwszym numerze z 1985 r. (1 I) pojawiło się w stopce redakcyjnej oznaczenie kolejnego roku wydawania pisma – rok III.

Podczas trzeciej pielgrzymki Jana Pawła II do Polski w 1987 r. „MP” ponownie stał się dziennikiem: od numeru 23/213 (8 VI) do numeru 29/219 (14 VI). Numery wydane podczas pielgrzymki poprzedzone zostały podwójnym numerem 22/212 (1 VI) wydrukowanym na kartonie (w kolorze słomkowym i niebieskim). Stanowił on okładkę dla kompletu 7 numerów „papieskich”.

Po pielgrzymce, od numeru 30/220 (22 VI 1987) następuje zmiana podtytułu na „Tygodnik Niezależny”, co jest formalnym potwierdzeniem tygodniowego cyklu wydawania pisma niemal od początku jego ukazywania się.

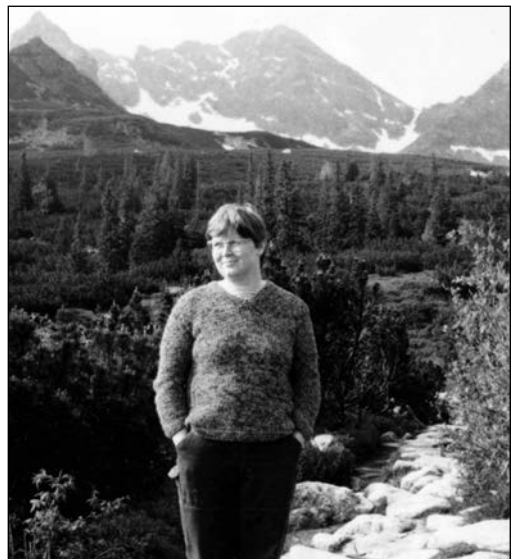
W maju 1988 r. „Mała Polska” po raz trzeci wychodziła częściej niż raz w tygodniu. W czasie kwietniowych strajków w Hucie im. Lenina „MP” po „zwykłym” numerze 18/265 (2 V) wydała dwa specjalne numery strajkowe datowane na 3 maja (19/266) i na 5 maja 1988 r. (20/267).

Z końcem czerwca 1988 r. po raz pierwszy w historii pisma ogłoszona została wakacyjna przerwa w jego wydawaniu. „MP” wznowiono po wakacjach numerem 30/276 (23 VIII) sygnowanym ponownie jako specjalny numer strajkowy w związku ze strajkiem sierpniowym w Hucie im. Lenina.

Od numeru 32/278 (5 IX 1988) do końca „MP” była dwutygodnikiem (co uwiidoczniło w podtytule) o objętości 4 strony formatu A4. Od numeru 34/280 (3 X 1988) pismo drukowano z użyciem techniki naświetlania „sita” z klisz fotograficznych. Ostatni numer 4/289 ukazał się z datą 27 lutego 1989 r. Był antydatowany, na co wskazuje zamieszczony w nim tekst odredakcyjny, mówiący o zakończeniu wydawania „Małej Polski”, datowany na 3 marca 1989 r.



Władysław Masłowski – założyciel
i pierwszy redaktor niezależnego czasopi-
sma „Mała Polska”

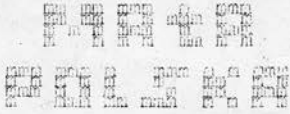


Ewa Ryłko – redaktor „Małej Polski”

DODATEK NIEZALEŻNY

Zaowu import?

NAGRODY TRZYKOWSKIEGO



NR 4 - KRAKÓW - 2.II.83

RODZIMYM OD CRYPY - NOWE ZWIĄZKI CHCĄ SIĘ WYKAZAĆ

Sejm przyjął kolejną ustawę antypracowniczą. Za pierwsze 3 dni choroby lub opieki nad dzieckiem pracownik dostanie tylko połowę wynagrodzenia /chyba że chodzi o chorobę zawodową, wypadek przy pracy, ciężką albo złośliwą trwa ponad 30 dni/. Jeśli więc np. ktoś zarabia 10 tys. i zachoruje przypadkiem na gruźlicę, to będzie i tak...

NIE DAJ SOBIE ROBIĆ TODY

Dzień przykład działania propagandy po-przez tzw. "prasa katolicka". Otóż Jan Sobraczyński, stał się królą prasy krajowego PRLN, napisał komentarz w "Kwiecie Powszechnym", orga-nie DAK, z 21.II.br. Jak przytulił na pisarza "Kwiecie katolickiego" zaapelowa-wał w nim o zakaz prze-wyżania ciąży, gesto-przy tym cytując kard. Wyszyńskiego. Aljo obja-rowawszy w ten sposób Pana Poga Świeckiego, stawia również i diabku ogarek, niewielki, ale jednak. Otóż pisze jak-by mimochodem "Ozgięsto się mówi, że lata 1980-1981 były latami wielkiej urodziny. A jednak liczba narodzonych w latach 1981 - 1982 nie...

W Szczecinie wystąpiły kłopoty ze skupem makulatury. Wstrzymano go na kilka tygodni, to brakło miejsca w składowach. Pewnie wkrótce Polska znowu sprowadzi stare gazety z Austrii za dewizy.

W Nowym Jorku wręczono po raz 19. doroczne nagrody dla 10 wybitnych polskich twórców i naukowców. Są to nagrody polsko-amerykańskiej fundacji im. Alfreda Trzykowskiego, pioniera przemysłu samochodowego, który po II wojnie światowej wyrósł na światowego potentata finansowego.

Uroczystość rozpoczęła swym przemówieniem Stanisław Barańczak, poeta i pisarz przewodzący katedrą polonistyki im. Trzykowskiego na Uniwersytecie w Bostonie. Sześć nagród otrzymało uczeni i artyści w polce: Zbigniew Jan FESLIŃSKI - matematyk, on BAPPACH - historyk, aris Renata MAYENOVA - erotyk i literatury, Agnieszka "KAWANOWICZ" - artystka, Medusa KAMOR - twórca teatru Gricot, Jan ZACHWA OŁCZ - historyk i architektury śląskiej. Pozostałe 4 nagrody otrzymali prze-wijający za granicą: dziennikarz SPALYŃSKI - pi-per, autor "Kiesiocy", wykładowca współczesnej literatury polskiej na uniwersytecie Columbia N. Jorku, Jan BENEWA - profesor farmakologii ze Szwajcarii, Zygmunt PIOTROWSKI - psycholog Andrzej BIELECKI - historyk z Australii.



Władysław Tyrzański - redaktor "Małej Polski"

OPINIE... OPINIE...

O "Kuznicach": - Powołanie Klubu Kuznica przez władze partii jest dla mnie drugim w życiu takim wstrząsem - powiedział Tadeusz Połuj - szef Klubu, pisarz, więzień Oświecimia, urodzony komunistą. - Pierwszym było rozwiązanie w 1938 r. TPP przez Komintern.

REDAKCJA

Rozpoczynając wydawanie „Małej Polski” w lutym 1983 r., Władysław Masłowski sam pisał i redagował teksty, później przepisywał je na matryce białkowe. W maju 1983 r. zostałem drugim redaktorem „MP”. Zaimponowała mi szkoła dziennikarstwa „miejskiego” uprawiana przez Masłowskiego. Jego metoda redagowania „MP” polegała na tym, że jakieś codzienne, błahe z pozoru informacje, łączył ze sobą, opatrując całość trafną, błyskotliwą pointą. W dziennikarstwie tego typu szkolił Ewę Ryłko, w latach 80. studentkę, potem asystentkę w Instytucie Socjologii UJ, dziś właścicielką studia Badań Marketingowych w Krakowie. Wykonywała ona pracę sekretarza redakcji, a oprócz pisania matryc, zaczęła też pisać teksty własne. Raz w tygodniu objeżdżała 3-5 redakcyjnych skrzynek kontaktowych (prywatne mieszkania), gdzie materiały dla „MP” zostawiali autorzy. Wkrótce okazało się, że jest dobrym dublerem swego mistrza; po jego śmierci w kwietniu 1986 r., przejęła jego redakcyjne obowiązki.

Wtedy, już jako pierwszy redaktor „MP”, sprawowałem tzw. nadzór ogólny nad redakcją, Ewa zaś przygotowywała numer, czyli nadal utrzymywała kontakt z autorami, obsługiwała skrzynki kontaktowe, pisała teksty, redagowała, przepisywała nowy numer na matryce, które potem oddawała do druku. Resztą zajmowałem się ja. Ewa prowadziła też księgowość i rozliczenia finansowe. Było tak przez dwa i pół roku – do grudnia 1988 r., kiedy ze względów osobistych postanowiła zakończyć działalność w MP.

Przez ostatnie trzy miesiące istnienia pisma, tj. od stycznia do marca 1989 r., „Małą Polską” zawiadywałem i redagowałem ją jednoosobowo. Zespół kurczył się, nowych ludzi nie przybywało. Aby poprawić jakość druku, nawiązałem współpracę z drukarzami innego krakowskiego podziemnego pisma „Promieniści”.

Pozostali autorzy „MP” to: Krzysztof Kułakowski (podpis /k/) – autor tekstów publicystycznych, wtedy i dzisiaj pracownik naukowy AGH; Andrzej Tatkowski (podpis Hipek) – felietonista, wtedy pracownik naukowy AGH; Andrzej Kręcioch – autor tekstów historycznych, wtedy funkcjonariusz służby więziennej na Montelupich; Krystyna Strzelecka – autorka tekstów informacyjnych, głównie z kościoła mistrzejowickiego i bieńczyckiej Arki Pana, wtedy pracownik Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Krakowie; Adam Świda – autor tekstów informacyjnych (podpis Ornak, Joanna), wtedy pracownik Ośrodka Badań Prasoznawczych; Henryk Siwek – autor tekstów omawiających badania sondażowe, wtedy pracownik ośrodka Badań Prasoznawczych; Ryszard Terlecki (podpis M.) – autor tekstów informacyjnych i komentarzy, wtedy pracownik naukowy PAN w Krakowie; Janusz T. Nowak – autor notek o wydawanych w podziemiu znaczkach, wtedy i dzisiaj pracownik Muzeum Historycznego Miasta Krakowa.

Mieszkania, gdzie pisano matryce i wykonywano inne niezbędne prace redakcyjne, udostępniali: Elżbieta Masłowska-Lysak (siostra Masłowskiego), artystka plastyk, zamieszkała wówczas przy ul. Litewskiej 23, Tomek Masłowski (syn Masłowskiego), student, mieszkający wtedy przy ul. Barskiej 26, oraz Borzanna Harnik – z zawodu maszynistka, zamieszkała przy ul. Borsuczej 3. Matryce pisane były też w mieszkaniach przy ul. Topolowej 44, Włoskiej 17 oraz w miejscu zamieszkiwania Ewy Ryłko: przy ul. Rakowickiej 5 w Krakowie i w Andrychowie przy ul. Włókniarzy 2. Skrzynką kontaktową dla autorów tekstów było mieszkanie Heleny Noskowicz-Bieronowej przy ul. Batorego 19. Prace na rzecz redakcji i firmy wykonywała również Maria Masłowska (żona Władysława), wtedy księgowa w Krakowskiej Fabryce Kabli.

TECHNIKA DRUKU

Konstruktorem i wykonawcą prawie całego sprzętu drukarskiego „MP” był zmarły w 2004 r. Jan Dziadyk, z wykształcenia inżynier lotnictwa, wtedy emeryt, były pracownik Ośrodka Badawczo-Rozwojowego Przemysłu Budowy Urządzeń Chłodniczych CeBeA w Krakowie. Był to sprzęt do sitodruku z użyciem tzw. ramki drukarskiej i matrycy białkowej, tj. cienkiej bibułki nasączonej substancją o strukturze chemicznej białka. „Białko” to tworzyło na powierzchni bibułki-matrycy nieprzepuszczalną powłokę. Tekst do wydrukowania wpisywany był na taką matrycę na maszynie do pisania pozbawionej taśmy barwiącej – czcionki maszyny uderzając bezpośrednio w bibułkę, wycinały w niej obrys liter, który mógł być następnie odwzorowany na papierze, gdy przez ten obrys została przecięnięta na papier farba drukarska. Ta przedostawała się jedynie przez wycięte w bibułce litery, gdyż poza nimi zatrzymywała ją białkowa powłoka. Do pisania pierwszych matryc Masłowski używał niemieckiej maszyny „Rheinmetall”. Wykorzystywana też była NRD-owska „Optima”.

Gotowe wydruki odkładane były do wyschnięcia na specjalny suszak, ponieważ farba offsetowa schła powoli, a wydruki składowane od razu po wydrukowaniu w stos brudziły się jeden od drugiego. Tym bardziej że arkusze zadrukowywane były dwustronnie. Po ułożeniu ich w stos po pierwszym „przelocie” strona świeżo zadrukowana – podczas drugiego „przelotu” jako odwrotna – dociskana była wałkiem do jeszcze niezadrukowanej strony arkusza znajdującego się pod spodem. Niewyschnięta farba, zwłaszcza wskutek docisku wałka, zostawiała na papierze wyraźne czarne ślady pogarszające czytelność tekstu drukowanego później na tej stronie.

Archaiczna już wówczas technika druku zapewniała jednak bezpieczeństwo i regularność. Druk był cichy, a urządzenia drukarskie tak proste, że nie mogły się nagle zepsuć. Pewne niedogodności wiązały się z użyciem farby offsetowej. Była ona trudna do zmycia z podłogi i rąk, w ogóle nie schodziła z odzieży. Ponadto wydzielala intensywny zapach zbliżony do zapachu nafty, co wywoływało niekiedy zainteresowanie i pytania osób niewtajemniczonych o jego pochodzenie.

ZESPÓŁ DRUKARSKI

„Mała Polska” datowana była na poniedziałek – dzień zamknięcia numeru, a jej druk odbywał się w mieszkaniach prywatnych we wtorki od rana do popołudnia i trwał 4-5 godzin. Przez długi czas na drukarnię wykorzystywane było mieszkanie Marii Skupień (po mężu Hojny) przy ul. Włoskiej 17 w Krakowie. Drukowano także w pracowniach dwojga krakowskich artystów malarzy: Macieja Leśniaka przy ul. Gersona 16a i Teresy Stankiewicz przy ul. Kazimierza Wielkiego 113. Przez ostatnie pół roku wydawania „MP” jej drukarnia mieściła się w domku samotnie mieszkającego, emerytowanego nauczyciela Zbigniewa Kwaśnego przy ul. Kolejowej 11 w Prokocimiu (zmarł przed kilkoma laty).

Zespół drukarzy tworzyli: wspomniana już Maria Skupień, użyczająca jednocześnie do druku swojego mieszkania, wówczas i dzisiaj nauczycielka historii; Grzegorz Nieniewski – uczeń szkoły średniej, dziś pracujący w jednym z krakowskich wydawnictw; Jacek Banduła, wtedy student architektury politechniki krakowskiej, obecnie architekt urbanista; Grażyna Śmigielka, wtedy studentka Akademii Ekonomicznej

w Krakowie, dziś pracownik naukowy tejże uczelni (obecnie Uniwersytet Ekonomiczny); Antoni Biel, w swoim domowym piecu centralnego ogrzewania palił pozostałości po druku, wtedy doktorant UJ i aplikant prokuratorski, dziś prokurator.

Kilka numerów „MP” wydrukowali ludzie spoza zespołu „MP”: dwa nakłady (jeden numer rezerwowo i jeden „regularny”) wykonał na zlecenie porozumienia prasowego „Solidarność Zwycięży” na swoim powielaczu białkowym Leszek Jaranowski, wówczas pracownik Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego w Krakowie, a także drukarz podziemnego „Hutnika”, dzisiaj współwłaściciel małej drukarni. Druk „Kalendarza Małej Polski” na rok 1988 oraz dziewięć ostatnich numerów „MP” wykonali techniką „sita” naświetlanego fotograficznie drukarze „Promienistych” – Paweł Turnau, wówczas student matematyki i filozofii, teraz tłumacz, oraz Sławomir Kołodziej, wówczas student matematyki UJ, obecnie matematyk i profesor na tej samej uczelni. Nowa technika druku wymagała wykonania diapozytywów, czym zajmował się Andrzej z nowej Huty (nazwiska nie udało się ustalić). Kalendarz „MP”, tytuły tekstów oraz nową winietę „Małej Polski” odwzorowane potem fotograficznie na diapozytyw składał z czcionek drukarskich Tadeusz Banduła, wówczas zecer w jednym z zakładów Drukarni Związkowej przy ul. Dietla 31.

Regularne drukowanie „MP” wymagało stałych dostaw papieru. Był on „załatwiany” powszechną w PRL metodą paserską – znajomy drukarz wynosił „towar” z państwowej, wspomnianej już Drukarni Związkowej, i sprzedawał na wolnym rynku. Zdarzały się niekiedy wyjątkowe okazje, jak propozycja jednorazowego zakupu aż tony papieru. Takie większe zapasy papieru magazynowane były w garażach udostępnionych przez Tadeusza Świdę przy ul. Komandosów (Osiedle Podwawelskie, za kościołem), Adama Świdę przy ul. Podedworze (osiedle Piaski Nowe) i Józefa Turskiego (zmarł w 2008 r.) przy ul. Stachewicza 10 (blok garażowy) na Azorach.

CIĘCIE I PAKOWANIE NAKŁADU

Świeżo wydrukowany numer dostarczano wprost z miejsca druku do mieszkania, gdzie był cięty i pakowany. „MP” drukowana była na arkuszach formatu A3 dwustronnie, czyli na jednym arkuszu odbijano albo dwa pojedyncze numery formatu A4 (o dwóch stronach), albo jeden numer podwójny (czterostronicowy). W obu przypadkach świeżo wydrukowany arkusz wymagał albo złożenia na połowę i przecięcia (numer pojedynczy), albo tylko złożenia na połowę bez przycinania (numer podwójny). Cięcie wykonywano zwykłym nożem kuchennym. Numer przywożony był z drukarni we wtorek wieczorem, a cięcie i pakowanie odbywało się w środę do południa. Trwało ono 3-4 godziny.

Po przecięciu arkuszy lub tylko złożeniu ich na połowę pakowano egzemplarze „MP” według rozdzielnika dostarczanego wcześniej dwuosobowej ekipie wykonującej cięcie i pakowanie. Rozdzielnik zmieniał się z tygodnia na tydzień, gdyż zmieniała się także liczba zamawianych numerów. Zamówienia pochodziły z kilkunastu punktów odbioru, z których każdy miał swój kryptonim i oznakowanie umieszczane na przeznaczony dla niego paczce.

„MP” pakowano w mieszkaniu Marii R. przy ul. Olszańskiej 20, wtedy redaktorki krakowskich „Zeszytów Prasoznawczych”, w mieszkaniu Beaty Kozłowskiej (po mężu Stawiarskiej) przy ul. Strzelców 17, wówczas studentki psychologii UJ, dziś

psychologa w ośrodku adopcyjnym, w mieszkaniu Marii Rzepińskiej przy ul. Królewskiej 61a, nieżyjącej już profesor krakowskiej ASP, oraz w mieszkaniu pracowni malarskiej wspomnianej już Teresy Stankiewicz. Wspólnie z nimi „Małą Polskę” cięły i pakowały Jolanta Zator (po mężu Kozłowska), wtedy pracownica Biblioteki Czartoryskich w Krakowie, dziś nauczycielka języka polskiego w Andrychowie, i Barbara Marianowska – wtedy pracownik Ośrodka Badawczo-Rozwojowego przemysłu Budowy Urządzeń Chłodniczych CeBeA w Krakowie, dziś posłanka PiS.

ROZWOŻENIE DO SKRZYNEK KOLPORTAŻOWYCH

Zespołem kolportażowym przez długi czas kierowała Magdalena Stwora, która zawiadywała cięciem, pakowaniem, wysyłką numeru i odbiorem pieniędzy napływających kanałami kolportażowymi, wtedy pracownik Biblioteki Czartoryskich w Krakowie, obecnie mieszka w USA.

Kolportaż „MP” rozpoczynał się w środę po południu. Nakład rozwożono firmowym fiatem 126p, który podstawiany był na umówione miejsce przez „mechanika” opiekującego się nim przez pozostałe dni tygodnia. Samochód odbierał od niego dyżurny kierowca rozwożący w danym dniu „MP” po mieście. Odpowiednio oznakowane paczki ładował do samochodu, a następnie rozwoził do 15-20 skrzynek kolportażowych – prywatnych mieszkań we wszystkich rejonach Krakowa – od Śródmieścia i Krowodrzy po Podgórze i Nową Hutę. Stamtąd dopiero paczki trafiały do różnych zakładów pracy, środowisk i instytucji.

Cotygodniowy objazd wszystkich skrzynek kolportażowych trwał 4-5 godzin. Kierowca dostarczał do każdego punktu nowy numer „MP”, odbierał pieniądze za poprzedni i ewentualne zwroty. Trafiały też do niego informacje od autorów. Po zakończeniu objazdu kierowca odstawiał samochód w umówione miejsce, skąd zabierał go firmowy „mechanik”. Komuś innemu przekazywał pieniądze, zwroty i inne materiały otrzymane w punktach kolportażowych.

Pierwszym kierowcą rozwożącym „MP” do skrzynek kolportażowych był Tomasz Masłowski (syn Władysława), wtedy student Politechniki Krakowskiej, obecnie przedsiębiorca budowlany, mieszka w USA. Po nim przez długi czas „MP” rozwoził Marian Kudela, z zawodu kierowca, który zajmował się również firmowym „maluchem” jako „mechanik”, wtedy i dziś pracownik Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Krakowie. Kierowcami byli także Roman Cedro, Waldemar Bukowski – w późniejszym okresie także formalny właściciel firmowego samochodu „MP”, wtedy i dziś pracownik Polskiej Akademii Nauk w Krakowie, oraz Zbigniew Turek, wówczas „inicjatywa prywatna”, obecnie właściciel firmy transportowej. „Mechanikiem” zajmującym się samochodem firmowym był też Andrzej Marianowski, wtedy inżynier mechanik.

Książkowa reedycja „Małej Polski” daje odpowiedź na pytanie: jakim pismem była, w jaki sposób i o czym pisała? Zaryzykowałbym tezę, że była to podziemna popołudniówka. Ten typ gazet już dziś w Polsce nie istnieje, a w czasach PRL-u były to pisma codzienne ukazujące się po południu, co też decydowało o ich lżejszym profilu w odróżnieniu od gazet porannych, przedstawiających zasadniczy zestaw wiadomości na dany dzień. Popołudniówki powtarzały te wiadomości, starając się je jakoś uatrakcyjnić, a oprócz tego serwowały czytelnikowi teksty bliskie życia, pisane z perspektywy

tw. prostego człowieka, opisujące rzeczywistość, w której obracał się „przeciętny Polak”. Był on na ogół złaknięty wiadomości odideologizowanych – stąd kwitły w prasie popołudniowej działy obyczajowe, kulturalne, humor i satyra, a nawet kronika towarzyska. Krakowską popołudniówką było „Echo Krakowa”, gdzie pracował Władysław Masłowski zanim w 1968 r. trafił do Ośrodka Badań Prasoznawczych. I w tej formule pisał, i redagował „MP”.

Potwierdzają to poniekąd raporty Służby Bezpieczeństwa. Z materiałów znajdujących się w Instytucie Pamięci Narodowej wynika, że analizą zawartości „Małej Polski” zajmowali się na bieżąco w latach 80. specjaliści SB. Na 21 kwietnia 1986 r. datowany jest dokument „Informacja dot. nielegalnych grup w obiektach i środowiskach ochronianych przez Wydział III-1” (IPN Kr 056/108, t. 2, k. 223) podpisany przez naczelnika Wydziału III-1 Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Krakowie, Wiesława Hryniewicza. Czytamy w nim:

W środowisku krakowskiej oświaty działa samodzielnie bezimienna grupa o zasięgu międzyregionalnym, skupiająca osoby ze środowiska nauczycielskiego, która poprzez wydawanie własnego organu wydawniczego pod tytułem „Mała Polska” oddziałuje na środowisko inteligenckie, studenckie i młodzieżowe. Treść tego pisma wymierzona jest przeciwko podstawowym pryncypiom naszego ustroju. W sposób dosadny, a niejednokrotnie prostacki ośmiesza się w nim działania przywódców partyjnych i państwowych każdego szczebla. Atakowany jest system oświaty PRL jako skostniały i zmierzający do ateizacji młodzieży. Poszczególne artykuły wymierzone są przeciwko sojuszowi Polski z ZSRR. Pismo kolportowane jest w środowisku oświaty i ma na celu wrogą indoktrynację młodzieży i kadry nauczającej. Prostota pisma powoduje, iż jest ono łatwo przyswajalne przez młodzież niezależnie od stopnia wykształcenia. Ukazuje się raz w tygodniu.

Zatem jak na pismo podziemne recenzja zupełnie przyzwoita i trafna z wyjątkiem tego, iż SB błędnie wiązała „MP” ze środowiskiem nauczycielskim.

Autorzy reedycji „Małej Polski” polecają ją przede wszystkim młodzieży, jak i tym wszystkim, którzy dzisiaj nostalgicznie i naiwnie upiększają epokę PRL-u.

**SPRAWOZDANIE Z DZIAŁALNOŚCI KOMITETU OPIEKI
NAD KOPCEM JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO W ROKU 2008**

Andrzej Fischer

Sezon prac na Kopcu zainauguowała na początku marca narada zorganizowana w siedzibie Fundacji Miejski Park i Ogród Zoologiczny. Zebrani ocenili stan techniczny Kopca po sezonie zimowym i omówili planowane wiosenne prace pielęgnacyjne. W spotkaniu wzięli udział m.in. przedstawiciele Firmy Zieleniarskiej prowadzącej prace na Kopcu i wiceprzewodniczący komitetu do spraw technicznych, mgr inż. Włodzimierz Śliwczyński.

W 2008 r. wykonane zostały na Kopcu następujące prace:

- w maju uzupełniono humusem komórki geowebu pokrywającego Kopiec. Powierzchnie trawiaste zboczy obsypane zostały nawozem i mieszanką nasion traw;
- na ścieżkach Kopca uzupełniano wypłukane spoiny i usuwano porastające je chwasty;
- zbocza były wielokrotnie zraszane wodą wodociągową i zbieraną w specjalnych zbiornikach deszczówką;
- Kopiec czterokrotnie koszono, a otaczający go żywopłot przycinano i obsypano korą.

Jak co roku, w sierpniu społecznie pracował na Kopcu członek Komitetu z Wrocławia, Zdzisław Szewczuk.

Niestety bezskuteczne okazały się starania Komitetu kierowane m.in. do Ministra Obrony Narodowej o oświetlenie przez wojsko Kopca w święta państwowe. Nie udało się również przywrócić całodobowej ochrony Kopca przez firmę ochroniarską strzegącą ZOO.

Stałym problemem były uszkodzenia kabla energetycznego zasilającego Sowiniec.

W pawilonie pod Kopcem członkowie Komitetu kontynuowali prace remontowe. Prowadzone były m.in. prace elektryczne. W sali wystawowej zainstalowano mosiężne lampki oświetleniowe.

Na dachu wiaty pawilonu zamontowano nową rynnę. Pracownicy FMPiOZ przycięli dla ochrony dachu drzewa otaczające pawilon. Uzupełniono wyposażenie pawilonu, zakupiono m.in. odkurzacz i naczynia stołowe.

16 lutego pod Kopcem odbyło się II Spotkanie Rodzinne Przyjaciół Pisma „Poznaj Swój Kraj”. Przybyłych z całej Polski uczestników oprowadzał po Krakowie członek Komitetu, Władysław Grodecki, a patriotyczną uroczystość pod Kopcem przygotował sekretarz Komitetu Edward W. Jankowski.

5 sierpnia odbyła się wojskowa ceremonia złożenia przez członków Komitetu kolejnych 16 urn z ziemią w Kopcu. W uroczystości uczestniczył m.in. Minister Obrony Narodowej, Bogdan Klich.

5 października odbył się Bieg Trzech Kopców, który rozpoczął się startem spod Kopca J. Piłsudskiego.

7 listopad odbył się XI Sztafetowy Bieg Niepodległości z udziałem m.in. uczniów 28 Gimnazjum im. Marszałka Piłsudskiego z ulicy Bujaka na Kurdwanowie, którzy złożyli kwiaty na trumnie Marszałka i pod krzyżem katyńskim. Bieg zakończył się na Kopcu J. Piłsudskiego.

8 listopada odbył się tradycyjny bieg niepodległości z Kopca J. Piłsudskiego pod Kopiec T. Kościuszki.

26 stycznia Komitet zorganizował opłatek wspólnie z Małopolskim Oddziałem Związku Piłsudczyków i Towarzystwem im. J. Piłsudskiego. Tradycyjnie świąteczne spotkanie odbyło się w Krypcie Klasztoru oo. Dominikanów, po raz ostatni z udziałem zmarłego dwa miesiące później Ojca Adama Studzińskiego.

16 marca z okazji imienin Marszałka w katedrze wawelskiej odprawiona została uroczysta msza święta, delegacja Komitetu złożyła, jak co roku, kwiaty na trumnie Józefa Piłsudskiego.

9 kwietnia członkowie Komitetu wzięli udział w uroczystościach pogrzebowych zmarłego 2 kwietnia w wieku 97 lat Ojca gen. Adama Franciszka Studzińskiego – honorowego wiceprzewodniczącego Komitetu.

12 i 13 kwietnia Komitet gościł w Krakowie 120 strzelców z Podkarpacia. Gościom pokazano najważniejsze zabytki miasta, a pod Kopcem odbyła się patriotyczna uroczystość.

14 kwietnia delegacja Komitetu wzięła udział w pogrzebie zmarłego 9 kwietnia senatora Andrzeja Ostoi-Owsianego, honorowego przewodniczącego Komitetu Pamięci Józefa Piłsudskiego w Łodzi. Uroczystości pogrzebowe odbyły się na cmentarzu przy ul. Ogrodowej w Łodzi.

18 kwietnia w kamienicy TMHiZK zorganizowano tradycyjne spotkanie wielkanocne.

8 maja na zebraniu Stowarzyszenia Absolwentów UJ członek Komitetu, Grzegorz Gill wygłosił prelekcję o Kopcu.

12 maja w 73 rocznicę śmierci Józefa Piłsudskiego odbyła się w krypcie pod wieżą Srebrnych Dzwonów na Wawelu uroczystość z udziałem prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego. Po wysłuchaniu wystąpienia prezydenta złożono kwiaty na trumnie Marszałka. W imieniu krakowskich środowisk piłsudczykowskich przewodniczący Komitetu, Jerzy Bukowski podziękował prezydentowi za przybycie do Krakowa. Uroczystości towarzyszył chór Społecznej Szkoły Podstawowej im. Józefa Piłsudskiego w Krakowie.

Również 12 maja na cmentarzu Rakowickim odprawiona została msza święta w intencji żołnierzy Marszałka. Następnie odbyło się uroczyste poświęcenie 67 odrestaurowanych wg przedwojennego wzoru nagrobków poległych w I wojnie światowej Legionistów. Uroczystości towarzyszyła Kompania Honorowa i orkiestra Wojska Polskiego. W prace remontowe zaangażowany był członek Komitetu Stanisław Ożana, a uroczystość przygotował sekretarz Edward Jankowski.

18 maja w katedrze na Wawelu odprawiona została msza święta za duszę śp. Marszałka, po której delegacje złożyły kwiaty w Krypcie pod wieżą Srebrnych Dzwonów.

16 maja w krakowskim klubie „Iskierka” przy ul. Żywieckiej odbył się wernisaż wystawy „Józef Piłsudski i Jego Legiony – materiały ze zbiorów Izabelli i Stanisława Śliwów”. Uroczystość uświetnił występ działającego przy Związku Piłsudczyków teatru „Adalex”. Członkowie Komitetu mieli tam okazję po raz ostatni spotkać się z Panią Izabellą Śliwą, od lat zaprzyjaźnioną z Komitetem działaczką Towarzystwa Przyjaciół Wodzisławia.

18 maja zmarł we Wrocławiu honorowy wiceprzewodniczący Komitetu z ramienia środowiska żołnierzy AK, Julian Piotrowski. Na uroczystościach pogrzebowych, które odbyły się 24 maja na cmentarzu Grabiszyńskim we Wrocławiu, Komitet reprezentował Zdzisław Szewczuk.

25 maja w Parku Jordana delegacja Komitetu wzięła udział w odsłonięciu popiersia Witolda Pileckiego. Towarzyszącą uroczystości mszę świętą przygotował sekretarz Komitetu Edward Jankowski.

14 czerwca delegacja Komitetu uczestniczyła w jubileuszowym spotkaniu z okazji 5 rocznicy założenia Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Michałowickiej nad Dłubnią. W okolicznościowej sesji wystąpili m.in. członkowie Komitetu: Grzegorz Gill i Władysław Grodecki. Uroczystościom towarzyszyła wystawa przygotowana przez Stanisława Ożanę.

23 lipca w Zgierzu członkowie Komitetu wzięli udział w uroczystościach pogrzebowych Jana Chrzanowskiego, wieloletniego uczestnika i członka Poczty Sztandarowego Marszu Szlakiem I Kompanii Kadrowej.

20 lipca w Zabierzowie zmarł nagle długoletni członek Komitetu, Antoni Dłużeń. Na cmentarzu w Czernej koło Sędziszowa 24 lipca zmarłego pożegnał w swoim wystąpieniu sekretarz Komitetu, Edward Jankowski.

3 sierpnia rozpoczęły się uroczystości 94 rocznicy wymarszu I Kompanii Kadrowej. Na Rynku Głównym delegacje Komitetu i Komendy Marszu Szlakiem Kadrówki uczestniczyły w Przysiędze Wojskowej. Wieczorem uczestnicy Marszu wzięli udział w uroczystości złożenia urn z ziemią w Kopcu.

5 sierpnia w katedrze wawelskiej odprawiona została uroczysta msza święta za spokój duszy Marszałka i jego żołnierzy. Wieczorem na Rynku Głównym odbyła się kolejna lekcja śpiewania pieśni legionowych.

6 sierpnia rano na Oleandrach rozpoczął się oficjalnie XLIII (28 po wojnie) Marsz Szlakiem I Kompanii Kadrowej. Po uroczystym apelu uczestnicy przemaszowali przez centrum miasta do Michałowic. Po złożeniu kwiatów pod obeliskiem upamiętniającym obalenie słupów granicznych państw zaborczych odbyło się pożegnanie Kadrówki przez władze Małopolski i Krakowa. W uroczystości wziął udział wielokrotny uczestnik kadrówki, prezes NBP Sławomir Skrzypek. W Marszu, jak co roku, licznie uczestniczyli członkowie Komitetu.

W dniach od 18 do 25 sierpnia delegacja Komitetu wzięła udział w wyjeździe na Wołyń w celu pomocy w odbudowie zaniedbanych i zniszczonych grobów poległych legionistów. Wyjazd połączony był z pomocą charytatywną dla polskiej ludności.

17 października w Wodzisławiu zmarła Izabella Śliwa od lat związana z Komitetem, wspomagająca Marsze Szlakiem Kadrówki, córka Adama Musielewicza – ostatniego przed wojną komendanta Związku Strzeleckiego w Wodzisławiu.

W dniach 17 i 18 października delegacja Komitetu wzięła udział w obchodach 94 rocznicy przybycia pierwszych oddziałów Legionów Polskich do Łodzi. Organizator uroczystości, Lucjan Muszyński następnego dnia oprowadził przedstawicieli Komitetu po zabytkowych cmentarzach miasta.

30 października zmarła wieloletnia członkini Komitetu, Grażyna Marciniszyn. 6 listopada na cmentarzu Rakowickim w imieniu licznie zebranych członków Komitetu pożegnał Ją przewodniczący Jerzy Bukowski.

31 października członkowie Komitetu wzięli udział w uroczystościach 90 rocznicy oswo-bodzenia Krakowa spod władzy zaborczej. Uroczystości uświetnił swą obecnością Prezydent RP Lech Kaczyński. Po południu w sali obrad Rady Miasta odbyła się ceremonia wręczenia przez Prezydenta RP odznaczeń państwowych. Spośród członków Komitetu Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski odznaczeni zostali: Stanisław Ożana, sekretarz Edward Jankowski i wiceprzewodniczący Andrzej Fischer.

10 listopada członkowie Komitetu wzięli udział w odsłonięciu pomnika Marszałka. Pomnik według projektu Czesława Dźwigaja stanął przy ul. Józefa Piłsudskiego w Krakowie.

11 listopada członkowie Komitetu wzięli udział w uroczystościach 90 rocznicy odzyskania Niepodległości.

5 grudnia w kościele Kapucynów odbyła się uroczystość poświęcenia ufundowanego przez Adama Cebulę sztandaru Oddziału Małopolskiego Związku Piłsudczyków. Sztandar powstał dzięki staraniom prezesa Związku – sekretarza Komitetu Edwarda Jankowskiego. Drzewce ozdobiły gwoździe z nazwiskami najbardziej zasłużonych członków Związku i Komitetu.

7 grudnia z okazji rocznicy urodzin Józefa Piłsudskiego po uroczystej mszy świętej w katedrze wawelskiej delegacja Komitetu złożyła kwiaty na trumnie Marszałka.

Komitet wydał wspólnie z Fundacją Centrum Dokumentacji Czynu Niepodległościowego kolejny, 31 numer „Sowińca”, poświęcony 70 rocznicy zakończenia sypania Kopca.

W Małopolskiej Wyższej Szkole Zawodowej w Krakowie powstała praca licencjacka Anety Galon pt. *Patriotyczny szlak Legionów Józefa Piłsudskiego*, poświęcona Marszom Szlakiem I Kompanii Kadrowej, w której wykorzystano archiwalne materiały Komitetu.

Dzięki zaangażowaniu Włodzimierza Śliwczyńskiego na grobie Zofii Bigaj na cmentarzu w Borku Fałęckim umieszczona została tabliczka upamiętniająca wieloletnią gospodynię pawilonu pod Kopcem.

Na wniosek Komitetu kolejny raz Rada Dzielnicy I zarezerwowała w swoim budżecie środki na dofinansowanie koncertu pieśni legionowych na Rynku Głównym w sierpniu 2009 r.



SPRAWOZDANIE Z PRZEBIEGU PRAC NA KOPCU JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO W ROKU 2008

Włodzimierz Śliwczyński

Minęło już 6 lat od zakończenia odbudowy Kopca, w wyniku której została zapewniona jego stabilność. Niestety zieleń na zboczach budzi zastrzeżenia, szczególnie w tym roku ze względu na małe opady atmosferyczne. Dziesięciocentymetrowa warstwa humusu w komórkach geowebu jest niewystarczająca. Woda spływa po geowłókninie do zbiorników betonowych, a pozostała w humusie szybko wysycha.

Kopiec wymagał stałej konserwacji, zgodnie z opracowaną instrukcją.

Prace pielęgnacyjne prowadziła Firma Zieleniarska na zlecenie Fundacji Miejski Park i Ogród Zoologiczny. W pierwszych dniach marca 2008 r. na spotkaniu z pracownikami FMPiOZ i Firmy Zieleniarskiej określono stan techniczny Kopca po sezonie zimowym. Stwierdzono, że konstrukcja zboczy i ścieżek została naruszona, a powierzchnia trawiasta wymaga konserwacji.

Firma Zieleniarska przystąpiła do prac na początku maja. Wyplukane komórki geowebu zostały wypełnione atestowanym humusem (170 worków).

Zbocza zostały obsiane mieszanką traw łąkowo-pastwiskowych oraz nawozem Eko-YaraMila z mikroskładnikami boru, żelaza, magnezu, cynku.

Wyplukane spoiny w nawierzchni kamiennej ścieżek wypełniono zaprawą piaskowo-cementową, a chwasty w spoinach kostek usunięto.

Żywopłot wokół Kopca został oczyszczony, przycięty, a jego podłoże obsypane korą.

Nawierzchnia trawiasta na zboczach była zraszana wielokrotnie w ciągu roku w godzinach porannych, względnie wieczorem, metodą tradycyjną, za pomocą węża, wodą z sieci MPWiK oraz z podziemnych zbiorników.

Niestety zraszanie Kopca za pomocą armatek wodnych nie było możliwe ze względu na brak mocy elektrycznej – 35 KW. Dwukrotne nawadnianie z wykorzystaniem agregatu prądowłórczego odbyło się z dobrym efektem. Trawa na zboczach była koszona czterokrotnie w ciągu roku.

W roku 2008 nie zapewniono stałej ochrony Kopca i pawilonu ze względu na wysoki koszt – 130 000 zł.

Nie dochodziło do zniszczeń, włamań i kradzieży. Miały miejsce jednak pijackie libacje na szczycie Kopca, zjazdy po zboczach w okresie zimy na deskach i nartach oraz na rowerach po ścieżkach Kopca.

Liczne rzesze mieszkańców Krakowa i wycieczki z całej Polski przybywały na Kopiec. Grupy te otrzymywały często na pamiątkę świadectwo pobytu na Kopcu.

Parokrotnie pojawiały się grupy rowerowe studentów Uniwersytetu Rolniczego im. Hugona Kołłątaja w Krakowie oraz żołnierzy jednostek wojskowych z Krakowa w ramach ćwiczeń na orientację.

Jak co roku, z okazji Święta Niepodległości 11 listopada zorganizowano marszobieg z Kopca Marszałka Józefa Piłsudskiego na Kopiec Tadeusza Kościuszki.

W dniu 2 sierpnia odbyły się uroczystości wojskowe połączone ze składaniem urn z ziemią w Kopcu.

W pracach pielęgnacyjnych Kopca i otaczającego go terenu ciągle udział brali pracownicy FMPiOZ. Teren wokół Kopca i pawilonu kilkakrotnie w ciągu miesiąca był oczyszczany, trawa koszona trzykrotnie w ciągu roku, alejki i drogi oczyszczane ze śniegu, zmywane, ławki i kosze na śmieci malowane, gałęzie drzew nad wiatą i pawilonem przycinane. Na bieżąco usuwano też awarie sieci elektrycznej.

Należy zwrócić uwagę na wielkie zaangażowanie dyrektora Józefa Skotnickiego we wszystkie sprawy dotyczące Kopca i pawilonu.

W wyniku zmniejszenia dotacji pieniężnych przez Radę Miasta Krakowa stała ochrona Kopca została zlikwidowana. Jednakże za zgodą dyrektora Fundacji ochraniarze pojawiali się pod Kopcem, przybywały też patrole Policji i Straży Miejskiej. Dostaliśmy również zgodę dyrektora na podłączenie alarmu w pawilonie do dyżurki ochrony przy wejściu do Ogrodu Zoologicznego.

Montaż nowego kabla elektrycznego ze stacji trafo w Chelmie względnie z terenu FMPiOZ jest nierealny ze względu na brak funduszy – na ten cel potrzeba 300 000 zł.

Z inicjatywy Andrzeja Fischera kontynuowane były prace w pawilonie. Dotyczyły one instalacji elektrycznej – naprawy pieców grzewczych i zamontowania lampek oświetleniowych.

Na dachu wiaty zamocowana została rynna z ocynkowanej blachy. Dokonano zakupu sprzętu kuchennego i stołowego. Ze względu na brak funduszy nie przeprowadzono docelowego remontu pawilonu i wiaty.

Jak co roku, mieszkający we Wrocławiu członek Komitetu, Zdzisław Szewczuk w dniach od 27 lipca do 5 sierpnia pracował na Kopcu, u jego podnóża i w pawilonie. Zakres wykonanych prac obejmował oczyszczenie kamiennego murku otaczającego Kopiec od strony południowej i wschodniej oraz spoinowanie zaprawą cementowo-piaskową wypłukanej kostki granitowej na ścieżkach.

Dokonał on również oczyszczenia dachu nad wiatą oraz pomieszczeń w pawilonie.

SPRAWOZDANIE Z DZIAŁALNOŚCI FUNDACJI CENTRUM DOKUMENTACJI CZYNU NIEPODLEGŁOŚCIOWEGO W ROKU 2008

Adam Roliński

Fundacja Centrum Dokumentacji Czynu Niepodległościowego z siedzibą w Bibliotece Jagiellońskiej zarejestrowana została 16 czerwca 1998 r.

Jej statutowym celem jest: „gromadzenie, zabezpieczanie, opracowywanie i udostępnianie materiałów historycznych dokumentujących zmagania niepodległościowe Polaków w XIX i XX wieku oraz prowadzenie działalności badawczej i edukacyjnej” (§ 7 statutu).

DZIAŁALNOŚĆ STATUTOWA

Programy ogólne:

Program 1

Pozyskiwanie druków, archiwaliów i dokumentów

W roku sprawozdawczym Fundacja pozyskała 101 przybytków (w znacznej większości dary) – akcesje komputerowe 1884-1985 – obejmujących kilka tysięcy jednostek; obecnie przebiega inwentaryzacja pozyskanych zbiorów.

Spośród nowych nabytków szczególną uwagę zwraca:

- sprzęt poligraficzny (powielacz białkowy) wykorzystywany przy druku krakowskiej prasy drugiego obiegu (m.in. czasopismo „Janosik”);
- archiwum zakładu fotograficznego Pelagii Bednarskiej mieszczącego się w Krakowie przy ul. Lubicz 24 (ponad 7 tys. klatek negatywów);
- kolejne materiały do „Archiwum Tarnopolskiego Rodziny Blicharskich”;
- oryginalne nagrania (taśmy magnetofonowe) pochodzące z krakowskiego Radia NZS z 1981 r.;
- archiwum fonograficzne Janusza Kotarby z Krakowa (kilkaset kaset magnetofonowych z lat 80. XX w. z nagraniami i dokumentacją niezależnej działalności opozycyjnej);
- zbiór niezależnej filatelistyki otrzymany od Lesława Plewickiego (15 klaserów – ok. 2000 znaczków);
- zbiór druków ulotnych pochodzących z obozu dla internowanych w stanie wojennym w Uhercach;
- księgozbiór historyczny o. Adama Studzińskiego.

Program 2

Opracowywanie pozyskanych nabytków

Korzystając z obecności stażystów kierowanych do Fundacji przez urzędy pracy, udało się przemieścić do nowego magazynu i wstępnie opracować przybytki z lat wcześniejszych. Spisane zostały wszystkie zawarte w poszczególnych akcesjach druki. W wyniku tych działań powstały obszerne ciągi druków zwartych i ciągłych drugiego obiegu, druków emigracyjnych i druków cenzurowanych. Osobno wyselekcjonowano propagandowe wydawnictwa z okresu PRL.

Digitalizacji poddano zbiór fotografii (2161 szt.), umieszczając wglądówki na stronie www.sowiniec.com.pl. Digitalizacji poddano także dwie taśmy magnetofonowe, 10 kaset VHS oraz kilkadziesiąt kaset magnetofonowych. Kontynuowano wpis do inwentarza fotografii, nagrań i filmów. Uruchomiono inwentarz multimedialny i plików komputerowych.

Podjęto działania związane z digitalizacją archiwum fotograficznego z zakładu Pelagii Bednarskiej przy ul. Lubicz 24 w Krakowie. Wyselekcjonowano negatywy związane z drugą wojną światową (m.in. z konspiracyjną prasą z krakowskiego i bocheńskiego getta), które podane zostały konserwacji.

Wszystkie te prace wykonywane były przez dwóch pracowników zatrudnionych na ½ etatu oraz wspomnianych trzech stażystów, odbywających praktyki w ramach programu finansowanego przez Unię Europejską (Kapitał Ludzki).

W celu powiększenia powierzchni magazynowej przygotowano nowe regały, na które trafiły zbiory pozyskane w latach wcześniejszych, przechowywane do tej pory w Bibliotece Jagiellońskiej.

Program 3

Udostępnianie zbiorów

W 2008 r. czytelnicy FCDCN odwiedziło 203 czytelników, którym udostępniono 1711 woluminów druków zwartych i ciągłych oraz 4530 sztuk jednostek specjalnych (fotografii, plakatów, druków ulotnych). Wśród korzystających wymienić należy specjalistę z Biblioteki Narodowej w Warszawie, Stefanię Skwirowską, opracowującą bibliografię wydawnictw ciągłych drugiego obiegu wydawniczego, a także Anatola Sulika z Kowla odbywającego staż naukowy.

Przeprowadzono kilkadziesiąt kwerend związanych z przygotowywanymi filmami dokumentalnymi oraz wystawami (niezależny ruch chłopski w latach 70. i 80. XX w., Komitety Obywatelskie w 1989 r., KPN, NZS, Instytut Katyński w Polsce, niezależne czasopismo „Arka” i inne).

WYDAWNICTWA:

A. Seria: Biblioteka Centrum Dokumentacji Czynu Niepodległościowego:

Program 4(nr rej. projektów 77)

Tom 28 – *Antypolska akcja nacjonalistów ukraińskich w Małopolsce Wschodniej w świetle dokumentów Rady Głównej Opiekuńczej 1943-1944*, cz. 2, wstęp i oprac. Lucyna Kulińska i Adam Roliński, *Dokumenty do Dziejów Stosunków Polsko-Ukraińskich 1939-1945*, t. 3 (trzeci tom serii wydawniczej, zawierającej dokumenty dotyczące stosunków polsko-ukraińskich na Kresach w czasie II wojny światowej – w opracowaniu).

Program 5(101)

Tom 34 – *NSZZ Solidarność Uniwersytetu Jagiellońskiego 1980-1983. Wybór dokumentów*, wybór, wstęp i oprac. Tomasz Gąsowski i Adam Roliński (wybór dokumentów dotyczących Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” UJ pochodzących z Archiwum KZ NSZZ „Solidarność” UJ przechowywanego w Fundacji CDCN i krakowskiego oddziału IPN — w opracowaniu).

Program 6(123)

Tom 35 – *Rozkazy dzienne Brygady Świętokrzyskiej Narodowych Sił Zbrojnych – I Grupy Kompanii Wartowniczych. 1946*, oprac. i wstęp Czesław Brzoza (drugi tom edycji rozkazów dziennych BŚ NSZ opublikowanych w 2003 r.).

Program 7(118)

Tom 36 – Radomski Jerzy Adam, *Demobilizacja Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie w latach 1945-1951* (monografia dotycząca likwidacji PSZ na Zachodzie po zakończeniu II wojny światowej).

B. „Sowiniec”. Materiały Historyczne Centrum Dokumentacji Czynu Niepodległościowego i Komitetu Opieki nad Kopcem Józefa Piłsudskiego:

Program 8(115)

„Sowiniec” Nr 32/33 – 2008 (czerwiec/grudzień) – numer dotyczący m.in. śp. o. Adama Studzińskiego, kapelana PSZ.

C. Inne wydawnictwa:

Program 9(113)

Stawiliśmy opór... Antykomunistyczne organizacje młodzieżowe w Małopolsce w latach 1944-1956 (pierwsza publikacja dotycząca antykomunistycznego oporu podjętego przez młodzież w Małopolsce po II wojnie światowej – publikacja towarzysząca wystawie w Muzeum Armii Krajowej w Krakowie – dwa wydania).

Program 10(117)

Hauser Zbigniew, *Podróże po cmentarzach Ukrainy*, t. 4: *Dawne województwa I Rzeczypospolitej: wołyńskie, podolskie, braclawskie i kijowskie*, aneks: *Odessa, Północna Bukowina, Zadnieprze, Mołdowa, Gruzja* (kolejny tom publikacji-przewodnika po cmentarzach polskich na Kresach – w opracowaniu).

Program 11(119)

Kulińska Lucyna, *Działalność terrorystyczna i sabotażowa nacjonalistycznych organizacji ukraińskich w Polsce 1922-1939* (monografia dotycząca działalności terrorystycznej skrajnych organizacji ukraińskich w II Rzeczypospolitej – w opracowaniu).

INNE PROGRAMY:

Program 12(88)

Katalog wydawnictw ciągłych drugiego obiegu wydawniczego w zbiorach Biblioteki Jagiellońskiej (opracowanie katalogu komputerowego prasy podziemnej z lat 1976-1990 – w opracowaniu).

Program 13(108)

Rozbudowa serwisu internetowego: www.sowiniec.com.pl

Dalsza rozbudowa portalu Fundacji: www.sowiniec.com.pl. Uruchomienie podstrony www.tarnopol.pl obejmującej prezentację zbiorów „Archiwum Tarnopolskiego Rodziny Blicharskich”. Do końca 2008 r. poddano digitalizacji 10 albumów fotografii z tej kolekcji, z których trzy udostępniono w internecie. Podjęto prace nad przygotowaniem indeksów: tytułowego i osobowego obejmujących całość zbiorów katalogowanych w portalu.

Program 14(112)

Współpraca z nauczycielami historii

W 2008 r. kontynuowano współpracę z zespołem doradców metodycznych nauczania historii Wydziału Edukacji UMK. Zorganizowano kolejne spotkania z nauczycielami historii:

– 27 lutego 2008 – „Marzec 1968 w Krakowie” – Julian Kwiek (w lokalu FCDCN);

– 26 marca 2008 – „Fotografia dokumentalna w historii i oświacie” – Stanisław Markowski (w lokalu FCDCN);

– 23 kwietnia 2008 – Pokaz filmu dokumentalnego „Bibuła” oraz druku (powielanie na ramce i sitodruk) przez drukarzy czasopism drugiego obiegu z okresu stanu wojennego „Hutnika” i „Małej Polski” (w lokalu FCDCN);

– 28 maja 2008 – „Państwo totalitarne. Sztuka w służbie propagandy” – Dariusz Gorajczyk, (w lokalu FCDCN);

– 30 września 2008 – Pokaz filmu dokumentalnego „Cienie” (obrona Lwowa w 1918 r.) i spotkanie z reżyserem Bogusławem Dąbrową-Kostką oraz Adamem Macedońskim (aula im. ks. J. Tischnera w Instytucie Historii UJ);

– 26 listopada 2008 – Osiągnięcia gospodarcze i cywilizacyjne II RP (aula Muzeum Historycznego Miasta Krakowa). W trakcie spotkań nauczycielom przekazano 70 książek opublikowanych przez Fundację o wartości 458 zł.

Program 15(113)

Stawiliśmy opór... Antykomunistyczne organizacje młodzieżowe w Małopolsce w latach 1944-1956 (współorganizowanie wystawy z Muzeum Armii Krajowej w Krakowie – przygotowanie publikacji towarzyszącej wystawie zob. program 9).

Program 16(114)

Stanisław Markowski, **Bądź wierny, idź. Pieśni wolności**

(płyta kompaktowa zawierająca poezję śpiewaną i muzykę S. Markowskiego).

Program 17(116) **Moje życie w mundurze**, scen. i reż. Mateusz Bobek, Kraków 2008.

Film dokumentalny oparty na książce *Moje życie w mundurze*, opowiadającej o życiu kpt. Bronisława Koniecznego, żołnierza Wojska Polskiego, walczącego w obu wojnach światowych, uczestnika kampanii wrześniowej w składzie 2 Dywizjonu Pociągów Pancernych.

Program 18(120)

Do Niepodległej...

(projekt edukacyjny adresowany do młodzieży szkół ponadpodstawowych organizowany wspólnie z Muzeum Armii Krajowej w Krakowie).

Wystawa prezentowana była w Zespole Szkół w Zielonkach (5-7 listopada), w Radiu Kraków (8-11 listopada), w I Liceum Ogólnokształcącym w Krakowie (12-14 listopada), w X Liceum Ogólnokształcącym w Krakowie (17-19 listopada) oraz w siedzibie TVP Kraków w Łęgu (8-22 grudnia). Przewidywane jest dalsze udostępnianie projektu w roku następnym w Krakowie i województwie małopolskim.

Program 19(121)

„Mała Polska”. Krakowski podziemny tygodnik niezależny 1983-89. W 25 rocznicę wydania pierwszego numeru, Kraków, 23-24 kwietnia 2008.

Sesja edukacyjno-historyczna przygotowana wspólnie z redakcją niezależnego pisma podziemnego „Mała Polska” oraz Komitetem Obywatelskim miasta Krakowa.

Program 20(122)

www.tarnopol.pl

(uruchomienie strony internetowej zawierającej materiały z Archiwum Tarnopolskiego Rodziny Blicharskich).

Program 21(124)

Notacje filmowe uczestników opozycji antykomunistycznej 1945-1956

Notacje filmowe uczestników konspiracji młodzieżowej z kręgu kierowanej przez Władysława Zawiślaka organizacji Polska Straż Przednia.

W listopadzie 2008 r. Fundacja CDCN za swą działalność wyróżniona została przez Narodowy Bank Polski. Uroczystość wręczenia okolicznościowych monet odbyła się 6 listopada 2008 r. w sali „Florianka” Akademii Medycznej w Krakowie. Ważnym dla nas wydarzeniem było też wręczenie przez Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego Krzyża Oficerskiego Orderu Odrodzenia Polski twórcy „Archiwum Tarnopolskiego” Czesławowi Blicharskiemu 31 października 2008 r.

☆☆☆

SPRAWOZDANIE Z DZIAŁALNOŚCI MAŁOPOLSKIEGO ODDZIAŁU ZWIĄZKU PIŁSUDCZYKÓW W KRAKOWIE W ROKU 2008

Antoni Cieślik

Tradycją lat ubiegłych Związek Piłsudczyków w Krakowie otworzył kolejny rok swojej pracy spotkaniem noworocznym w krypcie klasztoru oo. Dominikanów. Wieczór opłatkowy zorganizowano wspólnie z Komitetem Opieki nad Kopcem Józefa Piłsudskiego i Towarzystwem im. Józefa Piłsudskiego. Obecne były 84 osoby. Gośćmi honorowymi byli: o. gen. bryg. Adam Franciszek Studziński OP, o. Jerzy Pająk OFM Cap. i ks. Stanisław Mól SJ. Zebranych przywitał Przewodniczący Komitetu Opieki nad Kopcem Józefa Piłsudskiego, Jerzy Bukowski, który w imieniu pozostałych organizacji złożył wszystkim najlepsze życzenia noworoczne. O. Adam odczytał Ewangelię wg św. Łukasza z uroczystości Bożego Narodzenia i wygłosił Słowo Boże. Składaniu życzeń towarzyszyły kolędy śpiewane przy akompaniamencie akordeonu przez Jerzego Bożyka. Część artystyczną przygotowała grupa teatralna „Adalex”, która zaprezentowała program pt. „Cicha Noc” wg scenariusza i w reżyserii Marii Bednarz. Przygotowaniem organizacyjnym spotkania zajęli się jak zawsze: Edward Wilhelm Jankowski, Andrzej Fischer, Iwona Fischer, Maria Michta, Adam Słupek, Zbigniew Kubieński i Wojciech Nadkański.

W roku 2008 Małopolski Oddział Związku Piłsudczyków pracował w niezmiennym składzie. W roku sprawozdawczym Zarząd Związku Piłsudczyków odbył 14 posiedzeń poświęconych realizacji bieżącego planu zamierzeń oraz 3 zebrania członków: 19 marca z okazji imienin Marszałka, 12 maja z okazji śmierci Józefa Piłsudskiego i 4 grudnia z okazji Jego

urodzin. Spotkania miały charakter uroczysty i odbyły się w szkołach noszących imię Józefa Piłsudskiego.

W ramach współpracy z bratnimi organizacjami niepodległościowymi Zarząd Związku wziął udział w uroczystościach związanych z rocznicą wybuchu powstania styczniowego, które odbyły się 22 stycznia na cmentarzu Rakowickim przy pomniku-mogile Powstańców. W dniach 22-24 stycznia członkowie Związku zrzeszeni w organizacji społeczno-wychowawczej „Strzelec” wzięli udział w obchodach rocznicowych powstania styczniowego w Szydłowcu, Suchedniowie i Wąchocku. Dnia 31 stycznia Zarząd uczestniczył w uroczystościach rozpoczynających obchody 75 rocznicy otwarcia w Krakowie-Podgórzu mostu im. Józefa Piłsudskiego.

25 lutego w 55 rocznicę śmierci gen. Emila Fieldorfa „Nila” Zarząd Związku wziął udział w spotkaniu kombatantów Armii Krajowej. Spotkanie odbyło się w sali obrad Rady Miasta Krakowa.

29 lutego Zarząd Związku wraz z Towarzystwem Upamiętnienia Konfederacji Barskiej zorganizował z udziałem młodzieży szkół krakowskich spotkanie z okazji 240 rocznicy zawiązania Konfederacji. Uroczystość rozpoczęła się mszą świętą w kościele oo. Kapucynów. Część oficjalna miała miejsce przy mogile konfederatów, która znajduje się przed wejściem do kościoła. Młodzież zaciągnęła warty i złożyła wiązanki kwiatów. Słowo okolicznościowe wygłosił senator Piotr Boroń.

2 kwietnia do środowisk niepodległościowych Krakowa i całej Polski dotarła smutna wiadomość o śmierci o. gen. bryg. hm. Adama Franciszka Studzińskiego. Uroczystościom pogrzebowym przewodniczył J. E. ks. bp biskup polowy WP Tadeusz Płoski. Pogrzeb ojca Adama, w którym licznie udział wzięli członkowie Związku Piłsudczyków z Prezesem Zarządu Głównego J. J. Kasprzykiem, był manifestacją uczuć społeczeństwa do śp. Zmarłego, a zarazem praktyczną lekcją patriotyzmu.

5 kwietnia w 66 rocznicę zbrodni katyńskiej i 13 rocznicę poświęcenia symbolicznej mogiły – Pomnika Ofiar Komunizmu odbyła się na cmentarzu Rakowickim uroczystość zorganizowana przez Komitet Opieki nad Miejscami Zbrodni Komunizmu. Zarząd Związku Piłsudczyków przygotował oprawę liturgiczną i muzyczną uroczystości.

24 kwietnia Zarząd Związku wziął udział w spotkaniu patriotycznym oraz otwarciu wystawy pt. „Konfederacja Polski Niepodległej w Walce o Niepodległą Polskę w latach 1979-1991”. Spotkanie odbyło się w budynku Muzeum Armii Krajowej przy ul. Wita Stwosza 12.

9 maja z okazji 60 rocznicy zakończenia II wojny światowej Zarząd Związku wziął udział w uroczystym spotkaniu kombatantów, które odbyło się o godzinie 13.00 w sali obrad Rady Miasta Krakowa.

14 maja na zaproszenie dyrekcji szkoły i nauczycieli Prezes Związku wziął udział w IX Sejmiku Uczniowskim odbywającym się w budynku Szkoły Podstawowej w Tropiszowie, gmina Igołomia. W czasie obrad Sejmiku, którego tematem była „Budowa społeczeństwa obywatelskiego”, Prezes Związku Edward Wilhelm Jankowski wygłosił gawędę okolicznościową pt. „Co rozumiemy przez pojęcie społeczeństwo obywatelskie i jakie drogi prowadzą do jego zbudowania”. Na zakończenie obrad młodzież pokazała bogaty patriotyczny program artystyczny.

16 maja w Klubie Kultury „Iskierka” przy ul. Żywieckiej 44 w Podgórzu odbyło się uroczyste otwarcie wystawy historycznej zasłużonych piłsudczyków Izabelli i Stanisława Śliwów z Wodzisławia pt. „Józef Piłsudski i jego legiony”. Część drugą uroczystości wypełnił spektakl teatralny pt. „Zamyślenia nad ojczyzną” w wykonaniu grupy teatralnej „Adalex”.

25 maja z okazji 60 rocznicy śmierci rtm. Witolda Pileckiego Towarzystwo Parku im. Henryka Jordana przy współpracy Związku Piłsudczyków zorganizowało uroczystość odsłonięcia pomnika rotmistrza. Uroczystość zgromadziła tłumy krakowian i gości z całej Polski.

W dniu 20 lipca zmarł nagle Antoni Dłużeń – członek Zarządu Związku. Na uroczystości pogrzebowe 24 lipca w Czarnej k/Sędziszowa Małopolskiego uczestniczyli koledzy zmarłego, którego w imieniu Związku pożegnał prezes Edward Wilhelm Jankowski.

6 września na zaproszenie Komitetu Organizacyjnego Budowy Pomnika ppłk. pilota Stanisława Chałupy Zarząd Związku wziął udział w uroczystości odsłonięcia tablicy pamiątkowej ku czci pilota, asa lotnictwa na Zachodzie, obrońcy Ojczyzny w 1939 r. Uroczystość odbyła się w Zalasiu k/Krzeszowic.

17 września Zarząd Związku wspólnie z Towarzystwem Pamięci Narodowej im. I Marszałka Polski J. Piłsudskiego zorganizował uroczystość upamiętniającą 69 rocznicę agresji Rosji Sowieckiej na Polskę we wrześniu 1939 r. Uroczystość oficjalną poprzedziła msza święta w kaplicy cmentarza Rakowickiego, której przewodniczył i homilię wygłosił o. Jerzy Pająk, kapelan Armii Krajowej.

Z okazji Dnia Państwa Podziemnego, 69 rocznicy Powstania Służby Zwycięstwu Polski – Związku Walki Zbrojnej – Armii Krajowej, 28 września odbyło się w sali obrad Rady Miasta Krakowa spotkanie kombatanatów Armii Krajowej. W zebraniu uczestniczyły delegacje młodzieży szkół noszących imię Marszałka Józefa Piłsudskiego.

31 października na Rynku krakowskim obok Ratusza odbyła się uroczystość z okazji 90 rocznicy Wyzwolenia Krakowa spod władzy zaborczej. W uroczystości wziął udział Prezydent RP Lech Kaczyński. Tego samego dnia w sali obrad Rady Miasta Krakowa odbyło się spotkanie prezydenta z przedstawicielami Organizacji Społecznych i Niepodległościowych. W czasie spotkania krakowscy piłsudczycy: Andrzej Fischer, Edward W. Jankowski, Stanisław Ozana i Adam Rąpalski zostali odznaczeni Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Dla uczczenia 90 rocznicy Powstania Polski Niepodległej Zarząd Związku zorganizował w dniach od 6 do 10 listopada wycieczkę młodzieży szkół noszących imię Marszałka do Wilna. W czasie kilkudniowego pobytu grupa teatralna „Adalex” pokazała w kościele pw. Ducha Świętego spektakl pt. *Oto jestem Panie* poświęcony pamięci Ojca Świętego Jana Pawła II. Spektakl poprzedziła msza święta, którą w intencji braterstwa Polaków i Litwinów odprawił o. Jerzy Pająk. W Domu Polskim, gdzie grupa nocowała, zorganizowano dla rodzimych Polaków spotkanie z okazji 90 rocznicy powstania Polski Niepodległej. Słowo okolicznościowe do zebranych rodaków wygłosił Prezes Związku Edward Wilhelm Jankowski. W części artystycznej zaprezentowano spektakl poświęcony pamięci Józefa Piłsudskiego pt. *Zamyślenia nad Ojczyzną*. W czasie wycieczki młodzież uczciła pamięć Marszałka na uroczystych apelach (głównie nocnych) na cmentarzu w Wilnie i w Zułowie, miejscu urodzin Piłsudskiego. Wycieczka powróciła do Krakowa zgodnie z planem 11 listopada. Uczestnicy wycieczki wzięli udział w defiladzie ulicą Grodzką i w oficjalnych uroczystościach Święta Niepodległości na placu Jana Matejki.

28 listopada w sali Urzędu Wojewódzkiego przy ul. Basztowej 22 Zarząd Związku zorganizował dla młodzieży szkół krakowskich i okolic uroczystość z okazji 90 rocznicy Obrony Lwowa. Po części oficjalnej grupa teatralna „Adalex” zaprezentowała specjalnie na tę okazję przygotowany program pt. *Uśmiech Lwowa*. Popularne piosenki lwowskich przedmieść śpiewał piłsudczyk – rodowity lwowiak Jerzy Michał Bożyk.

Rok 2008 Zarząd Związku pożegnał 5 grudnia uroczystością poświęcenia swojego sztandaru. Uroczystość odbyła się podczas mszy świętej w kościele oo. Kapucynów. Przy klasztornej sali gimnastycznej zorganizowano dalszą część uroczystości, w czasie której przemówienia do młodzieży szkół krakowskich i gości wygłosili: Prezes Oddziału Związku Piłsudczyków oraz fundator sztandaru Adam Cebula. Bogaty program artystyczny przygotowała dyrekcja Szkoły Podstawowej nr 61, panie Urszula Banaś i Honorata Konopek. W części artystycznej wystąpił także chór Szkoły Muzycznej I stopnia pod dyrekcją Zbigniewa Huptysia. Uroczystość zakończyła się pod pomnikiem Marszałka. Strofy poetyckie poświęcone pamięci Marszałka recytowała aktorka teatru „Stańczyk”, Alicja Kondraciuk.

Sprawozdanie z pracy Związku za rok 2008 nie odzwierciedla dokładnie całokształtu działań Zarządu i Członków Związku. Aby je uzupełnić o kolejne ważne treści, należałoby też wymienić wiele konkretnych dokonań pojedynczych członków Związku, które w ich środowiskach pracy zawodowej i społecznej owocują czynami zasługującymi na uznanie. Pozwalamy

sobie na zakończenie sprawozdania wymienić jedynie nazwiska najbardziej aktywnych działaczy Związku. Są to: Andrzej Fischer, Antoni Cieślik, Adam Legendziewicz, Kazimierz Nowak, Adam Słupek, Maria Bednarz, Maria Michta, Alicja Kondraciuk, Jerzy Bożyk.

☆☆☆

TRADYCJE WALK LEGIONÓW POLSKICH POD KOSTIUCHNÓWKĄ

Antoni Nowak

Dobiegał drugi rok wielkiej wojny nazwanej później I wojną światową. W bieżącym roku obchodzić będziemy 93 rocznicę największej, zarazem niesłychanie zaciętej i krwawej bitwy, stoczonej z wojskami carskiego zaborcy pod Kostiuchnówką, na Polesiu Wołyńskim, przez żołnierzy Legionów Polskich na wschodnim froncie. Jej rozpoczęcie nastąpiło rankiem 4 lipca 1916 r. jako ofensywa wojsk rosyjskich pod dowództwem gen. Brusilowa na pozycje linii austriacko-węgiersko-niemieckich, w składzie których walczyły trzy polskie brygady legionowe, zajmujące około ośmiokilometrowe pozycje od wsi Kostiuchnówka (stosowana jest też nazwa Kościuchnówka), w kierunku północno-zachodnim, po małą wioskę Optowa.

Wcześniej, w ostatnich dniach września 1915 r. 1 Pułk Legionów I Brygady Józefa Piłsudskiego, nie dając wytchnąć nieprzyjacielowi w pościgu na północny wschód, doszedł za Kostiuchnówkę, do usytuowanej wśród bagien Polesia Wołyńskiego wioski Kołodia. Jednak Rosjanie zdolali podciągnąć znaczniejsze siły i odrzucili legionistów. W październiku na południe od Kostiuchnówki, na północnym Wołyniu, w rejonie kilkudziesięciokilometrowego zakola rzeki Styr toczyły się zaciekle, pełne zaskakujących sytuacji, trudne walki ruchome z wypieranymi wojskami rosyjskimi. Brały w nich udział pododdziały I Brygady Józefa Piłsudskiego i 4 Pułku Legionów dowodzonego przez płk. Bolesława Roję. Przekroczono Styr pod Kołkami i utrzymywano przyczółek na wschodnim brzegu tej rzeki w zmaganiach pod Koszyszczami. Z tego okresu pozostało kilka cmentarzy legionowych, m.in. w Kołkach i pod Koszyszczami nad brzegiem rzeki. Zaopatrzenie dla wojsk austriacko-niemieckich z powodu braku odpowiednich dróg i tylko jednej linii kolejowej na wschód stawało się coraz trudniejsze, a rzeka Styr z bagiennymi brzegami była trudna do sforsowania. Późną jesienią front się ustabilizował ostatecznie, przyjmując linię ciągłą. Legioniści otrzymali zadanie obrony jego odcinka na wspomnianej linii od Optowy, tuż za Kostiuchnówką, do wzgórza Cegielnia. Panujący na wzgórzu miał wgląd we wszystkie kierunki, dlatego o to wzniesienie trwały nadzwyczaj zacięte boje. Prowadzono je też o mostek na bezimiennym strumieniu, przez który dostarczane było zaopatrzenie na wzgórze. Walki toczyły się ze zmiennym szczęściem. Wprowadzani tam do walki polscy legioniści odzyskiwali utracone przez Austriaków i Węgrów pozycje w niejednokrotnie heroicznym zmaganiach, nie szczędząc swej krwi. Legioniści, wierząc Komendantowi Józefowi Piłsudskiemu, byli przekonani, że oni, „żołnierze bez ojczyzny”, przez swój udział w wojnie i męstwo w walce dokonają odrodzenia Niepodległej Polski. Byli przekonani, że Niepodległość trzeba wywalczyć ofiarą krwi! Dowództwo austriacko-niemieckie w dowód uznania postawy legionistów nadało miejscom zaciętych walk Polaków nazwy z nimi związane: wzgórze Cegielnia – nazwę Polska

Góra, mostkowi na bezimiennym strumieniu – Polski Mostek, pobliskiemu laskowi, miejscu zaciętych i krwawych walk legionistów – Polski Lasek. Tam też powstał ważny po dziś dzień cmentarz wojenny, a w pobliskim Wolczecku, na uroczym wiejskim cmentarzu prawosławnym – kwatery legionowa.

Zimą i wiosną 1916 r. na terenie bagnistym, rozdzielającym front na północny zachód od Kostiuchnówki, odbywały się pełne poświęcenia zwiady patroli, jak też pojedynki artyleryjskie, niszczące pozycje pierwszej linii walk, pobliskie ziemianki, także zaplecze frontowe. Zimą na tyłach linii okopów legionieści wybudowali osiedla; nadali im swoiste nazwy symbolizujące miejsca ich wcześniejszych bitew, jak Anielin, Nowe Kukle, Nowy Jastków, Legionowo, Osiedle Rojowe. Znajdowały się tam miejsca stacjonowania komend brygad i pułków, ziemianki mieszkalne dla odpoczywających żołnierzy poza służbą w linii, kaplice, piekarnie, stołówki, pralnie, zakłady dezynfekcyjne, warsztaty, magazyny, a nawet kina. Tętniło życie towarzyskie. Tam obchodzone były święta kościelne, narodowe oraz pułkowe. W sercach legionistów rozwijała się nadzieja na tak oczekiwaną Wolną Polskę; jej wizję przybliżało płomienne przemówienie bp. Legionów, Władysława Bandurskiego, podczas pierwszego święta Czwartaków – legionistów 4 Pułku – zorganizowanego 28 maja 1916 r. W uroczystości brali udział przedstawiciele Komendy Legionów, autorytet i nadzieja większości legionistów, Komendant I Brygady, Józef Piłsudski, oraz delegacje ze wszystkich batalionów innych pułków.

Gdy 4 lipca 1916 r. doszło do wspomnianej na wstępie ofensywy Brusilowa, rozgorzała krwawa, trwająca trzy dni bitwa z trzykrotnie przeważającymi siłami Rosjan. W międzyczasie linia obrony została przerwana na odcinku obsadzonym przez sąsiadującą po prawej z 5 Pułkiem Legionów I Brygady – 128 brygadą austriacką. W lukę tego odcinka od południowego wschodu wdarły się masy wojsk rosyjskich, uderzając od prawego boku na tyły pozycji legionistów 5 pułku w znanym już z wcześniejszych ciężkich walk Polskim Lasku, gdzie dowodził mjr Berbecki. Natomiast o odbicie Polskiej Góry stoczony został bezprzykładowy bój na bagnety, w wyniku którego pokonano Rosjan. Zyskano na czasie. Tej brygadzie, a szczególnie wspomnianemu 5 pułkowi (tzw. Zuchowaci), przypadło najtrudniejsze zadanie podczas boju pod Kostiuchnówką – przejście niespodziewanego uderzenia Rosjan, gdy pękła obrona Austriaków. W otaczającym lesie płonęło poszycie, a gryzący dym uniemożliwiał wręcz oddychanie. Napór wroga trwał, nie było wytchnienia. Zginął jeden z doskonałych oficerów, mjr Wyrwa-Furgalski. Huraganowy ogień artylerii niszczył linie telefonicznej łączności, wciąż z trudem naprawiane. Zniszczone zostało wiele stanowisk ogniowych. Ogromnym wysiłkiem powstrzymywano atakującego od czoła i z boku nieprzyjaciela. Sanitariusze i koledzy z wielkim poświęceniem udzielali pomocy rannym. Nie było mowy o grzebaniu zabitych. Po ustaniu walk ciała 49 legionistów zostały wrzuczone z polecenia Rosjan przez miejscową ludność do wspólnej mogiły w Polskim Lasku. Z powodu dużych strat w ludziach wydano rozkaz do odwrotu. Ostatni – Czwartacy z III brygady w ustawicznej walce z wlewającymi się masami kawalerii i piechoty wroga schodzili ze stanowisk. Walki na pewien czas przeniosły się na drugą linię obrony. Powstrzymywanie naporu wroga w nieustającej walce trwało także po odejściu z tej linii obrony. By uchronić pułki legionowe od oskrzydlenia i odcięcia, wydany został rozkaz odwrotu na pozycje nad rzeką Stochód, który realizowano, konsekwentnie opóźniając natarcie Rosjan. Dzięki skutecznemu powstrzymywaniu wojsk rosyjskich legionieści przyczynili się do umożliwienia przerzucenia posiłków wojsk austriacko-węgierskich dla zlikwidowania skutków przerwania frontu pod Kolkami.

Oto fragment rozkazu z 11 lipca 1916 r. wydanego na kwatery w Czeremosznie po walkach pod Kostiuchnówką przez Komendanta I Brygady, Józefa Piłsudskiego:

Żołnierze! Najcięższe z dotychczasowych naszych bojów przeżyliśmy w dniach ostatnich. Ogień artylerii, z nieznaną nam dotąd potęgą szalejący na naszych okopach, masowe ataki nieprzyjaciela, przebijanie się z bagnetem w rękę przez piechotę wroga, masowe również szarże kawalerii rosyjskiej, wreszcie odwrot w nadzwyczajnie ciężkich warunkach – oto, cośmy przeszli w ciągu kilku dni. Pomimo krwawych i ciężkich ofiar, które-

śmy złożyli, cofnęliśmy się z każdorazowej pozycji jedynie wtedy, gdyśmy byli prawie otoczeni; schodziliśmy zawsze ostatni z pola, przeciwstawiając wszędzie na naszym froncie nowy opór przemocy. [...] Boje pułku Berbeckiego i VI batalionu kpt. Kukiela w dn. 4, 5 i 6 lipca, jeżeli pozostaną w mojej pamięci smutnymi z powodu ciężkich i bolesnych strat najlepszych kolegów broni, zaliczonymi jednak być muszą do najślawniejszych, jakie Brygada przeżyła. [...] Dziękuję oficerom i żołnierzom pułku Berbeckiego i obu batalionom mjr. Fleszara za dzielną pracę i bohaterstwo w tych walkach. J. Piłsudski.

Legiony Polskie pod Kostiuchnówką, podobnie jak i we wcześniejszych walkach, pokazały dowództwu austriacko-niemieckiemu, że są dojrzałym i doskonale przygotowanym wojskiem, o bardzo wysokich walorach żołnierskiego rzemiosła, a nade wszystko o niespotykanym morale. Uznanie dla ich ofiarności na polach walk miało wpływ na postrzeganie Polaków jako Narodu, który winien być niepodległy. Dzięki postawie Legionów w walkach „sprawa polska” stała się głośną na świecie. Zaowocowało to ogłoszonym w 1916 r. przez koalicyjnych zaborców, Austrię i Niemcy, Aktu 5 Listopada. Uznano, że po wojnie powstanie Polska! Niestety, Polski nam jednak nie podarowano w określonym granicami wymiarze, lecz w mglistej obietnicy. Wkrótce po złożeniu przysięgi niemieckiemu cesarzowi Legiony rozwiązano, osadzając część legionistów w obozach, innych wysyłając na odległy front. Legiony spełniły zadanie. Zaistniała zorganizowana polska siła zbrojna! Natomiast w zrujnowanym wojną kraju, poszarpanym przez zaborców – już okupantów – pozostała tajna Polska Organizacja Wojskowa. Jej członkowie, szkoleni wcześniej przez doświadczonych legionistów, stanowili zapasowe kadry wojskowe, które okazały się wkrótce zorganizowaną Polską Armią, stanowiącą wraz z powracającymi z obozów i wojny żołnierzami, podstawowy zaczątek odradzania się polskiej państwowości. Utworzono Wojsko Polskie, które zdołało ją obronić przed nawałami bolszewickimi i ustalić granice państwa.

Po latach Józef Piłsudski powiedział: „Strzelec – to duch! Legiony, to droga do Niepodległości!”. Mimo rozwiązania Legionów przyczyniły się one do tego, że po latach zaborów w wyniku wojny i Czynu Legionów – Polska się odrodziła!

Po odrodzeniu Polski i wojnie o ustalenie granic, gdy nadszedł czas pokoju, zaczęto zakładać cmentarze wojenne i wyznaczać miejsca pamięci na terenach walk. Na cmentarze pod Kostiuchnówką i Optowę przyjeżdżali byli legionieści odwiedzać spoczywających tam kolegów. Przybywali tam również przedstawiciele władz, wojska, Związku Piłsudczyków, młodzież zrzeszona w Związku Strzeleckim, harcerska i szkolna oraz zainteresowani historią. Pod Polską Górą odbywały się festyny – tak czczono pamięć poległych kolegów i tworzone tradycje. W 1939 r. Polska straciła suwerenność, a Kresy Wschodnie, w tym Polesie Wołyńskie i Wołyń, zagarnął Związek Sowiecki, tworząc tam podległą mu Ukraińską Republikę Ludową. Ludność polska została zesłana na Wschód, bądź wymordowana w miejscach zamieszkania, cmentarze poniszczono, a często zaorane (jak w Kolkach). Decyzje umów jałtańskich ze Stalinem potwierdziły utratę tych terenów przez Polskę. Cenzura w PRL-u zabraniała publikować treści o zasługach Legionów. Po rozpadzie ZSRU, w 1991 r. powstało państwo ukraińskie, a w jego granicach znalazło się Polesie Wołyńskie i Wołyń.

Do dziś jednak zachował się stosunkowo okazały jak na tamte czasy budynek Szkoły Powszechnej im. Legionów, wybudowany w drugiej połowie lat 30. w Kostiuchnówce. Przed kilku tygodniami odkupiony, przeznaczony do remontu, ma służyć jako schronisko dla turystów z Polski, zwiedzających rozległe (70 km²) pobojuwisko chwały oręża polskiego. W lesie przetrwały w większości zarysy linii obronnych, rowów łącznikowych i zapadliska po ziemiankach. Najłatwiej dostępne są te w lesie na Polskiej Górze. Nie odnaleziono do dziś miejsca po zaoranym cmentarzu na stokach Polskiej Góry, ale można oglądać odbudowane przez uczestników letnich obozów harcerskich inne cmentarze wojenne. To dzieło dziesięciu lat pracy harcerzy z Hufca Zgierz im. Wojska Polskiego, prowadzonej pod kierunkiem dh. hm. Jerzego Góreckiego, którzy przygarniali gościnnie każdego chętnego do pomocy. Ustawiono poprzewracane baltowe Słupy Pamięci, opatrzone napisami informującymi o przebywaniu w tych miejscach

Komendanta Józefa Piłsudskiego, jego pracy i zagrzewaniu w trudnych chwilach legionistów do walki. Jeden z takich słupów znajduje się na Reducie Józefa Piłsudskiego. Inne w miejscach istotnych wydarzeń. Takim miejscem jest Polski Lasek, w którym znajduje się cmentarz wojenny, a w odległości 50 metrów, przy tym samym dukcie Słup Pamięci. Po przeciwnej stronie duktu – miejsce stałego obozowiska harcerzy zgierskich, skąd wyjeżdżają oni do prac na innych cmentarzach legionowych Polesia Wołyńskiego i Wołynia, np. do Jeziornej, Kowla (2 cmentarze), Maniewicz i Koszyszczy.

Wiele już cmentarzy odnaleziono i odnowiono. Pojawia się jednak pytanie: co z innymi? Pozostały jeszcze do odszukania (być może jest jakiś postęp) cmentarze, o których wiemy z historii: z bojów pod Jabłonką, pod Hulewiczami, w Kuklach, Kunskoje, pod Optową, w Hrywiatce i w innych miejscach. Zlokalizowano natomiast cmentarz w Hruziatyniu. Strażnikami pamięci o walkach brygad Legionów Polskich są:

a) Zbigniew Hauser, globtroter, dziennikarz z zawodu, zarazem lwowianin z pochodzenia, absolwent kieleckich szkół, mieszkający w Warszawie, który od chwili przemian ustrojowych w Polsce przemierzał na piechotę Kresy Wschodnie, odnajdując polskie cmentarze parafialne, spisując nieliczne zachowane tam epitafia. Dotarł do miejsc bojów oraz do cmentarzy legionowych. Plonem tej wieloletniej pracy stało się dzieło jego życia, wydane w czterech tomach *Podróże po cmentarzach Ukrainy* (Warszawa–Kraków 1998–2009). Jest on autorem również wielu przewodników.

b) Władysław Barański, były nauczyciel z Końskich, obecnie mieszkający w Zgierzu, nieustrudzony strażnik pamięci o Legionach dysponujący rozległą wiedzą historyczną, autor wielu przeciekawych gawęd ujętych w formie zeszytów oraz niezwykle interesującej książki o złożonym tytule *Jego „Urody życia”, jego „Wieme rzeki”. Józef Piłsudski – romantyczny i tragiczny* (Zgierz 1999). W tomie tym jako przedmowę przywołano wiersz Jana Brzechwy.

Nie jestem z Jego tysiąca – jestem z Jego milionów,
Bóg pożałował mi szczęścia być żołnierzem Legionów,
Nie mam w żelaznej odznace dwóch najpiękniejszych liter,
Litery te z lewej strony noszę w sercu wyryte.

Władysław Barański dzięki rozmowom ze starszymi ludźmi – Ukraińcami, wychowanymi w polskich szkołach powszechnych w okresie II Rzeczypospolitej – konsekwentnie odszukiwał cmentarze oraz groby legionistów, niszczone przez komunistów od 1939 r. Zaznaczał je w terenie i podejmował wstępne prace, jednocześnie zachęcając do współpracy studentów z Łodzi i środowiska patriotyczne. Nie bez znaczenia był tu wydawany przez niego w formie zeszytów biuletyn założonego z jego inicjatywy Komitetu im. Aleksandra Sulikiewicza dla Odbudowy Cmentarzy Legionowych.

c) Dzieło to podjęli również od 1999 r., wręcz profesjonalnie, wspomniani harcerze z Hufca Zgierz im. Wojska Polskiego pod kierunkiem dh. hm. Jarka Góreckiego. W swej dziesięcioletniej, mozolnej i pełnej samozaparcia pracy przywrócili w świadomości obecnych pokoleń Polaków legionowe miejsca pamięci narodowej, zarazem zatarte świadectwa chwały oręża polskiego na Polesiu Wołyńskim i północnym Wołyniu, kładąc wybitne zasługi dla naszej kultury. Chwała i pamięć im za to! Wypada wspomnieć, że mobilizowano sponsorów, odlewano w kraju ciężkie betonowe elementy obrzeży grobów i krzyże, przewożąc je na cmentarze i składając po latach mogiły. Z pomocą fachowców, za zezwoleniem władz ukraińskich, dokonano ekshumacji szczątków legionistów nieistniejącego już cmentarza katolickiego w Kolkach, które spoczywały pomiędzy domami zabudowanej kwatery legionowej, by je umieścić na cmentarzu wojennym w Polskim Lasku pod Kostiuchnówką. Podobnie z samotnej, leżącej pośród lasów i bagien polany, znajdującej się pomiędzy Rudką Miryńską oraz już nieistniejącym Podryzem, przeniesiono zniszczony pomnik nieznanego legionisty 4 Pułku Legionów Polskich z walk odwrotowych z 1916 r., naprawiając go i umieszczając przed wejściem na cmentarz w Polskim Lasku. U stóp kopca pod Polską Górą (1928 r.) zebrano bazalto-

we części pomniczka i złożono w całość. Jeszcze nie zrekonstruowano tablicy z napisami, na której wrytyto następującą treść:

*RYCERZOM NIEPODLEGŁOŚCI
LEGIONISTOM
JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO,
KTÓRZY NAJWIĘKSZĄ OFIARĄ
ŻYCIEM WŁASNYM
DALI NA TYM MIEJSCU ŚWIADECTWO SWEJ WIARY
W ZMARTWYCHWSTANIE POLSKI
KU WIECZNEJ PAMIĘCI I PRZYSZŁYCH POKOLEŃ
SPOŁECZEŃSTWO WOŁYNIA TEN POMNIK WZNOŚI
1915-1916 – 15. VII. 1928 r.*

Na obozach harcerzy zgierskich gościli, wspomagając swoją pracą, przedstawiciele środowisk patriotycznych ze Zgierza i Łodzi. Dołączali do prowadzonego dzieła harcerze z Legionowa pod Warszawą. Od 2001 r. przybywały tam też delegacje kolejarzy z Kielc, Krakowa i Lublina, później docierali strzelcy Związku Strzeleckiego „Strzelec” O.S.W. z Kielc, członkowie Stowarzyszenia Żołnierzy i Sympatyków 4 Pułku z tego miasta. Przyjeżdżali oczyścić groby, zapalić lampki, również w towarzystwie wycieczek z innych regionów.

Dzięki informacjom przekazywanym przez uczestników i gości obozowych wzrastało wśród ludzi w kraju zainteresowanie odległym pobojozowiskiem i jego historią. Niezastąpionym przewodnikiem wycieczek był przyjaciel – opiekun miejsc pamięci narodowej – kapitałny gawędziarz, Ukrainiec z Kowla, Adam Sulik, który z pasją powiększał swoją wiedzę o Legionach, by w interesujący sposób przekazywać ją ludziom; zarazem autor książki o polskim cmentarzu w centrum Kowla. Wraz z Adamem Zamojskim ze Zgierza – w oparciu o przedwojenny przewodnik po pobojozowisku Legionów pod Kostiuchnowką oraz własne spostrzeżenia odnośnie do zmian na tym obszarze wywołanych zamierzonymi zniszczeniami i upływem czasu – opracowali *Przewodnik historyczny po wołyńskim pobojozowisku Legionów Józefa Piłsudskiego pod Kostiuchnowką (1915-1916)*. Opublikowany został na prawach rękopisu w Zgierzu, w 2005 r. (30 egz.). Nakład następnego wydania tego tak potrzebnego przewodnika wyniósł 50 egzemplarzy. Książka ta wobec braku oznakowań w rozległym, leśnym terenie, jest podstawowym materiałem umożliwiającym orientację po wspomnianych miejscach pamięci narodowej. Wymieniane w tym tekście nazwy topograficzne, szczególnie związane z dawnym zapleczem frontowym, już nie są rozpoznawalne, stąd dla przybywającego tam po raz pierwszy turysty konieczny jest kontakt z oprowadzającym przewodnikiem, a wydany *Przewodnik historyczny* pozostaje cennym uzupełnieniem zwiedzania.

Obozy harcerskie kończyły się uroczystościami przed cmentarzem wojennym w Polskim Lasku, na które zapraszano przedstawicieli władz województwa łuckiego, konsulatu polskiego i kurii biskupiej z tego miasta, z pobliskiego miasteczka Maniewicze oraz z Kostiuchnowki, a z kraju przybywali przedstawiciele Ministerstwa Kultury, województwa łódzkiego i miasta Zgierz, jak też przypadkowi goście.

Uroczystości, prowadzone pod kierunkiem dh. hm. Małgorzaty Góreckiej, były zwieńczeniem 10 lat pracy harcerzy ze Zgierza przy odbudowie i porządkowaniu cmentarzy wojennych oraz miejsc pamięci walk Legionów Polskich; miały one bardziej uroczysty przebieg niż te organizowane w poprzednich latach. Wzięło w nich udział około 170 osób, również wycieczka szkolna ze Zgierza. Od kilku lat rozwija się współpraca ze szkołą w Kostiuchnowce.

Na pobojozowisko pod Kostiuchnowkę przybywa coraz więcej wycieczek autokarowych z Polski, i to nie tylko w okresie letnim. Niejednokrotnie ich uczestnicy docierają na piechotę z Polskiego Lasku do odległych o kilka kilometrów miejsc.

W 2008 r. w pracach porządkowania grobów na cmentarzach w Maniewiczach, w Kowlu i Wólczeczku oraz przy budowaniu mogił legionistów ekshumowanych z Kolek uczestniczyła 34-osobowa grupa przedstawicieli Związku Piłsudczyków. Już w 2007 r. prezes Wrocławskiego Oddziału, Zdzisław Szewczuk, werbował ochotników na trasie Marszu Szlakiem I Kompanii Kadrowej z Krakowa do Kielc. Dzięki jego zaangażowaniu 18 sierpnia wyruszył z Wrocławia autokar wiozący nie tylko członków tamtejszego oddziału, lecz również strzelców ze Związku Strzeleckiego „Strzelec” O.S.W. z Trzebnicy z ich dowódcą, inspektorem Romanem Chandohą, oraz strzelczynie z Gimnazjum nr 1 im. Józefa Piłsudskiego z Jelcza-Laskowic z dyrektorką placówki Agatą Skerską. Po drodze w Gliwicach dołączył Mirek Zganiacz z córką, a w Krakowie członkowie Komitetu Opieki nad Kopcem Józefa Piłsudskiego i Małopolskiego Oddziału Związku Piłsudczyków. Adam Słupek zaopatrzył wszystkich w prowiant, którym uczestnicy wyprawy dzielili się z miejscowymi Polakami. W grupie byli także m.in. Irena Żukowska-Siwica oraz niżej podpisany z Kielc. Prace prowadzono do 28 sierpnia. Wyjazd doszedł do skutku dzięki ludziom dobrej woli, którzy wsparli tę inicjatywę materialnie. Szczególne podziękowania należą się Biuru Współpracy z zagranicą miasta Wrocławia, Wojewodzie Małopolskiemu, Energii Pro, PZU S.A., Firmie Tarczyński S.A., Szkole Podstawowej nr 1 we Wrocławiu, Starostwu Powiatowemu w Oławie, burmistrzowi Jelcza-Laskowic, posłom na Sejm: Aleksandrze Natalli-Świat i Dawidowi Jackiewiczowi. Komitet Charytatywny parafii św. Klemensa Dworzaka zebrał wśród wiernych trzydzieści worków odzieży, którą przekazano mieszkańcom Maniewicz i Krzemieńca. Wyprawę udokumentował Władysław Grodecki, który swe fotografie prezentował m.in. na wystawie w krakowskim Dworcu Białoprądnickim. Uczestnikom prac wydano stosowne dyplomy potwierdzające ich udział w przedsięwzięciu ratowania mogił bohaterów.

Od ośmiu lat, w listopadzie, tuż przed Świętem Niepodległości zgierscy harcerze przyjeżdżają pod Kostiuchnówkę do Polskiego Lasku, aby uporządkować groby, zapalić lampki, a także, według przedwojennej tradycji, zapalić Ogień Niepodległości na cmentarzu wojennym. Jest on przynoszony w sztafecie do Krakowa, skąd 6 sierpnia 1914 r. wyruszyła I Kompania Kadrowa strzelców Józefa Piłsudskiego, rozpoczynając nieznaną wówczas Drogę ku Wolności. Obecnie Ogień Niepodległości jest przewożony przez sztafetę rowerową harcerzy ze Zgierza, przez Łuck, Lublin, Jastków do Warszawy na Grób Nieznanego Żołnierza i do Zgierza. W ubiegłym roku niżej podpisany jako przedstawiciel Związku Strzeleckiego „Strzelec” O.S.W. z Kielc podjął inicjatywę przywiezienia po raz pierwszy Ognia Niepodległości do miejsc walk Legionów na Ziemi Świętokrzyskiej na liczne tam groby legionistów. Dołączyła, organizacyjnie wspierając przedsięwzięcie, z-ca Komendanta Chorągwi ZHP Kielce, dh. hm. Elżbieta Kubiec, oraz członek Zarządu Urzędu Marszałkowskiego z Kielc, Lech Janiszewski. W dniach 4-8 listopada na Cmentarzu Wojennym w Polskim Lasku, w czasie uroczystości w obecności tamtejszych władz oraz harcerzy ze Zgierza zapalono Ogień Niepodległości; upamiętnił on także szereg miejsc bohaterskich czynów Polaków na trasie powrotu. Tradycyjnie już przekazany został na Placu Litewskim w Lublinie przed pomnikiem Marszałka Józefa Piłsudskiego, podobnie na cmentarzu wojennym w Jastkowie, gdzie na polach tej miejscowości legionieści I Brygady wraz z 4 Pułkiem Legionów Polskich stoczyli w dniach 31 lipca – 3 sierpnia 1915 r. krwawy bój z Rosjanami. Dla Czwartaków był to chrzest bojowy – swoją postawą i przelaną wówczas krwią zdobyli szacunek wiarusów Komendanta.

Po rozstaniu się ze sztafetą rowerową harcerzy zgierskich w Jastkowie delegacja kielecko-ostrowiecka harcerzy i strzelców przekazała Ogień oczekującym na trasie harcerzom w Anopolu, Sandomierzu i Opatowie, by rozprowadzili go na cmentarzach i pod pomnikami. Do Ostrowca i Sienna został przywieziony przez ostrowieckich strzelców; rozprowadzono go na „ziemi pierwszych bojów legionowych”, pojawił się przed pomnikami w Czarkowych i Konarach. W Kielcach podczas uroczystości na cmentarzu partyzanckim zapłonął na symbolicznym Grobie Katyńskim, gdyż w Katyniu zamordowanych zostało wielu legionistów, następnie został rozprowadzony przez harcerzy i młodzież szkół na groby legionistów znajdujących się na cmentarzach: Wojsk Polskich, Starym, Nowym i partyzanckim. W dniu 11 listopada Ogień

Niepodległości zapłonął przed Pomnikiem Niepodległości przy dworcu kolejowym w Kielcach – w miejscu pierwszego starcia strzelców I Kompanii Kadrowej w dniu 12 sierpnia 1914 r. i przed Pomnikiem Czynu Legionowego na Rogatce Krakowskiej, przez którą ci strzelcy kilka godzin wcześniej wkroczyli do miasta.

Niechaj Czyn Legionów, zawarty symbolicznie w Ogniu Niepodległości, przypomina młodym pokoleniom o odzyskanej Niepodległości jako „Wartości, która nie jest dana! – ale zadana, by o niej nie tylko pamiętać, ale służąc Ojczyźnie – Jej strzec, czuwać, a gdy zachodzi potrzeba – stanąć w Jej obronie!”.



ŚWIĘTO WROCLAWSKIEGO ODDZIAŁU ZWIĄZKU PIŁSUDCZYKÓW

Edward Wilhelm Jankowski

W niedzielę, 27 września 2009 r. miała miejsce we Wrocławiu niecodzienna uroczystość. W kościele parafialnym pw. Świętego Klemensa Dworzaka przy Alei Pracy 26 wrocławscy piłsudczycy poświęcili swój sztandar. Wykonała go Pracownia Artystyczna Siostry Weroniki – klaryski z Ząbkowic Śląskich. Projekt sztandaru wyszedł spod ręki artysty plastyka Krzysztofa Rozpondka, znawcy broni i barwy, wykładowcy Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu.

Nim przejdę do relacji z przebiegu tej uroczystości, pragnę kilka zdań poświęcić powstaniu i działalności wrocławskiej wspólnoty piłsudczykowskiej.

Postępujący proces przemian w Polsce w latach 80., zdecydowane zwycięstwo idei wolnościowych, krwawo wywalczone w ogólnopolskich zmaganiach narodu, otworzył realne szanse na utworzenie Związku, którego tradycje sięgają czasów II Rzeczypospolitej. Entuzjaści idei niepodległościowych Marszałka Józefa Piłsudskiego, działacze ruchów niepodległościowych okresu „Solidarności”, podjęli z inicjatywy śp. Marii Nakoniecznej w październiku 1996 r. uchwałę o utworzeniu Wrocławskiego Oddziału Związku Piłsudczyków. Było ich wówczas piętnastu. Za oficjalną datę utworzenia Związku przyjęto 11 listopada. Wtedy to założyciele Związku przy okazji Święta Niepodległości po raz pierwszy pokazali się społeczeństwu miasta. Wywodzili się m.in. z grona społeczników ratujących przed zapomnieniem groby ofiar komunistycznej bezpieki na wrocławskim cmentarzu Osobowickim. Pierwszym prezesem oddziału wrocławskiego został Tadeusz Wojtkowiak, który pełnił tę funkcję do 1 października 2002 r. Na kolejnego prezesa wybrano Zdzisława Szewczuka.

Siedzibą Związku stały się pomieszczenia użyczone dzięki zyczliwości księży jezuitów we wspomnianym wyżej kościele. Księża jezuici prowadzą tu nie tylko działalność duszpasterską, lecz także patriotyczną. W murach jezuickiego klasztoru, o czym warto wspomnieć, wrocławscy piłsudczycy pogłębiali wiedzę historyczną w Chrześcijańskim Uniwersytecie Robotniczym, którego założycielem był wybitny duszpasterz i znawca dziejów ojczyźnych, ks. Adam Wiktor. Wśród znakomitych wykładowców tej placówki obok ks. Adama należy wymienić Janusza Onyszkiewicza, wykładowcę na uniwersytetach zagranicznych, m.in. w Leeds, Oxfordzie, Londynie, Manchesterze i Paryżu, oraz Antoniego Lenkiewicza, znanego działacza niepodległościowego. O atmosferze pracy przy jezuickim klasztorze świadczą tablice pamięci poświę-

cone ważnym wydarzeniem w dziejach narodu, liczne artykuły w bogato ilustrowanym czasopiśmie parafialnym „Głos Pocieszenia”, a także serdeczny klimat braterstwa, jaki dało się wyczuć w czasie uroczystości poświęcenia sztandaru. Wrocławscy piłsudczycy mają dziś wśród wielu bratnich organizacji na terenie kraju swoje miejsce i zasłużony szacunek. Wiodącym zadaniem Związku jest popularyzacja prawdy historycznej o dziejach Narodu i państwa polskiego wśród młodzieży, a także szeroki udział w uroczystościach patriotycznych na terenie miasta i województwa, współpraca z organizacjami kombatanckimi i niepodległościowymi, a w ostatnim czasie wakacyjna ciężka praca przy odbudowie cmentarzy poległych legionistów na Wołyniu.

Wśród działaczy Związku na czoło wybija się prezes oddziału Zdzisław Szewczuk, od 1987 r. wieloletni uczestnik sierpniowych Marszy Szlakiem I Kompanii Kadrowej, zasłużony przy odbudowie krakowskiego Kopca Marszałka, honorowy wiceprzewodniczący Komitetu Opieki nad Kopcem J. Piłsudskiego, doskonały organizator i kierownik wakacyjnych prac przy grobach legionistów na Wołyniu, koordynator działań Związku na ziemi wrocławskiej. Obok prezesa do grona aktywnych działaczy należą Michał Haniszewski, który wspólnie z prezesem Zdzisławem Szewczukiem doprowadził m.in. do powstania na cmentarzu Grabiszyńskim krzyża upamiętniającego poległych żołnierzy polskich, a także b. prezes Związku, Tadeusz Wojtkowiak, wieloletni dowódca I plutonu Marszu Szlakiem I Kompanii Kadrowej, znakomity przewodnik i znawca Wrocławia. Wśród działaczy Związku na szczególne wyróżnienie zasługują m.in.: Irena Kluba, Józef Bondalski, Maria Jakimowska, Krzysztof Rozpondek, Jerzy Ołdakowski, Michał Janiszewski, Maria Sereja i Stanisława Derda.

Wyjątkowe miejsce zajmuje w szeregach Związku weteran żołnierz, bohaterski obrońca Lwowa, uczestnik walk o niepodległą Polskę w 1939 r., polityczny więzień PRL – Władysław Załogowicz „Heluś”. Jest on autorem wielu interesujących książek dotyczących tamtego okresu dziejów, wyróżniony wieloma odznaczeniami, m.in. Krzyżem Partyzanckim, Krzyżem „Pro-Fide ed Patria”, Krzyżem Obrony Lwowa, Krzyżem Armii Krajowej, Krzyżem Kampanii Wrześniowej 1939 r., Medalem „Polska Swemu Obrońcy”, Orderem „Pro-Memoria”. Wspomnieć też trzeba śp. Teresę Kluźniak, Marię Nakonieczną i Zygmunta Marcinkiewicza.

Tyle informacji o dziejach i pracy wrocławskich piłsudczyków. Teraz krótka relacja z przebiegu uroczystości poświęcenia sztandaru.

Aktu poświęcenia sztandaru dokonał ks. proboszcz Jacek Siepsiak SJ, który również wygłosił homilię i przewodniczył uroczystej mszy świętej. Chrzestnymi sztandaru byli: Maria Sereja i Władysław Załogowicz. Obok tłumnie przybyłych parafian uroczystość zaszczyliły liczne delegacje organizacji społecznych i niepodległościowych miasta i województwa, harcerze, młodzież szkolna, a także sympatycy idei i dzieła marszałka Józefa Piłsudskiego. Wśród gości honorowych obecni byli posłanka na Sejm Aleksandra Natalli-Świat, przedstawiciele Wojska Polskiego, władz miasta i województwa. Gorąco i serdecznie powitano Prezesa Zarządu Głównego Związku Piłsudczyków, Jana Józefa Kasprzyka, oraz Członka Zarządu Głównego, Andrzeja Fischera z małżonką. Oddziały terenowe Związku Piłsudczyków reprezentowane były przez Oddział Krakowski i Lubelski. Przybyły również liczne delegacje Związku Strzeleckiego, w znacznej większości z Jelcza-Laskowic.

W imieniu wrocławskich kolegów prezentacji sztandaru i dokładnego jego opisu dokonał prowadzący uroczystość Edward Wilhelm Jankowski, Prezes Krakowskiego Oddziału.

Sztandar Wrocławskiego Oddziału Związku Piłsudczyków został zaprojektowany w oparciu o regulaminowy wzór sztandarów Wojska Polskiego z okresu Polski Niepodległej. Obydwie strony zszyte są ze zwężających się ku środkowi pasów tkaniny w ten sposób, że każda posiada krzyż, strona prawa czerwony na białym tle, a lewa czarna na tle błękitnym. W otoku na środku krzyża strony prawej znajduje się Orzeł – godło Rzeczypospolitej Polskiej, obwiedziony złotymi gałązkami laurowymi. W każdym rogu umieszczony jest monogram JP w charakterystycznym układzie stosowanym jako emblemat w pułkach o tradycji legionowej i noszących imię Marszałka. Strona lewa odwołuje się bezpośrednio do kształtu ustanowionej w 1923 r. odznaki Krzyża Legionowego, będącego symbolem Związku Legionistów Polskich, z literami

JP w srebrnym wieńcu laurowym. Na poziomych ramionach krzyża widnieją daty 6 VIII 1914 (wymarz 1 Kompanii Kadrowej) i 11 XI 1918 (odzyskanie niepodległości), powyżej nazwa stowarzyszenia – Związek Piłsudczyków, a poniżej siedziba oddziału – Wrocław. Tło strony lewej upamiętnia kolor munduru legionowego, a w zestawieniu z czernią nawiązuje do barw wstęgi orderu wojennego Virtuti Militari. Drzewce zwieńczone jest srebrnym Orłem z rozwiniętymi skrzydłami na podstawie w kształcie podłużnego czworoboku z napisem: ZP Wrocław, pod którym znajduje się kokarda i dwie szerokie białoczerwone wstęgi. Na drzewcu przytwierdzono 21 gwoździ z nazwiskami fundatorów oraz informację o poświęceniu sztandaru.

Niżej podajemy listę fundatorów sztandaru oraz osób zasłużonych dla ruchu piłsudczykowskiego, których nazwiska zostały umieszczone na gwoździach:

Andrzej Albinia, Tadeusz Borkowski, Agata Skierska, Roman Chandoha, Tadeusz Seniuk, Jerzy Rozpondek, Krzysztof Rozpondek, Irena Żukowska-Siwica, Ludwik Walczak, Michał Haniszewski, Jerzy Ołdakowski, Andrzej Fischer, Mieczysław Michalak, Maria Nakonieczna, Irena Kluba, Maria Sereja, Zdzisław Ruszel, Jan J. Kasprzyk, Kazimierz M. Ujazdowski, Józef Bondalski, Józef Wójec, Adam Słupek, Zdzisław Szewczuk, Krzysztof Grzelczyk, Tadeusz Wojtkowiak, Edward W. Jankowski, Maria Stepnowska, Mirosława Hahulska, Andrzej Brewka, Władysław Załogowicz „Felek”.

Po nabożeństwie w przykościelnych ogrodach odbyło się spotkanie towarzyskie uczestników uroczystości. Tradycyjnej wojskowej grochówce towarzyszyły wspomnienia ludzi zasłużonych dla ruchu niepodległościowego, okolicznościowe adresy i wystąpienia gości, śpiewy pieśni patriotycznych i recytacje poezji. Wyjątkowe miejsce zajęły solowe wystąpienia lwowskiego batiara, Władysława Załogowicza, który przypomniał piosenki ukochanego Lwowa, czym wywołał w sercach zebranych prawdziwe wzruszenia. Spotkanie przeciągnęło się do późnych godzin wieczornych.



P.T. Redakcja „Sowiniec”
w Krakowie

W 31 numerze „Sowińca” ukazał się artykuł pana Lucjana Kantora poświęcony Komitetowi Opieki nad Kopcem Józefa Piłsudskiego. Dobrze, że właśnie w „Sowińcu”, czasopiśmie, którego tenże Komitet jest współwłaścicielem, wspomniany tekst został opublikowany. W związku z tym, że jest on tylko częścią pracy magisterskiej, nie wyczerpuje wielu problemów, które prawdopodobnie znajdują się w niepublikowanej części opracowania. Być może zostanie tam również wykorzystany cały komplet materiałów, które Autor wypożyczył od pani Jadwigi Plucińskiej-Piksa, dotyczący początków prac na kopcu, zobowiązując się równocześnie do przekazania jej do autoryzacji dwóch pierwszych rozdziałów, które miały opierać się na udostępnionych mu materiałach. Niestety, nie ma po nich śladu w omawianym artykule, mimo że – jak przypuszczamy – mogą zainteresować wielu czytelników „Sowińca”. W tej sytuacji my, którzy od samego początku braliśmy udział w ratowaniu kopca i w tworzeniu Komitetu, chcemy dorzucić parę informacji uzupełniających niejako tenże artykuł.

Przypominamy, że kopiec został przez komunistów skazany na śmierć techniczną – ściągnięcie ze szczytu pojazdem pancernym (legenda głosiła, że czołgiem, co jest jednak wątpliwe) wieńczącego go głazu wyryła w stoku kopca głęboką rynną, poszerzaną następnie przez deszcze, a zalesienie stoków miało uczynić z tej pamiątki narodowej niewielki, niewyróżniający się z leśnego otoczenia pagórek. Z planów Krakowa znikła też nazwa „kopiec Piłsudskiego”, według władz komunistycznych w Krakowie były kopce Kościuszki, Krakusa, Wandy i anonimowy „kopiec na Sowińcu”.

Inicjatywa odbudowy kopca wyszła od dawnych legionistów, przede wszystkim – co należy tu podkreślić – od płk. Józefa Herzoga. Był to ostatni żyjący z czwórki braci legionistów, sportretowanych w słynnej rzeźbie Jana Raszki znajdującej się w Kielcach, a niedawno splagiatowanej przez Dźwigaja przy pomniku Piłsudskiego w Krakowie. Herzog od czasów odwilży gomulkowski interweniował w sprawie kopca u wszystkich władz, a przede wszystkim w Ministerstwie Obrony Narodowej. Na początku 1980 r. na kolejne pismo Herzoga do Rady Państwa o konieczności odnowienia kopca Piłsudskiego przyszła odpowiedź, że ta sprawa należy do kompetencji władz Krakowa. Była to właściwie odpowiedź odmowna, ale Krystian Waksmundzki, który od początku pracował ze środowiskiem legionistów, potrafił zinterpretować ją jako nakazującą władzom Krakowa zajęcie się odnowieniem kopca – i tę interpretację potrafił narzucić tym władzom. Władze nie wiedziały, co czynić i jaka jest ostateczna decyzja Rady Państwa, więc choć nie pomagały, to przynajmniej nie przeszkadzały w odnawianiu. Oczywiście, nie można było dać im czasu na ewentualne zastanowienie się i sprzeciw bądź na oficjalne włączenie odbudowy kopca do planów na nieokreśloną przyszłość. W tej sytuacji grupa zapaleńców przyjęła za dobrą monetę interpretację Waksmundzkiego i nie czekając na ewentualną oficjalną zgodę, zorganizowała się i przystąpiła do prac. W pierwszy dzień robót, w niedzielę 11 maja 1980 r. prace rozpoczęło 14 osób, czyli Krystian Waksmundzki, Krystyna Brykowicz - Waksmundzka, Roman Łazarski, Janusz Kamocki, Mieczysław Per, Stefan Kędziński, Adam Kędziński, Jadwiga Plucińska-Piksa, pan Polański (niestety nie pamiętamy jego imienia), trzy osoby których nazwisk nie pamiętamy, oraz dwie osoby przypadkowo zwiedzające las Wolski, które jednorazowo przyłączyły się do nas. Z czasem dołączyli do nas: Urszula Stadnicka, Maria Marynowska, Witold Tukałło, Jan i Władysław Podolski, niezujący już Włodzimierz Steckiewicz, Piotr Boroń, Paweł Koźmiński, Anna Batko i Iwona (której nazwiska nie pamiętamy) oraz, bardzo oddany sprawom kopca, Władysław Mrowiec. W zasadzie ten skład pozostał do końca naszych prac porządkowych. Ludzi, których wymienia pan Kantor jako uczestniczących przy pracach na kopcu, nie widzieliśmy. Legioniści patronowali naszej pracy, ale ze względu na zaawansowany już wiek udziału w niej nie brali, nie pamiętamy też, aby tam byli jacyś peowiacy.

Spotykaliśmy się na kopcu w każdą sobotę i niedzielę, mężczyźni wycinali i wykopywali rosnące tam drzewa i krzaki, kobiety ściągały ścięte gałęzie i w miarę możliwości oczyszczaly teren. Drzewa ścinałmy ręcznie, a że nikt z nas nie miał kwalifikacji drwala – zdarzały się czasem dość poważne skaleczenia, opatrywane przez panie na miejscu. Pracę ułatwił nam dopiero pan Józef Skotnicki, dyrektor Ogrodu Zoologicznego, który trochę nielegalnie użyczył nam piły mechanicznej.

O ile władze miejskie chyba wołały nie widzieć, co robimy, to czasem odzywały się małe pieski (przepraszamy za porównanie prawdziwe psy!). Parokrotnie spotkaliśmy się z trudnościami z ich strony; milicjant jakoby na zlecenie dyrekcji Lasu Wolskiego próbował zaaresztować Romana Łazarskiego za „nielegalne” ścinanie drzew na kopcu, to znów ta sama dyrekcja zawiesiła w pracy inżyniera Mlekę, który wraz z robotnikami parokrotnie przychodził z pomocą przy ścinaniu, zaś Łazarski i Waksmundzki zostali usunięci z Komisji Ochrony Przyrody Zarządu Wojewódzkiego PTTK.

Oczywiście na miejscu nie mieliśmy dostępu do wody, nie było więc możliwości umycia się po pracy (myliśmy się dopiero pod kranem w ZOO); ewentualne skaleczenia obmywaliśmy wodą z butelki i bandażowaliśmy chusteczkami do nosa. Posiłek w postaci herbaty zapewniała nam później do nas przybyła pani Zofia Bigaj, która przedstawiała się jako „dawna strzelczyni”, niekiedy któraś z pań przynosiła na kopiec swoje wypieki.

W dniu 22 czerwca 1980 r. zostały ścięte ostatnie drzewa zasłaniające kopiec od północy, od tego dnia był on już widoczny z Krakowa. Następnego dnia w lokalu Towarzystwa Miłośników Historii i zabytków Krakowa odbyło się zebranie założycielskie Obywatelskiego Komitetu Opieki nad Kopcem Józefa Piłsudskiego, który wkrótce, na żądanie organów rejestrujących, musiał zgodzić się na usunięcie ze swej nazwy słowa „obywatelski”. I pod tą nazwą Komitet pracuje do dziś.

Na ogół u zwiedzających Las Wolski praca przy odnawianiu kopca budziła życzliwe zainteresowanie, czasem połączone ze zdziwieniem, że wykonujemy ją za darmo, jednakże nikt nie wyrażał chęci pomocy. Spotkaliśmy się również z pretensjami, że niszczymy zieleni, zwłaszcza zgłaszanymi przez nauczycielki, oburzone, że przecież one w czynnie społecznym z młodzieżą sadziły tu las, a my niszczymy ich pracę.

Oczywiście wspólna praca nieraz do późnych godzin wieczornych (zachowało się żartobliwe usprawiedliwienie dla jednej z koleżanek, wracającej do domu o parę godzin później niż obiecywała) doskonale zespala cały zespół, świetnie integrowaliśmy się przy robocie, nie potrzebowaliśmy dodatkowo, jak pisze pan Kantor, integracji podczas tradycyjnych spotkań u dominikanów. Te miały charakter spotkań legionistów bądź ogólnie kombatanckich, na których większość z nas mogła być tylko gośćmi. Być może autorowi chodziło o osoby, które nie brały udziału w bezpośredniej pracy przy odnowie kopca, natomiast później weszły w skład Komitetu Opieki nad Kopcem Józefa Piłsudskiego.

Autor pisze: „Do pierwszego składu Komitetu weszło grono osób, które dotychczas działały na rzecz odbudowy kopca w sposób niesformalizowany, ich aktywność wywodziła się z wewnętrznej potrzeby i wyznawanych przekonań. Większość wywodziła się ze środowisk kombatanckich byłych legionistów, Peowiaków i Akowców, ale byli wśród nich także ludzie zajmujący się ochroną przyrody”. To nie jest chyba zbyt ściśle. Jak już wspomnieliśmy peowiaków wśród nas nie było, a „ludzie zajmujący się ochroną przyrody” to konkretnie członkowie krakowskiego oddziału Straży Ochrony Przyrody, kierowanego właśnie przez Krystiana Waksmundzkiego, którego zastępcą był Roman Łazarski.

W dniu 22 marca 1981 r. po raz pierwszy po odnowieniu kopca została uroczystość złożona na nim ziemia z kilku pól bitewnych – ale ta uroczystość zasługuje raczej na osobny artykuł.

Warto chyba dodać, skąd wziął się pomysł połączenia Komitetu z Towarzystwem Miłośników Historii i Zabytków Krakowa. Mieliśmy poważne obawy, że w pewnym momencie władze uznają nasz Komitet Opieki nad Kopcem Piłsudskiego za zbyt reakcyjny i zechcą go zlikwidować. Wykorzystaliśmy niedawno powstały precedens, gdy przy krakowskim oddziale Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego powstało Koło Zainteresowania Kulturą Ormian będące naprawdę stowarzyszeniem Ormian Polskich – na jego legalne istnienie, organizacji ekspatriantów z ziemi lwowskiej, władze się nie zgadzały. Woleliśmy nie ryzykować i podobnie jak Ormianie postanowiliśmy zaistnieć jako sekcja uznanego i szanowanego towarzystwa. Zaproponowaliśmy, że jeśli ktoś będzie kwestionował „prawomyślność” naszego Komitetu, to powołamy podobne komitety dla pozostałych kopców – tak by formalnie był tylko jednym z wielu.

Janusz Kamocki, Jadwiga Plucińska-Piksa, Urszula Studnicka

„JARUZELSKI... WISIAŁ”

Szczur był wyjątkowo wielki i obrzydliwy. Leżał zdechły obok trutki. Trutkę wysypano na okładkę dwutygodnika „Prawo i Życie”. Tłustymi literami widniał na niej tytuł: *Kwestia zaufania*. Postraszyliśmy już dziewczyny w szkole. Z Łukaszem Starachowiczem wykonaliśmy tekturową tabliczkę. Po lekcjach wybraliśmy się na pętlę tramwajową – oś. Widok. Byli też Rafał Róg i Janusz Borycz. Wypatrzyliśmy pusty wóz. Generała powiesiliśmy solidnie. Na czerwonym sznurku. Na środku wozu, na wysokości głów pasażerów. Wysiedliśmy przy ulicy Podchorążych. Nasza instalacja odjechała w kierunku Huty.

W lipcu 2009 r. trafił w moje ręce numer „Sowińca” z grudnia 2001 r. Z zamieszczonej tam notatki po 27 latach dowiedziałem się, że „nasz” Jaruzelski dojechał aż pod Kombinat¹.

Kończąc, zacytuję Adama Bodora z książki *Zapach więzienia*:

„Może trochę za wiele czasu poświęciliśmy na ten krótki epizod, [...] chciałem Ci unaoznić, jak często rozważna działalność naszej organizacji przeplatała się ze szczeniackimi żartami”.

Ukłony
Marek Bik

¹ „Solidarność żyje”. Przejawy oporu społecznego w Krakowie w świetle dokumentu Służby Bezpieczeństwa, „Sowiniec” 2001, nr 19, s. 69-77. Na dołączonej ilustracji znajduje się fotokopia karteczki przypiętej do znalezionej w tramwaju szczura wraz z meldunkiem NN funkcjonariusza: „Meldunek \ Dnia 19.01.br. o godz. 16.20 po wejściu do tramwaju linii nr 4 nr wagonu 250 jadącego z Walcowni w kierunku Bronowic stwierdziłem, że w środku drugiego wagonu na podłodze leżał zabity szczur z «kartką» przypiętą na tasie i czerwonej kokardzie, którą przesyłam w załączeniu \ [podpis nieczytelny]”. Treść karteczki: „Generał internista \ JaruzelSSki \ Zomoza” (przyp. red.).

Adam Słupek przy ekshumacji szczątków
legionistów na cmentarzu „Na Górcie”
- Kowel, 20 VIII 2008 (fot. A. Nowak)



Prace przy naprawie krzyży na cmentarzu w Zasmykach (miejsce samoobrony polskiej przed
UPA w 1943). Od lewej Adam Słupek z Krakowa, Mirosław Zganiacz z Gliwic i Leon Popek
z Lublina – sierpień 2008 (fot. A. Nowak)



Poświęcenie sztandaru Oddziału Wrocławskiego Związku Piłsudczyków. Sztandar prezentuje Prezes Zdzisław Szewczuk, z lewej strony projektant Krzysztof Rozpondek – Wrocław, 27 IX 2009



Izabella Śliwa (1937-2008) – wystawa pocztówek z motywami patriotycznymi z kolekcji I. i S. Śliwów – Warszawa, Muzeum Niepodległości, 18 V 2006 (fot. M. Zarębski)

IZABELLA Z MUSIELEWICZÓW ŚLIWOWA

(1937-2008)

Andrzej Fischer

Izabella z Musielewiczów Śliwowa urodziła się 2 kwietnia 1937 r. w Wodzisławiu na ziemi świętokrzyskiej.

Wychowała się w rodzinie o tradycjach patriotycznych. Ojciec Pani Izabelli – Tomasz Musielewicz – był komendantem Związku Strzeleckiego oraz nauczycielem w Szkole Powszechnej w Wodzisławiu. Jako porucznik rezerwy flotyli pińskiej, zginął w czasie najazdu Armii Czerwonej, we wrześniu 1939 r.

Pani Izabella – wodzisławianka całym sercem – była aktywnym członkiem Towarzystwa Przyjaciół Wodzisławia. Zamieszczała liczne publikacje w biuletynie Towarzystwa „Przyjaciel Wodzisławia”.

W 1992 r. z inicjatywy Państwa Śliwów delegacja uczestników Marszu Szlakiem I Kompanii Kadrowej po raz pierwszy przybyła do Wodzisławia. Od 1993 r. za każdym razem Kadrówka zatrzymuje się w Wodzisławiu na nocleg, powróciwszy tym samym na historyczną trasę strzelców Józefa Piłsudskiego.

Na Rynku w Wodzisławiu z inicjatywy Państwa Śliwów Towarzystwo Przyjaciół Wodzisławia, Wójt Gminy Wodzisław i Komenda Marszu Szlakiem I Kompanii Kadrowej we współpracy z Komitetem Opieki nad Kopcem Józefa Piłsudskiego przygotowali uroczystość odsłonięcia tablicy upamiętniającej legionistów ziemi wodzisławskiej i ósmego ułana Beliny, Czesława Bankiewicza „Skauta”. Podczas tej uroczystości, 8 sierpnia 1994 r. Pani Izabella wraz z mężem Stanisławem otrzymali Honorową Odznakę „Uczestnikowi Marszu Szlakiem Kadrówki” przyznawaną osobom szczególnie zasłużonym dla idei czynu niepodległościowego.

Uczestnicy Marszu często odwiedzali gościnny i patriotyczny dom Państwa Śliwów. Zawsze mile przyjmowani, podziwiali pamiątki legionowe zgromadzone w bogatych zbiorach gospodarzy. Kolekcja ta trafiła później do założonej przez nich „Galerii pod brzozą”. Poczesne miejsce w tych zbiorach zajmują eksponaty związane z Marszem Szlakiem I Kompanii Kadrowej. Prezentowane są tam m.in. archiwalne fotografie przedstawiające międzywojenny Wodzisław podczas przejścia przez miasto uczestników marszów oraz przedmioty pozostawiane przez uczestników ostatnich Kadrówek. Uwagę zwracają zbiory kart pocztowych, ekslibrisów, rzeźby ludowej, malarstwa na szkle oraz fotografie i obrazy autorstwa gospodarzy.

Państwo Izabella i Stanisław Śliwowie zorganizowali ponad 40 wystaw archiwalnych pocztówek, fotografii i obrazów. Większość z nich o tematyce patriotycznej. Wymienić tu można chociażby wystawy: Motywy Hymnu i Godła Narodowego na archiwalnych pocztówkach (1997), Motywy patriotyczne na archiwalnej pocztówce (1998), Pocztówki patriotyczne – Józef Piłsudski i Legiony (2002), Przez powstania do niepodległości (2003), Tadeusz Kościuszko w pamięci i sztuce narodu (2004), Pierwszy zwiad odrodzonej kawalerii polskiej Władysława Beliny-Prażmowskiego i inne motywy patriotyczne na pocztówkach z kolekcji Izabelli i Stanisława Śliwów z Wodzisławia (2007).

Pani Izabella wraz z mężem często podróżowali po świecie. Odwiedzali też Kresy. Plonem tych wypraw była m.in. wystawa fotografii i malarstwa prezentowana w 2008 r. w krakowskim Klubie Kultury „Iskierka”, ciesząca się dużym zainteresowaniem miłośników naszych ziem utraconych. Pani Izabelli niestety nie było dane jej obejrzeć – zmarła w swoim domu w dniu otwarcia wystawy 17 października 2008 r. Jej grób stał się kolejną mogiłą odwiedzaną przez uczestników Kadrówki na wodzisławskim cmentarzu, pochylających sztandary nad miejscami wiecznego spoczynku tutejszych patriotów.

NOTY O AUTORACH

- Blicharski Czesław** – ur. w Tarnopolu (1918), łagiennik, żołnierz 300 Dywizjonu Bombowego Ziemi Mazowieckiej PSZ, po wojnie na emigracji w Ameryce Południowej, od 1956 r. w kraju, twórca Archiwum Tarnopolskiego, unikatowego zbioru dotyczącego Tarnopola i Tarnopolszczyzny
- Choroszewski Walery** – żołnierz Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, minister informacji w ostatnim rządzie na Uchodźstwie
- Cieślik Antoni** – sekretarz Oddziału Małopolskiego Związku Piłsudczyków, wieloletni fotograf Komitetu Opieki nad Kopcem J. Piłsudskiego, ławnik sądowy
- Cisek Marek** – absolwent Wydziału Prawa Uniwersytetu Wrocławskiego, wieloletni współpracownik Instytutu Piłsudskiego w Nowym Jorku
- Fischer Andrzej** – skarbnik-członek Wydziału Towarzystwa Miłośników Historii i Zabytków Krakowa, wiceprzewodniczący do spraw organizacyjnych Komitetu Opieki nad Kopcem Józefa Piłsudskiego
- Gill Grzegorz** – geolog, górnik, działacz Stowarzyszenia Mazurka Dąbrowskiego i Komitetu Opieki nad Kopcem Józefa Piłsudskiego
- Kaden-Bandrowski Juliusz** (1885-1944) – pisarz i publicysta, żołnierz Legionów Polskich, adiutant J. Piłsudskiego, redaktor „Żołnierza Polskiego” (1918-1920), sekretarz generalny Polskiej Akademii Literatury (1933)
- Kamocki Janusz** – dr, etnograf, żołnierz AK, pracownik Muzeum Etnograficznego w Krakowie, więzień polityczny PRL, działacz NSZZ „Solidarność” oraz struktur niepodległościowych (Ugrupowanie Niepodległościowe „Zamek”)
- Roliński Adam** – historyk, kustosz Biblioteki Jagiellońskiej, od 1998 r. w Zarządzie Fundacji Centrum Dokumentacji Czynu Niepodległościowego, redaktor „Sowińca”
- Stefanowicz Krzysztof** – mgr socjologii, emerytowany dyrektor Krakowskich Zakładów Sodowych „Solvay”, wnuk Kajetana Soplity Stefanowicza
- Tyrański Władysław** – historyk, psycholog, prasoznawca, dziennikarz, współzałożyciel i redaktor naczelny „Małej Polski”, niezależnego czasopisma wydawanego w drugim obiegu w Krakowie w latach 1983-1989
- Wierzbicki Paweł** – absolwent politologii Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie i historii Uniwersytetu Jagiellońskiego, doktorant politologii (UP)
- Włodzimierz Śliwczyński** – mgr, inż., wiceprzewodniczący do spraw odnowy kopca Komitetu Opieki nad Kopcem Józefa Piłsudskiego.



Fundacja CDCN scalając rozproszone dotychczas niezwykle cenne zbiory indywidualnych badaczy, kolekcjonerów, instytucji oraz wszystkich, którzy posiadają materiały poświęcone najnowszej historii Polski, tworzy szerokie możliwości ich naukowego opracowania i udostępniania w formie publikacji książkowych, wystaw oraz imprez popularyzatorskich.

AUTORZY TEKSTÓW:

OCALIĆ KRESOWĄ PAMIĘĆ
Czesław Blicharski, Adam Roliński

BOHATEROWIE NIEPODLEGŁOŚCI
Marek Cisek, Juliusz Kaden-Bandrowski, Krzysztof Stefanowicz

NARODOWY SYMBOL
Grzegorz Gill

WOKÓŁ EMIGRACJI NIEPODLEGŁOŚCIOWEJ
Walery E. Choroszewski, Janusz Kamocki

DRUGI OBIEG
Władysław Tyrański, Paweł Wierzbicki

SPRAWOZDANIA
Antoni Cieślak, Andrzej Fischer, Adam Roliński, Włodzimierz Śliwczyński

MISCELLANEA
Marek Bik, Edward W. Jankowski, Janusz Kamocki,
Jadwiga Pikulska-Piksa, Urszula Studnicka

CI, CO ODESZLI...
Andrzej Fischer